

PREZES NBP PROF. ADAM GLAPIŃSKI MÓWI NAM:

POWYBORCZY CHAOS MOŻE NAS ZRUJNOWAĆ. STABILNOŚĆ DAJE POLSCE SIŁĘ

UJAWNIAMY, JAK MOŻE WYGLĄDAĆ PRZYMUSOWA RELOKACJA MIGRANTÓW

OSADZĄ ICH BLIŻEJ TWOJEGO DOMU, NIŻ MYŚLISZ

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 41 (567) 2023
9–15 października 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

WYDANIE SPECJALNE NA WYBORY

SPECJALNIE DLA TYGODNIKA „SIECI"

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI TUŻ PRZED WYBORAMI:

MUSIMY OBRONIĆ POLSKĘ

I OSTRZEGA: TUSK TO BARDZO NIEBEZPIECZNY CZŁOWIEK. JAK WYGRA, WRÓCI BIEDA, ZALEJE NAS MIGRACJA, ZACZNĄ ZWIJAĆ WOJSKO I PAŃSTWO, WYPRZEDAWAĆ MAJĄTEK NARODOWY

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

plus

polsat box

Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa



Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+. Światłowód S – do 300 Mb/s.
Od 13. mies. 98,99 zł/mies. z rabatami, od 25. mies. 127,99 zł/mies. z rabatem.

Telewizja

Światłowód

Disney+ Oglądaj teraz

Pobierz ulotkę

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12 mies. za 19 zł/mies. z rabatami za e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł specjalny 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona" na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney+ i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet), od 13. do 24. mies. od 58,99 zł/mies. Od 25. mies. od 68,99 zł/mies. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na polsatbox.pl. **Warunkiem skorzystania z rabatu** jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon" na polsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień 2.10.2023 r.

© 2023 Disney i podmioty powiązane

eprasa.pl f85d0ac292



Stawką jest Polska

Nie możemy zapomnieć, że nasz polski statek płynie przez bardzo wzburzone morze. To właściwie sztorm. Na wschodzie wojna – i hybrydowa, i konwencjonalna, na skalę parę lat temu jeszcze niewyobrażalną. Na Zachodzie otwarte deptanie unijnych traktatów, bezwstydna przemoc wobec słabszych, szalona presja ideologiczna i – to najważniejsze – domykanie budowy nowego imperium, w którym nam przewidziano rolę posłusznej prowincji. Zagrożenia, które przeczuwaliśmy już od wielu lat, wyostrzają się, stają się konkretnym wyzwaniem. Skraca się przestrzeń do odwrotu, coraz częściej za nami już tylko ściana.

Po 30 latach względnego geopolitycznego spokoju weszliśmy w okres, w którym każdy błąd może kosztować bardzo wiele. Także błąd przy urnie. Na większości pól możemy bowiem bronić się jedynie na poziomie państwa narodowego. Inne punkty oparcia okazują się iluzją. Tylko niepodległościowy rząd w Warszawie może zagwarantować Polakom wolność słowa, prawo do życia według własnych wartości i wzorców. Tylko niepodległościowy rząd może bronić suwerenności, którą mocarstwa znów zabierają mniejszym narodom, niestety bardzo często przy aplauzie ogłupionych społeczeństw. Tylko niepodległościowy rząd może dokończyć program zbrojeń, bez którego zawsze będziemy mieli w głowie owo „czy” – czy w razie zagrożenia sojusznicy przyjdą z pomocą? Wiemy, że może tak, a może nie.

Ważne są konkrety. Można mieć wspaniały program i dobrze wybrać linię, a jednak polec w działaniu. Rządy Prawa i Sprawiedliwości sprawdziły się w praktyce. Polska gospodarka rośnie w imponującym tempie mimo pandemii i wojny – dzięki tarczom i celnym decyzjom. Wojsko Polskie nabiera mięśni dzięki decyzji o jego rozbudowie, podjętej jeszcze przed wojną. A wielkie programy społeczne przywróciły narodowi jedność, zaburzoną przez skrajne, narastające nierówności okresu transformacji. Zatrzymaliśmy emigrację, a wielu Polaków wraca do ojczyzny.

Jeśli Tusk dojdzie do władzy, będzie robił to samo, co w czasie swoich rządów, lecz na większą skalę. Będzie wdrażał cudze decyzje i spłacał długi za polityczne wsparcie: naszym majątkiem, naszymi interesami. Tym razem Polska może nie przeżyć, bo wieją zbyt silne wiatry. Dlatego to naprawdę są najważniejsze wybory od 1989 r.

Jacek Karnowski



Przebić się przez mgłę

W czasie minionych miesięcy opozycja włożyła wiele wysiłku w produkcję politycznej mgły. Im dłużej trwa ta kampania, tym wyraźniej widzimy, że to był jej cel: zamazać, zasłonić, rozmyć prawdziwy wybór stojący przed Polakami. Dlatego nie odpowiedziano nam na cztery pytania referendalne, z tego powodu co chwila produkowano wymyślone afery, próbowano wywoływać emocjonalne skoki, położono nacisk na marsze i uliczne zadymy.

Czy te operacje się powiodły? Na szczęście tylko częściowo. Mimo łoskotu i rozrób organizowanych przez media III RP, w dużej części należące do obcego kapitału, obozowi polskiemu udało się podkreślić istotę politycznego sporu toczonego w Polsce. Własność lub rola niewolnika pracującego dla obcych. Godna praca i płaca lub harówa do śmierci za grosze, bo mafie VAT-owskie, często zaprzyjaźnione z obozem opozycji, muszą wziąć swoją dolę. Bezpieczeństwo granic i silna armia lub szalona polityka wpuszczania każdego chętnego z Afryki i Azji. Suwerenność i własne decyzje lub mechanizmy narzucania nam obcej woli, od przymusowej relokacji nielegalnych migrantów poczynając.

W normalnych warunkach można by powiedzieć: nawet jak wygra opozycja, to Polacy szybko się przekonają, jak wielkim kłamstwem była jej kampania. Zobaczą, że projekt przymusowej relokacji to dzieło europejskiej frakcji Donalda Tuska i będzie wdrażane także u nas. W każdej gminie szybko pojawią się odpowiednie kontyngenty, bezpieczeństwo drastycznie pogorszy się w każdej okolicy, odczujemy zwykłe skutki masowej migracji z krajów odległych kulturowo: przemoc, przestępczość, narkotyki, zabójstwa nastolatków, gwałty na kobietach. Powróci też Tuskowa bieda, gigantyczne bezrobocie, zwijanie państwa, rozbrajanie Polski.

Problem w tym, że jesteśmy w szczególnym momencie. Niemcy i Bruksela próbują domknąć system, czyniąc późniejszy opór niemożliwym. Po zabraniu Polsce i innym państwom suwerenności, a to jest celem, nie będzie już powrotu do niepodległej polityki. Nie w tym pokoleniu.

Stawka jest zatem ogromna. Największa po 1989 r. Dlatego za wszelką cenę obóz patriotyczny musi przebić się przez mgłę opozycyjnego kłamstwa.

Michał Karnowski

Przepraszamy

Bronisława Wildsteina za zawiniony przez redakcję błąd w tekście „Szlachetność oszczerców” („Sieci” 40/2023). Oto właściwe brzmienie jednego z akapitów eseju: „Wzmacniani poparciem z zewnątrz, polityką UE, systemem grantów i promocji, nieufni wobec polskiej zbiorowości, co wynieśli nie ze swojego żydowskiego dziedzictwa, a z komunistycznych doświadczeń, które polegały na wykorzenianiu Polaków z tradycji, współtworzą wyobrażenie ich jako antysemickiej tłuszczy”. ***Redakcja***

Reklama | 29/0123/F

eprasa.pl f85d0ac292

SIECI spis treści



52 Polityczne maskotki
Konrad Kołodziejski



74 Kardynałowie piszą do Franciszka
Grzegorz Górny



83 „Chłopi” namalowani na ekranie
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **DO BOJU!**
Krzysztof Feusette

10 **KTO CHCE WYKOŃCZYĆ HOŁOWNIĘ?**
Dorota Łosiewicz

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **SIEKIERA, MOTYKA…**
Jan Pietrzak

14 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

15 **BÓJ TO JEST ICH OSTATNI?**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA JANA DZIEDZICZAKA**
Michał Korsun

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **TO TRZEBA ZATRZYMAĆ**
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 **SĘDZIA Z IUSTITII WIE LEPIEJ, CO MYŚLISZ**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 **Z MATEUSZEM MORAWIECKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

30 **PIEKŁO NA ZLECENIE BERLINA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

36 **Z ADAMEM GLAPIŃSKIM**
rozmawia Michał Karnowski

42 **PRZED WYBORAMI**
Jan Rokita

45 **BEZ CUDÓW**
Stanisław Janecki

48 **Z MILENĄ KINDZIUK**
rozmawia Goran Andrijanić

50 **TRZYDNIOWE AFERY**
Jakub Augustyn Maciejewski

52 **POLITYCZNE MASKOTKI**
Konrad Kołodziejski

56 **GRA NA POWYBORCZY CHAOS**
Dorota Łosiewicz

60 **Z JADWIGĄ EMILEWICZ**
rozmawia Edyta Hołdyńska

64 **Z MICHAŁEM WIŚNIEWSKIM**
rozmawia Edyta Hołdyńska

ŚWIAT

66 **TA ŁÓDŹ JEST PEŁNA**
Aleksandra Rybińska

70 **ROSJA W PRZYSZŁOŚCI: PAŃSTWO BARDZIEJ AGRESYWNE I BRUTALNE**
Marek Budzisz

74 **KARDYNAŁOWIE PISZĄ DO FRANCISZKA**
Grzegorz Górny

78 **Z TADEUSZEM ANTONIAKIEM**
rozmawia Stanisław Koczot

HISTORIA

80 **RZECZPOSPOLITA NA GAZIE**
Wojciech Lada

SIECI KULTURY

83 **„CHŁOPI” NAMALOWANI NA EKRANIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

86 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

88 **LITURGIA I ASCEZA**
Robert Tekieli

89 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

90 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

PODRÓŻE

106 **MOJE SZLAKI: MIŁKA RAULIN**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

107 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

108 **WALIZKA GRZEGORZA WITKOWSKIEGO**
Michał Korsun

110 **KOCHAĆ POLSKĘ**
Alina Czerniakowska

111 **ZATOKA ŚWIŃ**
Wiktor Świetlik

111 **STO TYSIĘCY I ZERO**
Piotr Cywiński

112 **MORZE CZERWONE**
Lech Makowiecki

112 **GRATKA DLA FANÓW I DŁUŻNIKÓW GRZESIUKA**
Adam Ciesielski

113 **MINUTOWY WALC SZCZĘŚCIA**
Leszek Długosz

114 **KURS NA „WIARYGODNOŚĆ”**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 2/1023/F

eprasa.pl f85d0ac292



Wybory w Polsce. Facebook pomaga dbać o prawidłowy przebieg kampanii wyborczych na swojej platformie.

Kampanie wyborcze prowadzone są obecnie w coraz większym stopniu na portalach online. Serwisy społecznościowe zapewniają przestrzeń dla ożywionych debat społecznych. Facebook bardzo poważnie traktuje swoją odpowiedzialność za stworzenie odpowiednich warunków dla przebiegu kampanii wyborczych na swojej platformie.

Konsekwentnie przeciwdziałamy dezinformacji.
W celu ograniczenia rozprzestrzeniania fałszywych informacji współpracujemy z niezależnymi organizacjami weryfikującymi fakty. W Polsce naszymi partnerami są AFP i Demagog.

Pomagamy zapobiegać ingerencjom w wybory.
Nasze zespoły podejmują działania na całym świecie przeciwko tym, którzy próbują wpływać na dyskurs polityczny za pomocą skoordynowanych kampanii dezinformacyjnych. Obejmuje to wykorzystanie naszej technologii do znajdowania i usuwania osób nadużywających funkcjonalności naszej platformy, blokowanie fałszywych kont i ograniczanie zasięgu osób, które złamały zasady dotyczące ingerencji w wybory.

Chronimy i wspieramy kandydatów.
Zalecamy politykom korzystanie z naszego dwuetapowego procesu uwierzytelniania i kontroli bezpieczeństwa. Pozwala to skuteczniej chronić ich konta przed nieautoryzowanym dostępem. Ponadto promujemy bezpieczną wymianę opinii z wyborcami, umożliwiając kandydatom blokowanie obelg i nieodpowiednich komentarzy.

Zwiększamy przejrzystość reklam wyborczych.
Każdy, kto chce zamieszczać w Polsce reklamy polityczne na Facebooku i Instagramie, musi przejść pięciostopniowy proces autoryzacji. W naszej publicznie dostępnej bibliotece przechowywane są wszystkie reklamy polityczne wraz z informacjami o ich nadawcach i odbiorcach oraz przeznaczonych na nie nakładach finansowych.

Aby uzyskać więcej informacji na temat tego, jak Facebook pomaga zapewnić prawidłowy przebieg kampanii wyborczych na swojej platformie, odwiedź stronę: fb.me/polandelections2023

eprasa.pl f85d0ac292



Sygnalista nadaje

Samuel Pereira, dziennikarz TVP, obecnie także wiceszef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, został skazany przez Sąd Rejonowy w Warszawie na karę trzech miesięcy ograniczenia wolności (konkretnie: prac społecznych w wymiarze 30 godz. miesięcznie przez trzy miesiące). W ocenie sądu miał zniesławić prokurator Ewę Wrzosek. Jak tłumaczy Pereira: „Sędzia Agnieszka Modzelewska uznała dziś, iż rzekomo obraziłem Ewę Wrzosek wpisem o mafii, dilerach i terrorystach – mimo że nie napisałem o niej, a nawet o niej nie pomyślałem". Sądy są, jak widać, naprawdę „mocno rozgrzane", skoro skazują w istocie, po uważaniu, za nic.

„Czekam na uzasadnienie i będę apelował" – zapowiada Samuel Pereira. Jego sytuację dobrze ujął dziennikarz Sławomir Jastrzębowski: „Czyli jeśli dobrze rozumiem: 1. Pereira nie napisał ani słowa o Wrzosek. 2. Wrzosek poczuła się obrażona. 3. Sędzia weszła w głowę Pereiry i uznała, że on jednak chciał obrazić Wrzosek? 4. Gdzie ja żyję???". Jak to gdzie? W Krainie Iustitii, która, walcząc z wiatrakami – o wolność i demokrację – nie spostrzegła, że stała się potworem.

Krzysztof Skiba – nie wiadomo, dlaczego określany mianem „artysty" – to człowiek cenny. Jest chodzącą, prawdziwą esencją salonów III RP, bez żadnej maski, pudru czy peruki. Kilka dni temu rzucił taki oto „żart": „Zapowiadałem Krzysztofa Krawczyka, Krzysztof Krawczyk nie żyje. Zapowiadałem Jerzego Połomskiego – nie żyje. Zbigniewa Wodeckiego – nie żyje. Marzę o tym, żeby zapowiedzieć Jarosława Kaczyńskiego". Bardzo brzydko się bawi pan Skiba. I niebezpiecznie, bo los różne figle płata ludziom życzącym innym śmierci. Zwłaszcza gdy nie mają za grosz talentu.

Robert Biedroń w Parlamencie Europejskim: „W 2007 r. Lech Kaczyński wprowadzał Polskę do strefy Schengen. Dzisiaj spaliłby się ze wstydu, widząc, jak jego brat demoluje interes Polski w Europie. Polacy chcą mieć poczucie, że rząd dba o ich bezpieczeństwo. Polacy chcą być w strefie Schengen, chcą być w Unii Europejskiej". Odczep się pan od śp. prezydenta. Wszystko, co w życiu robił, robił dla Polski. A zrobił bardzo, bardzo dużo. Biedroń nie zrobił nic. I nie zrobi. Bo Biedronia nie ma. To tylko produkt, a w istocie tania podróba.

Sesja Rady Miasta Gdańska odbyła się w atmosferze skandalu. Wiceprezydent miasta Monika Chabior przekonywała, że współpraca z Niemcami jest „nieprawdopodobnie ważna". „Brak zrozumienia między naszymi narodami doprowadził do ogromnej tragedii w przeszłości" – stwierdziła. Trzy lata temu inny wiceprezydent Gdańska Grzelak powiedział z kolei tak: „Co było na początku? Na początku było słowo, złe słowo. Słowo jednego przeciwko drugiemu. I to złe słowo było Polaka przeciwko innemu narodowi, Niemca przeciwko innemu narodowi. Europa została tym złym słowem podzielona". Czy w Gdańsku warunkiem pełnienia wysokiej funkcji jest podzielanie niemieckiej wizji historii?

Na słowa wiceprezydent Chabior zareagował radny Prawa i Sprawiedliwości Andrzej Skiba. „Pani prezydent użyła sformułowania, że brak zrozumienia w przeszłości doprowadził do wojen. Żaden brak zrozumienia, tylko polityka III Rzeszy Niemieckiej, która polegała konkretnie na tym, że dążono do eksterminacji narodu polskiego i innych narodów słowiańskich w tej części Europy. To niemieckie żądania terytorialne wobec Polski doprowadziły do wojny". To jest prawdziwa zagadka: co się stało z Gdańskiem, miastem tak dzielnym i mądrym w latach 80.? Kto przeprowadził tę lobotomię?

Związany życiowo z Trójmiastem Donald Tusk też ma problemy z pamięcią. Gdy mu to pasuje, pisze przeszłość na nowo. Teraz twierdzi, że... planował przekop Mierzei Wiślanej: „To były twarde dyskusje, a nie jakieś wiecowe wystąpienia, że ktoś się chciał pochwalić, bo akurat był w Elblągu, i był oczywiście zwolennikiem, a potem nic w tej sprawie nie

eprasa.pl f85d0ac292

robił. Wy tutaj robiliście – kiedy przekonaliście, a byłem wtedy premierem, to przyjęliśmy ten program w 2014 r. i przekop, i port w Elblągu [...] miał być gotowy wedle tego planu w 2020 r. Trzy lata temu miały tu zawijać statki; od trzech lat Elbląg miał zarabiać na porcie – Elbląg, nie PiS czy jakaś inna partia rządząca". Bezczelność najwyższego stopnia. Lecz także – faktycznie – najwyższy stopnień uznania dla wielkiego dorobku PiS.



Tusk od miesięcy próbuje zbudować wrażenie politycznego przełomu. Teraz przywołuje nieznane nikomu badania poparcia dla partii politycznych. W Rzeszowie mówił, iż „rzetelny sondaż pokazuje, że »doszliśmy« naszego głównego konkurenta; dzisiaj PiS i Koalicja Obywatelska ma mniej więcej 33–34 proc. Czułem, że tak będzie". Ma to być rzekomo efekt marszu miliona serc. Rzecz jasna to bajka. Nawet badania PO wskazują, że marsz nie tylko nie przyniósł Platformie zysków w sondażach, lecz także spowodował zauważalny spadek. Pozostaje pytanie: czy Tusk szykuje już grunt pod jakiś „Majdan", gdyby się okazało, że jednak nie dojdzie do władzy?



Potwierdzeniem zdają się być słowa byłego lidera KO ***Grzegorza Schetyny***, dziś kandydata do Senatu. Na antenie Radia ZET stwierdził on tak: „To wszystko to nie my, ale OBWE i instytucje międzynarodowe będą budować materiał i pokazywać, czy wybory były sfałszowane, czy też nie". Do tej pory szkodzili Polsce, organizując zakłamane kampanie w Parlamencie Europejskim i zachodnich mediach. Teraz pójdą dalej i spróbują zepchnąć Polskę w anarchię. Dlatego tak ważne jest wysokie zwycięstwo obozu niepodległościowego. Takie, by te niebezpieczne gry nie miały żadnych szans powodzenia.

Anne Applebaum, dziennikarka, pisarka, żona europosła KO Radosława Sikorskiego, przekonuje na łamach amerykańskiego pisma „The Atlantic", że Prawo i Sprawiedliwość, będące partią „nacjonalistyczno-konserwatywną", „przechwyciło państwo polskie" i stawia pytanie, czy demokracja przetrwa. Atakuje rząd za tzw. aferę wizową oraz straszy, że wybory „nie będą ani wolne, ani uczciwe". Próbuje też kreować siebie i męża na... ofiary prześladowań, stwierdzając, że po publikacji omawianego artykułu zarówno ją, jak i Sikorskiego zaatakują „pisowskie trolle". To jest świat urojony. Fakty są takie, że z polskich uczelni wypycha się naukowców podejrzanych o sympatie konserwatywne.



Na marszu PO pojawił się także ***Jerzy Owsiak***, twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nie zaskoczył. Mówił o potrzebie budowania „kolorowego" kraju, który „by nas tulił". „Jeżeli nie chcesz grać z nami, to nie przeszkadzaj. Jeżeli jesteś z nami, to daj z siebie wszystko. I dajcie wszystko, by stworzyć kraj bardzo kolorowy, różnorodny, by on nas tulił do serca, tak jak my go będziemy chcieli tulić do serca. Aby dbał o nas tak, ja my będziemy chcieli o niego dbać" – wołał Owsiak. Chyba nie ma świadomości, jak dwuznacznie to zabrzmiało w kontekście grożącej nam przymusowej gościny dla przybyszów z Azji i Afryki. „Kulturowe ubogacenie" to dziś pojęcie wywołujące pusty śmiech. Oznacza przemoc, agresję, przestępczość, kłopoty. Różnorodność wychodzi z mody, narody tęsknią za spójnością i homogenicznością.

Owsiak rzucił na szalę wszystko. Firmowane przez WOŚP plakaty głoszą wielkimi billboardami: „Polacy! Pokonajmy to ZŁO!!! Wygramy". Dopiero na dole widzimy mały, niewidoczny z daleka napis: „z sepsą". W istocie to gra otwarcie polityczna, tym bardziej że owych plakatów – w najdroższych miejscach – są na oko setki, jeśli nie tysiące, w całym kraju. Do tego także nawiązał Owsiak na scenie marszu, wzywając: „Aby nie truć Odry, aby dbać o przyrodę, aby żyć w zdrowym, pięknym kraju. I aby wygrać z sepsą". Ciekawe, czy w styczniu, gdy WOŚP znów będzie zbierała pieniądze, wciąż będziemy udawali, że w tym wszystkich chodzi o pomoc dzieciom?

Tomasz Grodzki przemówił z okazji 80. urodzin Lecha Wałęsy. „Mam nadzieję, że 15 października, przy pana duchowym wsparciu, odeślemy tę władzę tam, gdzie jest jej miejsce, na śmietnik historii. Dla pana jest miejsce w panteonie wielkich Polaków po wsze czasy" – przekonywał marszałek Senatu. Duchowe wsparcie Wałęsy jest niezwykle cenne. Za nim idą przecież i koledzy ze Stoczni z 1970 r., na których donosił „Bolek", i robotnicy wielkich zakładów, wysłanych przez wierchuszkę Solidarności na bruk w czasie brutalnej transformacji. Wałęsa ma miejsce w historii, lecz nie będzie to zakłamana laurka. Raczej gorzki opis człowieka, który zgubił złoty róg i czapkę z piór.

W teorii wyższa uczelnia powinna być miejscem neutralnym światopoglądowo, miejscem dla wszystkich szukających wiedzy. Lecz to tylko teoria, podeptana przez jej dawnych piewców – lewicowych liberałów. Idą coraz dalej, polityzując nawet wykłady inauguracyjne. I tak na Wydziale Socjologii UW tytuł wykładu rozpoczynającego rok akademicki brzmiał następująco: „Strategie skrajnej prawicy na poziomie lokalnym. Przypadek polskich uchwał anty-LGBT". Najbardziej dziwi, że się nie wstydzą. Przecież to podeptanie samych podstaw akademii. To profanacja.

Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl f85d0ac292

Do boju!



KRZYSZTOF FEUSETTE

Bystrieje... Bystrieje! K marszu! Nie po to podpisywałem zgodę na informowanie Putina o działaniach kontrwywiadowczych, żebyście teraz się ociągali. Co to, na Sybir was wiozą czy co? Czekaj, po której stronie Wisły my jesteśmy? To czemu ja mówię po rosyjsku? Wróć, to znaczy idźcie, ale przestańcie już z tą „Międzynarodówką", pani Krysiu, taka aktorka, a już nie ma czego śpiewać? No, widzę, że pani na wózku jedzie, ale może lepiej o tej wariatce albo że na zakręcie pani jest i sr...ją pani na głowę? A ty co się patrzysz? Też jesteś gwiazdą? Haus... Haus! Na mahsz! To znaczy marsz. Jednak będę mówił po polsku, gdyż myślę, że polskość to nienormalność. No, kto normalny patrzy na tłum i widzi „ponad milion osób", gdy policja mówi o 100 tys.? Kto by się upierał, że było dziesięć razy więcej niż sam zgłaszał przed imprezą? Co zrobić, tak trzeba, miała być bańka, to będzie. Po marszu. Raz, dwa, lewa, lewa... À propos, gdzie Czarzasty z Biedroniem? Będą w krzakach siedzieć, jak Hołownia-Kamysz? Żeby mnie tylko nie przykryli, w sensie przemówień, oczywiście. Idziemy, panowie, idziemy! I żeby tam żadnej baby, w sensie kobiety, nie było z przodu widać. Pan Robercik wystarczy. No i Weronika, czy jak ona się nazywa? Ta najmłodsza kandydatka? Wiktoria? Jak zwycięstwo? Ale jaja. Myślałem, że najmłodsze na listach mamy tego, to znaczy tą, w każdym razie aktywiszcze, rzecznicze, członicze Zielonych. Też młode osóbstwo czy jakoś tak.

Aha, żebym nie zapomniał: na marszu staramy się nie bluzgać. To znaczy po cichu, w kuluarach, nikt nikomu nie zabroni. Chyba że będzie TVP. Wtedy oczywiście plujemy, zasłaniamy kamery, trąbimy im w uszy i sami ich nagrywamy. Wolne media, że tak powiem. Oczywiście, jeśli ktoś będzie chciał koszulkę z „J...ć PiS" założyć sobie czy dziecku, psu nawet, bo orientacje mogą być różne, to zakazu nie ma. Fajne też będą papierowe serduszka ułożone jak osiem gwiazdek.

Ale generalnie jesteśmy uśmiechnięci. Chociaż niezadowoleni. Poprzez uśmiech chcemy wyrazić swoją najgłębszą niechęć, obrzydzenie, pogardę dla zła, czyli PiS, ale przecież nie nienawiść. Może pokażę na sobie, jak wygląda uśmiech niechęci, o, proszę... Nie, coś mi nie wychodzi... Lepiej niech kolega Kierwiński pokaże. No, nie wstydź się, Marcin, pokazywałeś już. O, właśnie, tak, kąciki niżej... Niżej, nie wyżej, co ty, głuchy jesteś? Tak to wygląda mniej więcej, bardziej mniej niż więcej, i ty mówiłeś, że ćwiczyłeś? Koń by się uśmiał... Kto tam się zaśmiał? Pytam: kto?! Do śmiechu ci, kolego, jak my sobie uśmiechy ćwiczymy? Roman, to ty? Co ty tu robisz, stary koniu? Bez immunitetu?! Nie, nie pójdziesz w marszu i nie będziesz skakał, tylko pognasz po bilet powrotny, zanim cię prokurator osiodła. Oj, nie bój się, nie bój, książę bez konia nie przestaje być księciem, a za ciebie to czasem i osioł wystarczy. Właśnie, gdzie jest Kołodziejczak? Przecież on powinien mieć więcej słomy w butach, żeby trafić do rolników. Ech, gdyby jedna lista wypaliła, to by nam Kosiniak chociaż działaczy wiejskich nagonił, a tak to na wsi jesteśmy, jak kosmici. Gdyby Budkę zobaczyli, to by do NASA zadzwonili. Ja tam na warunki zewnętrzne nie patrzę, zwłaszcza, od kiedy sam na siebie zacząłem „Rudy" mówić. W stand-upach to się bardzo przydaje, bo od razu zaczynam, że niby „widzę morze ryżych". Wiadomo, że na tej zasadzie, co milion na marszu. Prof. Belka, nasz przedstawiciel w Parlamencie Europejskim, odkrył już dawno, że w polityce trzeba kłamać tak szybko, żeby jedno kłamstwo natychmiast przykryć drugim, zanim ludzie odkryją prawdę. Przecież ja ostatnio aż sam się zdziwiłem, jak usłyszałem, że mówię o przekopie mierzei. Miałem nic nie wspominać, bo wiadomo, że myśmy od początku byli przeciw, łącznie z Gosią Kidawą i matką naturą. A teraz jakiś cymbał (zadzwonić do Nitrasa) wymyślił spotkanie akurat w Elblągu. Prezydent z PSL nie chce pozwolić na połączenie przekopu z portem, a ja mam się tłumaczyć? To ja, bach, w żywe oczy między oczy – że myśmy też chcieli kopać, i to dawno. A co, nie wolno? I 500 + to myśmy, praktycznie, wprowadzili. A wiek emerytalny podniósł Kaczyński. I linię na Wiśle. I tak nawijam i nawijam, aktyw partyjny gęby rozdziawił, bo myśleli, że to Morawiecki przemawia. To im mówię jeszcze, że z przekopem, gdybyśmy zdążyli, to by był przekopany już dawno, aleśmy nie zdążyli, gdyż nie było przekopu. I co? I brawo mi bili. Takich ludzi nam trzeba. Ja osobiście jestem już tak zdeterminowany, że teraz już wszędzie widzę podwójnie, poczwórnie, czyli jak na marszu, z osiem razy tyle, ile jest naprawdę. Poparcie to mi do 240 proc. wtedy skacze. A ty, Rafał, też jesteś zdeterminowany? Halo? Znowu zasnął? Weźcie go, obudźcie, niech dopnie tę piżamę i ruszy na miasto, bo ktoś musi tramwaje bokiem puścić. Głośniki powieszone, Rafałku? No i bardzo fajnie. Najważniejsze, że na marszach niepodległości nigdy takich nie mieli. No, ale to jest marsz niepodległości, już bardziej „podległość" by pasowała. Bo czy nie jesteście mi podlegli jako przewodniczącemu, na dobre i na złe? Czy nie ulegliście mej perswazji, iż kto nie z nami, ten przeciw nam? Wreszcie czy my jako partia, ale i jako Polska, nie oddaliśmy, świadomie, w referendum europejskim, milcz, Roman, naszej suwerenności? Czy nie jesteśmy dziś podlegli decyzjom Unii Europejskiej, ale nie jakiejś tam chrześcijańskiej, jak była na początku, tylko świeckiej, nawet jeśli, oj tam, oj tam, coraz bardziej muzułmańskiej? Czy nie jesteśmy winni solidarności naszym zachodnim sąsiadom, do których przybyło trochę za dużo inżynierów, prawników i lekarzy z Erytrei czy Somalii? Już zapomnieliście, w czyim banku wzięliśmy kredyt na kampanię? Kto nam kibicuje i kto czeka na naszą wyborczą Weronikę, przepraszam, Wiktorię? Czekajcie, bo muszę telefon odebrać... Słucham? Ale jak to opętany? Wyje i bluzga? Na naszym marszu? To niby po czym ja go mam rozpoznać?

Reklama | 37/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

NARODOWY
BANK POLSKI

ODSIECZ WIEDEŃSKA

MONETY KOLEKCJONERSKIE NBP

W tym roku obchodzimy 340. rocznicę zwycięstwa Jana III Sobieskiego w bitwie pod Wiedniem. Z tej okazji Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu złotą monetę kolekcjonerską o nominale 100 zł oraz srebrną monetę o nominale 50 zł – „Odsiecz wiedeńska".

Na awersie złotej monety widnieje wizerunek Jana III Sobieskiego, który przedstawiony jest w prawym półprofilu, w polskim stroju, zgodnie z wizerunkiem z epoki. Na rewersie umieszczono husarzy w galopie z pochylonymi do ataku kopiami.

Awers monety srebrnej ukazuje skrzydła husarskie, zaś rewers – stylizowany portret konny Jana III Sobieskiego jako zwycięzcy z chorągwią w lewej i szablą w prawej ręce, powalającego pokonanych wrogów. Wizerunek króla pochodzi z pamiątkowej tablicy z 1883 r., znajdującej się na ścianie Bazyliki Mariackiej w Krakowie.

Monety kolekcjonerskie do nabycia od 10 października w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym KOLEKCJONER.NBP.PL





100 zł
metal: Au 900/1000
stempel: lustrzany
średnica: 21,00 mm
masa: 8,00 g
nakład: do 1 200 szt.





50 zł
metal: Ag 999/1000
stempel: zwykły, wysoki relief
wymiary:
32,00 x 50,00 mm
masa: 62,20 g
nakład: do 6 000 szt.

eprasa.pl f85d0ac292

WIEŻA BAB

Kto chce wykończyć Hołownię?

Nie ma wątpliwości, że na osunięciu się Trzeciej Drogi pod próg wyborczy najbardziej skorzysta partia zwycięska

„Gazeta Wyborcza" właśnie ogłosiła, że „PiS chce zepchnąć Trzecią Drogę pod próg wyborczy i kibicuje Lewicy". To ma być polityczny plan Prawa i Sprawiedliwości na ostatnią przedwyborczą prostą. Rzecz w tym, że wojnę z Hołownią zaczął nie Jarosław Kaczyński, a Donald Tusk.

„GW" powołuje się na wystąpienie rzecznika PiS Rafała Bochenka. „Polacy chcieliby wiedzieć, jak działa, na jakiej podstawie, jak jest finansowany pan Hołownia, jego partia, te fundacje" – gazeta cytuje Bochenka, który wezwał liderów partii Polska 2050, by powiedzieli, skąd mają pieniądze na działalność. Wcześniej podobne pytania zadawała PKW, kwestionująca sprawozdanie finansowe partii Polska 2050 za 2021 r. Jednak zdaniem dziennika z Czerskiej, wystąpienie Bochenka to nie przypadek. Partii Kaczyńskiego ma zależeć, żeby Trzecia Droga nie przekroczyła wyborczego progu, a ten wynosi dla koalicji 8 proc. „Jak Trzecia Droga zatrzyma się na poparciu 7,9 proc., to zyskujemy 15 mandatów" – przelicza jeden z ważnych polityków PiS. I dodaje: „Dlatego trzymamy kciuki, żeby nie przekroczyli progu" – cytuje „GW". Nie ma wątpliwości, że na osunięciu się Trzeciej Drogi pod próg wyborczy najbardziej skorzysta partia zwycięska. Lecz to nie kto inny jak Donald Tusk podjął ryzykowną, ze swej perspektywy, grę na osłabienie, a nawet próbę zniszczenia tej koalicji, próbując zagarnąć jej elektorat. Wcześniej to samo próbował zrobić z Nową Lewicą, przejmując jej posłów i postulaty.

Medialny i polityczny atak na Polskę 2050 ruszył po styczniowym głosowaniu nad nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym, gdy Hołownia wyłamał się z porozumienia opozycji, by wstrzymać się od głosu. Po tym głosowaniu część opozycji nazwała lidera Polski 2050 „grabarzem wspólnej listy", a sprzyjający Tuskowi publicyści (w tym z „GW") nie szczędzili Hołowni słów krytyki. Te wzmogły się jeszcze przed marszem 4 czerwca, gdy lider Polski 2050 zaapelował, by dać sobie spokój z marszem, choć potem zmienił zdanie. Podczas jednego z przemówień Donald Tusk zapewniał, że nie ma żadnej Trzeciej Drogi, a wśród atakujących Szymona Hołownię był m.in. Tomasz Lis, nazywający polityka „Kałownią 2023" oraz „dzieciakiem, który się spoufala". W efekcie tych ataków, a także tego, co reprezentuje sobą Szymon Hołownia, sondaże Polski 2050 zaczęły maleć. Niewiele zmieniło się po tym, gdy partia zawiązała koalicję z PSL, tworząc Trzecią Drogę – by przekroczyć próg wyborczy, musi mieć ona 8 proc. poparcia.

O to, komu Trzecia Droga zawdzięcza dołowanie w sondażach, pokłócili się kilka tygodni temu (o czym pisałam na łamach tygodnika „Sieci") w programie „Kwartet polityczny" na kanale Tomasza Lisa na YouTube Jacek Żakowski i Tomasz Lis właśnie. „Jest grupa ludzi, którzy próbują za wszelką cenę rozbić spójność opozycji demokratycznej. Ona się nazywa Silni Razem – mówił zirytowany wynikami Trzeciej Drogi Żakowski. – To bzdura kompletna – żachnął się Lis. – Nie. Liderem tej grupy jest człowiek, który pisze o partii Hołowni i o Trzeciej Drodze: »No nareszcie. Już idą pod wodę« – mówił Żakowski". I wyjaśniał: „Bez Trzeciej Drogi PiS będzie rządził, czyli każdy, kto chce, żeby Trzecia Droga utonęła, pracuje dla PiS. Jak można tego nie widzieć. Moim zdaniem trzeba się zastanowić nad tym, kto ma naprawdę cel w rozbiciu opozycji i dlaczego grupa inteligentnych ludzi, do których należy Roman Giertych, Tomasz Lis, dlaczego dąży do rozbicia opozycji. – Co ty za bzdury wygadujesz?! – żachnął się już mocno zirytowany Lis. – No przecież widzę, co wy tam wypisujecie, to jest coś niesamowitego dla mnie – nie wytrzymał Żakowski".

Jeśli więc zrealizuje się powtórka scenariusza z 2015 r., gdy pod próg spadła koalicja SLD z Palikotem, a PiS zwycięży i zyska samodzielną większość dzięki wypadnięciu z gry Trzeciej Drogi, wówczas „Gazeta Wyborcza" będzie musiała pogratulować Donaldowi Tuskowi, Tomaszowi Lisowi, Silnym Razem i własnym publicystom. A prezes PiS powinien wszystkim wysłać kwiaty.

Dorota Łosiewicz

Reklama | 1/1023/F

NARODOWY BANK POLSKI
INFORMUJE:

POLSKI ZŁOTY

stabilność i bezpieczeństwo



Dzięki własnej walucie:

- szybko doganiamy najbogatsze kraje Zachodu i rośnie dobrobyt Polek i Polaków,
- bezrobocie jest niskie,
- polska gospodarka jest silna i bezpieczna.

NBP.PL

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl f85d0ac292



Strach przed przyszłością

Białoruś wchodzi w kontrolowany przez władze cykl wyborczy. Pod koniec lutego przyszłego roku mają się odbyć wybory do parlamentu i lokalnych władz, do 60 dni później zostanie wyłonione Białoruskie Zgromadzenie Narodowe, rodzaj superparlamentu, powoływanego głównie w drodze kooptacji, a na lipiec 2025 r. planowane są wybory prezydenckie. Od pewnego czasu w białoruskich mediach opozycyjnych krążą pogłoski, że Łukaszenka może w nich nie wystartować, lansowana jest również teza, iż Rosja może przy okazji głosowania rozpocząć proces formalnego „połykania" sąsiedniego i mocno uzależnionego już kraju.

Spekulacje na temat ewentualnego odejścia Łukaszenki ożyły po tym, jak jeden z niezależnych portali ujawnił, że pod koniec września sąd w Mińsku zarejestrował Fundację Pierwszego Prezydenta Białorusi mającą siedzibę w tajemniczym, nowo wzniesionym, czterokondygnacyjnym budynku w centrum Mińska. Uważa się, że w grę może wchodzić wariant kazachski, co oznaczałoby, że Łukaszenka przestanie formalnie pełnić funkcję prezydenta, przesuwając się na pozycję superarbitra – człowieka nadal kontrolującego resorty siłowe.

W takiej konstrukcji jego następczynią mogłaby się stać Natalla Kaczanawa, stojąca obecnie na czele Rady Republiki, izby wyższej białoruskiego parlamentu. Pogłoski o sukcesji nasiliły się po niedawnym spotkaniu Łukaszenki z Kaczanawą. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż reżim obawia się zarówno niepokojów społecznych, jak i tego, że wybory wykorzysta Moskwa, wprowadzając do ciał „przedstawicielskich" swoich ludzi, którzy potem przyspieszą proces integracji.

Póki co białoruski Sąd Najwyższy zlikwidował ostatnią partię opozycyjną – Sprawiedliwy Świat. Jest to już 11 legalna formacja polityczna, rozwiązana w ciągu kilku miesięcy. Władze zdecydowały także, iż wybory nie będą przeprowadzane poza granicami kraju, aby zablokować możliwość uczestnictwa w nich przedstawicieli emigracji. Wszystkie te działania, w intencji mające formować przekaz, iż reżim przygotowany jest do wyborów, dają w efekcie obraz odwrotny – władzy obawiającej się nieprzewidzianych scenariuszy.

Marek Budzisz

Fot. Asatur Yesayants/Shutterstock.com



Galopująca laicyzacja

Hiszpania, kraj z ogromnym poświęceniem chrystianizujący Amerykę, dziś sam zdaje się potrzebować misjonarzy. Liczba obywateli deklarujących się jako katolicy spadła do 52 proc., co stanowi najniższy wynik w historii.

Trzeba dodać, że w tej puli katolików aż 35,2 proc. to ludzie niepraktykujący, ograniczający swoje uczestnictwo do celebrowania Wielkiego Tygodnia, Świąt Bożego Narodzenia, wesel i pogrzebów. W ciągu ostatnich dwudziestu lat liczba powołań spadła o 40 proc. Według danych Konferencji Episkopatu Hiszpanii w br. po raz pierwszy w historii liczba kandydatów w seminariach spadła poniżej tysiąca (974). Tamtejszy Kościół utracił 2387 księży i 2160 sióstr klauzurowych. Obecnie w 22 947 parafiach pracuje tylko 16 126 duchownych.

Dla porównania – jeszcze w 1978 r., czyli w początkach demokracji hiszpańskiej, zdeklarowanych katolików było 91 proc. Według najnowszego badania jedynie partie polityczne mają wśród Hiszpanów gorsze notowania niż Kościół katolicki. W ciągu 45 lat odsetek ateistów i agnostyków wzrósł z 7,6 proc. do 44 proc. Rosnący trend pokazuje, że już w przyszłym roku Hiszpania przestanie być w większości katolicka.

Nie ma w tym żadnej niespodzianki. Kolejne fale sekularyzacji okazały się niezwykle skuteczne w kraju słynącym z mistyków, pielgrzymek do Santiago de Compostela i imponujących katedr. Pierwsza była napędzana XIX-wiecznym antyklerykalizmem i ruchami lewicowymi, co ostatecznie stało się jedną z przyczyn wybuchu wojny domowej, w której Hiszpania katolicka starła się z Hiszpanią komunistyczną i anarchistyczną. Druga fala to lata 60., zmiana pokoleniowa i emancypacja z „okowów katolicyzmu i moralności". Trzecia przyszła wraz z demokracją, ucieczką ludzi ze wsi i gorączką konsumpcjonizmu, przy których stopniowo zanikało zainteresowanie religią.

W kraju, gdzie ledwie 90 lat temu spłynęły rzeki męczeńskiej krwi – kanonizowano 11 męczenników i beatyfikowano 2096 ofiar prześladowań w czasie wojny domowej – dziś nie widać szansy na powstrzymanie galopującej laicyzacji. W zgodnej opinii wielu specjalistów nieprawdą jest, że zadziałało tu prawo wahadła i narodowy katolicyzm, zadekretowany przez gen. Franco, musiał się skończyć zwrotem społeczeństwa w stronę wojującego antyklerykalizmu. Okazało się bowiem, że to szybki wzrost dobrobytu wywołał tak silną korozję katolickiej wiary i moralności.

Małgorzata Wołczyk

Fot. photofilippo66/Shutterstock.com Fot. Shutterstock

eprasa.pl f85d0ac292

Azyl ekonomiczny

Większość osób, nielegalnie przybywających w ostatnich latach do Europy przemytniczymi szlakami, stanowili nie uchodźcy przed wojną lub prześladowaniami, lecz imigranci ekonomiczni szukający dostatniego życia. Temu nie są w stanie zaprzeczyć nawet najbardziej zagorzali zwolennicy niekontrolowanej imigracji na Zachodzie.

Spośród wszystkich przybyszów docierających przez Morze Śródziemne do Włoch, tylko kilkanaście procent otrzymuje rocznie status uchodźcy. Zdecydowana większość z nich to muzułmanie pochodzący z krajów, w których nie byli ofiarami ani wojen, ani prześladowań, jak Tunezja, Bangladesz czy Pakistan.

Nie zniechęca to jednak promotorów otwartych granic do porzucenia swojej polityki. Wręcz przeciwnie, ostatnio jeden z nich, były premier Włoch Giuliano Amato, obecnie przewodniczący Sądu Konstytucyjnego Italii, zaproponował stworzenie nowej kategorii prawnej: „uchodźcy ekonomicznego". Byłby to człowiek uciekający ze swojej ojczyzny przed nędzą, biedą i głodem, zaś każde państwo w Europie miałoby obowiązek udzielić mu „azylu ekonomicznego".

Rodzi się oczywiście pytanie, poniżej jakiego progu zarobków liczy się ubóstwo uprawniające do uzyskania azylu w przypadku osób będących w stanie zapłacić przemytnikom tysiące dolarów za przerzut do Europy (w przypadku Azji Wschodniej nawet ponad 10 tys. dol.). Ci naprawdę głodujący nie mają takich pieniędzy. W rzeczywistości więc wymyślona przez Amato kategoria nie ma zastosowania do zdecydowanej większości nielegalnych przybyszów. Jej przyjęcie musiałoby być oparte na uznaniowości, w jaki sposób określić próg osobistego ubóstwa materialnego. Dodatkowa trudność byłaby związana ze sprawdzeniem, czy deklaracja potencjalnego uchodźcy odpowiada prawdzie. W rzeczywistości nowa konstrukcja prawna „uchodźcy ekonomicznego" jest oderwana od realiów życia. Dla jej zwolenników ma jednak podstawową zaletę: pozwala uzasadniać i kontynuować politykę niekontrolowanej imigracji.

Grzegorz Górny



Włochy



Malediwy

Walka o rajskie wyspy

Położony na Oceanie Indyjskim archipelag Malediwów jest znany na świecie głównie ze swoich walorów turystycznych. Jednak niewielu przybywających tu ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że rajskie wyspy są areną zmagań geopolitycznych pomiędzy Indiami i Chinami.

Liczące ok. 0,5 mln mieszkańców Malediwy mają dla tych państw kluczowe znaczenie. Leżą bowiem na strategicznie ważnym szlaku morskim prowadzącym z Dalekiego Wschodu ku Afryce, Zatoce Perskiej i Europie. To właśnie tamtędy przechodzą m.in. dostawy ropy naftowej z Bliskiego Wschodu do Chin. Ten, kto kontroluje ten szlak, ma więc także władzę nad Oceanem Indyjskim.

Przez kilka dekad Malediwy były skorumpowaną dyktaturą. Kruchą demokrację udało się tam wprowadzić dopiero w 2008 r. W tym czasie polityka zagraniczna państwa wahała się pomiędzy Indiami a Chinami. Do Indii jest Malediwom blisko geograficznie, jednak wyspiarze spoglądają na potężnego sąsiada z nieufnością. Nie tylko z powodu różnic potencjału, lecz także religii – Malediwy są, w przeciwieństwie do Indii, państwem muzułmańskim.

W 2013 r. władzę na Malediwach objął Sojusz Postępowy, stawiający na bliską współpracę z Pekinem. Ówczesny prezydent Abdullah Jamin podpisał umowę o wolnym handlu z Chinami, a wyspy stały się częścią Inicjatywy Pasa i Szlaku. W zamian Chiny udzieliły Malediwom kilka miliardów dolarów pożyczek, co szybko doprowadziło do uzależnienia wysp od Pekinu.

Tę politykę przerwały wybory w 2018 r., wygrane przez Ibrahima Mohameda Soliha. Nowy prezydent dokonał ostrego zwrotu w stronę Indii. Hindusi zainwestowali na wyspach 2 mld dol. i otworzyli tu bardzo aktywne centrum kulturowe. Problemy pojawiły się, gdy Indie przekazały na wyspy dwa samoloty ratownicze, obwieszczając przy tym, że zawsze są gotowe udzielić Malediwom pomocy. Wywołało to podejrzenia, że Hindusi zamierzają zainstalować na wyspach stałą bazę wojskową i doprowadziło do uaktywnienia środowisk prochińskich związanych z poprzednią władzą. Były prezydent Jamin rozpoczął kampanię „India Out", która została uznana przez rządzących za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Jamina aresztowano i skazano na 11 lat więzienia za korupcję. Te działania jedynie wzmocniły antyindyjskie uprzedzenia, co ostatecznie zaważyło na wynikach wrześniowych wyborów prezydenckich – wygrał je zwolennik współpracy z Pekinem Mohamed Muizzu. Prezydent-elekt zapowiedział już zwolnienie Jamina z więzienia oraz pogłębienie więzi z Chinami. Karta na wyspach znowu się odwróciła w stronę Państwa Środka.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock

epr.asa.pl/85d0ac292

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Siekiera, motyka...



Jan Pietrzak

W ferworze zmagań wypełniających ostatnie dni kampanii wyborczej usłyszałem gdzieś nutę nawiązującą do starej ulicznej śpiewki... Tak się zdarza, że dawne kawałki nieźle się wpisują w aktualia. „Siekiera, motyka, Nord Stream rura, w rurze wiatr historii hula! Putin, Merkel, wstyd i smród! Ropa, nafta, gaz kaput! Siekiera, motyka, Budka, Nitras, Tusek Polski nie zakitra! Płynie Wisła przez nasz kraj. Spływaj Donek, ein, zwei, drei!"

Czy nie nazbyt szyderczo potraktował uliczny śpiewak Jego Ekscelencję Kawalera Niemieckich Medali? Zwłaszcza przypominanie Wisły budzi niesmak zawziętych Europejczyków. Stara, poczciwa rzeka miała być granicą piątego rozbioru Polski, obmyślanego przez strategów jego rządu (skądinąd bezwstydnych łajdaków, udających teraz, że ich ta sprawa nie dotyczy).

Ale życie pędzi dalej i zdarzają się zaskakujące zwroty akcji. Przemawiając podczas zgromadzenia pustych serc, Tusk przyznał się do patriotyzmu. Więcej, oświadczył, że oddałby życie dla ojczyzny. Przyjmijmy to za dobrą monetę. Niech oddaje życie, ale najpierw niech zacznie od czegoś mniejszego. Niech odda 260 mld zł, które zniknęły z kasy Ministerstwa Finansów jego rządu. Wymyślono tam wielce wyrafinowany mechanizm wyłudzania VAT. Znali go jedynie wtajemniczeni wspólnicy, zwani w poetyce hollywoodzkich filmów – mafią. Mafia VAT-owska przez lata doiła chudą krowę budżetu państwa pod okiem głównego pastucha, który wiedział swoje, ogłaszając, że „pieniędzy nima".

Z dobrą wiarą przyjmując deklaracje o wzmożonym patriotyzmie, prosimy Tuska, by przypomniał tubylcom, co dobrego zrobił dla „tego kraju". Niech okaże nam wolę pojednania, które zapowiada. O błogosławionych rządach niemieckich mówi z takim żarem i uniesieniem, że chciałoby się usłyszeć coś podobnego o najlepszym polskim rządzie od 1989 r. Doceń, gościu, błogosławiony rząd PiS, złóż gratulacje, a my się zastanowimy w Towarzystwie Patriotycznym, co z tym fantem zrobić!

Przy okazji... Zapraszam na koncert „Dziękuję ci, Polsko". 13 października, godz. 19 w Sali NOT, ul. Czackiego 3/5. Wstęp wolny. Tel. 603 987 646, e-mail: kontakt@towarzystwopatriotyczne.org

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Poradnik dla chorujących



Dominik Zdort

Mimo że w życiu prowadziłem się nie zawsze najbardziej higienicznie, to przez ponad pół wieku nigdy poważnie nie chorowałem. I przyszła kryska na matyska. Jeden z moich kolegów podsumował to optymistycznym stwierdzeniem, że kończy się mój termin ważności, inny powiedział, że ta choroba PESEL się nazywa. W krótkim czasie zaliczyłem kilka pobytów w szpitalu z różnymi przypadłościami, ale w tym samym trybie pilnym: przychodnia – karetka na sygnale – SOR (Szpitalny Odział Ratunkowy). Poczułem się więc dość kompetentny, aby napisać bardzo krótki poradnik współpracy obywatela z NFZ w sytuacji nagłych zachorowań:

1. Jeśli źle się czujesz, to nie jedź bezpośrednio do szpitala na SOR. Idź do przychodni, lekarz oceni twój stan zdrowia i w razie potrzeby wezwie karetkę. Ratownicy medyczni przyjadą w ciągu kilku minut, za kolejnych kilka będziesz w szpitalu; jeśli twój stan jest poważny, to od razu położą cię na łóżku i się tobą zajmą.
2. Najlepiej zachoruj nocą lub w weekend: skorzystaj z tzw. nocnej i świątecznej opieki – łatwiej się wtedy dostać do lekarza, zazwyczaj wejdziesz do gabinetu bez kolejki, doktor będzie miał czas, żeby się tobą uważniej zająć. A pielęgniarki od ręki zrobią odpowiednie badania.
3. Jeśli w poczekalni SOR otrzymasz „code green" i twój czas oczekiwania będzie wynosił ponad cztery godziny (u mnie raz było to sześć godzin), nie martw się. To dobry sygnał, jak mi powiedział ratownik – „jak pan nie jest umierający, to musi pan poczekać". Bądź zaniepokojony, jeśli położą cię do łóżka od razu, bo to jest „code red" – niestety, też mi się to przydarzyło.
4. Cierpliwie czekaj na przyjęcie. Awanturowanie się w rejestracji nie poprawi twojego stanu zdrowia.
5. Jak już cię wezwą na oddział i przejdziesz przez magiczne drzwi, doceń pracę ratowników medycznych i pielęgniarek. To są wspaniali ludzie, przemęczeni, ale zawsze mili i opiekuńczy.
6. Nie obrażaj się na lekarza, który będzie marudził, że jego poprzednik zapisał ci nie takie leki jak trzeba i zapisze inne. To trochę jak z wezwanym do awarii hydraulikiem, który narzeka, że rury zostały zamontowane nie tak jak trzeba. Mój przyjaciel Tomek miał takiego fachowca i musiał mu przypomnieć, że to on montował instalację parę lat temu. Ale wobec lekarza nie używałbym tego argumentu ;)

PS Czytelnikom życzę, aby nie musieli korzystać z moich rad.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl f85d0ac292

BRONISŁAW WILDSTEIN

Bój to jest ich ostatni?

Na marszu miliona pełnych nienawiści serc i pół miliona rozumów Krystyna Janda pojawiła się na wózku inwalidzkim, a Kinga Rusin o kulach. Czy wraz z deklaracją tej pierwszej, cytującej „Międzynarodówkę" i ogłaszającej, że „bój to jest nasz ostatni", uznać należy to za obraz i rozpoznanie swojego stanu przez antypis oraz ogłoszenie jego upadłości? Niestety, biorąc pod uwagę, że manifestacja Tuska w sposób wzorcowy wyrażała świat zaprzeczony, w którym żyjemy, możemy być pewni, że jego rzecznicy nadal usiłować będą tumanić nasze dusze i umysły.

Do napisania o sprawie skłonił mnie Zygmunt Chajzer, tłumaczący, że demonstracja jest po to, aby wygrać wybory, a wygrać je należy, aby obronić demokrację. Indagowany przez dziennikarza, aby podał chociaż jedno uzasadnienie, dlaczego w tej sprawie należy zagłosować na opozycję, odpowiedział głosem przepojonym rozumnym namysłem:

„Dlatego, aby zadbać o swoje jutro, a przede wszystkim o jutro swoich dzieci i wnuków".

Merytoryczna głębia i precyzja argumentacji olśniła mnie.

Na warszawskim spędzie slogan ten był powtarzany bez końca, co jest o tyle interesujące, że stanowi zaprzeczenie zarówno praktyki, jak i intelektualnej podbudowy – tak, tak, wszelkie ludzkie postawy muszą mieć co najmniej pozór racjonalnego uzasadnienia – poczynań Tuska i jego obozu. Lewicowo-liberalna opcja końca historii faktycznie była zbudowana na zaprzeczeniu politycznej odpowiedzialności. Znane nam wspólnoty miały odchodzić do lamusa dziejów. Im prędzej, tym lepiej. Narody, a więc i państwa europejskie, miały się rozpuszczać w unijnym kolektywie, a żadne niebezpieczeństwa nie miały nam już grozić. Dlatego w Polsce nieomal z dnia na dzień, bez działań osłonowych i transformacyjnych, można było zlikwidować powszechną służbę wojskową, co w dużo bogatszych i lepiej uzbrojonych krajach Zachodu przebiegało znacznie dłużej i nakładem bez porównania większych środków.

Podobno polityka stała się w ogóle niepotrzebna i wręcz szkodliwa, gdyż miały ją zastąpić rządy fachowców, którzy posiedli algorytmy optymalnie rozwiązujące wszelkie ludzkie sprawy. „Nie róbmy polityki" – nawoływały hasła wyborcze największej partii politycznej w Polsce, czyli PO. Likwidacja polityki to także unieważnienie demokracji, gdyż tylko w odniesieniu do niej ma ona sens, a także odpowiedzialności za dobro wspólne, bo takie jest jej znaczenie. Nie musimy się martwić o przyszłość, bo zrobią to za nas bezstronni mędrcy z Brukseli, na skinienie ręki mający armię najlepszych profesjonalistów od wszystkiego.

A tu nagle okazuje się, że to my, nie tylko dla siebie, lecz także dla swoich wnuków musimy urządzać nasz kraj, i to w jego granicach, bowiem bez nich nie istnieje państwo. Trzeba więc dbać o zbiorowy interes wspólnoty, a to przedsięwzięcie określa nas i wyznacza horyzonty naszego przeznaczenia. Żyjemy więc w narodowej sztafecie pokoleń, zakładającej zarówno wdzięczność przodkom, jak i zobowiązania wobec potomnych... Zaraz, zaraz, to przecież wręcz pisowskie założenia!

Co więcej, okazuje się, że 1 października serca miały bić nie tylko nienawiścią do PiS, lecz także miłością do Polski, co wprawdzie zdaniem Tuska *et consortes* jest tym samym, ale samo wyeksponowanie wątku narodowego musi zdumiewać. Odrzucamy więc narodową tożsamość czy ją afirmujemy? Składamy nasze losy w ręce Brukseli czy bierzemy za nie odpowiedzialność?

Banalnym jest wskazanie, że nagła transformacja antypisu ma charakter marketingowy. Dowodzi jednak, że przywiązanie Polaków do narodu jest na tyle żywe, iż nawet ci, którzy uznają go za rodzaj ciążącego nam przesądu, muszą się do niego dostosować. Podobnie z katolicyzmem.

Tusk eksponował na swoim marszu „młodą katoliczkę" trochę na zasadzie magika pokazującego kozę o dwóch głowach. Katoliczka ta wraz z obozem Tuska walczyła o prawa kobiet, a tymi jest... no tak, wiemy już: aborcja! Swoją drogą, jeśli aborcja jest wyłącznie sprawą kobiety, to należałoby domagać się „prawa" do niej do końca ciąży. A może i dłużej.

Ania katoliczka poraziła magika prostotą i precyzją myślenia. – Jestem tu, ponieważ Chrystus przyniósł nam wolność – miała powiedzieć. Rozumiemy, że wolność aborcji. Oto w pigułce teologia Kościoła otwartego. I Zbawiciel na jego miarę. Gay friendly Chrystus jako mesjasz gender. Jego apostoł deklaruje, że Jezus przyszedł na świat, aby uwolnić nas od PiS i przynieść wolność, której spełnieniem jest aborcja, tak jak dbałością o losy narodu jest ofiarowanie go Brukseli, czytaj: Berlinowi.

Oto przesłanie marszu miliona serc.

Można by pomyśleć, że ten bełkot się samounicestwia, a więc jest niegroźny. Byłoby to jednak naiwne. Owszem, prowadzi on do autolikwidacji, lecz wcześniej niszczy wszystko dookoła.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292



Walizka Jana Dziedziczaka

pełnomocnika Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą





Można powiedzieć, że podróże to moje drugie imię. Z jednej strony to obowiązek, z drugiej pasja. O pracy jako wieloletni wiceszef dyplomacji, a dziś minister odpowiedzialny za Polonię, mógłbym mówić bardzo wiele – ponad 50 odwiedzonych krajów, spotkania z Polakami w różnych miejscach na świecie i rozmowy, co wspólnie możemy zrobić dla naszego kraju, jak skutecznie bronić jego imienia, jak tworzyć propolski lobbing, wreszcie – jak dbać o to, by kolejne pokolenia naszych rodaków za granicą nie zapomniały o Rzeczypospolitej i były z niej dumne. Odwiedziłem Polonię w każdym miejscu w Europie, oczywiście na Wschodzie, w USA i Kanadzie, a także w miejscach mniej oczywistych, w których obecność Polaków była bardzo duża, jak choćby Brazylia, gdzie naszych rodaków jest nawet do kilku milionów, czy Argentyna – osób polskiego pochodzenia jest tam ponad 100 tys. Oczywiście tak liczne podróże zagraniczne zmniejszają mój entuzjazm do wyjazdów prywatnych, dlatego w czasie urlopu często jeżdżę po naszym przepięknym kraju. Niekiedy najbliżsi namawiają mnie na południe Europy, na co oczywiście się zgadzam, bo w życiu konieczny jest kompromis. Obecnie moje podróże są związane z kampanią wyborczą, ponieważ kandyduję do Sejmu z okręgu kalisko-leszczyńskiego, z 3 miejsca.



SZKAPLERZ

Jest mniej znany niż różaniec, nawiązuje do czasów jeszcze średniowiecznych. Szkaplerz to symbol przymierza człowieka z Matką Bożą. Z tej formy duchowości korzystał m.in. św. Jan Paweł II. Bardzo polecam ten prosty i zarazem głęboki rodzaj duchowości.

MAPA

Przyjemność z oglądania map pozostała mi jeszcze z dzieciństwa, zwłaszcza z okresu w harcerstwie. Przed każdą podróżą staram się poznać mapę terenu czy miasta, do którego się wybieram. Na zdjęciu mapa nadleśnictwa Kościan.



eprasa.pl f85d0ac292





SZACHY

To przyjemna forma relaksu, a zarazem gimnastyka dla mózgu. Bardzo sobie cenię grę w internecie, lecz w hotelu zamiast patrzeć na ekran, lubię wyciągnąć komplet prawdziwych szachów turystycznych. Gram wtedy z komputerem, dobierając poziom trudności do moich umiejętności.



SCYZORYK

Zabieram w każdą podróż, o ile nie jest drogą powietrzną. Przydaje się w bardzo wielu sytuacjach i nigdy nie wiem, kiedy może być potrzebny.



LATARKA

To bardzo ważny element bezpieczeństwa. Może się przydać nawet w hotelu czy w przedziale kolejowym podczas awarii prądu. Kto nosi, ten się nie prosi.

„O NAŚLADOWANIU CHRYSTUSA"

Polecam wszystkim to dzieło z XV w. – po Biblii stało się jednym z najbardziej popularnych publikacji chrześcijańskich, nie tylko wśród katolików, lecz także protestantów i niechrześcijan. W pożegnalnej rozmowie przed egzekucją rtm. Pilecki polecił swojej żonie czytanie ich dzieciom książki „O naśladowaniu Chrystusa"...



SZALIK KLUBOWY

Jestem wielkim fanem żużla. Moją ulubioną drużyną jest Unia Leszno – kibicuję jej nie tylko w Lesznie, lecz także w wolnym czasie na wyjazdach na wszystkich ekstraligowych stadionach w całej Polsce.





SŁUCHAWKI

To moje podstawowe narzędzie pracy, ponieważ bardzo wiele czasu spędzam w podróży. Dają mi możliwość mądrego wykorzystania czasu. Zdrowsza metoda rozmowy przez telefon, czyli nietrzymania telefonu przy głowie, a zarazem zachowanie komfortu dla wolnych dłoni. Słuchawki to także klucze do fascynującego świata podcastów i samorozwoju osobistego. Moje ulubione audycje to te przygotowane przez Ośrodek Studiów Wschodnich.



ALBUMY KRAJOBRAZOWE

Kto mnie zna, ten wie, że to dobry prezent dla mnie. Polska jest przepiękna, a oglądanie albumów daje mi dużą przyjemność i okazję do wspominania miejsc, w których byłem.



STATUETKA

Przyjaciela Festiwalu Filmowego NNW. Szczególnie ją sobie cenię. Po pierwsze, dlatego, że festiwal powstał od zera i od 15 lat oddziałuje na świadomość wielu ludzi. A pamiętajmy, że ideowa polityka to rywalizacja systemów wartości właśnie w kulturze i edukacji. Po drugie, otrzymałem ją od środowiska, które znam od ćwierćwiecza i które mnie ukształtowało.

ODROBINA LUKSUSU

Prywatnie mam dystans do markowych strojów i przedmiotów, lecz jedyna rzecz, którą bardzo cenię, to dobre perfumy. Tu akurat Dolce&Gabbana. Twórcy tej marki to para zadeklarowanych homoseksualistów, którzy otwarcie powiedzieli, że środowiska LGBT+ nie powinny adoptować dzieci. Spotkał ich za to ostracyzm „tolerancyjnych przyjaciół". Daleko mi do tych środowisk, ale w tej historii panowie D&G ujęli mnie swoją odwagą i osobistą uczciwością.



Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, archiwum prywatne

eprasa.pl f85d0ac292

OGNIEM NA WPROST

Żołnierz jak ta lala



Andrzej Rafał Potocki

Tuż po kampanii wrześniowej w gazecie „Berlinet Tageblatt" pojawiło się portretowe zdjęcie wojaka Wehrmachtu w stalowym hełmie na głowie i nienagannie zapiętym pod szyją mundurze z podpisem „Idealny żołnierz niemiecki". Faktycznie, według ówczesnych kryteriów rasowych panujących w III Rzeszy chłopak zdawał się spełniać wszystkie wymogi. Pociągła twarz, duże, niebieskie oczy – słowem, wzór urody. Goebbelsowska propaganda piała nad Wernerem Goldbergiem (bo tak się ów model nazywał) z zachwytu i umieściła go na plakatach zachęcających do wstąpienia w szeregi sił zbrojnych Hitlera. Ale radość trwała krótko. Okazało się, że Schuetze (szeregowiec) Goldberg jest pół-Żydem. Plakaty zdjęto, a kolesia wyrzucono na pysk z Wehrmachtu. Miał szczęście, bo wojnę przeżył. 80 lat później kacapska propaganda postanowiła powtórzyć numer z ideałem żołnierza. Wybrańcem został gość, który nagrał klip reklamowy „Bądź prawdziwym mężczyzną i wstąp do armii". Klip jest nudny i mało porywający, ale model urodziwy. Tu afera wybuchła szybciej niż w III Rzeszy, bowiem żyjemy w czasach mediów społecznościowych. Po kilku dniach wyszło na jaw, że bojec jest zdeklarowanym homoseksualistą. Mało tego, robi za gwiazdę na gejowskich forach erotycznych. Wybuchła afera, film zdjęto raz-dwa, a chłopaka nazwano „fińskim najemnikiem". Moskal wręcz pławi się w antygejowskiej propagandzie, choć z drugiej strony wszyscy tam wiedzą, że syn słynnego propagandysty Władimira Sołowiowa, gwiazdy kanału Rassija 1, mieszka w Londynie i nie dość, że jest modelem, to jeszcze gejowską „damą", zawodowo lekkomyślną. No, ale ten nawet nie próbuje wstąpić do armii. Tak czy inaczej największy ubaw mają Tryzuby. Już nawet bojcy dostali nową ksywę. Zgadnijcie jaką?

Na południe od Bachmutu prawie całkowicie rozbito rosyjski 3. Korpus Armii. Moskale rzucają do walki ostatnie rezerwy, rozbijane przez artylerię. Kacapom w sztabach opadły szczęki, podrapali się w głowę i po półtora roku wojny obwieścili „miastu i światu", że Ukraińcy zmienili taktykę i zamiast atakować, tłuką ich artylerią. Na koniec idzie piechota i prawie bez walki zajmuje teren. Kiedyś rozmawiałem z niemieckim weteranem, walczącym przez całą wojnę na obu frontach – zachodnim i wschodnim. Zapytałem go: „Gdzie było gorzej? – Zdecydowanie na Zachodzie – odpowiedział. – Dlaczego? – Jak atakował Iwan, mieliśmy ustawione cekaemy na ryglach i tak długo się ich tłukło, aż się kończyła amunicja. Wtedy spokojnie cofaliśmy się, aż przyszło zaopatrzenie. A na Zachodzie najpierw bombardowało nas lotnictwo. Potem tłukła artyleria. Później raz jeszcze poprawiali samolotami. Na końcu wchodziła piechota, żeby pozbierać rannych". Wracając na Ukrainę, Ruski od początku pełnoskalowej inwazji stosował taktykę artyleryjskiego walca ogniowego, a teraz robią wielkie oczy, że Tryzuby postępują podobnie. Nawiasem mówiąc, jak twierdzi amerykańska stacja CBS News, potencjał ukraińskiej artylerii przekroczy wkrótce siłę artylerii moskiewskiej. I to mimo że Zachodowi nie udało się zwiększyć produkcji pocisków. Skuteczne niszczenie dział i wyrzutni rakietowych zaowocowało tym, że choć Kacapia znów produkuje pociski na wielką skalę, nie ma ich z czego wystrzeliwać. Tylko skąd to zdziwienie? Widać sztabowcy Kremla mają refleks szachisty na emeryturze.

Na przylądku Tarchankut na okupowanym Krymie doszło do starcia desantu (oddziały specjalne „Bractwo" i „Stugna") zorganizowanego przez HUR (Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy) z garnizonem rosyjskim. Tym razem nie wszystko poszło zgodnie z planem. Ukraińcy ponieśli straty. Rosjanie mieli schwytać jednego z ukraińskich operatorów. Jak to mawiają Francuzi, „à la guerre comme à la guerre", czyli „na wojnie, jak na wojnie, różnie bywa". Ale przynajmniej próbowali.

Na świetny pomysł wpadła redaktor naczelna telewizji RT (dawniej Russia Today) i agencji informacyjnej Sputnik Margarita Simonjan. Propagandystka Kremla chce, żeby nad Syberią zdetonować bombę termojądrową (najmocniejszą, jaka istnieje). Według jej rozumowania impuls elektromagnetyczny popsuje sprzęt cyfrowy, sputniki, telefony komórkowe, komputery i inne gadżety. A wtedy: „Wrócimy do 1993 r. i to będzie najbardziej humanitarne". Problem polega na tym, że ten putinowski dzban zapomniał, że wtedy szlag trafi wszystko, co zawiera obwody elektryczne, a więc telewizory, lodówki, samochody, komórki itd. I Kacapia cofnie się do 1793 r., a ona sama straci robotę, bo telewizja i radio bez prądu nie „pojadą". Chociaż i tak ruskie społeczeństwo znajduje się dziś jeszcze na etapie rozwoju zwanego kulturą naczyń lejkowatych, więc czemu nie?

Współpraca „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292

To trzeba zatrzymać



Marta Kaczyńska-Zielińska

Wdrożenie w wielu państwach Unii Europejskiej polityki otwartych drzwi dla migrantów, także tych nielegalnych, zbiega się w czasie ze zmianą statystyk kryminalnych i spadkiem poczucia bezpieczeństwa w krajach zalanych falą przybyszów z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji. Masowy napływ migrantów na włoską Lampedusę sprawił, że mieszkańcy tej wyspy muszą się barykadować we własnych domach. W ostatnich latach setki osób zginęły w zamachach terrorystycznych, miasta są pustoszone przez wybuchające bomby, przypadkowe osoby padają ofiarą wojen gangów, a Europejki stają się ofiarami gwałtów i napastowania seksualnego ze strony imigrantów.

Europa traci więzi ze swą tradycją i wartościami historycznymi. Najwspanialej prosperujące społeczeństwa są zagrożone upadkiem z powodu wyrzeczenia się własnej tożsamości kulturowej, niedostatecznej liczby dzieci. Atomizacja społeczna w największych miastach i kulturowe wykorzenienie sprawiają, że metropolie stają się bastionem lewicy. Europejczycy, odczuwający pustkę wynikającą z odrzucenia transcendencji w imię poprawności politycznej i mylnie interpretowanych praw człowieka, przegrywają swoje poczucie bezpieczeństwa i szanse na rozwój w zderzeniu z przemocą serwowaną w pakiecie z nielegalną migracją.

19 lat temu we włoskim senacie niemiecki kard. Joseph Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, wskazywał, że w godzinie swojego maksymalnego sukcesu Europa zdaje się być opustoszała wewnętrznie „przez kryzys, który naraża jej życie na niebezpieczeństwo. Zachód chwalebnie próbuje otworzyć się, pełen zrozumienia, na zewnętrzne wartości, ale nie kocha już siebie; w swojej własnej historii widzi obecnie tylko to, co jest godne ubolewania i destrukcyjne, natomiast nie jest już w stanie dostrzec tego, co jest wielkie i czyste". Dwie dekady temu słynna włoska dziennikarka Oriana Fallaci, tak chętnie cytowana przez lewicowe media, twierdziła, że europejska „polityka wielokulturowości" poniosła porażkę, ponieważ imigranci nie asymilują się i nie przyjmują „wartości europejskich", a otwarcie wyrażają wrogość wobec cywilizacji zachodniej.

Zachodnie elity intelektualne, zwłaszcza lewicowe, mimo ataków islamistów są otwarcie antychrześcijańskie i proislamskie. Media na Zachodzie fałszują rzeczywistość, unikając mówienia o „terroryzmie islamskim" czy wręcz negując jego istnienie. Przytoczone opinie idealnie obrazują sytuację, mającą miejsce w Niemczech, Francji czy w Szwecji – rząd tej ostatniej poinformował o planach użycia wojska do walki z przemocą wzniecaną przez środowiska imigranckie. Osiem lat temu o problemach generowanych przez migrację w Szwecji mówił Jarosław Kaczyński, za co był ostro krytykowany.

Samuel Huntington autor „Zderzenia cywilizacji i nowego kształtu ładu światowego" (1996) wskazywał na główne cechy zachodniej cywilizacji, takie jak filozofia grecka, prawo rzymskie, etyka chrześcijańska, praworządność, pluralizm społeczny, demokracja. Od XVIII w. w konsekwencji postępu naukowego i technicznego zrodził się pogląd o powstawaniu zachodniej cywilizacji uniwersalnej – inne cywilizacje miałyby jej ulegać, przejmując jej zasady na swojej ziemi lub asymilując się w państwach Zachodu. Doświadczenie ostatnich dziesięcioleci wskazuje, że z pewnymi wyjątkami następuje proces odwrotny. Na własne życzenie cywilizacja Zachodu słabnie, targana wewnętrznymi kryzysami i ściągając na siebie kryzys migracyjny, nie chroniąc swoich granic, tak jak np. czyni to Polska czy kilka lat temu Australia. Zdaniem Huntingtona cywilizacja zachodnia może odwrócić proces słabnięcia dzięki powrotowi do swoich chrześcijańskich korzeni, a także rozwinięciu współpracy gospodarczej i politycznej pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi, poszerzanie UE i NATO oraz utrzymanie technicznej i militarnej przewagi nad innymi cywilizacjami. Za zdecydowanym zacieśnieniem współpracy między UE a USA opowiada się Prezydent RP i rząd Zjednoczonej Prawicy, dbając o gospodarczy rozwój naszego kraju, zachowanie naszej tożsamości kulturowej i wzmacniając bezpieczeństwo militarne. Nasza przyszłość nie jest zdeterminowana przez niezmienne prawidłowości, a ludzie nie są jedynie biernymi statystami w teatrze historii.

REKLAMA



eprasa.pl f85d0ac292

Sędzia z Iustitii wie lepiej, co myślisz



Samuel Pereira

Dzisiejszy tekst, niestety, będzie o mnie, ale nie tylko. To felieton o tym, czy w praworządnym, demokratycznym kraju, w którym działają „wolne sądy" można być karanym za myśli, a konkretnie za to, co sobie sędzia z Iustitii pomyśli, że obywatel pomyślał. Ale od początku.

„Jeśli przestępcy kreują się na ofiary operacyjnych działań państwa polskiego, to jak mają się czuć wszyscy ci ludzie, których oni skrzywdzili? Pomyślcie o tym. Mafiosi, dilerzy narkotyków i terroryści chwycą się każdej linii obrony, żeby uchronić się przed odpowiedzialnością" – wpis o takiej treści opublikowałem pod koniec grudnia 2021 r. na dawnym Twitterze, dzisiaj X. Okazało się, że na zasadzie „uderz w stół, nożyce się odezwą" zareagowała Ewa Wrzosek i pobiegła do mediów ogłosić, że złoży akt oskarżenia przeciwko mnie w tej sprawie.

Wbrew oczekiwaniom co rozsądniejszych, że to jakiś kiepski żart – tak się stało, a pełnomocnikiem pani prokurator został mec. Michał Wawrykiewicz. Kim jest pan adwokat? To gwiazda mediów typu TVN, członek Wolnych Sądów, czyli organizacji specjalizującej się w emisji upolitycznionych spotów w czasie kampanii wyborczych albo udziale w manifestacjach organizowanych przez Platformę Obywatelską. Sam Wawrykiewicz próbował swoich sił w wyborach europejskich, ale bez skutku. Oczywiście startował z list Koalicji Europejskiej, sojuszu partii najbardziej prodemokratycznych i praworządnych, którym na sercu leży wolność słowa. Jak się ma wolność słowa do skazywania ludzi za słowa, które – wbrew twierdzeniom sądu – nie były skierowane do osób skarżących? Nijak.

Ta moja sprawa jest niepokojąca z kilku powodów. Nie dlatego, że mnie to szczególnie ubodło, powstrzyma mnie przed mówieniem prawdy i wyrażaniem swojego zdania, ale to zły przykład dla każdego obserwującego albo chcącego brać udział w debacie publicznej. Dodatkowo to bardzo zły sygnał na przyszłość. Skoro można tak zrobić z osobą, co by nie mówić, publiczną, to co stoi na przeszkodzie, żeby gdzieś w Polsce lokalnej załatwić tak osobę całkowicie anonimową?

Autor jest dyrektorem TVP Info

Z parnasu na olimp i z powrotem

***Marek Krajewski**, autor kryminałów*

O powieściowym bohaterze Eberhardzie Mocku i „Czarodziejskim flecie w Breslau", do którego – zaproszony przez Operę Wrocławską – stworzył nowe dialogi:

Nigdy nie sądziłem, że mogę – jako literat – wejść w wielki świat sztuki operowej [...]. Zbudowałem wrocławskie uniwersum dla Mozartowskiej baśni, pełnej okultystycznej, wolnomularskiej symboliki.

O nawiązaniu do zamysłu Mozarta i Schikanedera (autora libretta), by „Czarodziejskim fletem" otworzyć operę klasyczną na nową publiczność:

Nie wyobrażałem sobie, jak można z baśni o dobru i złu zrobić opowieść kryminalną, a piękny świat Mozarta wepchnąć do literackiego rynsztoka, wyjść z parterowego parnasu na olimp opery. Później zrozumiałem, że dialogi mogą tworzyć zupełnie osobny świat, który widać na scenie, że to nie są tylko kwestie mówione i koniec, że z nich wynika wszystko. Mogą zostać wykorzystane tematy historyczne, ale i aktualne. Wtedy poczułem, że wiatr wieje w moje żagle – tłumaczy na stronie OW.

O kryminale „Ostra", w którym zrywa z historyczną scenerią dwudziestolecia międzywojennego (premiera 8 listopada):

Oto zapraszam państwa do polskiego miasta 2019 r. (bez dokładnej topograficznej identyfikacji) na spotkanie z nową bohaterką. Tak! Moją nową postacią jest kobieta. 42-letnia Ewa Skoczek, prywatna detektyw (nie znosi formy „detektywka", bo się jej kojarzy z „pozytywką"), kobieta po przejściach – przenikliwa, spokojna, nieustępliwa, małomówna. Tyle na razie mogę zdradzić.

Zebrała JG



Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl f85d0ac292

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

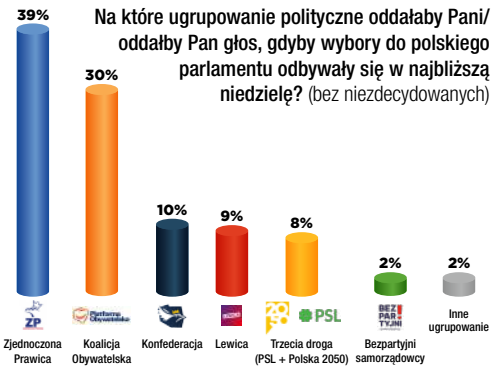
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: T. ZMIJEWSKI, Ł. GĄGULSKI, Z. MIESSNER/PAP, J. DOMIŃSKI/ REPORTER, MON/WOT, DAVID PEINADO ROMERO, RED_BARON/SHUTERSTOCK

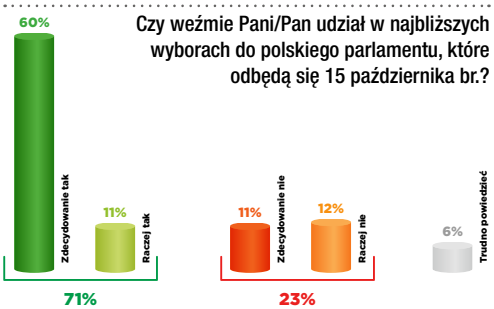
pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

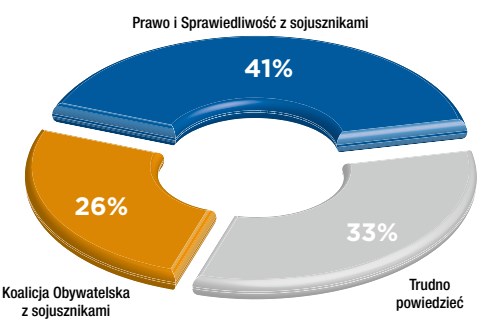
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



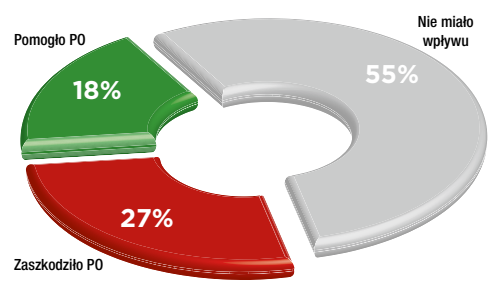
Czy weźmie Pani/Pan udział w najbliższych wyborach do polskiego parlamentu, które odbędą się 15 października br.?



Kto według Pani/Pana wygra najbliższe wybory, które odbędą się 15 października, i będzie rządził w Polsce?



Jak Pani/Pan ocenia, jaki wpływ miało dołączenie lidera Agrounii Michała Kołodziejczaka do Koalicji Obywatelskiej?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1073.

Zakres czasowy badania 29 września – 2 października 2023 r.

eprasa.pl f85d0ac292



Tusk zniszczy Polskę

eprasa.pl f85d0ac292



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292

Jestem przekonany, że Polacy rozumieją, o co idzie gra. Stawka jest opisana w czterech prostych pytaniach referendalnych, na które ludzie PO nie umieją jednoznacznie odpowiedzieć. Dlaczego? Bo słychać, że Janusz Lewandowski już zapowiada masową wyprzedaż. Bo co chwila komuś tam wymyka się słowo prawdy, że wiek emerytalny trzeba będzie podnieść. Bo całe ich zaplecze aż przebiera nogami, by rozebrać albo chociaż otworzyć zaporę na granicy z Białorusią

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z premierem
Mateuszem Morawieckim

Jest pan niemal bez przerwy w wyborczej trasie. Polacy rozumieją stawkę tych wyborów?

Mateusz Morawiecki: Świat budzi się z geopolitycznej drzemki, z okresu, który przez historyków zostanie nazwany okresem spokoju. Oddanie w tym momencie władzy w ręce kosmopolitów, niedbających o interes narodowy, jest egzystencjalnym zagrożeniem dla każdego Polaka i państwa polskiego. Najlepiej to widać po podejściu Tuska do polskiej armii, która została zwinięta do poziomu niewielkiej struktury, zdolnej do misji zagranicznych, jakichś niewielkich operacji, ale niemającej możliwości obrony kraju. Tak było w momencie, gdy przejęliśmy rządy w roku 2015, półtora roku po napaści Putina na Ukrainę. Rosja wtedy już od wielu lat wracała do polityki imperialnej, a oni zacieśniali współpracę z Moskwą! Ujawniona właśnie w serialu „Reset" umowa z 2011 r. o współpracy służb polskich i rosyjskich, z symbolicznym odręcznym dopiskiem „Zgoda. Donald Tusk", zgoda na rosyjskie inspekcje naszych obiektów, towarzyszące temu popijawy szefostwa tych służb z Rosjanami, są klamrą spajającą to wszystko.

Odbudowa wojska jest zagrożona w przypadku zwycięstwa opozycji?

Tak. Silna polska armia, będąca w stanie długo się bronić i obronić przed agresorem rosyjskim, nie jest na rękę Tuskowi. Bo oznacza ona, że Polska jest niezależna, nie drży ze strachu przed Rosją. Ten strach jest na rękę Tuskowi, bo używa go jako argumentu na rzecz konieczności pełnego oddania się Niemcom i podporządkowania Brukseli.

Programy społeczne, prorodzinne, w tym 500+, zaraz 800+, 13. i 14. emerytury, są zagrożone?

Wszystko mogą zabrać i wszystko zabiorą. Wiem ze sprawdzonych źródeł, że w przypadku zwycięstwa Donald Tusk zamierza wycofać się z wszystkich złożonych zapewnień pod hasłem rzekomo złego stanu budżetu. Dlatego tak lekko licytuje, tak łatwo składa obietnice. Wszystko zostałoby zabrane także dlatego, że chcieliby udowodnić, iż nie jest tak, że my o niebo lepiej rządzimy, ale że to rzekomo były jakieś sztuczki. Otóż podkreślam – stan budżetu jest bardzo dobry. Każda złotówka jest pod uważną obserwacją Komisji Europejskiej, agencji ratingowych, rynków finansowych. My po prostu znamy się na państwie i gospodarce, a tam są amatorzy i cynicy. Przestrzegam Polaków – Tusk jest niebezpiecznym człowiekiem.

Ten kontrast między okresem przed 2015 r. i późniejszymi byłby pewnie lepiej widoczny, gdyby nie pandemia, wojna tuż obok, wzrost cen energii, choć ten ostatni jest zahamowany przez rząd.

Polacy są bardzo zmęczeni tymi wszystkimi kryzysami. Rozumiemy to, staramy się łagodzić skutki tych bolesnych dla każdego z nas doświadczeń, temu służyły tarcze antykryzysowe, zdecydowana walka z putinflacją, tak jednak prowadzona, by nie powróciła plaga bezrobocia, by gospodarka nie zamarła, co proponowali eksperci opozycyjni. Bardzo się cieszę, że wychodzimy z inflacji. Staramy się wyrównać straty poniesione przez polskie rodziny, stąd m.in. waloryzacja programu 500+ do 800+, wzrost płacy minimalnej, za czym idzie wzrost średniego wynagrodzenia. Składam też w tym miejscu deklarację, że choć naszych przeciwników politycznych zmartwił spadek inflacji, a także spadek cen paliw na stacjach benzynowych, to my nie kończymy tej pracy. Zrobię wszystko, by inflacja spadła do poziomów sprzed pandemii i ten cel możemy osiągnąć dość szybko.

Kilka razy powiedział pan w tej kampanii: przepraszam za potknięcia. Dużo błędów zrobiliście?

Rozmawiam z Polakami szczerze i tylko szczerze. Mówię otwarcie, że nie jesteśmy idealni, popełnialiśmy błędy, potykaliśmy się nie raz. Także ja sam popełniałem błędy. I za te błędy przepraszam. Ale jednocześnie mówię, że nie myli się ten, kto nic nie robi. A zadań było bardzo wiele i nie było w Polsce ekipy, która może sięgnąć do swoich zapowiedzi, projektów sprzed wyborów i powiedzieć: ponad 90 proc. zrealizowaliśmy. Nasze błędy są niewielkie w porównaniu z tym, jak udało nam się zmienić Polskę. Po dru-

eprasa.pl f85d0ac292

giej stronie jest polityka z założenia egoistyczna, zła, szkodliwa. To niosą nasi konkurenci, którzy nie patrzą na Polaków, nie ich interesem się kierują.

Kto w pana ocenie jest dla nich punktem odniesienia?

Berlin i Bruksela – tam wypinają piersi do medali. Wielkie media. Potężne grupy kapitału międzynarodowego. Wąskie, ale wpływowe grupy establishmentu. Zwykli, ciężko pracujący Polacy, polskie rodziny, są na tej liście na ostatnim miejscu, o ile w ogóle są. Efekty byłyby tragiczne, bo tu nic nie jest za darmo. Ci, którym służy Tusk i którzy go wspierają, wystawiają bardzo słone rachunki. Spójrzmy na liczby: za czasów PO-PSL deficyt sięgał – według danych Komisji Europejskiej – ok. 8 proc., i to mimo podniesienia podatków i wieku emerytalnego, zrabowanych pieniędzy z OFE, masowej wyprzedaży majątku narodowego, braku programów prorodzinnych i społecznych, zwijania państwa, w tym wojska. U nas, po ciężkich kryzysach, jak pandemia i wojna, przy wprowadzeniu programów wsparcia rodzin i seniorów, przy potężnych wydatkach zbrojeniowych, inwestycjach, zwłaszcza w Polskę lokalną, wcześniej pomijaną, sięga 3–4 proc. A przecież był rok, gdy wyprzedali majątek wart 22 mld ówczesnych zł. Gdzie podziały się te pieniądze? Kto je wziął?

Kto?

Zostały zabrane Polakom i rozkradzione przez każdego, kto nie miał skrupułów, by skorzystać ze słabości państwa. Oni zachowywali się jak rolnik, który po otrzymaniu gospodarstwa wyprzedaje maszyny, ziarno na siew, na końcu ziemię. Samobójcza droga gospodarowania. Wielokrotnie apelowałem do Tuska, by podał mnie do sądu za mówienie, iż za jego czasów polski budżet stracił na podatku VAT ponad 250 mld zł. My przywróciliśmy elementarną sprawność instytucji państwa, w tym tych odpowiedzialnych za finanse. To wszystko odbyło się przy rekordowej obniżce podatków. Nie było w ostatnich 20–30 latach w Europie drugiego kraju, który więcej niż podwoiłby swój budżet, jednocześnie wprowadzając takie obniżki podatków dla obywateli i firm, jednocześnie wprowadzając tak szerokie programy społeczne dla rodzin, seniorów, i który na dodatek wydałby 100 mld więcej na zbrojenia, bo taka konieczność się pojawiła.

„Nie zrobili nic, ci dyletanci, pataałachy i gamonie. Pozwolili, że Polska była okradana" – tak mówił pan premier na konwencji PiS w katowickim spodku.

> Wszystko mogą zabrać i wszystko zabiorą. Wiem ze sprawdzonych źródeł, że w przypadku zwycięstwa Donald Tusk zamierza wycofać się z wszystkich złożonych zapewnień pod hasłem rzekomo złego stanu budżetu. Dlatego tak lekko licytuje, tak łatwo składa obietnice. Otóż podkreślam, że stan budżetu jest bardzo dobry

I podtrzymuję te słowa. Choć oczywiście ten opis nie wyczerpuje tematu. Może kiedyś się dowiemy, kto ile na tym okradaniu Polski zarobił. Przypadek Sławomira Nowaka, który pojechał na Ukrainę z tak doskonałą znajomością schematów korupcyjnych, jest pewną wskazówką, jak to działało.

Często przypomina pan w kampanii o mafiach VAT-owskich, które łupiły państwo za rządów PO-PSL. Dlaczego to tak ważne?

Bo to była zbrodnia na Polsce, dokładnie policzona przez międzynarodowe firmy analityczne. Wyliczyły one straty na 262 mld zł! Tyle zostało Polakom ukradzione. Kilka razy mówiłem: jeśli PO neguje te dane, niech poda mnie do sądu. Ale się nie doczekałem nie tylko pozwu, ale i słowa protestu. Oni też wiedzą, jak było. Przez osiem lat ich rządów niemal co roku okradano Polaków z 500+ lub 10 tys. nowiutkich, w pełni wyposażonych szkół. Można to też przeliczyć na 2 tys. doskonale wyposażonych szpitali powiatowych. To była największa afera wolnej Polski. I dziś ludzie, którzy do niej dopuścili, którzy to złodziejstwo akceptowali, chcą wrócić do władzy. Ktoś myśli, że będą rządzili inaczej?

Akceptowali? Świadomie?

Nawet prasa przyjazna Tuskowi pisała o tym, co się dzieje. Komisja Europejska wzywała rząd PO-PSL do natychmiastowego podjęcia działań w tej kwestii. Mnożyły się dziwne zjawiska jak rzekomo potężny eksport telefonów komórkowych z Polski. Palcem nie ruszyli, by to wielkie złodziejstwo zatrzymać.

Tusk mówi, że nie wrócił, by podnosić wiek emerytalny. A pan ostrzega Polaków: podniesie.

Tak zrobi, a najlepszym dowodem na to jest nawoływanie do bojkotu referendum. Oni w ogóle się nie zmienili. Gdyby tak było, rozmawialiby z Polakami merytorycznie. Wybrali inną drogę: używania stojącej za nimi potęgi medialnej do grania na emocjach, rozdymania do nieprawdopodobnych rozmiarów drobnych spraw, obrzucania nas kłamstwami i błotem w nadziei, że coś się przylepi. Nieprawidłowości wizowe w liczbie 268 sztuk przy bezwzględnie wyciągniętych wnioskach pompują do rzekomych setek tysięcy przypadków, bez cienia dowodu. Straszyli Polaków brakiem węgla, jego złą jakością. Węgiel jest. Straszyli brakiem gazu. Gaz jest. I to nie od Rosji. Siali panikę w sprawie za wysokich cen paliwa, teraz krzyczą, że jednak jest za tanie. Tak nie postępuje uczciwa,

eprasa.pl f85d0ac292

demokratyczna formacja z dobrymi zamiarami wobec kraju, ale partia oszustów. Dlatego przestrzegam wszystkich Polaków: Tusk idzie do władzy, by znowu was okraść, otworzyć granice na nielegalnych migrantów z całego świata, znowu nas rozbroić i wystawić Putinowi pół Polski na planowaną okupację.

Lider PO nie zmienił się?

Jeśli się zmienił, to na gorsze. Walczy o polityczne życie, o osobistą karierę. Musi wygrać, bo takie dostał zadanie, bo oczekują tego od niego siły zewnętrzne, u których zaciągnął poważne zobowiązania. Widziałem to wyraźnie na ostatniej Radzie Europejskiej – partia Tuska głosowała za paktem migracyjnym, czyli rozlokowaniem nielegalnych imigrantów. I mimo że boją się tego tematu, to realizują polecenia z zagranicy.

Uda wam się obronić Polskę przed Tuskiem?

Jestem przekonany, że tak. Polacy rozumieją, o co idzie gra. Stawka jest opisana w czterech prostych pytaniach referendalnych, na które ludzie PO nie umieją jednoznacznie odpowiedzieć. Dlaczego? Bo słychać, że przyjaciel Tuska Janusz Lewandowski już zapowiada masową wyprzedaż. Bo co chwila komuś tam wymyka się słowo prawdy, że wiek emerytalny trzeba będzie podnieść. Bo całe ich zaplecze aż przebiera nogami, by rozebrać albo chociaż otworzyć zaporę na granicy z Białorusią. A ich europejska partia polityczna właśnie przepycha pakt migracyjny i przymusową relokację nieograniczonej liczby migrantów z krajów dalekich kulturowo. I posłowie PO za tym głosują! A ich krajowy lider bajki Polakom opowiada, że on lepiej zadba o ochronę granic! Wstydu nie mają.

W czwartek na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Andrzejem Dudą mówili panowie, że Polska nie zgodzi się na pakt migracyjny, nie odda kontroli nad tym, kto może w Polsce się osiedlić. Presja jest jednak potężna.

Każdemu Polakowi mówię jasno i dobitnie: jak będzie rządziło Prawo i Sprawiedliwość, nikt nie będzie nam przeprowadzał żadnej relokacji. Jeżeli, nie daj Panie Boże, rządy przejąłby Tusk, zaleją nas islamskimi imigrantami tak, że nie poznamy swojego kraju. Wizja pani Agnieszki Holland, zapowiadającej, iż wkrótce będzie tu pół Afryki i trzeba się z tym pogodzić, może się spełnić szybciej, niż sądzimy.

Naprawdę znajdujemy się w punkcie zwrotnym, decydującym o tym, jak będą traktowane polskie granice. Dla nas są one świętością, dla brukselskich biurokratów i partii Donalda Tuska są przeżytkiem. Brzmi to strasznie, ale taka jest prawda: granica Polski jest dla nich przeżytkiem, tak samo jak suwerenne państwo polskie

Tak, ona nawet podała datę: tak ma być już za 20 lat.

Naprawdę znajdujemy się w punkcie zwrotnym, decydującym o tym, jak będą traktowane polskie granice. Dla nas są one świętością, dla brukselskich biurokratów i partii Donalda Tuska są przeżytkiem. Brzmi to strasznie, ale taka jest prawda: granica Polski jest dla nich przeżytkiem, tak samo jak suwerenne państwo polskie. Dlatego na szczycie Rady Europejskiej postawiłem twarde „nie" narzucaniu Polsce importu nielegalnych imigrantów i położyłem na stole plan, który jest jedynym możliwym remedium na to, co się dzieje w kwestii nielegalnej imigracji. A więc obrona granic zewnętrznych i pomoc migrantom na miejscu.

Dowiedzieliśmy się w minionym tygodniu, co wywołało szok we Włoszech, że statki rzekomych organizacji pozarządowych przywożących migrantów na Lampedusę tak naprawdę są finansowane przez niemiecki rząd. Dlaczego Niemcy tak bardzo chcą się podzielić z resztą Europy tym wielkim podobno dobrem, jakim są nielegalni migranci z krajów dalekich kulturowo?

W ostatnich dziesięciu latach Niemcy mylili się we wszystkich najważniejszych sprawach, w których można było się pomylić, od nielegalnej imigracji przez politykę energetyczną po stosunek do Rosji. Jedyny wniosek, jaki wyciągnęli, to taki, że muszą jeszcze mocniej narzucać swój dyktat, szybciej dławić głosy sprzeciwu. Nie ma na to polskiej zgody. Nie chcemy na naszej ziemi drugiej Lampedusy.

Opozycja uspokaja, że w tym procedowanym dokumencie są jakieś wyłączenia dla Polski.

To niech pokażą ten fragment. Niczego takiego tam nie ma. To jest przerażający dokument: Komisja Europejska w tajny sposób decyduje, kto ma wziąć ilu migrantów, rządy mają to wykonać. Jeśli nie, będą kary, które też mogą być dowolnie zmieniane. To może być 22 tys. euro za jednego nieprzyjętego migranta, ale równie dobrze 44 tys., albo i 144 tys. Jeśli to przejdzie, Polska jaką znamy, bezpieczna, rozwijająca się, przejdzie do historii. Zacznie się społeczne piekło, które znamy z tak wielu miejsc w Europie. Jak wygra PO, w ciągu roku pojawią się tu setki tysięcy, a może i miliony ludzi. W Afryce żyje 1,4 mld ludzi, na Bliskim Wschodzie setki milionów. I większość z nich chce tu przyjechać. Jak usłyszą, że Europa zaprasza, rozsyła po kontynencie tych, co przepłynęli morze, zjawią się w liczbie niewyobrażalnej. Tusk i PO chcieliby poprowadzić nas w przepaść.

eprasa.pl f85d0ac292



Fot. Andrzej Wiktor

Niektórzy twierdzą, że takie są prawa historii. To było sedno myśli pani Holland.

Pamiętam takie tezy z czasów komunistycznych: sowiecki walec podobno był nie do powstrzymania, miał być wieczny. Okazało się to wielkim kłamstwem, a takie myślenie wielkim błędem. Nie, wieczna jest Polska i warto o nią walczyć, warto jej bronić. Dziś można to zrobić w prosty sposób: idąc na wybory i wybierając Prawo i Sprawiedliwość, biorąc udział w referendum oraz namawiając znajomych, przyjaciół, sąsiadów do tego samego. Mówię bardzo serio: jak teraz przegramy, straty będą nieodwracalne, zabiorą nam budowany takim wysiłkiem dobrobyt, zaleją migrantami, znowu rozbroją. Te niemieckie plany mogą też zniszczyć całą Europę, piękny kontynent, wspaniałą cywilizację, inspirującą więcej niż pół świata.

> Każdemu Polakowi mówię jasno i dobitnie: jak będzie rządziło PiS, nikt nie będzie przeprowadzał nam żadnej relokacji. Jeżeli, nie daj Panie Boże, rządy przejąłby Tusk, zaleją nas islamskimi imigrantami tak, że nie poznamy swojego kraju

W tle są niemieckie plany centralizacyjne, bezwzględnie przepychane, przy szantażach i groźbach. Co by oznaczało ich wdrożenie?

Mamy do czynienia z próbą przejęcia wszystkich istotnych kompetencji państw narodowych. Polska stałaby się samorządem działającym pod nadzorem Brukseli i Berlina. W chwili, gdy rozmawiamy, przez Parlament Europejski przechodzą rezolucje Komisji Konstytucyjnej, mające być głosowane 12 października, w ramach których przywoływany jest manifest z Ventotene, dokument stworzony w 1941 r. przez włoskich komunistów. A tam wprost zapowiada się likwidację europejskich państw narodowych, zastąpienie ich nową, potężną strukturą władzy. Ktoś może powiedzieć, że to tylko gadanie. Nie będzie miał racji. Bo z drugiej strony widzimy działania realne. Niemiecko-francuski tandem, próbujący narzucać swoje rozwiązania w każdej dziedzinie, od polityki migracyjnej, przez podatkową, po klimatyczną. Wykorzystują tu szantaż tzw. praworządności.

Próbowali tego na początku lat 2000. Ale wtedy padło to w referendach we Francji i Holandii.

eprasa.pl f85d0ac292

Teraz nikt nie wspomina o referendach. Zauważmy, że w ramach pogłębiania demokracji zrezygnowano z pytania ludzi o zdanie nawet w najbardziej kluczowych kwestiach. A co najważniejsze, Bruksela pracowicie gromadzi narzędzia nacisku i presji na niepokorne kraje. Musimy sobie uświadomić, jak lawinowe konsekwencje miałoby odebranie prawa weta państwom narodowym w kluczowych obszarach. W sferze bezpieczeństwa, w tym migracji, ochrony granic, podatków zostalibyśmy zdani na łaskę i niełaskę innych. Polska nie mogłaby już zablokować niekorzystnych rozwiązań podatkowych i można by w biały dzień uderzać w naszą konkurencyjność. Wprowadzamy mniejsze podatki dla ludzi? Nie wolno, praca w Polsce nie może się opłacać, bo wtedy mniej Polaków wyjedzie za granicę! Podobnie z wiekiem emerytalnym. Dziś wiemy, że to Angela Merkel namawiała Donalda Tuska do takiego rozwiązania. I on to zrobił.

Ta informacja wywołała społeczny szok. Wiedziano, że to jest polityk zależny od Niemiec, ale żeby nawet w tak wewnętrznych sprawach realizował zalecenia Berlina?

To idzie dużo dalej – to polityk realizujący opcję niemiecką. Książę Adam Czartoryski wypowiedział kiedyś słynne słowa: „W ciągu całego mego życia widziałem w naszym kraju tylko dwie partie. Partię polską i antypolską, ludzi godnych i ludzi bez sumienia, tych, którzy pragnęli ojczyzny wolnej i niepodległej, i tych, którzy woleli upadlające obce panowanie". Dziś to przesłanie pozostaje znowu aktualne. Prawo i Sprawiedliwość jest partią polską. Tusk realizuje niemiecką wizję Mitteleuropy, sformułowaną przed ponad 100 laty. Dlatego jest politykiem niezwykle groźnym.

Pan jako premier był świadkiem, gdy pełnił on funkcję szefa Rady Europejskiej. Jak się wtedy zachowywał?

Poziom jego podporządkowania Angeli Merkel, serwilizmu, łaszenia się do niemieckiej kanclerz wzbudzał nie tylko we mnie najwyższy poziom politowania, było to szeroko komentowane także przez innych premierów. Każdy widział, że Angela Merkel miała swojego człowieka w fotelu przewodniczącego Rady Europejskiej.

Teraz jednak przebrał się w białą koszulę i nosi serduszko na piersi.

Jak długo to potrwa? Proszę zauważyć, że zrobili to nagle w marcu br. Wcześniej, na żadnym spotkaniu, nawet w styczniu, w lutym było nie-

> Składam też w tym miejscu deklarację, że choć naszych przeciwników politycznych zmartwił spadek inflacji, a także spadek cen paliw na stacjach benzynowych, to my nie kończymy tej pracy. Zrobię wszystko, by inflacja spadła do poziomów sprzed pandemii i ten cel możemy osiągnąć dość szybko

wiele polskich flag lub wcale. Potem uznali, że aby wygrać, muszą jednak wejść na pole polskiego patriotyzmu, bo ogromna większość Polaków kocha swój kraj. Trzeba zatem ich zwieść, nabrać, przedstawić się jako patrioci.

Podobnie było w czasie kampanii prezydenckiej Rafała Trzaskowskiego. Polskie flagi eksponowano na wszystkich wiecach z wyjątkiem wieczoru wyborczego, już po głosowaniu. Wtedy były niemal wyłącznie niebieskie.

Przypuszczam, że teraz też tak będzie. Ale nie chodzi tyle o flagi, ile o to, co one symbolizują. Gdy my występujemy na tle barw narodowych, zobowiązujemy się tym samym, że Polska i polskie interesy zawsze będą dla nas najważniejsze. W przypadku Tuska ten wybór zawsze będzie inny.

Nie jesteście zmęczeni?

Mamy siłę, energię, pomysły i program konkretnych zmian na plus. Asystencja dla osób niepełnosprawnych, dopłaty do retencji wody, program rozwoju energetyki jądrowej, lokalna półka dla rolników, program dla osiedli z wielkiej płyty, tych słynnych polskich blokowisk, w których sam mieszkałem. Mógłbym tak wymieniać nasze propozycje do wieczora.

Jeżeli wyborcy pozwolą rządzić Prawu i Sprawiedliwości trzecią kadencję, to jak wykorzystacie ten czas?

Działania naszego rządu doprowadziły do tego, że bardzo szybko doganiamy Niemcy. Po raz pierwszy w historii wchodzimy na poziom równorzędny z nimi. To szansa, która zdarza się raz na setki lat, dla państwa, narodu, każdej polskiej rodziny. Kolejne pokolenia mogą żyć zamożnie i bezpiecznie. Jeżeli my będziemy rządzili, ta szansa zostanie wykorzystana. Jeżeli oni, szybko zaciągną Polsce hamulec. Po to przysłano tutaj Tuska. Nie będzie programów prorodzinnych, nie będzie inwestycji, atomu. Wszystko skasuje, zniszczy.

Przestrzegam też Polaków przed możliwym chaosem politycznym. Policzmy, ile partii tam jest w środku, w samej Koalicji Obywatelskiej i po stronie opozycji. To oznaczałoby ciągły wewnętrzny zamęt i stałą kłótnię z prezydentem. Tym bardziej że Tusk i jego ludzie wprost zapowiadają działania przemocowe, o charakterze niedemokratycznym wobec Trybunału Konstytucyjnego, Narodowego Banku Polskiego, Telewizji Polskiej. Wcześniej, używając słów poety, groził nawet panu prezydentowi powieszeniem na sznurze. Jest w tym realna groźba. To są naprawdę ludzie niebezpieczni dla Polski. Nie wolno im dawać drugiej szansy.

Reklama | 11/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

GRUPA **ORLEN** WZMACNIA **BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI**

W trosce o bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polaków zwiększyliśmy dostawy LNG, które obecnie są jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz ziemny. W 2022 roku w terminalach im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz litewskiej Kłajpedzie odebraliśmy rekordową liczbę ładunków skroplonego gazu. Rozwijamy również własną flotę gazowców, która zagwarantuje stabilność dostaw oraz wzmocni naszą pozycję na globalnym rynku LNG. Dwie jednostki w barwach naszej Grupy dostarczają już gaz do Polski.



eprasa.pl/85d0ac292



Piekło na zlecenie Berlina

Unijny pakt migracyjny nie dość, że nie zatrzyma niebezpiecznej fali najeźdźców, to sprawi, że rozleje się ona po całym kontynencie. Przejęcie władzy przez opozycję będzie oznaczać zgodę na wpuszczenie kilku, kilkunastu, a może kilkudziesięciu tysięcy obcych kulturowo ludzi nad Wisłę. Ten plan Donald Tusk i Ewa Kopacz już kiedyś niemal zrealizowali. Co szykują nam dziś? Czego powinniśmy się obawiać?



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Podstawowe pytanie brzmi: czy Polska zdoła zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwo, które bezpowrotnie utracili Szwedzi, Francuzi czy Niemcy?

Podczas ostatniej debaty w Strasburgu na temat konieczności przyjęcia paktu migracyjnego (sama nazwa dyskusji już wykrzywia rzeczywistość) szef Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber z rozbrajającą szczerością przyznał, że otwarcie innych krajów na imigrantów jest niezbędne, bo „w Niemczech brakuje już mieszkań”. Tyle że prawdziwy powód zmiany niemieckiej polityki jest inny.

W sondażu Infratest Dimap dla telewizji ARD 64 proc. naszych zachodnich sąsiadów przyznaje, że przyjmowanie imigrantów jest dla Niemiec raczej niekorzystne. Cztery miesiące temu uważało tak 54 proc. ankietowanych. To szokujący wzrost i spora zmiana nastrojów, nic więc dziwnego, że Niemcy tak bardzo forsują dzisiaj przyjęcie paktu. Dlaczego jednak w rozwiązywanie problemów, które, podkreślmy, na całą Europę ściągnęła Angela Merkel, mają być zaangażowane państwa całej Wspólnoty?

Polska jako jeden z dwóch (oprócz Węgier) krajów sprzeciwia się tym zamiarom i dobrze rozpoznaje forsowane przez Niemcy oszustwo. Sprzeciwiając się przymusowej relokacji nielegalnych imigrantów w referendum, możemy dać państwu polskiemu narzędzie do odrzu-

eprasa.pl f85d0ac292



cenia chorej poprawności politycznej, wciskanej nam przez Brukselę.

POLSKA KOBIETA

Polska polityka pod kierownictwem namaszczonej przez Donalda Tuska premier Ewy Kopacz była katastrofą na wielu polach, co właściwie ocenili wyborcy w 2015 r., odbierając władzę koalicji PO-PSL. Jednak z punktu widzenia Tuska Kopacz wydawała się doskonałym wyborem. Trudno nazwać ją samodzielną, wciąż krążył nad nią cień poprzednika i mentora, z Brukseli dbającego o to, by Polska nie wyskoczyła ponad europejską przeciętność i nie zrobiła niczego wbrew dominującemu w Europie Berlinowi.

Sporo śmiechu (choć w ważnej sprawie pomocy napadniętej w 2014 r. przez Rosję Ukrainy) wywołał jej monolog o tym, że „Polska powinna zachowywać się jak polska, rozsądna kobieta" i zamykać się w domu z dziećmi, lecz to „nie oznacza wcale, że powinniśmy dzisiaj mówić głosem odrębnym od Unii". Oto strategia pani premier: nic wbrew Brukseli.

Wspólnota już wówczas popadała w kryzys spowodowany polityką „otwartych drzwi" Angeli Merkel, która 24 sierpnia 2015 r. zadeklarowała, że „Niemcy będą rozpatrywać wnioski o azyl z pominięciem obowiązujących dotąd w Unii procedur i są gotowe przyjąć wszystkich imigrantów".

Co mogła zrobić Polska? Przede wszystkim nie wybierać drogi fałszywej solidarności z Europą. Rafał Trzaskowski, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych, niby stawiał warunki Komisji Europejskiej, że chcemy mieć wpływ na to, kogo przyjmujemy, lecz jednocześnie rozmiękczał serca czytelników gazety Michnika esejem o „ludziach skrzywdzonych wojną i prześladowaniami, którzy potrzebują dziś naszej pomocy".

> Z jednej strony premier Kopacz grzmiała, że jej obowiązkiem jest „solidarność przede wszystkim z własnymi obywatelami", z drugiej w tym samym czasie do wojewodów płynęły już pisma, w których instruowano, jak miasta powinny przygotować się na przyjęcie przybyszów, głównie z Afryki

Dla Kopacz i całego jej gabinetu właściwe było, że pomiędzy słowami a czynami, szczególnie w kwestii bezpieczeństwa, zawsze znajdowało się jakieś „ale". Co innego do Polaków, co innego w dokumentach. Z jednej strony polska premier grzmiała, że jej obowiązkiem jest „solidarność przede wszystkim z własnymi obywatelami", z drugiej w tym samym czasie do wojewodów płynęły już pisma, w których instruowano, jak miasta powinny się przygotować na przyjęcie przybyszów, głównie z Afryki. Troska była udawana, w rzeczywistości plan wdrażano w trybie pilnym. Polacy nie mieli pojęcia, jakie niebezpieczeństwo zbliża się do naszych granic. Czy tak ma być i teraz?

„UTRUDNIENIA W MIASTACH"

Ścieżka miała być następująca: rząd Kopacz zgadza się na przyjęcie migrantów, w tej kwestii instruowani są wojewodowie, ci z kolei wymagają od zarządców gmin, by znaleźli miejsce dla przywiezionych do Polski obcokrajowców.

Przytoczmy przykład z województwa śląskiego. „Zwracam się z uprzejmą prośbą

Fot. A.Wiktor 2x, Francisco Seco/AP/Eastnews, A. Michailidis, G.Corzo /Shutterstock

eprasa.pl f85d0ac292

o udzielenie informacji o potencjalnej liczbie uchodźców, którzy mogliby zostać przyjęci przez państwa gminę. Mając powyższe na uwadze, proszę o dokonanie wnikliwej analizy niniejszego zagadnienia z uwzględnieniem wszelkich możliwości ewentualnego przyjęcia uchodźców, z wykorzystaniem dostępnego publicznego i niepublicznego potencjału” – czytamy w piśmie rozsyłanym przez Śląski Urząd Wojewódzki. Gminy miały zaledwie 21 dni na odpowiedź.

Miejscowe portale alarmowały wówczas, że w piśmie nie było słowa ani o tym, na jakich zasadach mają być przyjęci obcokrajowcy, ani o ewentualnej pomocy w ich asymilacji w lokalnej społeczności. Tylko twarde warunki do spełnienia: „Budynki powinny umożliwiać zakwaterowanie minimum 50 osób w systemie całorocznym i zapewniać podstawowe warunki kwaterunkowe”. Nie wywołało to euforii w mniejszych miejscowościach. W portalu nowiny24.pl napisano wówczas: „Negatywne bądź wstrzemięźliwe w znakomitej większości odpowiedzi gmin nie dziwią. Komunalnych mieszkań brakuje dla miejscowych, a co dopiero dla obcokrajowców. Są miasta, w których w kolejkach na przydział lokalu mieszkańcy czekają po kilka lat”.

Wątpliwości dotyczące możliwości technicznych przyjęcia uchodźców to jedno, lecz TVP Info ujawniło dokument każący zastanowić się nad bezpieczeństwem tej operacji. Z pisma do wojewodów wynika, że w KPRM w pełni wiedziano o zagrożeniach, które Kopacz zamierzała ściągnąć na swoich obywateli. W dokumencie stworzonym w resorcie cyfryzacji (kierował nim obecny europoseł Andrzej Halicki) zawarto ostrzeżenie: „Nie wiadomo jednak, jak zachowają się migranci przy próbie przemieszczenia”. Diagnozowano też problem „możliwości grupowania się znacznej liczby cudzoziemców na dworcach” i „blokowania szlaków komunikacyjnych”, co mogło doprowadzić do „występowania utrudnień w funkcjonowaniu miast”.

Fala hejtu spłynęła wówczas na Jarosława Kaczyńskiego, gdy protestując przeciwko polityce PO-PSL, mówił o zagrożeniu dla zdrowia Polaków. W odpowiedzi usłyszał od Andrzeja Celińskiego (minister kultury w rządzie Leszka Millera) w TVN24: „Mówiło się: te Żydki niosą tyfus. Straszenie pasożytami to jest język nazizmu”.

Tymczasem we wspomnianym dokumencie rządu Ewy Kopacz wojewodowie byli ostrzegani o „potencjalnym zagrożeniu epidemiologicznym” związanym z napływem dużej grupy obcych ludzi w granice Polski.

POMYSŁ TUSKA

Błędem byłoby jednak składanie całej polityki migracyjnej na barki urzędującej od 2014 r. Ewy Kopacz. Niemiecki plan „otwartych drzwi” miał być wdrożony w Polsce dużo wcześniej. 31 lipca 2012 r. drugi rząd Donalda Tuska przyjął dokument pod nazwą „Polityka migracyjna Polski – stan obecny i postulowane działania”. To 140 stron okrągłych zdań, z których niewiele wynika, natomiast wyraźnie widać, że władze zdawały sobie sprawę, iż problem za chwilę się zacznie.

> Dzisiaj Platforma bardzo pilnuje przekazu, bowiem wyborczo zabójcze byłoby dla niej przyznanie, że ich plan wpuszczenia obcokrajowców do Polski wciąż obowiązuje

Sondaże nad Wisłą były jednoznaczne, niekontrolowany napływ obcych budził w Polakach strach. W rządzie Tuska zdecydowano więc, że trzeba nas przyzwyczajać do pewnych zmian społecznych: „Mimo że prowadzone badania generalnie wskazują na coraz większą otwartość Polaków na cudzoziemców w porównaniu do lat poprzednich, to niewątpliwie wskazany byłby zwiększony zakres działań państwa, mających na celu edukację społeczeństwa w zakresie wielokulturowości i tolerancji w stosunku do migrantów”. Jak doskonale wiemy, taka retoryka szybko wśród ówczesnych polskich elit ewoluowała, by za chwilę przybierać formę absurdalnych zapewnień o „ubogaceniu kulturowym”, nadciągającym wraz z migrantami.

Grający według niemieckich zasad Donald Tusk w 2015 r. (jako szef Rady Europejskiej) nie potrzebował na brukselskich salonach żadnej zasłony dymnej, wprost mówił o poparciu dla schematu przymusowej relokacji. „Sprawiedliwy podział, czyli co najmniej 100 tys. uchodźców rozdzielonych wśród państw, to jest to, co w rzeczywistości musimy dzisiaj zrobić”.

Postawiło to Ewę Kopacz w niekomfortowej sytuacji – musiała lawirować pomiędzy przekazem dla obywateli, a lojalnością wobec byłego szefa. Polska zgodziła się zatem w lipcu na przyjęcie 2 tys. osób, ale... już 8 września z oświadczenia szefowej rządu dowiedzieliśmy się, że ta liczba zapewne wzrośnie. 22 września była już mowa o 6 tys. „na początek”. By jakoś rozmyć zły przekaz, zdecydowano, że konieczne jest orędzie w telewizji. „Liczba uchodźców, jakich mielibyśmy przyjąć, będzie symboliczna, stanowi bardzo drobny ułamek całości. Otworzymy się na rodziny uciekające z dziećmi przed śmiercią” – mówiła Kopacz.

Rzeczywiście udało się nieco zaciemnić informację, na co i kogo Polska się w końcu zgodziła. Gdy w przestrzeni medialnej zaczynała dominować piękna opowieść o solidarności i pomocy biednym potrzebującym, na scenę brawurowo wkroczył rzecznik rządu Cezary Tomczyk, który w wywiadzie dla RMF FM wypalił: „Jako kraj jesteśmy przygotowani na każdą liczbę uchodźców. Chodzi o to, żeby podział uchodźców w Europie był sprawiedliwy. Weźmiemy na klatę wszystkie decyzje [...]”.

ZMIANA POLITYKI

To ciekawy zbieg okoliczności –kwestia przymusowej relokacji migrantów wraca na europejską agendę tuż przed wyborami parlamentarnymi w Polsce. Tak było osiem lat temu, tak jest i teraz.

W 2015 r. polityka migracyjna była dla nowej ekipy jedną z pierwszych do zmiany. Politycy PiS krytykowali poczynania poprzedników, jeszcze będąc

eprasa.pl f85d0ac292

w opozycji. 1 kwietnia 2016 r. Sejm RP przyjął „uchwałę w sprawie polityki imigracyjnej Polski". Czytamy w niej o negatywnej ocenie decyzji RUE i przede wszystkim o konieczności pozostawienia decyzji o przyjęciu obcokrajowców w rękach państwa polskiego.

W maju 2017 r. Komisja Europejska zakomunikowała, że Węgry, Polska i Austria jako jedyne nie dokonały relokacji ani jednej osoby. KE wezwała więc wymienione kraje, by włączyły się w mechanizm, a grecki komisarz UE ds. migracji Dimitris Awramopulos groził, że Komisja „nie zawaha się rozpocząć procedury o naruszenie prawa UE".

Przypomnijmy, że mieliśmy wówczas, jak lubili podkreślać politycy Platformy Obywatelskiej, swojego człowieka na jednym z najbardziej eksponowanych stanowisk w Brukseli. Donald Tusk, były polski premier, zdobył się w tej batalii na jeden komentarz: „Jeśli polski rząd będzie zdecydowany, właściwie jako jeden z dwóch, trzech w Europie, nie uczestniczyć w tym solidarnym poddziale obowiązków w sprawie uchodźców [...] będzie się to wiązało nieuchronnie z pewnymi konsekwencjami. Takie są zasady w Europie".

Dzisiaj PO bardzo pilnuje przekazu, bowiem wyborczo zabójcze byłoby dla niej przyznanie, że ich plan wpuszczenia obcokrajowców do Polski wciąż obowiązuje. Gdy poseł Artur Łącki (KO) w telewizji Polsat News stwierdził, że „jeśli trzeba będzie przyjąć kilka tysięcy migrantów, to na pewno powinniśmy", natychmiast przywołali go do porządku Jan Grabiec, rzecznik partii („poseł Łącki już wie, że popełnił błąd") i Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO („to jest prywatny pogląd posła Artura Łąckiego"). Kilka dni później poseł Elżbieta Gelert w PR24 powiedziała: „Jeżeli taki mechanizm będzie dotyczył wszystkich krajów, powinien dotyczyć i Polski. Jeżeli nie chcemy przyjmować migrantów, musimy płacić odszkodowanie". Wygląda więc na to, że więcej posłów PO ma takie właśnie zdanie. Wyrazili je zresztą w czerwcowym głosowaniu w PE, popierając lub nie sprzeciwiając się przymusowej relokacji nielegalnych migrantów.

DÉJÀ VU

Debata, która w minioną środę odbyła się na forum europarlamentu, najdobitniej pokazała, że jesteśmy w dramatycznym momencie historii naszego kontynentu. Szef EPL (należą do niej PO i PSL) Manfred Weber stwierdził, że pakt migracyjny to najważniejsza reforma tej kadencji; trzeba ją przyjąć po to, by nie otwierać furtki dla „populistów i radykałów". Widzimy więc, że próba przerzucenia na wszystkie państwa odpowiedzialności za własne samobójcze działania jest naznaczona polityczną walką (na pół roku przed eurowyborami) z ugrupowaniami prawicowymi, które jako jedyne przestrzegają przed szaleństwem migracji i mogą niebawem doprowadzić do zmiany układu sił w Brukseli.

> Argument o otwarciu naszych domów i budżetu na Ukraińców niewiele pomoże. Usłyszymy, że przecież inne kraje też przyjęły uchodźców wojennych zza naszej wschodniej granicy, a nie uchylają się przed pomocą dla przybyszów z Afryki. To będzie kapitulacja

Przemówienia każdego kolejnego lewicowo-liberalnego europosła sprawiały, że włos coraz bardziej jeżył się na głowie. Belg Philippe Lamberts z Zielonych przekonywał, że same słowa o konieczności zawracania nielegalnych migrantów czy wezwania do opuszczenia przez nich naszego terytorium zachęcają do przemocy i wykluczają osoby poszukujące naszej pomocy. Holender Jeroen Lenaers (EPL) otwarcie przyznał, że debata ma na celu zwiększenie presji na te państwa członkowskie, które nie chcą poprzeć paktu. Jego rodaczka Sophia in 't Veld (grupa Odnówmy Europę) domagała się nie tylko obowiązkowej solidarności, lecz także obowiązkowej relokacji, podobnie jak Grek Dimitrios Papadimulis. Juan Fernando Lopez Aguilar z Hiszpanii (Socjaliści i Demokraci) podzielił się myślą, że „Rada UE powinna przestać myśleć o interesach krajowych, a powinna zacząć myśleć o interesach europejskich", a Malin Björk ze Szwecji odsyłanie nielegalnych migrantów z granic UE do krajów trzecich nazwała „systematyczną przemocą". Lewicowa Francuzka Manon Aubry protestowała przeciw twierdzeniom, że na Lampedusę przybyli jacyś nachodźcy: „To były kobiety, dzieci, mężczyźni, ludzie uciekający przed wojną, przed chaosem klimatycznym, przed biedą". Odpowiedział jej konserwatywny poseł z Estonii Jaak Madison: „Rozmawiałem z Czerwonym Krzyżem i poprosiłem o dane liczbowe. Okazało się, że z 54 tys. ludzi przybyłych w ostatnim czasie 80–90 proc. stanowią mężczyźni". Madison był też jednym z niewielu europosłów przytomnie wskazujących na załamanie dotychczasowego funkcjonowania społeczeństw europejskich: „Co z bezpieczeństwem na ulicach? Czy jesteście gotowi wysyłać dzieci, żeby się same bawiły na dworze? Nie. I to jest wasza wina. W Polsce bądź też w Estonii nie musimy się martwić o to, czy nasze dzieci są bezpieczne".

Belgijski poseł Tom Vandendriessche (z grupy Tożsamość i Demokracja) lapidarnie wyłożył, o co chodzi unijnym elitom – by nielegalna migracja stała się legalna i co roku tysiące Afrykańczyków mogły przyjeżdżać do Europy. Swoje wystąpienie zakończył mocnymi słowami: „Dochodzi do kolonizacji Europy. Popełniamy samobójstwo kulturowe. O tym jest ten pakt migracyjny. To jest skandal!". Takich głosów było jednak niewiele.

Najdobitniej zabrzmiały wypowiedzi polskich europosłów. Nic dziwnego, wszak to władze naszego kraju jako jedyne oprócz Węgier sprzeciwiły się paktowi. Beata Szydło wskazała, że podobne propozycje słyszała jako premier polskiego rządu w 2016 r. „Po latach wracamy po raz kolejny do tego samego miejsca. Kolejny kryzys migracyjny, tysiące nielegalnych migrantów trafiających do Europy, przemytnicy ludzi, handel ludźmi, organizacje pozarządowe z Niemiec, które finansują ten proceder". Powtórzyła, że „Polska

eprasa.pl f85d0ac292

nigdy nie zgodzi się na przyjmowanie nielegalnych migrantów, na relokację nielegalnych migrantów i na absurdalne opłaty za ludzi, którzy mają być relokowani do naszych krajów”.

Patryk Jaki przywołał zaś zatrważające dane statystyczne o rosnącej przestępczości wśród migrantów i spuentował: „A wy teraz proponujecie z Tuskiem i z PSL jeszcze więcej tego, mimo że mieszkańcy Europy tego nie chcą. Chcą po prostu zatrzymać nielegalną migrację […]. Mam dla was ostatni komunikat: Polacy w referendum zatrzymają wasz pakt migracyjny”.

Znamienne, że nikt z polskiej opozycji nie odważył się uczestniczyć w debacie. Jedynym zapisanym do głosu był Andrzej Halicki, lecz wycofał się w trakcie dyskusji. Czy dlatego, że w rzeczywistości popierają forsowane przez Niemcy i lewicową międzynarodówkę rozwiązania?

Donald Tusk ani razu nie przedstawił jasnego stanowiska w sprawie migrantów i mechanizmu „obowiązkowej solidarności”. Lecz mamy w pamięci jego wspomniane słowa jako szefa Rady Europejskiej i aż za dobrze znamy skłonność do ulegania w niemal wszystkim Niemcom bez względu na interesy Polski.

Jeśli przejmie władzę, znów zapewne sięgnie po szantaż, jakoby Polska nie mogła być jedynym państwem wyłamującym się z europejskiej „solidarności”. W efekcie zgodzi się na każdą liczbę nielegalnych migrantów nad Wisłą. Bo przecież mechanizm przepychany dziś w Brukseli problemów nie rozwiąże, lecz spowoduje, że przemytnicy tylko zwiększą obroty. Zamiast 54 tys. na Lampedusie zrobi się kilkaset tysięcy, a później nawet i miliony.

Do 2050 r. w Afryce ma przybyć miliard ludzi. Jednocześnie co drugi młody mieszkaniec Czarnego Lądu chciałby wyemigrować do Europy (dane te przywołał w czasie debaty w PE duński poseł Anders Vistisen). Nie trzeba wiele wyobraźni, by zorientować się, czym to grozi, zwłaszcza przy takiej polityce brukselskich elit.

Polska pod rządami lewicy i liberałów już się temu nie przeciwstawi. A argument o otwarciu naszych domów i budżetu na Ukraińców niewiele pomoże. Usłyszymy, że przecież inne kraje też przyjęły uchodźców wojennych zza naszej wschodniej granicy, a nie uchylają się przed pomocą dla przybyszów z Afryki. To będzie kapitulacja.

JAK NAS URABIAJĄ

Dlatego tak poważnie zmiękcza się polską opinię publiczną. To proces trwający każdego dnia. Jest z mozołem prowadzony przez lewicowo-liberalne media i wielu polityków opozycji. Na potrzeby niniejszego tekstu jako sztandarowa publikacja niech posłuży nam artykuł z OKO.press z 29 września br. pt. „Pakt migracyjny znów rozpala wyobraźnię polityków PiS. Pokazujemy, jak dezinformują”. Czego się z niego dowiadujemy? Co ma uspokoić opinię publiczną?

> Nie dajmy sobie wmówić, że referendum jest nieważne, że nie będzie miało wpływu na decyzje zapadające w Brukseli. Opinia publiczna w wielu krajach myśli podobnie jak Polacy, tylko nikt jej tam o zdanie nie pyta

„Relokacja imigrantów ma dotyczyć tylko osób, które pojawią się na granicach zewnętrznych UE lub oczekują na rozpatrzenie wniosków azylowych, a nie imigrantów, którzy już mieszkają i pracują np. w Niemczech”. Oznacza to, że mówimy np. o tych, którzy w tym roku przedostali się z Tunezji na Lampedusę, przybywają zielonymi granicami poprzez szlak bałkański czy z zachodniej Afryki dopływają do Wysp Kanaryjskich. Już w tej chwili to setki tysięcy ludzi, wśród których zdecydowaną większość stanowią młodzi mężczyźni.

Redakcja polemizuje z opinią posła PiS Radosława Fogla, szefa komisji spaw zagranicznych –powiedział on o Niemcach, że przez lata prowadziły „destrukcyjną politykę migracyjną, w efekcie której kraj został zalany przez nielegalnych imigrantów”. Co jest kontrargumentem? Redakcja powołuje się na prof. Witolda Klausa z Uniwersytetu Warszawskiego, wielkiego krytyka postaw antyimigranckich, i przekonuje, że „polityka imigracyjna Niemiec w ostatnich latach jest raczej przykładem sukcesu niż porażki. Niemcy zyskały bardzo cennych pracowników, a mimo dużej liczby osób przyjeżdżających, nie spowodowało to żadnych istotnych konfliktów czy niepokojów społecznych”. Co innego jednak widać na filmach w internecie, o czym innym rozpisuje się niemiecka prasa. Rośnie przestępczość, a nasi zachodni sąsiedzi są coraz bardziej przerażeni.

OKO.press przekonuje też, że nie będzie żadnej przymusowej relokacji. W tym celu przywołuje wypowiedź unijnej komisarz ds. wewnętrznych Ylvy Johansson, według której „relokacja nie jest obowiązkowa, obowiązkowa jest solidarność”. Redakcja dopowiada od siebie: „Wdrożenie owych przepisów kryzysowych to właśnie realizacja zawartej w unijnych traktatach zasady solidarności”. Guzik prawda. W traktatach nie ma ani jednego zdania dającego się w ten sposób interpretować i narzucać krajom członkowskim kary – po 20 tys. euro od każdego nieprzyjętego migranta.

Wreszcie w artykule czytamy, że „żadnej istotnej roli na tym ostatnim etapie negocjacji nie odgrywa już sprzeciw Polski”.

Nie dajmy sobie wmówić, że referendum jest nieważne, że nie będzie miało wpływu na decyzje zapadające w Brukseli. Opinia publiczna w wielu krajach myśli podobnie jak Polacy, tylko nikt jej tam o zdanie nie pyta (choć pojawiają się pomysły referendalne, np. we Francji). Ostatnie decyzje rządów w Berlinie czy Paryżu pokazują wyraźnie, że zmieniły się nastroje społeczne. Lecz brakuje niezbędnej odwagi do realnego zatrzymania fali nielegalnych migrantów. Układ sił w unijnych władzach wciąż nie pozwala na postawienie skutecznej tamy. Dominuje totem rzekomych praw człowieka, które w tym przypadku oznaczają koniec prawa Europejczyków do bezpieczeństwa i zmuszenie nas do zmiany obyczajów i przyzwyczajenia się do życia w strachu.

Mocny głos od całego polskiego narodu może być realnym przełomem i jedyną nadzieją dla Europy.

Reklama | 57/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Idealny świat nie istnieje, dlatego warto mieć **sprawdzone ubezpieczenie**

PZU Auto OC + AC + NNW
+ assistance w wariancie Super
już od 73 zł miesięcznie w abonamencie

Kup u agenta, w oddziale, na mojePZU
lub pod numerem 600 600 601
(Opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Składka za pakiet OC + AC w wariancie serwisowym (z sumą ubezpieczenia 31 133 zł) + NNW (z sumą ubezpieczenia 10 000 zł) + assistance PZU Pomoc w Drodze w wariancie Super w wysokości 73 złotych miesięcznie w abonamencie została wyliczona dla klienta w wieku 50 lat, z 10-letnią historią polisową bez szkód, który posiadał dotychczas ubezpieczenie w tylko jednym zakładzie ubezpieczeń poza PZU SA, z miejscowości Krasnystaw (kod pocztowy 22-300), właściciela pojazdu Fiat Punto 1.2 benzyna 69 KM, rok produkcji 2017, o przebiegu 45 tys. km, garażowanego, z zastosowaniem zniżki za nowe ubezpieczenie AC (zniżka obowiązuje do odwołania). Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, UFG i PBUK oraz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, a informacje o abonamencie znajdziesz w zasadach płatności abonamentowych – dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów. Składka obliczona na dzień 19.07.2023 r. Twoja indywidualna cena może różnić się od podanej w reklamie.

eprasa.pl f85d0ac292



Utrzymać dobry kurs

Polska bardzo szybko, w perspektywie dekady, będzie bogatym, nowoczesnym, silnym krajem, a jej obywatele będą zamożni. Ale pod warunkiem, że Polacy zrozumieją zagrożenie i będą chociaż w większości patriotami

Michał Karnowski rozmawia z prof. Adamem Glapińskim, prezesem Narodowego Banku Polskiego

eprasa.pl f85d0ac292



Fot. Andrzej Wiktor

W chwili, gdy ta rozmowa ukazuje się na łamach tygodnika „Sieci", pozostaje mniej niż tydzień do wyborów parlamentarnych. Na ile ich wynik jest ważny z pana punktu widzenia, z pozycji prezesa NBP?

Adam Glapiński: Bardzo ważny. Jeżeli prezesi innych banków centralnych mnie o coś pytają, to właśnie o to, czy po wyborach ukształtuje się stabilny i silny rząd. A jeżeli tak, to jaki i jaką będzie prowadził politykę. W tym kręgu rozumie się stawkę 15 października.

Co pan odpowiada?

Prawdę: że tak na pewno będzie, Polska pozostanie stabilnym, dobrze zarządzanym państwem. Widać, że rynki mają do naszego kraju, naszej gospodarki i instytucji państwowych duże zaufanie. Prowadzona przez ostatnie osiem lat polityka, sposób reakcji na przychodzące z zewnątrz kryzysy są oceniane jako wręcz wzorcowe. Wyniki polskiej gospodarki są tu niezaprzeczalnym argumentem.

Z doniesień części prasy zachodniej wyłania się jednak dużo bardziej krytyczny obraz Polski.

To nie są informacje, ale czysta propaganda, w dużej mierze robiona przez polską opozycję, czasami wracająca do nas echem. Nie ma to jednak nic wspólnego z rzeczywistością i ludzie poważni, tacy jak większość prezesów banków centralnych i ogólnie świata finansów, mają prawdziwy obraz sytuacji. Wiedzą, że Polska jest krajem wielkiego sukcesu i jeśli się nad czymś zastanawiają, to nad tym, co z naszego podejścia warto skopiować. Potwierdzeniem jest coraz większy napływ kapitału zagranicznego, zwłaszcza inwestycyjnego, chcącego się zakotwiczyć tu na dłużej. Ten portfelowy, zwany czasem spekulacyjnym, to inna sprawa, bo on napływa, gdy stopy procentowe rosną, a odpływa, gdy maleją.

Przez ostatnie osiem lat mówiono Polakom, że to za chwilę się załamie. W zależności od potrzeb propagandy opozycji nad Wisłą miała być druga Grecja, Portugalia, Wenezuela, Turcja. Nic się nie sprawdziło. To było celowe straszenie?

Rzadko straszyli profesjonalni ekonomiści, najczęściej politycy, co najwyżej z ekonomicznym wykształceniem. To były slogany, kłamstwa. Niestety, wyrządzono tym Polsce dużą krzywdę. Ilu Polaków podjęło wskutek tych kampanii błędne decyzje? Niepotrzebnie kupiło walutę, która potem staniała? Panikarsko zainwestowało niekorzystnie? To są poważne sprawy. Fakty są takie, że polska jest wzorowym uczniem, z dobrym stanem finansów publicznych, z bardzo odpowiedzialnie prowadzonymi sprawami budżetu, podatków, państwa.

Zatem nie przeproszą. Marek Belka nawet w tych dniach ponownie skrytykował program 500+ i stwierdził, iż „po raz pierwszy od czasów transformacji niezależny Narodowy Bank Centralny praktycznie uznaje, że jego głównym celem jest pomoc rządowi, chociaż konstytucja nakazuje mu pilnować, żeby ceny za szybko nie rosły. NBP inflację podsyca, wypuszczając na rynek dodatkowe pieniądze". Skomentuje to pan?

> Ludzie opozycji ciągle straszyli Polaków. To były slogany, kłamstwa. Niestety, wyrządzono tym Polsce dużą krzywdę. Ile osób podjęło wskutek tych kampanii błędne decyzje? Panikarsko niekorzystnie zainwestowało? To są poważne sprawy

Te słowa są właśnie przykładem politykowania. NBP skutecznie dba o polską walutę. Inflacja, która przyszła z zewnątrz i dotknęła cały świat, została skutecznie zdławiona, a jednocześnie bezrobocie nie wzrosło, firmy nie upadły. Jeśli to kogoś martwi, to tylko polityków opozycji.

Problem dużej inflacji mamy już za sobą?

Tak, wyszliśmy z tego bolesnego kłopotu. Dokonana przez Radę Polityki Pieniężnej kolejna obniżka stóp procentowych o 0,25 pkt. proc. dowodzi, jak dobra jest sytuacja. I znowu: gdy to zapowiadałem, wylewano na mnie

eprasa.pl f85d0ac292

wiadra szyderstw. Ale to oni oszukiwali Polaków, ja mówiłem prawdę, miałem rację, wskazując na tymczasowość tego zjawiska.

Można było tej inflacji uniknąć?

Niestety, nie można było, bo była wynikiem kryzysów zewnętrznych: pandemii, wojny, szoku energetycznego. Tego nikt nie przewidział, podobnie jak tak szybkiego odbicia gospodarek po pandemii. Wybór, przed jakim staliśmy, dotyczył sposobu wyjścia z inflacji. Zrobiliśmy to tak, by skutki społeczne były jak najmniejsze. Zareagowaliśmy szybko – jedni z pierwszych, tuż po Czechach, podnosząc stopy procentowe z 0,1 do 6,75 proc. Ekonomiści związani z opozycją, w tym niektórzy zasiadający w Radzie Polityki Pieniężnej, od początku proponowali jeszcze bardziej radykalne, dużo większe podwyżki stóp procentowych. Intencje w mojej ocenie były polityczne. Chodziło o to, żeby zapłakali kredytobiorcy złotowi, kredyty inwestycyjne stały się niedostępne, gospodarka się załamała, wzrosło bezrobocie, a rząd upadł. Na szczęście ten scenariusz się nie sprawdził, dziś spadek inflacji jest szybki i zgodny z naszymi prognozami. Już w październiku przewidujemy inflację poniżej 7 proc.

Skąd ta presja na wyprzedaż majątku narodowego ze strony opozycji?

To są łatwe pieniądze dla budżetu. Wszystko, co było do sprzedania w Polsce, dawno zostało sprzedane. Oficjalna ideologia była taka, że pozbywamy się najsłabszych zakładów. Ale w istocie wyprzedawano to, co było najlepsze, co mogło pracować i rozwijać się, pozostając w polskich rękach. Teraz została już tylko infrastruktura. Kto normalny sprzedaje sieci wodociągowe, koleje, porty, lotniska, autostrady, firmy energetyczne? Czy Niemcy, Francuzi, Belgowie to czynią? Jakikolwiek normalny kraj? Nie. Dlaczego zatem na nas próbuje się to wymusić? Bo to prowadzi do uzależnienia Polski od wielkiego kapitału i innych mocarstw.

Pan konsekwentnie wzmacnia pozycję polskiego banku centralnego, gromadząc rezerwy walutowe i w złocie. W jakim celu?

Tak robię. Dziś wartość naszych rezerw dewizowych wynosi ponad 180 mld dol., z czego blisko 11 proc. stanowią rezerwy złota, wynoszące 314 t. To są czynniki stabilizujące pozycję polskiej waluty i polskiej gospodarki. Widzą to inwestorzy, agencje ratingowe, inne banki centralne i rządy.

> Jak można w sytuacji, gdy toczy się tak bezwzględna wojna na Ukrainie, gdy cały Zachód rozumie, że tam trwa obrona wolnego świata, tak kłamliwie atakować nasze siły zbrojne? Służby broniące granic? Rząd i inne instytucje państwowe? Trybunał Konstytucyjny? Także Narodowy Bank Polski? Tak się zachowuje zdradziecka piąta kolumna

Dlaczego stabilność rządu w Polsce jest tak ważna? Są kraje, jak Belgia, gdy rządu nie było przez rok i nic się nie stało.

To gospodarki na innym etapie rozwoju, państwa w innej sytuacji, niezagrożone utratą niepodległości. W naszym przypadku wejście po wyborach w okres niestabilności politycznej, wiecznych targów koalicyjnych, nieprzewidywalności miałoby bardzo złe skutki. Świat wie, że graniczymy z krajem ogarniętym wojną. Pojawiłoby się ryzyko pogorszenia ocen naszej gospodarki, wstrzymania inwestycji. Postawiłoby to też pod znakiem zapytania kontynuację ważnych programów rozpoczętych przez obecny rząd, jak rozwój energetyki atomowej czy program zbrojeniowy. Opozycja, niestety, mówi o tym otwarcie i jest to słyszane.

Dlaczego polskie programy zbrojeniowe, wzmacnianie armii są ważne dla rynków finansowych, dla inwestorów?

Bo kto będzie chciał inwestować lub choćby utrzymać inwestycję w kraju, który za chwilę może być okupowany? Silna polska armia, dobrze wyposażona, z dobrze wyszkolonymi żołnierzami to gwarancja bezpieczeństwa, także gospodarczego, to też podkreślenie pozycji lidera regionu. Stajemy się w ten sposób także dystrybutorem bezpieczeństwa dla sąsiadów. Nie jest tak, że tego nie widzą potężne mocarstwa obok nas, które wolałyby Polskę słabą, zależną, uległą. Dlatego tak mocno wspierają u nas siły polityczne bez sensu atakujące sprawy obiektywnie kluczowe dla rozwoju Polski, jak inwestycje w infrastrukturę i rozbudowę armii.

Chaos jako największe zagrożenie?

Skutki mogłyby być dramatyczne. Patrząc obiektywnie, z perspektywy NBP, najlepsza byłaby kontynuacja obecnej ścieżki rozwoju. Ten model po prostu bardzo dobrze działa, przynosząc polepszenie życia ludzi, rozwój gospodarki, wzmocnienie bezpieczeństwa państwa. Mam za sobą 50 lat pracy akademickiej i naukowej, obecności w życiu publicznym, już drugą kadencję pełnię funkcję prezesa NBP i widzę, że to jest dla Polski oraz Polaków bardzo dobry okres. Niektórzy nawet mówią, że najlepszy w historii. Mają dużo racji, choć to oczywiście otwiera ciekawą debatę o polskiej pozycji w XVI i XVII w., a nie mamy na to miejsca. Zgodzimy się na pewno wszyscy, że od 2016 r. mamy okres triumfu gospodarczego, doganiania Zachodu i ten rozwój ła-

eprasa.pl f85d0ac292

two niestety zepsuć niemądrą, nieodpowiedzialną oraz niepatriotyczną polityką.

Czemu zawdzięczamy tak szybki, stabilny rozwój?

Podstawowy czynnik od formalnego upadku komunizmu jest niezmienny: intensywna, długa, ciężka i efektywna praca Polaków. Do tego bardzo wysoka jakość polskich pracowników na wszystkich szczeblach, ich dobre wykształcenie, kultura osobista, kultura dnia codziennego, co podkreślają wszyscy inwestorzy przychodzący tu i czego sami dostatecznie nie doceniamy. Co ważne i co widać także wśród Polaków żyjących za granicą, to umiejętność samorozwoju, ambicja, pragnienie awansu, chęć wykształcenia dzieci, posiadania na własność mieszkania czy domu. Jesteśmy dobrym, wzorcowym produktem zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej.

Pozostałe czynniki?

Kolejny to wykonany w ostatnich latach skok w rozwoju infrastruktury. Drogi, porty, lotniska, plany w tych obszarach, jak Centralny Port Komunikacyjny, petrochemia, porty, infrastruktura energetyczna – to nakręca rozwój. Jeśli tu przyhamujemy, skutki szybko będą odczuwalne. Dalej mamy skuteczne i sprawne działanie instytucji państwowych. Często na nie narzekamy, sam mógłbym dołożyć spory artykuł na ten temat, ale w porównaniu z innymi i tym, co było kiedyś, są one na wysokim poziomie. Np. korupcja została zredukowana do minimum, w czym ogromna zasługa Centralnego Biura Antykorupcyjnego, pilnującego przede wszystkim rządzących. Mało się mówi, że np. jeżeli chodzi o dopilnowanie, by unijne fundusze nie były rozkradane, jesteśmy w absolutnej czołówce.

Bo to nie pasuje do propagandowego obrazu kraju mającego „problemy z praworządnością". Są kraje w naszej części Europy, które wzięły podobne środki na drogi jak my, a gdy się przez nie przejeżdża, efektów jakoś nie widać. I nikt słowa nie powie, że jest jakiś kłopot. O co tu chodzi?

O to, że te kraje są „grzeczne" i chcą wejść do strefy euro oraz europejskiego państwa scentralizowanego pod przywództwem Niemiec. Cała ta unijna krytyka Polski to sposób na zmuszenie nas do uległości.

Dlatego blokują KPO?

Tak, choć środki z KPO mają dla rozwoju gospodarczego minimalne znaczenie. Dodałyby do wzrostu gospodarczego 0,3–0,4 proc. PKB. Przy naszym normalnym ok. 4-proc. wzroście to nie ma większego znaczenia. Polityczny charakter tej blokady, jej faktyczna bezprawność nie ulegają wątpliwości, nawet nie jest to specjalnie skrywane. Warto podkreślić, że wejście Polski do Unii Europejskiej dało nam taki skok nie dlatego, że spadł na nas deszcz pieniędzy, bo tak nie było i były one przeznaczone na z góry określone cele, ale ponieważ uzyskaliśmy dostęp do wspólnego rynku i umieliśmy z tej szansy skorzystać. Pamiętajmy też, że państwa zachodnie zyskały na tym o wiele więcej niż my. Weszły na wygłodniały, ubogi rynek, zbudowały potężne firmy, sieci handlowe, cieszą się wielkimi zyskami. KPO służy do prymitywnego, ekonomicznego szantażu Polski. Nie należy temu ulec.

> Odwieczna rosyjsko-niemiecka tendencja, by z Polski tworzyć kondominium, mniej lub bardziej pogłębione, niestety, co jakiś czas się odzywa. Tak jest i tym razem

Dotyczyło to też systemu bankowego, dotyczy mediów. To dobrze?

W tych kluczowych dla państwa obszarach to niedobra, niezdrowa sytuacja, bo mówimy o filarach gospodarki, gdzie konieczna jest nuta patriotyzmu, gdzie trzeba się kierować także interesem narodowym. Dopiero obecne rządy przywróciły konieczną równowagę w sektorze bankowym, repolonizując, przez transakcje rynkowe, część banków. W mediach to się nie udało. Przecież każdy widzi, że kapitał niemiecki w mediach nie kieruje się interesem polskim, ale niemieckim. I to w każdej właściwie sprawie. Ta sytuacja jest szkodliwa. Widzimy to także w debacie o kształcie Unii. Te media z całej siły promują szkodliwe dla Polski pomysły zmiany traktatów, likwidacji prawa weta, skrajnego ograniczenia suwerenności państwowej.

Zgadza się pan z tezą, że oznaczałoby to zagrożenie dla polskiej niepodległości?

Plany snute w Niemczech – czy to w umowie koalicyjnej, czy wygłaszane wprost przez kanclerza Scholza – oznaczają utratę suwerenności politycznej, gospodarczej i obronnej. Tu nie można mieć żadnych wątpliwości. Do tego jeszcze tezy, że wszystko to w finale ma przynieść strategiczne, także militarne, wypchnięcie Stanów Zjednoczonych z Europy, demontaż systemu bezpieczeństwa i koniec NATO jakie znamy. To byłby koniec niepodległej Polski. Zlewamy się wtedy w jakąś scentralizowaną strukturę, będącą zmodyfikowaną wersją Rzeszy Niemieckiej i na której centrum decyzyjne nie mamy żadnego realnego wpływu. To przecież odwieczne marzenie Niemców. Nawet ich rozumiem, to przecież stara, atrakcyjna dla nich wizja. Ale z polskiego punktu widzenia to zmiana skrajnie niebezpieczna. Czuję się Polakiem, a nie Niemcem i jestem temu stanowczo przeciwny.

Może chociaż staniemy się tak bogaci jak Niemcy?

A skąd! Będzie odwrotnie. Dziś jako suwerenne państwo gonimy poziom życia na Zachodzie. Nie przypadkiem

eprasa.pl f85d0ac292

w Wielkiej Brytanii w debacie politycznej podnosi się, że w 2030 r. polska rodzina będzie miała większy dochód niż brytyjska. W tej nowej, „federalnej" Europie tempo naszego rozwoju zrówna się z zachodnim, co oznacza stagnację. Oni już zgromadzili tyle bogactwa, że im to wystarczy, my musimy iść dużo szybciej.

Jakie skutki dla krajów takich jak Polska ma wejście do strefy euro?

To waluta uformowana i prowadzona w taki sposób, by sprzyjała najbogatszym państwom. Rosnącym odbiera dynamizm, konkurencyjność, możliwości reagowania na kryzysy.

Zachęca się nas do wejścia do strefy euro, mówiąc, że zyskujemy kolejną kotwicę na Zachodzie, a przecież leżymy w miejscu niebezpiecznym. To mocny argument?

W tej logice najlepiej byłoby rozwiązać państwo polskie, stać się landem i zakotwiczenie będzie pełne. Zawsze trzeba dostrzegać wszystkie skutki. A nasze położenie geograficzne jest z punktu widzenia politycznego tragiczne, ale gospodarczo, pomiędzy Wschodem a Zachodem, bardzo obecnie korzystne. Jeżeli nie przerwiemy procesu budowy silnej armii, to związane z naszym miejscem na mapie czynniki ryzyka znacząco zmniejszą siłę oddziaływania. Każdy inwestor będzie wiedział, że Polska się obroni. Przestrzegam wszystkich ekonomistów i przedsiębiorców, by nie lekceważyć tego czynnika. W naszym miejscu w Europie nie ma możliwości, by być silnym gospodarczo bez posiadania siły militarnej.

Uczestniczyłem kilka dni temu w panelu dyskusyjnym w ramach Festiwalu Filmowego NNW w Gdyni. Obecni tam mądrzy, polscy przedsiębiorcy podkreślali to samo: bez silnego państwa polskiego nikt nie utrzyma swojego majątku, dorobku życia. To prędzej czy później przepadnie, jak po zaborach przepadły fortuny polskiej arystokracji.

Zgoda, na szczęście wielu polskich przedsiębiorców też już to rozumie. Nie ma polskiej gospodarki bez polskiej niepodległości. Nie chcę przesadnie chwalić rządu, ale ten wielki wysiłek organizacyjny i finansowy jest realizowany bardzo sprawnie, ze sprawnym wykorzystaniem dostępnych narzędzi. Choćby ostatnio USA przyznały nam 2 mld dol. kredytu na ten cel.

Rozwijamy własny przemysł obronny, lecz większość sprzętu jednak kupujemy – w USA i Korei Południowej. Słusznie?

Ten dylemat został rozstrzygnięty w 1939 r. Bo władze II Rzeczypospolitej też stały przed wyborem, czy stawiać na własny przemysł obronny, czy kupować gotowe uzbrojenie. Wybrano budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego i, niestety, nie zdążono uruchomić masowej produkcji broni przed najazdem niemieckim i sowieckim. Dziś rząd uznał, że nie może ryzykować, że trzeba się zbroić natychmiast. Słusznie zrobił. Pamiętajmy jednak, że w tych umowach zawarto transfer technologii. W perspektywie kilku lat zobaczymy efekty, staniemy się producentem i na pewno eksporterem nowoczesnej broni. Mieszamy technologie koreańskie z polskimi. To może dać świetne efekty.

> Inflacja, która przyszła z zewnątrz i dotknęła cały świat, została skutecznie zdławiona, a jednocześnie bezrobocie nie wzrosło, firmy nie upadły. Jeśli to kogoś martwi, to tylko polityków opozycji

Ktoś może powiedzieć: nie lepiej oprzeć się na sojusznikach? Czekać na pomoc?

Na linii Wisły, jak przewidywały plany obronne za Donalda Tuska? W takiej sytuacji Polska byłaby zniszczona, duża jej część okupowana. Amerykanie pewnie by ruszyli. Ale kiedy? A Niemcy? Tu już tak pewni nie jesteśmy. Powtarzam: w takich sprawach najlepiej polegać w pierwszym rzędzie na sobie, a dopiero potem na sojusznikach. I nie warto słuchać tej części elit, która patrzy na budowę silnej armii z niesmakiem. Prawda jest taka, że jak rozpoczął się rosyjski najazd na Ukrainę, wielu z nich się pakowało, zastanawiając się, czy już wyjeżdżać, czy jeszcze chwilę poczekać.

Z tego powodu też nie martwią się skutkami masowej nielegalnej migracji? One dotykają najczęściej zwykłych, ciężko pracujących ludzi.

Na tę sprawę warto spojrzeć także z punktu widzenia ekonomicznego. Brak poważniejszych konfliktów kulturowych, narodowościowych, całego łańcucha niekorzystnych zjawisk związanych z masową, nielegalną migracją jest naszym atutem. Mamy szanse uniknąć błędów Zachodu. Co oczywiście nie znaczy, że nie ma u nas pracowników z zagranicy. Są, lecz funkcjonują tu na równych dla wszystkich zasadach, respektując polskie prawo i zwyczaje. Każdy kraj ma prawo przyjmować tych, których chce, ustanawiać pewne kryteria i nie przyjmować tych, których nie chce. I nie jest to żaden rasizm, ale troska o bezpieczeństwo, spójność społeczną i gospodarkę. Robimy to dobrze, to działa. Białorusini, Ukraińcy, Filipińczycy, Wietnamczycy i inni dobrze się u nas odnajdują.

Niemcy chcą jednak, byśmy przyjmowali nieproduktywnych ludzi z Afryki. Łukaszenko z Putinem też chcą nam przebić granicę. Co się stanie, jeśli ulegniemy?

Tę presję suwerenne państwo musi stanowczo odrzucić. Każdy kraj istnieje dopóty, dopóki broni skutecznie swoich granic. Gdy one padają, zaczynają się nieszczęścia. Polacy do-

eprasa.pl f85d0ac292

brze to pamiętają. Dlatego NBP wydał monety poświęcone obronie granicy wschodniej i Straży Granicznej. Cieszy mnie, gdy widzę, jakie powodzenie mają one wśród kolekcjonerów.

Jak pan patrzy na te haniebne słowa, padające ze strony części polityków opozycji, mediów, celebrytów, wobec obrońców polskich granic?

Były skandaliczne, wymagają potępienia. Tak się zachowuje zdradziecka piąta kolumna. Jak można w sytuacji, gdy toczy się tak krwawa, bezwzględna wojna na Ukrainie, gdy cały Zachód rozumie, że tam trwa obrona wolnego świata, naszej cywilizacji, wspólnoty politycznej i gospodarczej, tak kłamliwie atakować nasze siły zbrojne? Służby broniące granic? Rząd i inne instytucje państwowe? Trybunał Konstytucyjny? Także Narodowy Bank Polski? Trudno oprzeć się wrażeniu, że te ataki są także elementem wojny hybrydowej przeciw Polsce. Nie mówię o krytyce, bo ona jest czymś normalnym, ale o dążeniu do „unieważnienia", odebrania prawomocności.

Czym się kierują autorzy tych ataków? Aż tak chcą powrotu do władzy?

Część to świadomi zdrajcy, inni dali się zwieść, oszukać, otumanić. Tym łatwiej, że wielka część mediów w Polsce jest własnością kapitału niemieckiego. To element nakręcania emocji, by ludzie nie myśleli racjonalnie, by na chłodno nie oceniali, jak im się żyje, jaki jest stan państwa.

Prof. Zdzisław Krasnodębski opowiedział ostatnio, jak pyta niemieckich dziennikarzy, dlaczego nie opowiedzą swoim czytelnikom o tym, jakim językiem prowadzi kampanię Donald Tusk. Bo tam ceni się merytoryczność, spokój, wybiera się nudnego wręcz kanclerza Scholza, a umowa koalicyjna jest precyzyjnym planem rządzenia. A nam polityk z tej samej europejskiej frakcji oferuje wyłącznie emocje i kpi, że żadnego programu nie potrzeba. W co grają z nami Niemcy?



Fot. Andrzej Skwarczyński

KPO służy do prymitywnego ekonomicznego szantażu Polski. Nie należy temu ulec

Wszyscy wiemy, jak jest. Odwieczna rosyjsko-niemiecka tendencja, by z Polski tworzyć kondominium, mniej lub bardziej pogłębione, niestety, co jakiś czas się odzywa. Tak jest i tym razem. To pragnienie podzielenia wpływów gdzieś na linii Wisły jest, niestety, widoczne. W jakichś ich planach stale przeszkadzamy. Polska jest za duża, by biernie poddać się ich zwierzchnictwu, zająć się wyłącznie upiększaniem miast i dobrobytem obywateli. Lecz jednocześnie jesteśmy na tyle mali, że prowadzenie samodzielnej polityki wymaga potężnego wysiłku, oznacza napięcie, konflikt. W finale bardzo się jednak opłaca. Zachęcam Polaków, by utrzymali ten kurs. Polska bardzo szybko, w perspektywie dekady, będzie bogatym, nowoczesnym, silnym krajem, a jej obywatele będą zamożni. Ale pod warunkiem, że Polacy zrozumieją zagrożenie i będą chociaż w większości patriotami. To niewiele, lecz, jak pokazują nasze doświadczenia historyczne, niemożliwe bez dostatecznie licznej, zdeterminowanej i odważnej elity.

eprasa.pl f85d0ac292



Przed wyborami

Na tydzień przed terminem głosowania nikt nie może postawić racjonalnej hipotezy na temat rezultatu niedzielnych wyborów parlamentarnych



JAN ROKITA

Średnia badań opinii publicznej nie pozostawia wątpliwości: PiS może utrzymać władzę, a może ją stracić na rzecz Platformy i jej koalicji. Powołanie jakiegokolwiek rządu może zależeć od Konfederacji, ale od Konfederacji może też nic w praktyce nie zależeć. A nowy Sejm może się okazać „parlamentem zawieszonym", ale może też się w nim pojawić niewielka rządowa większość. W gruncie rzeczy tylko prywatne intuicje mogą dawać jakieś przypuszczenie co do stanu polskich realiów politycznych w najbliższy poniedziałek. Własna intuicja podpowiada mi, że determinacja liderów PiS jest w ostatniej fazie kampanii silniejsza niźli przywódców centrolewicowej opozycji, więc ostatni tydzień może przechylić szalę na rzecz rządów prawicy. Ale – powtarzam – to tylko prywatna intuicja, której nie potrafiłbym podeprzeć ściśle rozumowymi racjami.

NATURA WSPÓŁCZESNEJ DEMOKRACJI

To, że tak właśnie sprawy się będą mieć na krótko przed dniem głosowania, nie było trudno przewidzieć już kilka miesięcy temu. Bo też zjawisko rozpadu opinii publicznej na dwa wrogie sobie nawzajem, ale równoważne obozy ideowe, jest przejawem szerszego i wykraczającego poza Polskę kryzysu ładu demokratycznego. Ameryka, Francja, Izrael, a ostatnio

Fot. Andrzej Wiktor, KPRM, Shutterstock

eprasa.pl f85d0ac292

w spektakularny sposób Hiszpania – to kraje mogące służyć jako dowód takiej tezy. Polska – czyli największa i najważniejsza nowa europejska demokracja, zrodzona z wydarzeń Jesieni Ludów 1989 r. – stała się w tej mierze, niestety, państwem „normalnym". Czyli podlegającym tym samym trendom, których doświadcza demokratyczny Zachód.

Pisarka i laureatka Nobla Olga Tokarczuk domaga się ostatnio na łamach lewicowej brytyjskiej gazety, aby nowy rząd przyjął w Polsce w sposób stanowczy linię „postępowej polityki", argumentując, że tylko mniejszość 30 proc. obywateli polskich wyznaje anachroniczny i religijny „światopogląd konserwatywny". Ale Tokarczuk jest w błędzie. Ostra linia społecznego podziału dzieli Polskę w proporcjach pół na pół, i to właśnie wyraziście pokaże najbliższa niedziela. Dlatego w najbliższych latach nie będzie możliwe ustanowienie w naszym kraju silnego, zdolnego do stanowczych reform i pewnego swej większości rządu demokratycznego. A każdy nowy gabinet będzie wisieć na kilku własnych albo przekupionych w Sejmie posłach, bo taka jest dziś natura polskiego społeczeństwa i polskiej demokracji.

ZWĄTPIENIE I NIEPEWNOŚĆ

W obu obozach, czyli zarówno w armii Kaczyńskiego, jak i Tuska oraz jego aliantów, dominuje więc niepewność oraz zwątpienie w zwycięstwo. Są one tym bardziej widoczne, im częściej politycy obu obozów używają namiętnych i niemal magicznych zaklęć o pewności własnego zwycięstwa. Każdy wie, że to ludzka rzecz, taka sama w życiu, jak w polityce: im bardziej wątpimy w samych siebie, tym mocniej ukrywamy to pod maską udawanej pewności. W polityce ten rodzaj magicznej pewności ma jeszcze walor perswazji i mobilizacji. Nic więc dziwnego, że ze świecą szukać takiego uczestnika kampanii, który by z umiarem i rozsądkiem osądzał stan rzeczy. A wobec ostrości i gwałtowności podziału opinii publicznej ten rodzaj irracjonalnej namiętności udziela się obu elektoratom, w szczególności ich twardszej części. To znamienne, że w bańkach PiS i Platformy w sieci niemal nie sposób znaleźć kogoś, kto by z pewnością nie wyrażał przekonania o nieuchronnym sukcesie swoich i politowania dla wrogów, z góry skazanych na klęskę. Tym mocniej, im bardziej jest to nieprawdą w sferze faktycznej rzeczywistości.

Ale zwątpienie i niepewność panujące w dowództwach obu armii mają jeszcze drugi skutek, niestety, fatalny dla stanu polskiego życia publicznego. Im większy brak wiary we własny sukces, tym silniejsza kampanijna agresja w stosunku do wroga. Jasne – ten, kto wie, iż idzie po zwycięstwo, nie potrzebuje okazywać konkurentowi każdego dnia pogardy ani jadowitości. A te całe kampanijne paskuda i kicz, na którą zostaliśmy skazani przed tegorocznymi wyborami, mają swoje źródło nie gdzie indziej, jak w zwątpieniu i niepewności, w której od wielu miesięcy żyją partyjni liderzy. Na tym właśnie polega kolejny opłakany skutek pęknięcia opinii publicznej w stosunku pół na pół. Zmusza ono partyjnych przywódców do prowadzenia zaciekłej walki o każdy mandat sejmowy, gdyż jego stawką może się okazać władza nad państwem. A w konsekwencji czyni z polityków pozbawione wiarygodności figury demagogów, będące zaprzeczeniem wizerunku rozumnych i zdolnych do pokierowania państwem mężów stanu. Ich zaciekłość i rezonerstwo sprawiają, że nie są wiarygodni nawet wtedy, gdy mówią prawdę albo po prostu mają rację w aktualnie prowadzonym sporze.

> Intuicja podpowiada mi, że determinacja liderów PiS jest w ostatniej fazie kampanii silniejsza niźli przywódców centrolewicowej opozycji, więc ostatni tydzień może przechylić szalę na rzecz rządów prawicy

Muszę przyznać, że obraz, który pozostanie mi w oczach z tej kampanii, jest wyjątkowo szpetny. To przewijające się nieustannie figury mężczyzn w białych koszulach, nie wiedzieć czemu zawsze z siermiężnie podwiniętymi rękawami, bez marynarek i krawatów, ale za to z wykrzywionymi ze złości twarzami, miotający obelgi oraz zjadliwe szyderstwa pod adresem swoich wrogów. Tusk i Morawiecki jako frontmani tej kampanii z premedytacją wytworzyli taki obraz, mniej lub bardziej udolnie naśladowany przez ich akolitów. Zero indywidualności, zero własnych prawdziwych nawyków, stylu, przyzwyczajeń, za które ludzie dawniej kochali albo nienawidzili swoich polityków. Sławna anegdota o Winstonie Churchillu głosi, iż gdy jakaś gazeta zamieściła jego karykaturę w za dużym cylindrze, następnym razem wystąpił w jeszcze większym. To tylko anegdota, ale zglajchszaltowany estetyczny styl, narzucony polskim politykom w tej kampanii, zapewne przez te same albo dobrze znające się nawzajem firmy reklamowe, podkreślił tylko, iż mają oni być niczym figurki z gry komputerowej, odczłowieczone oraz pozbawione indywidualności, ale pozostające w stanie nieustannej złości i oburzenia. Nie mam cienia wątpliwości, iż to także jest przyczynek do degradacji i odczłowieczenia demokratycznej polityki.

Prawdę mówiąc, nie byłem i nadal nie jestem nazbyt uważnym obserwatorem owych kampanijnych występów mężczyzn z podwiniętymi rękawami. Jakiś czas temu jeden z inteligentniejszych polskich publicystów napisał, że ciągłe patrzenie na te występy może „czynić człowieka gorszym i głupszym". Patrzyłem zatem tylko od czasu do czasu, i to raczej w sieci niż w obu propagandowych kanałach telewizyjnych. Więc tak samo jak parę milionów rodaków nie mam w pamięci owych wszystkich powodów czy pretekstów, Tuskowi, Morawieckiemu i innym służących w kampanii do wzajemnych napaści, oskarżeń i szyderstw. Kilka dni przed wyborami pozostaje mi tylko swego rodzaju „wrażenie ogólne". I, co charakterystyczne, znacznie wyraziściej utkwiły mi w pamięci kampanijne wątki przedstawiane przez PiS niż te pojawiające się w wyborczej retoryce Tuska. Nietrudno

eprasa.pl f85d0ac292

zresztą zrozumieć i wytłumaczyć sobie przyczynę tej różnicy.

SIŁA WYBORCZEJ RETORYKI

Podczas kampanijnych wieców Tusk zawsze (co oczywiste) przedstawiał rządy PiS jako te, które odebrały nam wolność i zrujnowały państwo, ale dowodów na te tezy szukał każdego dnia gdzie indziej, zazwyczaj w aktualnych doniesieniach medialnych. Mogło to być cokolwiek: wypadek drogowy, uchwalona właśnie ustawa albo po prostu dzisiejszy nagłówek z opozycyjnej gazety. Zdaje mi się, że była to z rozmysłem przyjęta taktyka prowadzenia kampanii, pozwalająca każdego dnia oskarżać PiS o coś nowego, stwarzając tym samym wrażenie, że pod rządami prawicy dzieje się w kraju samo zło. Jednocześnie maskująca to, że Tusk jak ognia unikał jakichkolwiek deklaracji na temat własnych planów rządzenia. Co najmniej od dwóch dekad lider PO wierzy głęboko, iż politykowi przed wyborami nie wolno zapowiadać czegokolwiek, gdyż każda taka zapowiedź musi zrazić część jego potencjalnego elektoratu. Jednak ceną za taką taktykę jest to, że choć z kampanijnej opowieści Tuska wiem, iż PiS jest wrogiem wolności, wrogiem Polski i powinien być moim osobistym, nie jestem w stanie powiedzieć ani dlaczego tak jest, ani, tym bardziej, co z tym wszystkim zrobić już po odebraniu PiS władzy. Z jednym jednak wyraźnym wyjątkiem.

Jedyna twarda i wyrazista rzecz w retoryce Tuska, jaka pozostała w mojej pamięci, to wątek tzw. piekła kobiet, a więc zapowiedź ostrego kursu na przyspieszenie rewolucji w kulturze i obyczajach. Nic w tym zresztą dziwnego: lobby na rzecz takiej rewolucji to jedyne świetnie zorganizowane, silne i wpływowe środowisko stojące za Platformą, reprezentowane przez artystów, celebrytów, literatów i akademików. Wspomniana już pisarka Olga Tokarczuk jest w tej mierze figurą symboliczną.

Zresztą w ciągu ostatniej dekady sam Tusk z powodów koniunkturalnych przeszedł podobną ewolucję, jak ta, którą ze zdumieniem możemy obserwować u Joe Bidena: od umiarkowanego polityka do piewcy kontrkulturowej i libertyńskiej rewolty. Ten fakt skłania mnie do przekonania, że jeśli w wyniku niedzielnej wygranej centrolewicy nastąpiłaby w Polsce jakaś fundamentalna zmiana, to byłaby to zmiana w „metapolityce", czyli porządku wartości. A ponieważ każdy następny rząd będzie mieć ograniczone pole manewru, gdy idzie o finanse państwa, pokusa ostrego kursu w odgórnym zaprowadzaniu postępu na zachodnią modłę byłaby zapewne tym silniejsza dla nowej władzy.

Kampanijna argumentacja PiS mocniej utkwiła mi w pamięci, gdyż z konsekwencją odwoływała się do kilku wyraźnych wątków, na dodatek zręcznie uczynionymi przez PiS przedmiotem równoległego z wyborami referendum. Zwłaszcza w retoryce Morawieckiego Platforma stanowi zagrożenie dla normalnego życia Polaków, gdyż dąży do złodziejskiej prywatyzacji gospodarki kosztem pracowników, pozbawienia prawa do emerytury części starych ludzi oraz otwarcia granic dla swobodnego napływu do Polski mas Azjatów, Murzynów i Arabów. A to wszystko czyni na rozkaz Niemców, gdyż w gruncie rzeczy jest partią niemiecką, a nie polską.

Ogłoszenie referendum w tych trzech akurat materiach w oczywisty sposób wynikało nie tyle z realnej potrzeby rozstrzygnięcia tych kwestii w skali państwa, ile z decyzji sztabu wyborczego, iż są to pożądane przez PiS przewodnie wątki kampanii. Te trzy oskarżenia, wraz z mocnymi zapowiedziami etatyzmu w gospodarce, kolejnych świadczeń dla emerytów oraz blokady granic dla obcych, stworzyły swego rodzaju kampanijną mantrę liderów PiS. Toteż trudno było nie wbić ich sobie mocno w głowę, nawet będąc mało uważnym obserwatorem występów mężczyzn z podwiniętymi rękawami. Obudzony w środku nocy potrafię wyrecytować ową mantrę PiS i to jest niewątpliwy sukces propagandy obozu rządowego.

Nietrudno jednak spostrzec, że żaden z punktów owej mantry od dawna nie jest już przedmiotem prawdziwego sporu. A zatem wbrew temu, o czym przekonuje nas aparat rządowej propagandy, żaden nie jest również stawką obecnych wyborów, gdyż ani wybory, ani referendum nie przesądzi tu o niczym, co i tak już nie byłoby przesądzone.

Owszem, każdy z tych punktów otwiera szerokie pole do dezawuowania niegdysiejszej polityki ówczesnego obozu liberalnego, tyle tylko, że upływ czasu, etatystyczne trendy, jakie zdominowały zachodnią politykę i specyficznie polski triumf skrajnego pragmatyzmu, uchyliły już *de facto* dawniejsze linie sporu. Paradoksalnie w tej kampanii PiS wiedzie wielki spór o przeszłość, ale nie o przyszłość kraju.

Rzekomi liberałowie, nie tylko w Polsce, boją się dziś jak ognia każdej wzmianki o prywatyzacji, zaś wiek emerytalny stał się – przynajmniej u nas – tematem tabu (zresztą wbrew zdrowemu rozsądkowi). Mury na granicach budują niemal wszystkie kraje graniczne Unii, więc i Tusk walczy teraz o mocniejszy mur na wschodzie, niż ten już zbudowany. Zaś co do imigrantów, to wystarczył jeden zaciekły antyimigracyjny atak Tuska na rząd, aby ten nie tylko bił się z wszelkimi kwotami imigracyjnymi, ale by nawet przepędził z Polski hinduskich profesjonalistów, o których zabiegały polskie firmy. To zresztą bodaj najjaskrawsza kampanijna manifestacja doraźnego wpływu Tuska na politykę państwa, wpływu w tym przypadku zaiste pożałowania godnego.

To jednak, co najgorsze w tej kampanii, to jej skutki dla międzynarodowej pozycji państwa polskiego. Z hukiem ogłaszane przez Morawieckiego weto zostało w Europie zignorowane, gdy kilka dni przed polskimi wyborami finalizowano sukces unijnego porozumienia azylowego, z którego wielką radość manifestuje zarówno skonfliktowany z Polską rząd Scholza, jak i zaprzyjaźniony z PiS włoski gabinet pani Meloni. Europejskie gazety rozpisywały się ostatnio na temat kompromisu zawartego przez Włochów z Niemcami, nie wspominając nawet o polskim sprzeciwie. Kampania ostatecznie zrujnowała relacje polsko-niemieckie, ale nad tym może nie warto lamentować, skoro Polska i tak była skazana na poważny konflikt z lewicowo-zielonym rządem w Berlinie. Wraz z przyszłym zwycięstwem wyborczym niemieckiej chadecji polskie relacje z Niemcami za jakiś czas trzeba będzie odbudowywać na nowo. O wiele gorszą rzeczą jest zrujnowanie przez kampanię rysującego się do niedawna braterstwa z walczącą Ukrainą. Niewykluczone, że to właśnie ten zły cień obecnej kampanii najdłużej pozostanie w polskiej historii.

eprasa.pl f85d0ac292



Na ostatniej prostej kampanii wyborczej niewiele się zmienia, a mimo to opozycja liczy na to, że zmieni się wszystko

Bez cudów



STANISŁAW JANECKI

Im bliżej 15 października 2023 r., czyli daty wyborów parlamentarnych w Polsce, tym po stronie opozycji większe oczekiwanie, że zdarzy się cud albo coś, co wywróci do góry nogami układ sił odzwierciedlony w sondażach. Jest to o tyle irracjonalne, że w ostatnich kilku wyborach akurat na ostatniej prostej bardzo niewiele się zmieniało. Tym razem ma być wyjątek. Z kolei rządzący liczą na to, że żadnego wyjątku nie będzie.

Poza czekaniem na cud opozycja przez wiele miesięcy zaniedbywała systematyczną pracę z wyborcami, gdyż zajmowała się ćwiczeniem różnych, nieprawdopodobnych wariantów zjednoczenia. A teraz ta opozycja bardziej liczy na efekt jakichś nadzwyczajnych umiejętności liderów, szczególnie Donalda Tuska, niż na posługiwanie się metodami nauki, głównie mikrotargetowaniem. W polityce nie oznacza ono tylko dopasowania przekazu do konkretnej osoby czy grupy społecznej, lecz także dopasowanie oferty do wyborców mieszkających w konkretnym miejscu, wykonujących określone prace, mających klarowne aspiracje. Oraz dopasowanie kandydatów zarówno do okręgów, w których startują, jak i tego, jak są tam postrzegani, kim są w lokalnej społecznej hierarchii, jaki mają wpływ na rynek pracy, inwestycje (przemysłowe, komunikacyjne, w ochronie zdrowia, edukacji, kulturze, sporcie),

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292

na ile wywiązali się z wcześniejszych zobowiązań. Podstawowa różnica między rządzącym Prawem i Sprawiedliwością a aspirującą do władzy Koalicją Obywatelską polega na tym, że partia Jarosława Kaczyńskiego opiera swoje działania na badaniach i doświadczeniu, zaś ugrupowanie Donalda Tuska na intuicji lidera, czymkolwiek by ona była.

Właśnie to oparcie na intuicji niejako zmusza do czekania na cud, szukania game changera, liczenia na nadzwyczajne zbiegi okoliczności, oczekiwania, że rządzący sami wyrządzą sobie krzywdę, mającą wpływ na wynik głosowania. Doświadczenia ostatnich kilku wyborów dowodzą jednak, że nie cuda mają wpływ na wynik wyborów, lecz raczej różne wybuchy szczerości, czyli ujawnienie tego, co w kampanii miało być głęboko ukryte. Znaczenie mają też trupy w szafie, czyli np. to, co ujawnia serial dokumentalny TVP „Reset" o sieci patologicznych zależności rządu Tuska, a nawet tajnych służb, od Rosji.

Opozycja nie wyciąga też żadnych wniosków z kampanii w 2019 r. Nie mają znaczenia górnolotne hasła o praworządności, demokracji czy wolności, gdyż istnieje wiele przykładów, że to, co się za nimi kryje, staje się karykaturą, czyli niepraworządnością, zamordyzmem i zniewoleniem. Tym, co zaskakuje na ostatniej prostej kampanii, to dominacja po stronie opozycji myślenia magicznego nad realizmem.

WĘGIERSKA LEKCJA

O fiasku myślenia magicznego i czekania na cud w najbardziej dosadny sposób przekonał się Donald Tusk. I nie wyciągnął z tego żadnych wniosków.

Najbardziej zdumiewające było zafiksowanie przewodniczącego PO na tworzeniu „jednej listy". Choć pomysł poniósł klęskę, „mała jedna lista" została stworzona w ramach Koalicji Obywatelskiej. Tuska można uznać za zewnętrznego patrona opozycyjnej jednej listy na Węgrzech (przed wyborami parlamentarnymi 3 kwietnia 2022 r.). Wystąpił on jako najważniejszy gość „wielkiego" wiecu opozycji w dniu węgierskiego święta niepodległości (w rocznicę powstania niepodległościowego z 15 marca 1848 r.). Przemawiał jako przedostatni, po nim mówił kandydat opozycji na premiera Péter Márki-Zay. Wiec był tym, czym marsz 1 października w Warszawie. I miał mieć równie magiczną moc. Dlatego Tusk przemawiał ze stosownym zadęciem: „Jestem dzisiaj z wami, bo jestem Polakiem. Dla nas, Polaków, i dla was, Węgrów, takie słowa jak wolność i solidarność to nie są puste slogany. To nasza historia, to są nasze wspólne fundamenty. […] Chcę wam powiedzieć bardzo wyraźnie, że Józef Bem, węgierski bohater, byłby dzisiaj z wami, nie w innym miejscu, lecz tu, na waszym wiecu". Cudu nie było, a wręcz przeciwnie.

3 kwietnia 2022 r. przytłaczające zwycięstwo odniósł na Węgrzech rządzący od 12 lat Fidesz. Partia Orbána uzyskała większość konstytucyjną – nieco ponad 54 proc. głosów i 135 mandatów w 199-osobowym, jednoizbowym Zgromadzeniu Krajowym (czyli 67,8 proc.). Zjednoczona opozycja otrzymała 34 proc. głosów, co przełożyło się na 57 posłów (28,6 proc.). Razem z wyborami odbyło się referendum (na temat edukacji seksualnej w szkole), lecz nie przyniosło rozstrzygnięcia. Choć na cztery pytania ponad 90 proc. głosujących odpowiedziało „nie", nie przekroczono 50-proc. progu głosów ważnych. Na Węgrzech, podobnie jak obecnie w Polsce, opozycja wezwała do bojkotu referendum albo oddania nieważnych głosów. Węgierscy wyborcy zignorowali jej górnolotne hasła, natomiast docenili politykę socjalną rządu. Fideszowi udało się też przekonać wyborców, że to ta partia gwarantuje bezpieczeństwo Węgrom. Wynik głosowania był klęską zjednoczonej opozycji, gdyż nie udało się jej wykonać nawet planu minimum – pozbawienia rządzącej partii większości konstytucyjnej. W wyborach w 2018 r. na sześć partii opozycyjnych głos oddało 2,43 mln obywateli, natomiast cztery lata później na jedną listę tylko 1,95 mln.

Donald Tusk nie wyciągnął żadnych wniosków z tego, że węgierska opozycja tak jak jego Koalicja Obywatelska nie miała wyrazistego programu. Jedynym było odsunięcie Orbána od władzy. Z kolei jedynym programem Koalicji Obywatelskiej jest odsunięcie od władzy Jarosława Kaczyńskiego.

SERUM PRAWDY

Wiec 15 marca 2022 r. w Budapeszcie nie był cudem, tak jak nie mógł nim być marsz miliona serc 1 października 2023 r. w Warszawie. Jeśli nawet politycy opozycji liczą na jakiś, to ich wyborcy w minimalnym stopniu. Oni raczej mają nadzieję na zastraszenie sympatyków PiS, a bardziej nawet na zemstę i odwet, co jasno deklarowali liczni uczestnicy warszawskiego marszu. Jest tylko jeden drobny warunek – trzeba wygrać wybory.

A im bliżej ich daty, tym mniejsze znaczenie mają propozycje socjalne konkurencyjne do tych realizowanych przez rządzących. Właściwie zostały one wyrzucone w kąt, tak jak cały program „100 konkretów na 100 dni". Nie wywołał on nawet odrobiny euforii w społeczeństwie (kto jest w stanie zapamiętać 100 spraw?), szybko się też okazało, że jest sztuczny również dla polityków Koalicji Obywatelskiej. Coś trzeba było napisać, więc owe „konkrety" się pojawiły. Lecz w praktyce jedynym programem jest anty-PiS. To duży błąd strategiczny, gdyż czyni Koalicję Obywatelską praktycznie bezbronną wobec zagadnień sformułowanych w pytaniach referendalnych, a wszystkie cztery dotyczą fundamentalnych kwestii bezpieczeństwa. Na poziomie granicy państwa, co przekłada się na bezpieczeństwo na całym obszarze Polski. Na poziomie społeczeństwa wolnego od typowego dla Zachodu „ubogacania" przez nielegalnych imigrantów. W kwestii suwerenności gospodarczej i własnościowej, w tym kapitału mającego narodowość. Wreszcie – gdy chodzi o zagwarantowanie prawa do godnego życia (we w miarę dobrym zdrowiu) po przepracowaniu kilkudziesięciu lat. Cała opozycja ma zresztą kłopot z pytaniami referendalnymi, nie chcąc ich poprzeć, mimo że problemy, których dotyczą, są bardzo ważne dla ich wyborców.

Nie dość, że nie ma cudu, to jeszcze na finiszu kampanii przedstawiciele opozycji często zachowują się tak, jakby zażyli jakieś serum prawdy. W formie drastycznej – jak w wypadku Ronalda Laseckiego, który w obecności Janusza Korwin-Mikkego dywagował, że dawniej „kobiety były częścią gospo-

eprasa.pl f85d0ac292

darstwa domowego o statusie wyższym niż zwierzęta czy dobytek ruchomy". Albo w formie ideologicznego zafiksowania, pod którego wpływem traci się instynkt samozachowawczy. Tak jak Urszula Zielińska, posłanka Koalicji Obywatelskiej z Zielonych, kandydatka do Sejmu z Warszawy, z 2. miejsca. Pytana o umowę podpisaną przez spółkę Polskie Elektrownie Jądrowe z konsorcjum Westinghouse-Bechtel na budowę elektrowni jądrowej, odpowiedziała: „Musimy się dowiedzieć, na ile ona jest wiążąca i jakie kary grożą nam za jej zerwanie". Podobno „model energetyki OZE jest o jakieś 700 mld tańszy niż z elektrownią jądrową". Zielińska nie powiedziała jednoznacznie, czy rozważane jest zerwanie podpisanej umowy, lecz i tak ujawniła dużo za dużo.

Najbardziej znanym przypadkiem negatywnych skutków nagłej prawdomówności jest tzw. dziura Bauca, czyli to, co się wydarzyło przed wyborami w 2001 r. Ówczesny minister finansów Jarosław Bauc oszacował deficyt budżetowy w 2002 r. nawet na 90 mld zł, co wywołało lęk przed przyszłością i kosztowało AWS utratę władzy na rzecz koalicji SLD-PSL. W obecnej kampanii takim wybuchem szczerości jest dokument ujawniony 29 września 2023 r. przez premiera Mateusza Morawieckiego, że Europejska Partia Ludowa (należą do niej Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe, a Donald Tusk był jej przewodniczącym) zażądała przyspieszenia procesu wdrażania paktu migracyjnego, co oznacza przymusową relokację imigrantów. A skoro tak, to niektórzy politycy Koalicji Obywatelskiej na tyle nie chcą przymusowej relokacji imigrantów, że zastanawiają się tylko nad przypadającymi Polsce kwotami. Bo że trzeba ich przyjąć, nie mają wątpliwości.

IN FLAGRANTI

Na finiszu kampanii wyborczej ujawniają się przede wszystkim nerwy i frustracja. W małym gronie łatwiej je kontrolować, lecz też nie do końca, skoro politycy opozycji wybuchają w telewizyjnych i radiowych studiach. Lecz już podczas imprez masowych, jak marsz miliona serc, nie da się kontrolować negatywnych emocji. Nawet część ich uczestników przychodzi właśnie po to, żeby pod osłoną tłumu móc bezkarnie wyrzucić z siebie nienawiść i pogardę wobec politycznych przeciwników. Im bliżej wyborów, tym te negatywne emocje są większe i tym bardziej znajdują ujście. To tylko pogarsza sytuację, bowiem wysoki poziom frustracji zwolenników pokazuje słabość popieranych przez nich ugrupowań i lęk partyjnych elit przed klęską. Nic dziwnego, że w sondażach, gdy pojawia się pytanie, kto wygra wybory, nawet zwolennicy opozycji wskazują na Prawo i Sprawiedliwość. To jest oczywiście mocno demobilizujące, a wręcz fatalistyczne dla zwolenników opozycji.

> Doświadczenia ostatnich kilku wyborów dowodzą, że nie cuda mają wpływ na wynik wyborów, lecz raczej różne wybuchy szczerości, czyli ujawnienie tego, co w kampanii miało być głęboko ukryte. Znaczenie mają też trupy w szafie

Lękowi i frustracji towarzyszy szukanie winnych (oczywiście poza własnymi szeregami) – stąd się bierze niebywale agresywna kampania przeciwko mediom publicznym, szczególnie Telewizji Polskiej. W partii Donalda Tuska żadna inna instytucja nie wywołuje takiej agresji i chęci odwetu. Szczególnie w kontekście serialu „Reset", obnażającego rosyjskie uwikłania rządu Tuska na podstawie dokumentów wytworzonych przez urzędników tego gabinetu. Mimo że bardzo się starano, żeby było ich jak najmniej i były jak najbardziej enigmatyczne. Lecz to, co istnieje, jest jak schwytanie podejrzanego *in flagranti*. Szczególnie dokument o współpracy między Służbą Kontrwywiadu Wojskowego RP a Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej z 2013 r., na którą to współpracę wyraził zgodę ówczesny premier Donald Tusk. Znajduje się tam m.in. art. 2. pkt b o „przeciwdziałaniu działalności wywiadowczo-wywrotowej służb specjalnych krajów trzecich, skierowanej przeciwko Federacji Rosyjskiej lub Rzeczypospolitej Polskiej". Ten zapis to jawna zdrada sojuszników z NATO. Dlatego wywołuje taką nerwowość w partii Donalda Tuska.

Na finiszu kampanii histeria nie sprzyja poprawie notowań. Doświadczenia kilku ostatnich wyborów dowodzą, że podstawowe znaczenie mają argumenty zdroworozsądkowe oraz rachunek zysków i strat w najbardziej wymiernej postaci, czyli tego, co wyborcy (obywatele) zyskali za rządów tych, którzy starają się o przedłużenie mandatu, a co za rządów ich przeciwników. I ile mogą stracić na zmianie władzy. W czasie dramatycznym, a taki mamy obecnie w związku z wojną Rosji z Ukrainą, istotne jest też to, kto zapewnia bezpieczeństwo, a kto stwarza ryzyko, tym bardziej jeśli stwarzał je w przeszłości. Władza zdobywa zaufanie systematycznie i latami, żadne cuda w ostatniej chwili nie są w stanie tego zmienić. Liczenie na nie jest wręcz groźne, bo pokazuje, że brakuje solidnego planu. Najgorsza jest nijakość, co szczególnie dotyczy nowych ugrupowań. Opieranie się na tym, że jest się innym od tych już zakorzenionych na politycznej scenie, nie stanowi żadnej wartości, bo nie wiadomo, na czym ta inność polega. Wyborów już się nie wygrywa czekaniem na cud ani liczeniem na efekt marketingowych sztuczek. W tym sensie przypominają one sport: niespodzianki się zdarzają, lecz sprawiają je nie osoby (drużyny) znikąd, niemające odpowiedniego treningu i doświadczenia. Wybory to nie też jest hazard.

eprasa.pl f85d0ac292

Zadania wyborcy katolickiego



„Vademecum” to dokument nieupolityczniony i niewskazujący konkretnych osób ani partii, na które ma głosować katolik, a przypomina wartości, np. te nienegocjowalne

Z dr Mileną Kindziuk, z UKSW, konsultorem Rady Episkopatu Polski ds. Społecznych, rozmawia Goran Andrijanić

Jest pani konsultorem Rady ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski, która niedawno opublikowała „Vademecum wyborcze katolika”. Jaki jest sens i cel tego dokumentu?

Milena Kindziuk: Bardzo jasny – przypomnienie zasad nauczania Kościoła, aby ułatwić katolikom podejmowanie decyzji wyborczych. Krótko mówiąc: by po przeczytaniu „Vademecum”, każdy uświadomił sobie, na kogo może, a na kogo nie powinien głosować jako człowiek wierzący.

Za pomocą tego tekstu Kościół próbuje ingerować w proces wyborczy?

To zupełnie fałszywa narracja – usiłują ją narzucić te media oraz politycy, których nie stać na rzeczową dyskusję, a jedynie na zaciekłą obronę swoich liberalnych ideologii. Tymczasem podczas prac nad tym dokumentem widziałam zupełnie odwrotną tendencję: szczerą troskę duszpasterską, by absolutnie nie wskazywać konkretnych partii, tylko przypomnieć, w jaki sposób zasady wiary przekładają się na życie publiczne. Byłam świadkiem, jak każde niemal zdanie rzetelnie formułowano w oparciu o nauczanie Kościoła. Dlatego w tekście jest tak wiele przypisów odnoszących się do zasadniczych dokumentów kościelnych, m.in. do encyklik papieskich. Lecz o tym nikt z atakujących „Vademecum” nawet nie wspomniał – co stanowi oczywistą manipulację, czyli jawne pomijanie niewygodnych faktów. Właśnie dlatego dokument nie jest upolityczniony i nie wskazuje konkretnych osób ani partii, na które ma głosować katolik, a przypomina wartości, np. te nienegocjowalne, jak „opowiadanie się bezwarunkowo po stronie prawa do życia od poczęcia do naturalnego kresu” czy „ochrona praw rodziny, opartej na monogamicznym małżeństwie osób przeciwnej płci”.

W niektórych środowiskach katolickich panuje tendencja, że skoro nie ma w Polsce ani jednej partii od początku do końca prezentującej chrześcijański punkt widzenia, to nie ma sensu iść na wybory. Trudno jednak nazwać to postawą katolicką.

Taki maksymalizm etyczny jest raczej wątpliwą postawą. Powtórzę: kluczowe jest, jak partie – poprzez prezentowane przez siebie programy wyborcze – odnoszą się do wymienionych wyżej wartości nienegocjowalnych. Nawet jeśli przywołana przez pana część katolików ocenia, zapewne słusznie, iż żadna z partii nie jest bytem doskonałym – ani w zakresie programu, ani praktyki działania, ani kadr – to jednak sytuacja w Polsce na tle większości dużych państw europejskich jest unikatowa. Istnieją partie odwołujące się do światopoglądu chrześcijańskiego i starające się przekładać go na język legislacji. Osobną, lecz równie ważną, kwestią jest to, czy i jak wyborcy katoliccy starają się wpływać na partie polityczne przez cały okres trwania kadencji parlamentarnej, nie zaś tylko w trakcie kampanii wyborczej.

Jak to mogą zrobić?

Zadaniem wyborcy katolickiego powinno być permanentne monitorowanie sceny politycznej pod kątem realizacji postulatów światopoglądowych, jak też wywieranie presji na rządzących i opozycję – poprzez media, organizacje pozarządowe, wizyty np. w biurach poselskich. Aby politycy liczyli się z elektoratem katolickim, muszą, metaforycznie mówiąc, czuć jego

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl f85d0ac292

oddech na plecach na co dzień, wiedzieć, że w zachowaniach wyborczych katolików nie ma automatyzmu, że są one wyborem dokonanym po analizie realizacji programów, np. w zakresie edukacji, wreszcie – że wyborców tych można pozyskać realnym działaniami, a nie tylko symboliką czy też zasługami z przeszłości.

W pierwszej rozmowie po nominacji na kardynała abp Grzegorz Ryś mówił o konieczności zdystansowania Kościoła w Polsce od polityki partyjnej i kampanii wyborczej. W jakim stopniu, pani zdaniem, Kościołowi udało się to osiągnąć?

To stary problem, powracający przy każdych wyborach. Zauważmy – po przemianach 1989 r. politycy wszystkich opcji ustawiali się w długiej kolejce na ul. Miodowej w Warszawie, by zabiegać o poparcie ówczesnego prymasa Polski Józefa Glempa. Jego mądrość polegała na tym, że przyjmował na audiencji wszystkich, lecz nie poparł nikogo. Był za to krytykowany, ale dzięki temu nie pozwolił uwikłać Kościoła w politykę w rozumieniu poparcia konkretnej partii politycznej. I tak jest do dziś. Żaden biskup nie wskaże konkretnej osoby ani partii, na którą należy oddać głos. Kościół musi natomiast przypominać, jakie zasady wypływają z Ewangelii i nauczania społecznego, by adaptować je do życia publicznego. Na tym polega odpowiedzialność katolików świeckich za wiarę. Jestem wierzący, więc nigdy nie zagłosuję na osobę lub partię dopuszczające eutanazję albo zabijanie dzieci poczętych na każde życzenie, bo jest to sprzeczne z przykazaniem „Nie zabijaj". A że „trudna jest ta mowa"? Owszem. Lecz taka właśnie jest Ewangelia. Przy czym w przypadku aborcji nie mówimy tu oczywiście o przypadkach ekstremalnych, gdy np. ewidentnie zagrożone jest życie matki. To nie ma nic wpólnego z prawem do aborcji na życzenie, jak proponują dziś skrajne ugrupowania.

Jaka powinna być rola Kościoła w życiu politycznym Polski? Wszyscy mówią o podziałach społecznych powodowanych przez politykę i dodają, że Kościół nie może w nich uczestniczyć. Czy to oznacza, że należy zdystansować się od polityki jako takiej?

Zależy, jak pojmujemy Kościół. Jeśli jako instytucję – to jest oczywiste, że duchowni nie mogą się angażować w działalność partii ani też być ich członkami. Jeżeli zaś mówimy o Kościele w znaczeniu wspólnoty ludzi wierzących, czyli nas, świeckich, to jasne jest, że nie powinniśmy się dystansować od życia publicznego, a więc też politycznego. W starożytnym „Liście do Diogneta" jest trafne określenie, że „chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem, mieszkają w świecie, jednak nie są ze świata; przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba". Jako chrześcijanie mamy czynić sobie ziemię poddaną i zmieniać ten świat na lepsze, tam, gdzie tylko jest to możliwe.

Jeśli jestem wierzący, to nigdy nie zagłosuję na osobę lub partię dopuszczające eutanazję albo zabijanie dzieci poczętych na każde życzenie, bo jest to sprzeczne z przykazaniem „Nie zabijaj"

Dziś mamy w Polsce sytuację, gdzie PO, partia koniunkturalnie odwołująca się do nauki chrześcijańskiej, opowiada się za aborcją na życzenie do 12. tygodnia ciąży. Jednocześnie politycy tej partii, deklarujący się jako katolicy, bronią tej decyzji. Jak doszliśmy do tej absurdalnej sytuacji?

W przypadku Platformy mamy do czynienia z wyraźną ewolucją światopoglądową. Język tzw. deklaracji krakowskiej z 2003 r. –ideowego manifestu tej partii – był pełen odniesień do wiary i tradycyjnych wartości. Czołowi politycy PO deklarowali wówczas poparcie dla ustawodawstwa prorodzinnego, uczestniczyli w specjalnie organizowanych rekolekcjach, doskonale odnajdywali się w tym, co Marek Jurek nazywa konsensusem wojtyliańskim III RP. W czasach drugiej kadencji rządu Donalda Tuska nastąpiła korekta programu partii, a po 2020 r. ostry zwrot w lewo. W rezultacie pod względem światopoglądowym PO dziś jest praktycznie nieodróżnialna od Lewicy.

Jaka jest, według pani, przyszłość klasycznej chrześcijańskiej demokracji w Europie? Są głosy, że partie tej orientacji nie mają już dużo wspólnego z nauką katolicką, a autentyczna inspiracja wiarą jest już gdzie indziej.

W Europie Zachodniej już wcześniej zaszedł ten sam proces, który wyjałowił z odniesień do chrześcijaństwa PO. Partie chadeckie przyjęły światopogląd liberalny, stając się tym samym częścią liberalnego konsensusu politycznego; w rezultacie nie można już od nich oczekiwać prób jego zakwestionowania. Przeciwnie – na wszelkie takie próby reagują furiacką stygmatyzacją przeciwników. Funkcjonują w symbiozie z partiami głównego nurtu – najlepszym przykładem jest tu Parlament Europejski. Od wielu kadencji rządzi w nim szeroka koalicja chadeków, socjalistów, liberałów i zielonych, frakcji niewiele różniących się od siebie światopoglądowo, a wspólnie zwalczających coraz silniejsze, lecz wciąż mniejszościowe frakcje konserwatywne. Innymi słowy – podział europejskiej sceny politycznej na chadeków i socjalistów jest całkowicie anachroniczny, niczego nie tłumaczy, a jedynie dezorientuje.

eprasa.pl f85d0ac292

Trzydniowe afery



Telefon do Radia Erewań: Czy to prawda, że w Leningradzie rozdają mercedesy? Odpowiedź: Prawda, tylko że nie w Leningradzie, a w Moskwie, nie mercedesy, ale rowery, i nie rozdają, tylko kradną. To taka sama prawda, jak przekaz ludzi Tuska o aferach PiS



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Żeby było jasne – każda władza popełnia błędy i w każdym obozie rządzącym dochodzi do mniejszych lub większych nadużyć. Jednak opozycyjne media i sztabowcy Platformy Obywatelskiej potrafią nadmuchać aferę, wmawiać milionom Polaków, że w rządzie dzieją się jakieś piekielne sprawy, a po kilku dniach, gdy wyjaśnia się, że skandalu nie ma, liberałowie wymyślają nową „tragedię". Czy tuż przed wyborami wrzuci się kolejny medialny granat, którego Zjednoczona Prawica nie zdąży rozbroić ujawnieniem prawdy?

POLICJA ABORCYJNA

Pod koniec lipca br. nakręcono aferę, w której miały się lać krew i łzy. Joanna Parniewska z Krakowa miała zostać zatrzymana i sponiewierana przez policję za to, że próbowała dokonać aborcji. I tak jak z Radiem Erewań: nie sponiewierana, ale przeszukana, nie za karę, ale z powodu telefonu od jej psychiatry, i nie z powodu aborcji, ale deklarowania próby samobójczej. W emocjonalnym wzmożeniu Tusk już zdążył zapowiedzieć „marsz miliona serc", zaś gdy rzekoma ofiara okazała się dobrze bawić medialnym zainteresowaniem, powiedział na jednym z wieców: „Nie pytajcie, po co jest ten marsz". I pani Joanna nie pojawiała się nawet na tym masowym wydarzeniu, które miało być dla niej zorganizowane.

WĘGIEL Z ROSJI

Niektóre rzekome afery zupełnie nie wypaliły. 24 września Krzysztof Brejza publikuje w mediach społecznościowych zdjęcie szosy nocą i zapowiada: „Dotarły do mnie szokujące informacje. Zmuszony jestem zawiesić kampanię na najbliższych kilkanaście godzin. Jestem w drodze na drugi koniec Polski, wkrótce ujawnię szczegóły". Czytelnicy tweetów senatora PO przerażeni – życzą mu, by na siebie uważał, a akcja zdaje się rozwijać jak kolejna część przygód Jamesa Bonda. Polityk jedzie tymczasem do Szczecina, by stamtąd opublikować internetowe mapki, z których niby ma wynikać, że PiS sprowadza do Polski rosyjski węgiel. Radio Erewań powraca: okazuje się, że nie rosyjski, a kazachski, i nie sprowadza go PiS, tylko niemiecka firma Rhenus Beteiligungen International GmbH, lecz fake news już rozprzestrzenił się w sieci. Ta „afera" nie trwała nawet trzech dni.

KRYZYS PALIWOWY

Niektóre rzekome skandale są tak naiwne, że aż dziw bierze, iż politycy opozycji próbują je uwiarygadniać. Pod koniec września Roman Giertych publikuje zdjęcie stacji benzynowej Orlen. Na dystrybutorze wisi kartka z napisem „Awaria". Kandydat KO do Sejmu twierdzi, że to kryzys paliwowy, że na Orlenie brakuje już benzyny, dalej wrzuca zdjęcie kolejki samochodów i pisze, że zaczęła się już reglamentacja.

Fot. Tytus Żmijewski/PAP

eprasa.pl f85d0ac292

Ryszard Petru apeluje: „Róbcie zdjęcia tabliczek »awaria« na stacjach Orlenu wraz z adresem stacji. I wysyłajcie do mnie". Paliwa nie zabrakło, choć „Gazeta Wyborcza" pisała, że problem „awarii" dotyczy już całego kraju.

MILIONY MURZYNÓW

Więcej niż trzydniową psuedoaferę udało się opozycji rozhuśtać pod pozorem „sprzedawania wiz", lecz i tutaj zadziałało Tuskowe Radio Erewań. Nie zrobił tego PiS, a konkretni (zresztą już zatrzymani) urzędnicy niższej rangi, nie setki tysięcy imigrantów, lecz dziesiątki ludzi i nie sprzedawano wiz, tylko miejsca w kolejkach po nie. Jednak w spotach lidera PO już pojawiła się wizja setek tysięcy czarnoskórych przybyszów idących przez Polskę. Politycznie zdymisjonowano wiceministra spraw zagranicznych Piotra Wawrzyka, karnie – zatrzymano podejrzanych, lecz w mediach liberalnych sprawa wyglądała, jakby w Warszawie handlowano niewolnikami na skalę plantatorów bawełny z południa USA w XIX w. Absurd goni absurd.

GLONY W RZECE

Część wyborców opozycji naprawdę wierzy, że takie afery istnieją i zrujnowały polską demokrację, czy nawet przyrodę. Wymyślono nawet „sto afer PiS" i w formie gazetek rozdaje się na ulicach spis takich spraw. Wśród nich jest np. „katastrofa na Odrze", co do której dziś już wiemy, że to glony – złote algi przyczyniły się do śnięcia ryb. Uznano jednak, że to wina Prawa i Sprawiedliwości, że to ono zatruło rzekę.

WYPRÓBOWANA STRATEGIA

Warto powtórzyć: w każdej grupie politycznej zdarzają się nadużycia i błędy, jednak „afery" podgrzewane przez opozycję są wymyślone lub fakty zniekształcone tak, że zupełnie nie oddają prawdy, są za to paliwem dla egzaltacji wzmożonych antypisowców. Usypia się tu rozum, a budzi emocje.

Strategia rozpalania emocji trzydniowymi aferami, płaczem i oburzeniem gadających głów w TVN ma na celu nie tylko utrzymać mobilizację fanatycznych zwolenników Tuska, lecz także przynosi poważny efekt dezinformujący. W tym szumie fake newsów przeciętny obywatel traci możliwość odróżniania prawdy od kłamstwa, staje się obojętny na prawdziwe zagrożenia – takie jak np. wojna hybrydowa na polsko-białoruskiej granicy – bo zrównuje się to z sytuacją, gdy policja wylegitymowała posłankę Koalicji Obywatelskiej.

Lecz pisząc o tym kilka dni przed wyborami parlamentarnymi w Polsce, warto ostrzec czytelników przed nowymi pseudoaferami, które opozycja, zagraniczne media lub nawet obce służby mogą odpalić w Polsce tuż przed 15 października, by nie dało się ich szybko i na czas wyjaśnić.

> Radio Erewań powraca: okazuje się, że nie rosyjski węgiel, a kazachski, i nie sprowadza go PiS, tylko niemiecka firma Rhenus Beteiligungen International GmbH, lecz fake news Brejzy już się rozprzestrzenił w sieci

Takiej próby dokonały niemieckie media w naszym kraju latem 2020 r. przed II turą wyborów prezydenckich, w której zmierzyli się Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski. To wtedy puszczono w obieg fake newsa, że prezydent ułaskawił pedofila. Dziennikarze chcieli wyciągnąć sprawę podczas debaty przedwyborczej i zaskoczyć głowę państwa, tak by potem jego reakcja towarzyszyła nam na ostatniej prostej prezydenckiej kampanii. Dziennik „Fakt" poszedł jeszcze dalej, bo na pierwszej stronie umieścił zdjęcie Andrzeja Dudy i nałożył na nie opis czynów pedofilskich – to wyglądało tak, jakby sam prezydent krzywdził dziecko. Sprawę wyjaśniono. Głowa państwa przychyliła się do prośby pokrzywdzonej rodziny, mającej nadzieję na pojednanie ze skazanym. Dziennikarzom nic do tego, w szczególności, gdy tak zakłamali rzeczywistość.

WZBUDZANIE HISTERII

Wybory demokratyczne wygrywa się nie tylko argumentami i programem dla kraju (wtedy PO nie miałaby szans), lecz także zarządzaniem społecznymi emocjami. Doradca prezydenta Roosevelta Walter Lippman przekonywał, iż mimo że obali się jakąś informację o aferze, to „człowiek zachowuje utrwalone doznania emocjonalne, nawet gdy już dawno nie ma dla nich racjonalnego uzasadnienia". Na tym opiera swoją strategię obóz liberalny w Polsce.

Problem dezinformacji politycznej dalece wykracza poza kwestię kampanii wyborczej. Żyjemy w czasach, gdy wojna informacyjna i szybkość rozprzestrzeniania się internetowych wiadomości wpływają na losy krajów. Są też przedmiotem debat w gronie wojskowych, bo zjawiska te zagrażają podstawowym zasadom bezpieczeństwa państwa. Tymczasem opozycja sięga również po narzędzia powszechnie krytykowane za nadużywanie demokracji. 24 sierpnia Platforma Obywatelska w swoim klipie wyborczym spreparowała za pomocą sztucznej inteligencji głos premiera Mateusza Morawieckiego, czytającego rzekomo swój list do jednego z ministrów. Tym samym ludzie Tuska wkroczyli na zabroniony w debacie publicznej teren – niedługo bowiem poprzez narzędzia deep fake będzie można np. stworzyć filmowe nagranie, na którym polityk bierze udział w zbrodni zabójstwa.

W niespokojnych czasach trzeba mieć się na baczności i do wiadomości z liberalnych mediów po prostu podchodzić z dystansem. Najlepiej trzydniowym dystansem – aż do sprawdzenia, czy oskarżeni w kolejnej „aferze" zdemaskują kolejne kłamstwo totalnej opozycji.

eprasa.pl f85d0ac292



Polityczne maskotki

Zaangażowanie polityczne to dla wielu artystów droga w jedną stronę. Jej kosztem może być społeczna niechęć, niekiedy bardzo intensywna. Warto zdawać sobie z tego sprawę, zamiast potem biadolić o hejcie i nagonce



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Kilkanaście dni przed wyborami cała Polska została wręcz zalana plakatami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. „Polacy! Pokonamy to zło!!! Wygramy” – głosi napis, który widzieli chyba wszyscy. Mały, ledwie widoczny dopisek wskazuje, że chodzi jakoby o walkę z sepsą, lecz nikt nie ma chyba najmniejszej wątpliwości, że kampania Jerzego Owsiaka ma faktycznie charakter wyborczy.

Owsiak nawet nie udaje, że jest inaczej. Podczas koncertu w trakcie marszu zorganizowanego przez PO w Warszawie puszczał oko do publiczności, na słowa o sepsie reagującej radosnym rechotem. Nadęty balon wreszcie pękł. Teraz nikt, nawet największy symetrysta czy naiwniak nie będzie mógł usprawiedliwiać Owsiaka, że wprawdzie jest kontrowersyjny, lecz przynajmniej walczy o zdrowie dzieci. Po tej kampanii nie można mieć bowiem żadnej pewności, czy środki zbierane do puszek nie posłużą przypadkiem do sfinansowania kolejnej politycznej akcji.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292



Przy okazji ujawnił się również rzeczywisty stosunek Owsiaka i jego sekty do corocznych zbiórek. Ich szyderczy śmiech może wskazywać, że zdrowie dzieci to rodzaj szlachetnego pretekstu, za którym kryje się dzika nienawiść do ludzi o odmiennych poglądach, a wspieranie WOŚP to przede wszystkim forma politycznego gestu i mobilizacji wyznawców.

Oczywiście nie piszę tu nic odkrywczego. Ludzie przytomni od dawna przecież wiedzieli, kim jest Owsiak i jaki charakter ma jego inicjatywa. On jednak dotąd unikał gry w otwarte karty, przekonując, że pozostaje apolitycznym altruistą, któremu leży na sercu wyłącznie dobro chorych dzieci. Niektórzy ciągle dawali się na to nabrać.

Teraz jednak Owsiak odebrał im tę wymówkę. Chcesz mu pomagać, to pomagaj, ale nie tłumacz swojej decyzji szlachetnymi pobudkami, ponieważ dobrze wiesz – i wszyscy to wiedzą – że wykonujesz polityczny gest i opowiadasz się w ten sposób po jednej ze stron sporu.

Czy powinno tak być? Jasne, że nie powinno. Lecz antypisowska zaraza całkowicie zainfekowała mózgi wielu ludziom, którzy wszystko, nawet odruchy serca, podporządkowali logice politycznej wojny. Szkody, jakie to wywołało, będziemy zapewne naprawiać przez całe dekady.

ZLOT DINOZAURÓW

Wspomniana zaraza przeorała także polską kulturę. Zarówno tę nieco wyższą, jak i masową. Na tej samej scenie, na której, żartując o sepsie, podrygiwał Owsiak, zgromadziło się znacznie więcej osób.

Wśród tłumu stojącego na tle znaku wyborczego Koalicji Obywatelskiej można było wypatrzeć wielu dinozaurów polskiej muzyki, m.in. byłe wokalistki Lombardu Małgorzatę Ostrowską i Wandę Kwietniewską, popularną w późnym PRL piosenkarkę Majkę Jeżowską, zapomnianego dziś lidera Elektrycznych Gitar Kubę Sienkiewicza czy Urszulę Kasprzak, w czasach Jaruzelskiego śpiewającą słodkim głosem o dmuchawcach i latawcach oraz malinowym królu.

To nieco muzealne towarzystwo uzupełniała grupka aktorów, w tym celebrytka Barbara Kurdej-Szatan znana z rzucania k...wami pod adresem Straży Granicznej, przyjaciel Rafała Trzaskowskiego ze szkolnej ławki Michał Żebrowski oraz zmagający się najwyraźniej z własną metryką Andrzej Seweryn, na stare lata postanawiający – cytując jego własne słowa – „przyp... lić". Wszyscy razem, w towarzystwie Donalda Tuska i liderów PO, zaśpiewali starą i dość tandetną piosenkę z repertuaru Chłopców z Placu Broni o tym, że nie potrafią żyć bez wolności, wzbudzając tym samym ekstazę wśród wiekowej widowni i zażenowanie każdego, kto spoglądał na to z boku.

Dla weteranów polskiej sceny była to zapewne świetna okazja, aby przypomnieć światu o swoim istnieniu, a dla zgromadzonych pod sceną uczestników Tuskowego marszu chwila sentymentalnego powrotu do młodości. Jednocześnie wszyscy mieli złudzenie, że uczestniczą nie tyle w wiecu poparcia dla konkretnej partii politycznej, ile w wiekopomnym wydarzeniu, którego cele daleko wykraczają poza bieżącą politykę, bo przecież chodzi o rzekomo zagrożoną wolność i demokrację. Zupełnie jak ze składkami na WOŚP. To przecież nic politycznego, lecz kwestia wyznawanych wartości.

Można jeszcze zrozumieć tego rodzaju halucynacje w przypadku antypisowskiej gawiedzi zaczadzonej rozmaitymi tefauenami. Jednak dla aktorów i piosenkarzy, a więc ludzi zarabiających na swojej popularności, tego rodzaju głupota powinna mieć fatalne skutki. Opowiadając się otwarcie po jednej ze stron sporu, narażają się przecież na niechęć i bojkot drugiej, co raczej nie pomaga w karierze. Mimo to ochoczo zgadzają się na rolę politycznych maskotek.

TANIE ZASZCZYTY

Jak powszechnie wiadomo, spora część aktorów czy piosenkarzy to ludzie nieszczególnie błyskotliwi. Mogą być intelektualnymi autorytetami wyłącznie dla tych, którzy ich egzaltację mylą z inteligencją. Gdy jednak nieco upadłe gwiazdy atakują dziś „faszystowski reżim", to nie wynika to tylko z intelektualnej pustki w ich głowach. Gdyby tak było, wystarczyłoby ich po prostu przekupić, aby służyli nowym panom. Tu chodzi o coś więcej. O powrót do utraconej pozycji koryfeuszy kultury, przyznanej im kiedyś przez komunistów. A tego rządząca prawica – nawet gdyby chciała – nie jest w stanie zrobić. Bo konfitury trzyma liberalna strona. To ona reprezentuje globalny mainstream i – podobnie jak komuniści w PRL – ma dziś monopol na zaszczyty. Tych zaszczytów próżniacy pragną najbardziej, bardziej nawet niż pieniędzy, bo te teoretycznie może mieć każdy – nawet zwykły cham. A tytuły trafiają tylko do wybranych. Dlatego artyści tak chętnie ciągną na opozycyjne spędy.

Oczywiście żaden z opozycyjnych artystów nie przyzna się do tego, że jest pełnym kompleksów frustratem tęskniącym za dawną świetnością. Zamiast

eprasa.pl f85d0ac292

tego posłuży się wymówką, że jego jedynym celem jest walka o praworządność i demokrację. Wymówką sprytnie podsuwaną im przez antypisowską opozycję. W ten sposób najwygodniej jest wytłumaczyć swoją zupełnie bezwstydną aktywność po stronie jednej partii.

Większość tych ludzi kultury, angażujących się dziś w otwartą działalność polityczną, kompensuje sobie również dawny konformizm z czasów PRL. Owszem, udawali wtedy niepokornych, lecz to był tylko teatr na użytek publiczności. Andrzej Seweryn jeszcze w 1990 r., kiedy naprawdę nie trzeba już było podlizywać się komunie, pisał wiernopoddańcze listy do Kiszczaka. Z kolei dawne gwiazdy pop śpiewające dziś u boku Tuska i Budki zrobiły swoje kariery tylko dzięki przychylności komunistów. Kto za bardzo nie fikał wtedy władzy, ten w nagrodę był lansowany w radiowej Trójce, nagrywał płyty i występował na koncertach. Ci naprawdę sprzeciwiający się komunistom takich możliwości nigdy nie mieli. I wielu przepadło z kretesem.

Można więc powiedzieć, że niektórzy weterani postanowili na stare lata zbudować wokół siebie rewolucyjną legendę. Dziś to bardzo łatwe, bo nie tylko niczym to nie grozi, wręcz przeciwnie – wiąże się z zaszczytami. Tyle że to bardzo tanie zaszczyty.

KILKU NAJWAŻNIEJSZYCH WIDZÓW

Przez całą III RP większość środowisk artystycznych przekształciła się – podobnie jak kilka innych grup zawodowych – w uprzywilejowaną i homogeniczną ideowo kastę. Zmiana sytuacji politycznej w 2015 r. została odebrana przez te środowiska jako naruszenie istniejącej dotąd hierarchii i – co za tym idzie – zagrożenie dla ich pozycji. Tym należy tłumaczyć stadne zgłaszanie się wielu artystów do antypisowskiego zaciągu. Nie bez znaczenia jest też przekonanie tego środowiska o własnym elitarnym statusie i strach przed rządami „prymitywnej tłuszczy", co objawia się niekiedy w groteskowy i wulgarny sposób, jak w przypadku Krystyny Jandy, narzekającej, że czuje się, jakby ktoś na nią „cały czas sr...ł".

Jest to działanie zgoła samobójcze z punktu widzenia ludzi kultury. Gdy znana i powszechnie ceniona aktorka mówi swojej widowni, że czuje się, jakby ta widownia na nią „sr...ła", to ustawia się wobec części publiczności już nie jako artystka, lecz jako oponentka ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Problem w tym, że takim artystom jak Janda wcale nie zależy na uznaniu każdej publiczności. Najważniejszą jest bowiem ta mająca władzę decydującą o ich bycie lub niebycie. Tak jak w PRL, gdy najwięksi aktorzy przepychali się w pochodzie pierwszomajowym, aby dopaść goździka rzuconego w ich stronę przez pierwszego sekretarza. Komu się to udało, był szczęśliwy niczym smarkula, której udało się złapać bukiet rzucony na ślubie przez pannę młodą.

> Im bardziej artyści angażowali się po jednej stronie, tym szybciej tracili autorytet i sympatię, a im częściej się odzywali, tym mocniej raziła ich hipokryzja i głupota

To dlatego Maja Ostaszewska była taka dumna ze swojej roli w „Zielonej granicy", a Maciej Stuhr kpił z katastrofy smoleńskiej. Z tego samego powodu Seweryn, Ostrowska, Jeżowska oraz wielu innych śpiewało z Tuskiem na warszawskim marszu.

Wygląda na to, że ci artyści poświęcili już na ołtarzu polityki swoją dawną widownię, mogąca przecież mieć bardzo różne poglądy. Politycznym maskotkom najbardziej zależy na kilku widzach. Tych, którzy – być może – wrócą do władzy.

ŚMIERĆ KULTURY

Warto mieć jednak świadomość, że taka otwarta afiliacja polityczna ludzi kultury jest skuteczna tylko na krótką metę. Po upadku PRL środowisko skupione wokół Adama Michnika i Unii Demokratycznej sięgało już przecież do tych samych metod. Znani aktorzy, filmowcy, piosenkarze hurtem brali wówczas udział w wielu politycznych kampaniach na rzecz tej partii.

Początkowo przynosiło to pewne rezultaty, bo dla wielu widzów ciągle byli to ulubieni artyści i wiarygodni ludzie. Im jednak bardziej angażowali się oni po jednej stronie, tym szybciej tracili autorytet i sympatię, a im częściej się odzywali, tym mocniej raziła ich hipokryzja i głupota.

Teraz będzie podobnie. Zaangażowanie polityczne to dla wielu artystów droga w jedną stronę. Jej kosztem może być społeczna niechęć, niekiedy bardzo intensywna. Warto zdawać sobie z tego sprawę, zamiast potem biadolić – jak małe dziecko – o hejcie i nagonce.

Poza tym zaangażowany artysta po pewnym czasie przestaje być artystą i staje się – jeśli nawet nie politykiem – to po prostu politycznym poputczikiem lub aktywistą. Nie ma wpływu na ludzi, jest niewiarygodny i może wyłącznie mobilizować wyznawców swojej partii. Z takim zjawiskiem mieliśmy do czynienia podczas koncertu w trakcie Tuskowego marszu w Warszawie. Śpiewający artyści byli właściwie tylko agitatorami, zwracającymi się do i tak już przekonanych.

Pal jednak licho kariery artystów. Są dorosłymi ludźmi i skoro wybrali polityczną aktywność, to muszą liczyć się z konsekwencjami swoich decyzji. Znacznie ważniejsza jest kultura jako taka. Jeżeli tworzący ją ludzie porzucają ją dla polityki i dla doraźnych korzyści osobistych, to ona ginie.

Kultura – mimo toczonych wewnątrz sporów, różnych prądów, wrażliwości – jest jednym z najważniejszych ogniw budujących tożsamość i wspólnotę narodową. Tymczasem nieustanne zaprzęganie jej do politycznej wojny prowadzi w praktyce do jej rozdwojenia, a wraz z tym rozdwojeniem do powstania dwóch odrębnych i wrogich sobie tożsamości.

W gorączce obsesyjnej walki o władzę nikt nie zawraca sobie głowy konsekwencjami tego zjawiska. Przekonanie, że jak już wyrzucimy PiS, to wszystko wróci do normy, jest błędne. Nic nie wróci do normy. Cynicznie pogłębiane podziały zemszczą się w przyszłości.

Reklama | 13/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

Ponad



miliardów złotych

przekazanych na polski sport i kulturę

Dofinansowanie sportu

ponad **15,7 miliardów złotych** od 1994 roku

Dofinansowanie kultury

ponad **3,3 miliarda złotych** od 2003 roku

#WygrywamyRazem



Gabriela Topolska

Łyżwiarka szybka, specjalizująca się w short track'u, Ambasadorka Totalizatora Sportowego

Dawid Tomala

Mistrz olimpijski z Tokio w chodzie na 50 km, Ambasador Totalizatora Sportowego

TOTALIZATOR SPORTOWY

LOTTO

Właściciel marki LOTTO

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

eprasa.pl f85d0ac292

Gra na powyborczy chaos

To ostatnia przedwyborcza prosta. Jednak kto liczy, że po wyborach sytuacja się uspokoi, może się srogo zawieść. Platforma Obywatelska szykuje się na scenariusz, w którym Prawo i Sprawiedliwość wygra wybory, lecz nie zdobędzie tylu mandatów, by móc rządzić samodzielnie



DOROTA ŁOSIEWICZ

Kolejne sondaże kolejnych pracowni przynoszą złe wieści dla opozycji. We wszystkich wygrywa PiS. Jednak jeżeli Trzecia Droga nie spadnie pod próg wyborczy, co pozwoliłoby na podział jej mandatów pomiędzy te partie, które by próg wyborczy przekroczyły, Zjednoczona Prawica może nie uzyskać wystarczającej do samodzielnego rządzenia liczby mandatów. Oczywiście będą podejmowane próby budowania większości, mogą one nawet zakończyć się sukcesem, jednak z całą pewnością nie będzie to spokojny czas.

SCENARIUSZ „ZAGRANICA"

Grzegorz Schetyna, kandydat opozycji do Senatu, pytany, jakie będzie stanowisko Koalicji Obywatelskiej, jeśli to PiS osiągnie sukces wyborczy, odparł dwuznacznie, że oceną rzetelności głosowania zajmą się organizacje międzynarodowe. „To wszystko to nie my, ale OBWE i instytucje międzynarodowe będą budować materiał i pokazywać, czy wybory były sfałszowane, czy też nie" – zapowiedział powyborczy scenariusz w Radiu Zet były przewodniczący Platformy.

O komentarz poprosiłam w studiu wPolsce.pl Bogusława Sonika, byłego posła PO. „Te instytucje oceniają jakość wyborów, wydają pewne opinie, pokazują słabości czy też braki w różnego rodzaju kampaniach – czy to medialne, czy dotyczące finansowania kampanii wyborczej, ale to nie służy politycznemu podważaniu wyniku wyborów. Trudno jednak powiedzieć, że ktoś może unieważnić wybory, bo to może zrobić Sąd Najwyższy w Polsce. Można natomiast tworzyć narrację powodującą, że jeżeli wygra obecna władza, to podważy się jej stabilność, jej wiarygodność poprzez pokazywanie różnych spraw związanych z wyborami. Mielibyśmy więc dalszy ciąg sytuacji, która trwa teraz" – powiedział mi poseł niekandydujący w tych wyborach.



eprasa.pl f85d0ac292

W realizacji scenariusza „zagranica" aktywne są instytucje europejskie. We wtorek w Parlamencie Europejskim odbyła się debata pt. „Korupcyjna sprzedaż wiz Schengen na dużą skalę", mająca po raz kolejny podważyć zaufanie do polskich władz, a którą wywołali opozycyjni eurodeputowani. Co do tego, że opozycyjni politycy znad Wisły próbują wykorzystać instytucje europejskie, by ingerować w polską elekcję, są przekonani nawet niektórzy europosłowie spoza naszego kraju. Lewicowa europoseł z Irlandii oprotestowała próbę ingerencji przez Parlament Europejski w polską politykę. „Muszę przyznać, że dzisiejsza debata sprawia, że czuję się niekomfortowo. Mamy porozumienie, żeby nie wpływać na wynik wyborów poprzez nieodbywanie debat, mogących na nie wpłynąć. A teraz jesteśmy niecałe dwa tygodnie przed wyborami w Polsce i odbywamy taką debatę. Przecież mamy posiedzenie plenarne tuż po wyborach w Polsce. Wtedy moglibyśmy o tym mówić. Przecież w Polsce jest śledztwo, możemy poczekać do 16 października. Ja nie jestem fanką polskiego rządu, lecz trzeba wszystko wyjaśnić. Nie jestem też fanką tego, że ten parlament wykorzystuje siłę, żeby ingerować w batalię przed wyborami. W ten sposób nadużywamy prawa parlamentu" – mówiła Clare Daly.

Podobnego zdania była także europoseł z Węgier. Kinga Gál powiedziała, że europejskie elity chcą uderzyć w polski rząd. „To jest nie do przyjęcia. Próba wpłynięcia na wybory w Polsce. Są pewne zasady demokracji i suwerenności krajowej. Jeśli to byłaby prawdziwa debata, to można byłoby odłożyć ją do kolejnej sesji plenarnej, dwa tygodnie po wyborach w Polsce. W takiej sytuacji wydaje się, że tutaj chcemy wpłynąć, czy też uderzamy, na konserwatywny rząd polski dlatego, że nie przyjmuje obligatoryjnych kwot migrantów i walczy o suwerenność krajową. I to jest nie do przyjęcia dla Brukseli oraz proimigracyjnej większości w tym Parlamencie Europejskim" – mówiła europoseł.

Komisja Europejska też pośrednio zaczyna wpływać na kampanię wyborczą i szykuje uderzenie w wyniki wyborów w Polsce. W sierpniu portal wPolityce.pl ujawnił treść listu, przesłany przez Didiera Reyndersa polskiemu rządowi. Komisarz ds. sprawiedliwości UE wprost podważał w nim status Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, a to właśnie ten organ będzie decydować o ważności październikowych wyborów. „List Reyndersa, datowany na początek kwietnia tego roku, stanowi kolejny odcinek polemiki Brukseli z polskim rządem w sprawie zmian w Sądzie Najwyższym. Reynders w wyjątkowo bezczelnym tonie atakuje ubiegłoroczne zmiany w Sądzie Najwyższym (chodzi m.in. o likwidację Izby Dyscyplinarnej i zastąpienie jej Izbą Odpowiedzialności Zawodowej). Zdaniem eurokraty, Polska nadal nie spełnia warunków, które satysfakcjonowałyby »kastę« sędziowską oraz jej politycznych sojuszników w Komisji Europejskiej. Nie ma wątpliwości, że krytyka i uderzenie w IKNiSP to preludium do większej operacji »kasty« oraz opozycji i Komisji Europejskiej. Ta operacja ma na celu podważenie statusu tej izby, a co za tym idzie podważenie także jej przyszłej decyzji o ocenie wyborów. Okazuje się, że przygotowania do tej operacji rozpoczęły się już kilka miesięcy temu" – pisał na portalu wPolityce.pl Wojciech Biedroń, komentując list unijnego komisarza. Oto jego fragment: „Ponadto w nowej ustawie powierzono Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego sprawy dotyczące przeniesienia sędziów Sądu Najwyższego w stan spoczynku. Istnieją jednak uzasadnione wątpliwości co do spełnienia przez te dwie izby Sądu Najwyższego wymogu niezależności w rozumieniu art. 19 ust. 1 akapit 2 TUE".

Bogusław Sonik, zapytany przeze mnie o ryzyko podważenia wiarygodności Sądu Najwyższego, komentuje: „Nie można wykluczyć, że taka sytuacja będzie miała miejsce i znajdziemy się



eprasa.pl f85d0ac292

w jeszcze większym klinczu w UE, niż jesteśmy teraz. Już słyszę płynące od niektórych komisarzy słowa, że trzeba będzie zawiesić wypłaty z funduszy strukturalnych dla Polski" – komentuje polityk.

SCENARIUSZ „ULICA"

Na ewentualny scenariusz porażki i konieczność walki o zmianę rządu na ulicy Donald Tusk przygotowuje swoich wyborców już od dwóch lat. W rozmowie z portalem Onet.pl pod koniec października 2021 r. przekonywał, iż wybory parlamentarne nie będą uczciwe i dojdzie do fałszerstw. Lider Platformy Obywatelskiej sugerował wtedy, że gdyby Prawo i Sprawiedliwość przegrało głosowanie, Jarosław Kaczyński nie zechce oddać władzy. „Jeśli Kaczyński mentalnie nie jest gotowy odejść po przegranych wyborach, to go do tego zmusimy. Znajdziemy sposoby, aby to wyegzekwować" – straszył wówczas Donald Tusk.

Narrację o sfałszowanych wyborach politycy opozycji powtarzają przy każdej możliwej okazji. To dlatego Barbara Nowacka krzyczy na wiecach: „Oni nam ukradną te wybory!". By głosowania nikt nie ukradł, Donald Tusk oddelegował do pilnowania ich uczciwości Sławomira Nitrasa. Jednak szef PO wciąż chyba powątpiewa w zwycięstwo własnego obozu, bowiem latem ub.r. zapowiadał, co się wydarzy, gdy wybory wygra PiS. „Przyjdzie taki moment, że na ulicy też się wszyscy zorganizujemy, jeśli ta władza nie zniknie" – mówił podczas jednej z konwencji.

Liderowi PO chętnie wtóruje były prezydent Lech Wałęsa. „Musimy zrobić wszystko, aby jak najszybciej odstawić obecne władze, jeśli nie, to spotkamy się na kryterium ulicznym" – mówił w styczniu 2020 r. laureat Pokojowej Nagrody Nobla. W sierpniu br. podczas obchodów rocznicy powstania NSZZ „S" apelował zaś: „Proszę was, zróbcie wszystko, by uratować Polskę przed wojną domową; ona nastąpi, jeśli oni tym razem wygrają wybory". Ten sam Lech Wałęsa jeszcze w ubiegłej kadencji groził politykom PiS: „Kiedy przestanie działać populizm, wtedy jest wasz koniec, i to koniec albo demokratyczny, przez referendum poddajecie się, albo będziecie po prostu z okien wyskakiwać" – ostrzegał były prezydent.

Podobną narrację przyjął w lipcu 2022 r. Donald Tusk podczas konwencji Platformy w Radomiu, zapowiadając siłowe wyprowadzenie z urzędu prezesa Narodowego Banku Polskiego: „Wiecie, że prawnicy zamówieni przez prezydenta Dudę napisali mu ekspertyzy, z których wynikało, że jego [prezesa NBP Adama Glapińskiego – D.Ł.] wybór na tę kadencję jest nielegalny. Wystarczyłaby dużo mniejsza wątpliwość, żeby gościa wyprowadzić z NBP i ja to zrobię, ja to wam gwarantuję" – groził lider opozycji.

> Narrację o sfałszowanych wyborach politycy opozycji powtarzają przy każdej możliwej okazji. To dlatego posłanka Koalicji Obywatelskiej Barbara Nowacka krzyczy na wiecach: „Oni nam ukradną te wybory!"

Zapowiada też wielką rozprawę z TVP (lecz to w sytuacji zwycięstwa własnej partii). „Będziemy potrzebowali dokładnie 24 godziny, żeby telewizja pisowska zamieniła się w publiczną" – oświadczył dwa tygodnie temu Tusk w Bydgoszczy. Zapewnił, że ma do tego odpowiednie mechanizmy prawne i nie będą potrzebne ani ustawy, ani zgoda prezydenta. W Radiu Piekary poseł PO Tomasz Głogowski zaś stwierdził, że słowa szefa Platformy to dosłowna zapowiedź, nie metafora. Przedstawił też dość oryginalny pomysł ograniczenia wolności słowa: „Ja bym się nie wahał przed żadnym rozwiązaniem, nawet z wyłączeniem prądu tej szczujni, która nadaje teraz z Woronicza, uniemożliwieniu jej nadawania w ciągu najbliższych godzin po przejęciu władzy" – mówił poseł.

Od powrotu z Brukseli Donald Tusk podgrzewa nienawiść u swoich wyborców nie tylko do obozu władzy, nazywając jego przedstawicieli m.in. złem wcielonym czy mordercami kobiet, lecz także do wyborców PiS. „A wszystko w Polsce od kilku lat jest postawione na głowie, tzn. królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona klientela polityczna dla władzy, która sama ma sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli" – grzmiał w maju w Sulechowie Tusk. Natomiast Rafał Trzaskowski w marcu br. w Sosnowcu, mówiąc o milionach osób głosujących na PiS, stwierdził, że w Polsce... „nie ma miejsca na takie poglądy". „Wszyscy wiemy, że młode pokolenie, właśnie wy, rozstrzygnie kwestię absolutnie fundamentalną: kto będzie rządził w Polsce. Czy to będzie opozycja, partie demokratyczne, czy to będzie znowu PiS, wspierany przez swoich popleczników; przez tych, których przez te lata hodował, którzy mają absolutnie skrajne poglądy, na które nie ma miejsca w Polsce i których nigdy nie zaakceptujemy" – grzmiał ze sceny Trzaskowski.

A skoro tak, to można bić się nie tylko z rządem, lecz także jego zwolennikami.

Do tego Tusk buduje wśród swoich wyznawców alternatywną rzeczywistość. Już zdążył unieważnić referendum, a to jeszcze się nie odbyło, czy ogłosić, że wybory prezydenckie wygrał w istocie Trzaskowski. Hodowani w tej rzeczywistości ludzie, gdy usłyszą, że ktoś im odebrał wyborcze zwycięstwo, dadzą się wyprowadzić na ulicę. I pewnie nie przekona ich to, co 27 listopada 2014 r. mówiła Ewa Kopacz, apelująca do Polaków, aby wzięli udział w drugiej turze wyborów samorządowych. „Pokażmy, że władzy w Polsce nie można przejąć na ulicy, a jedynie przy urnie wyborczej!" – apelowała, kiedy to jeszcze Platforma była przy władzy. Podkreślała, aby w ten sposób Polacy pokazali, że „każdy ma tyle władzy, ile przyznali mu obywatele, a nie tyle, ile przyznaje sobie sam". Tymi słowami nie przejmie się raczej Donald Tusk, chcący, by to „ulica" i „zagranica" decydowały o tym, kto powinien rządzić w Polsce.

Reklama | 40/0723/F

eprasa.pl f85d0ac292



Ludzie są naszym najcenniejszym kapitałem

www.hasco-lek.pl/kariera/

HASCO - LEK POLSKA

Partner strategiczny Konkursu Pracodawca Godny Zaufania

pracodawcagodnyzaufania.pl

PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

eprasa.pl f85d0ac292

Droga Ukrainy do Unii prowadzi przez Polskę

Ukraińcy wiedzą, że zanim niemiecka firma przyjedzie zainwestować w ich kraju, wojna musi się naprawdę skończyć, a sytuacja gospodarcza naprawdę uregulować. Polacy nie czekają na dzień po. Ten biznes działa mimo dyplomatycznej burzy. Polska naprawdę ma do odegrania dużą rolę w odbudowie Ukrainy. To szansa dla naszej gospodarki

Z Jadwigą Emilewicz, sekretarzem stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej oraz pełnomocnikiem rządu ds. polsko-ukraińskiej współpracy rozwojowej rozmawia Edyta Hołdyńska

Jak pani patrzy na wypowiedzi ukraińskich polityków, w tym najbardziej bolesną, czyli prezydenta Ukrainy, mówiącego o Polsce w kontekście jej rzekomego bratania się z Putinem? A pani zajmuje się budowaniem współpracy, wypracowaniem porozumienia nie tylko politycznego, lecz także gospodarczego. Ukraińcy szantażują nas, próbują wejść nam na głowę?

Jadwiga Emilewicz: Patrzę na to dyplomatyczne napięcie jako przejściowe. Wojna na Ukrainie trwa od ponad 590 dni. To konflikt totalny, niedawno rosyjska rakieta spadła na magazyn polskiego producenta okien, udostępniony już w ub.r. Caritasowi. To celowy atak. Kontrofensywa nie posuwa się w takim tempie, jakie zakładał prezydent Zełenski. Jest on zmęczony, wyczerpany. Po ludzku trudno nie zrozumieć jego stanu. W takiej sytuacji mówi się rzeczy, których normalnie by się nie powiedziało. Tak traktuję te niefortunne wypowiedzi.

Ale są one, po ludzku, przykre dla Polaków, przyjmujących uchodźców z Ukrainy pod swój dach.

Rozmawiając z ambasadorem Ukrainy w Polsce, a także z partnerami, z którymi jesteśmy w Kijowie w stałym dialogu, kiedy napięcie rosło od wiosny br., mówiłam o miarkowaniu słów. Dlatego że tu nie chodzi o polityków, tych czy innych, a o Polaków, otwierających swoje serca, domy i pomagających. Dziś czują się urażeni. Takie emocje bardzo trudno zmienić. W dyplomacji jesteśmy w stanie wykonać rozmaite gesty, lecz negatywnego nastroju społecznego szybko nie zmienimy. Na wielu poziomach było to zachowanie nieroztropne. Nie będzie miało dobrych skutków gospodarczych dla Ukrainy, a z pewnością osłabi nasze społeczne relacje.

Jak będą wyglądały teraz te gospodarcze stosunki? Mówiła pani, że w Polsce nie przyjmiemy ani tony ukraińskiego zboża. Ta postawa będzie niezmiennie twarda?

Po pierwsze, my zrobiliśmy wszystko, by pomóc Ukrainie wywieźć zboże nowymi drogami. Zdajemy sobie sprawę, że porty czarnomorskie jeszcze długo nie będą otwarte dla transportów wszelkich, nie tylko rolnych. Nawet jeśli wojna zakończyłaby się jutro, to i tak trzeba je odbudować, rozminować teren. Przed konfliktem głównym odbiorcą ukraińskiego zboża były Chiny (ponad 17 proc.). Do Polski trafiało ok. 2,5 proc. ziarna. W ubiegłym, niezwykle trudnym, roku ponad 17 proc. zboża trafiło na nasz rynek. To spowodowało ogromne kłopoty, dlatego decyzja o zakazie wwozu, podjęta także przez Bułgarię, Rumunię, Słowację i Węgry, była jedyną rozsądną. Z całą mocą chciałabym podkreślić – podtrzymanie embarga z 15 września pokazuje, że nawet Rumunia czy Bułgaria, które, jak spekulowano, miały otworzyć rynki, nie zrobiły tego, ponieważ sprzeciw społeczny był zbyt duży. Pokazujemy jednak, że żadna tona zboża nie zalega na Ukrainie, trafiła na te rynki, co przed wojną, głównie afrykańskie.

Zatem rolnictwo ukraińskie nie traci?

Znamy strukturę właścicielską upraw na Ukrainie. Nie jest przypadkiem, że ludzie nie protestują na ulicach. To nie rolnicy cierpią. Naciskają dwie grupy. To zarządzający funduszami inwestycyjnymi o rodowodzie europejskim, amerykańskim i izraelskim, posiadający 9 proc. upraw na Ukrainie. Drugą grupą są lokalni oligarchowie, posiadający lub dzierżawiący 40–50 proc. upraw. To ich interesy ucierpiały, ponieważ bardziej opłaca się sprzedać towar 200 km niż 2 tys. km od upraw. Trzeba jednak postawić pytanie, czy realizują oni interes ukraiński, bo często płacą podatki w innych, bezpiecznych jurysdykcjach podatkowych. Staramy się przekonywać prezydenta Zełenskiego, że jest w tej sprawie wprowadzany w błąd.

eprasa.pl f85d0ac292

A polski rząd musi zadbać o polskiego rolnika.

Wsparcie finansowe dla Ukrainy musi oznaczać inwestycje w portach dunajskich, w Rumunii, także w portach bałtyckich w Polsce. Pomoc powinna dotyczyć także udrożnienia i przebudowy terminali przeładunkowych na terenie najbardziej dotkniętym masywnym eksportem. Polskie magazyny nie są już w stanie przyjąć więcej zboża. Przypominamy, że tak samo jak my przed wejściem do Unii Europejskiej musieliśmy przejść wiele procesów, by spełnić warunki wprowadzania dóbr i usług na rynek europejski, tutaj, mimo warunków ekstraordynaryjnych, mimo wojny, zadaniem każdego państwa członkowskiego jest ochrona interesów własnego państwa i jego obywateli.

Jak w takim razie wyobrazić sobie współpracę polskich firm działających na Ukrainie, a jest ich ponad 600, oraz plany, by polskie przedsiębiorstwa brały udział w odbudowie Ukrainy? Wielu pokłada nadzieje w tych projektach.

Mimo wszystko jestem optymistką. Targi poznańskie, które odwiedził prezydent, wracając z Nowego Jorku, są tego najlepszym dowodem. Mimo ostrej ukraińskiej retoryki na ten kongres przyjechało ponad 1 tys. firm. Zainteresowanie jest ogromne, także wśród stowarzyszeń biznesowych z Ukrainy. Nieoficjalnie ich przedstawiciele mówili, że nie rozumieją swojej administracji, chcą robić interesy z Polakami. Wspomniane ponad 600 firm działających już na Ukrainie zna ten rynek, wie, jak niejasne są tam procesy decyzyjne. Mówiąc wprost, mają świadomość ogromnej korupcji. Mimo to wiążą z nim swoją przyszłość. Ukraińcy wiedzą, że zanim niemiecka firma przyjedzie zainwestować w ich kraju, wojna musi się naprawdę skończyć, a sytuacja gospodarcza naprawdę uregulować. Polacy nie czekają na dzień po. Ten biznes działa mimo dyplomatycznej burzy. Polska naprawdę ma do odegrania ważną rolę w odbudowie Ukrainy. To szansa dla naszej gospodarki.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292

Czy to my pomożemy Ukrainie wejść do Unii Europejskiej?

Francuscy, włoscy, hiszpańscy farmerzy bardzo się obawiali rozszerzenia Unii Europejskiej o Polskę. Wiedzieli, że żywność z Europy Środkowej jest tańsza i dobrej jakości. Dlatego przygotowano wspólną politykę rolną i systemy osłony dla rolników. Mimo to Europa Zachodnia zyskała konsumentów oraz pole do rozwoju swoich firm. Uczmy się tego postępowania i wyciągnijmy wnioski z 2004 r. W ten sposób trzeba traktować to powolne przybliżanie się Ukrainy do europejskiego rynku. Proces integracji tego kraju z Unią Europejską musi przebiegać przez Polskę i dobrze, by Ukraińcy zdawali sobie z tego sprawę. Nasze doświadczenie akcesyjne, pomoc techniczna są tutaj nie do przecenienia. Jesteśmy ze sobą związani na dobre i na złe. Nie prowadzimy polityki romantycznej, tylko racjonalną. Zdajemy sobie sprawę, że prowadzimy interesy, a one mogą być rozbieżne. Lecz cel strategiczny jest wspólny.

Kiedy Ukraina wejdzie do Unii? I czy pani także słyszała pogłoski o niemiecko-ukraińskim porozumieniu mającym zapewnić naszym sąsiadom szybsze wejście do Wspólnoty? Czy taki sojusz jest niebezpieczny dla Polski?

Nie znam szczegółów rozmów między Berlinem a Kijowem, lecz po słowach i gestach widać, że kanclerz Niemiec, uciekając od swoich wewnętrznych problemów, ogromnego niepokoju społecznego narastającego od 2014 r., kiedy podjęto decyzję o otwarciu granic, próbuje oskarżać Polskę o wywołanie kryzysu migracyjnego. To przypomina niemiecką narrację budowaną przez dziesiątki lat na temat polityki historycznej. Niemcom niemal od nowa udało się opowiedzieć światu historię II wojny światowej. I oskarżyć Polaków o współodpowiedzialność za Holokaust.

Ukraina tego nie rozumie?

Ukraina potrzebuje dziś dobrych wiadomości z Zachodu. Zainteresowanie wojną z Rosją zaczyna zanikać. Zełenski mógł się o tym przekonać w Nowym Jorku. W tym świetle może poszukiwać w Niemcach sojusznika i oczekiwać szybszego otwarcia negocjacji akcesyjnych do UE. W tym kontekście zaostrzenie retoryki wobec Polski może być nieprzypadkowe. Czy te negocjacje staną się łatwiejsze po 15 października? Wątpię. W sprawie ukraińskiej w Polsce panuje ponadpolityczna zgoda. Wszyscy, a spotykam się w kampanii wyborczej także z wyborcami opozycyjnymi, są rozczarowani wypowiedziami tamtejszych polityków.

Donald Tusk zwołał specjalne posiedzenie w sprawie polsko-ukraińskich relacji i zapowiedział, że „nowy rząd" musi podjąć w tej sprawie rozmowy z Zachodem. W tle mamy aferę wizową, a także groźbę wyprowadzenia Polski ze strefy Schengen. To jest oznaka ponadpolitycznej zgody?

Dziś poziom ulicznej agresji stał się niebezpieczny. Ja jestem politykiem, mam grubą skórę, muszę być gotowa. Zwolennicy opozycji traktują jednak popierających rząd w sposób niedopuszczalny. Jej liderzy powinni zwrócić uwagę na to swoim wyborcom

Skuteczność opozycji mogliśmy poznać podczas wycieczki nowego sojusznika Donalda Tuska do europarlamentu. Michał Kołodziejczak obiecał załatwić kwestię zbożową w 3 minuty, a skończyło się na zwiedzaniu. Komisja Europejska i tak podjęła decyzję o zniesieniu zakazu wwozu ukraińskiego zboża. Happeningi polityczne wpisują się w logikę kampanii wyborczej, lecz to nie jest żadna rozsądna polityka. Ze zdumieniem odkryłam, że w ani jednym wystąpieniu Donalda Tuska od 4 czerwca nie padło słowa „Ukraina". Skoro mówią, że nie umiemy prowadzić dyplomacji, to dlaczego Tusk nie podejmuje tematu? Nie używa tego słowa, bo wie, że jego elektorat, jak wskazują badania, jest bardziej antyukraiński niż elektorat PiS. To czysta kiełbasa wyborcza, a nie długoterminowy projekt gospodarczy.

Wybory tuż, tuż. Czym możemy zostać zaskoczeni w ostatnim tygodniu kampanii?

Poziom emocji przedwyborczych sięga zenitu. Podobnie było chyba tylko w 1989 r. Choć polityczny ring jest wagi ciężkiej, to wcześniej, choć społecznie się różniliśmy, potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Dziś poziom ulicznej agresji stał się niebezpieczny. Ja jestem politykiem, mam grubą skórę, muszę być gotowa. Zwolennicy opozycji traktują jednak popierających rząd w sposób niedopuszczalny. Jej liderzy powinni zwrócić uwagę na to swoim wyborcom.

To opozycja odpowiada za rozgrzanie do czerwoności emocji?

Pierwszym krokiem było nazywanie moherowymi beretami wyborców PiS i akcja „zabierz babci dowód". A dyżurnymi serwisującymi pogardę są przedstawiciele tzw. elity, uważającej się za lepszą. Symbolem tej kampanii jest dla mnie spotkanie w podpoznańskiej gminie Powiedziska, gdzie, widząc mnie w pierwszym rzędzie, znany profesor pozwolił sobie na zdumiewające „wycieczki". Powiedział, że byłoby dużo lepiej, gdyby w Polsce obowiązywał system kurialny, przyznający bardziej wykształconym większą wagę głosu. Słuchałam tego z osłupieniem. To najlepszy pokaz tej pogardy i niezrozumienia, gdzie naprawdę jest dziś Polska i komu powinien służyć polityk.

15 października?

Myślę, że PiS wygra te wybory. Gra idzie o bardzo wysoką stawkę – czy Polska pozostanie suwerenna i będzie miała zdolność oddziaływania na politykę europejską, czy powróci do modelu imitacyjnego, narzucającego nam blokadę rozwojową. A ci, którzy chcieli się w naszym kraju rozwijać, musieli emigrować.

eprasa.pl f85d0ac292



Terminal FSRU w Zatoce Gdańskiej wzmocni pozycję Polski w regionie

Nie jedna, a dwie pływające jednostki do odbioru LNG mogą powstać w Zatoce Gdańskiej. Projektowany przez GAZ-SYSTEM terminal FSRU będzie impulsem do rozwoju krajowego rynku gazu i polskiej gospodarki. W połączeniu z siecią istniejących gazociągów przesyłowych umożliwi stworzenie w Polsce hubu gazowego na potrzeby państw Europy Środowo-Wschodniej

Jednym z największych sukcesów Polski w ostatnich latach jest ostateczne wyeliminowanie szantażu energetycznego ze strony Rosji. Ogromny w tym udział należącej w 100 proc. do Skarbu Państwa spółki GAZ-SYSTEM, odpowiedzialnej za transport gazu ziemnego i zarządzanie siecią przesyłową wysokiego ciśnienia na terenie kraju. Spółka podejmuje wiele działań w celu stworzenia odpowiednich warunków do stworzenia w Polsce hubu gazowego dla obszaru Europy Środkowo-Wschodniej. Ma w tym pomóc pływający terminal gazowy planowany w Zatoce Gdańskiej, który w maksymalnym wariancie dwóch statków będzie umożliwiał regazyfikację nawet na poziomie 10,6 mld m^3 paliwa gazowego rocznie. Budowa terminalu FSRU w Zatoce Gdańskiej jest jednym ze strategicznych projektów prowadzonych obecnie przez GAZ-SYSTEM.

Terminal FSRU (ang. Floating Storage Regasification Unit) to specjalna jednostka pływająca służąca do przechowywania skroplonego gazu ziemnego (LNG) oraz jego regazyfikacji, czyli przekształcania go z postaci skroplonej do gazowej. FSRU są wykorzystywane w sektorze gazowym, zwłaszcza do dostarczania gazu ziemnego do miejsc, gdzie nie ma stałej infrastruktury gazowej lub do tymczasowego wsparcia w okresach wysokiego zapotrzebowania. Jest to metoda dostarczania gazu ziemnego alternatywna wobec przesyłu tradycyjnymi rurociągami. FSRU mogą być umiejscowione w różnych lokalizacjach, co sprawia, że są bardziej elastyczne i pozwalają na szybkie dostarczanie gazu tam, gdzie jest potrzebny. Regazyfikacja polega na uzyskaniu ok. 600 m^3 gazu w postaci lotnej z 1 m^3 płynnego paliwa (LNG).

Realizowany obecnie projekt budowy terminalu FSRU zakłada umiejscowienie w Zatoce Gdańskiej jednostki FSRU przystosowanej do prowadzenia procesu regazyfikacji na poziomie 6,1 mld m^3 paliwa gazowego rocznie. W sierpniu br. GAZ-SYSTEM podpisał umowę rezerwacji obejmującą 100 proc. udostępnionych usług regazyfikacji dla pierwszej jednostki. Ze względu na coraz większe zainteresowanie uczestników rynku z regionu dostawami LNG z wykorzystaniem polskiego systemu przesyłu gazu, w ramach tzw. procedury open season GAZ-SYSTEM sprawdza obecnie zainteresowanie zwiększeniem zdolności regazyfikacji planowanego terminalu FSRU poprzez uruchomienie drugiej jednostki, co pozwoliłoby krajom naszego regionu dywersyfikować dostawy, wykorzystując tworzony właśnie przez Polskę hub. Uzasadnieniem biznesowym dla zlokalizowania w Zatoce Gdańskiej drugiej jednostki FSRU i realizacji projektu będzie uzyskanie od uczestników rynku długoterminowych zamówień na korzystanie z usług regazyfikacji FSRU 2.

Wraz z terminalem LNG im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu, a także gazociągiem Baltic Pipe i połączeniami międzysystemowymi ze Słowacją oraz Litwą, terminal FSRU wzmocni elastyczność systemu przesyłowego oraz pozwoli Polsce na utworzenie regionalnego hubu gazowego, który mógłby się stać impulsem do rozwoju krajowej gospodarki, a jednocześnie umożliwiłby dostawy gazu do państw regionu, nadal zależnych w dużym stopniu od dostaw gazu z Rosji.

Rola skroplonego gazu stale rośnie, dlatego GAZ-SYSTEM rozwija ten obszar swojej działalności. Obecnie terminal LNG w Świnoujściu dostarcza aż 30 proc. gazu w kraju dla gospodarstw domowych i przemysłu. Przyszłość to dalsza rozbudowa systemu przesyłowego i modernizacja infrastruktury przesyłowej w całej Polsce, w tym budowa terminalu FSRU w Zatoce Gdańskiej. Wykorzystanie LNG to nie tylko dobra alternatywa w dobie kryzysu dostaw surowców energetycznych, lecz również kolejny krok w przejściu na mniej emisyjne źródła energii.

Artykuł sponsorowany | 43/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

Polska jest dziś bezpieczna

Za rządów naszych poprzedników ja i tysiące innych mieszkańców Podlasia, Lubelszczyzny, województwa warmińsko-mazurskiego zostaliśmy potraktowani jak collateral damage. Jak Polska drugiej kategorii. To podejście dotyczyło nie tylko kwestii obronności, lecz także inwestycji infrastrukturalnych, takich jak drogi, linie kolejowe

Z Michałem Wiśniewskim,
wiceministrem obrony narodowej, rozmawia Edyta Hołdyńska

Czy Polska jest dziś bezpieczna także na wschód od linii Wisły?

Michał Wiśniewski: Polska wschodnia jest dzisiaj bezpieczna i korzysta z istotnego wsparcia ze strony rządu Prawa i Sprawiedliwości. Mieszkańcy tego regionu odczuwają, że państwo jest tutaj obecne i troszczy się o ich potrzeby. Warto jednak przypomnieć, że jeszcze niedawno sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Obecne plany zakładają, że państwo polskie jest gotowe bronić każdego swojego obywatela i każdego fragmentu naszego terytorium. Angażuję się w proces wzmacniania Sił Zbrojnych RP na wschodniej granicy NATO, szczególnie w zakresie rozbudowy 16. i 18. Dywizji Zmechanizowanych oraz utworzenia 1. Dywizji Piechoty Legionów, zwanej także Dywizją Podlaską. Tak tworzymy potencjał bezpieczeństwa Polski wschodniej. Tylko w samym województwie podlaskim mamy wiele nowych jednostek. Wszystkie plany inwestycyjne, i to tylko jeśli chodzi o województwo podlaskie, opiewają na ponad 4,5 mld zł.

Obrona na linii Wisły to tylko element polityki poprzedniego rządu względem Wschodu?

Doktryna obronna rządu Platformy Obywatelskiej przewidywała obronę kraju na linii Wisły. Powiem tak – w amerykańskiej nomenklaturze wojskowej funkcjonuje takie pojęcie jak collateral damage, straty uboczne, które można poświęcić, lecz nigdy nie dotyczą one niemal połowy terytorium kraju. Natomiast za rządów naszych poprzedników ja i tysiące innych mieszkańców Polski wschodniej – Podlasia, Lubelszczyzny, województwa warmińsko-mazurskiego – zostaliśmy potraktowani właśnie jak collateral damage. Jak Polska drugiej kategorii. To podejście dotyczyło nie tylko kwestii obronności, lecz także inwestycji infrastrukturalnych, takich jak drogi, linie kolejowe. Wycofywano jednostki wojskowe, likwidowano posterunki policji. Premier Jarosław Kaczyński trafnie określił to jako kapitulację.

Jakie znaczenie ma dla Polski wschodniej obecność żołnierzy amerykańskich, NATO?

Obecność żołnierzy, zarówno amerykańskich, jak i polskich, na wschodniej flance NATO ma ogromne znaczenie nie tylko dla naszego poczucia bezpieczeństwa, lecz także jako motor napędowy rozwoju naszego regionu. Rząd od samego początku traktuje wydatki na bezpieczeństwo i Siły Zbrojne RP jako bezcenną inwestycję. Bezpieczeństwo przyczynia się do tworzenia nowych miejsc pracy i przyciąga inwestorów. Jednostki wojskowe tworzą miejsca pracy związane z ich obsługą. To też szanse rozwoju zawodowego mieszkańców regionu. Wojsko będzie rekrutować ludzi z lokalnej społeczności. Szacuje się, że jeden żołnierz może generować nawet trzy miejsca pracy dla lokalnej gospodarki.

eprasa.pl f85d0ac292



Czy Rosja stanowi bezpośrednie zagrożenie dla Polski?

Niezależnie od istniejących wyzwań i zagrożeń, działamy z pełnym zaangażowaniem, respektując zasady i zobowiązania wynikające z naszego członkostwa w NATO. Ściśle współpracujemy z naszymi sojusznikami, lecz jednocześnie konsekwentnie inwestujemy w rozwój naszych sił zbrojnych. Wierzymy głęboko, że kraj dysponujący silną armią ma na arenie międzynarodowej inny status niż uzależniony od pomocy czy wręcz dobroczynności innych.

To ma odstraszyć wroga?

Nasza polityka obronna, zgodnie z planem ministra Mariusza Błaszczaka, ma na celu wywołanie efektu odstraszającego, zniechęcającego potencjalnych agresorów. Dlatego inwestujemy w nowoczesne uzbrojenie, które zdobyło uznanie w działaniach obronnych podczas konfliktu na Ukrainie, takie jak amerykańskie wyrzutnie HIMARS oraz polskie armatohaubice samobieżne Krab.

Czy wsparcie kierowane na Ukrainę nie osłabia polskiej armii?

Wsparcie udzielane Ukrainie stanowi wyraz naszego zobowiązania do utrzymania stabilności i bezpieczeństwa w regionie, co jest kluczowym elementem realizacji strategicznych interesów państwa polskiego. Ukraina jest naszym ważnym sojusznikiem, a my wspieramy jej wysiłki na rzecz obrony jej terytorium i suwerenności.

Warto podkreślić, że nasza pomoc Ukrainie nie wpływa negatywnie na siłę i gotowość naszej własnej armii do obrony polskiego terytorium. Wręcz przeciwnie, stanowi to bodziec do zwiększenia inwestycji w nasz przemysł zbrojeniowy, rozwijanie nowoczesnego sprzętu wojskowego, udoskonalenie technologii oraz intensywne szkolenia żołnierzy. Uzbrojenie przekazywane Ukrainie zastępujemy najlepszym sprzętem polskiej produkcji oraz najnowocześniejszym zakupionym od naszych sojuszników, takich jak Stany Zjednoczone czy Korea Południowa.

Czy jesteśmy w stanie obronić Przesmyk Suwalski?

Tak. Ten obszar ma ogromne znaczenie strategiczne zarówno dla Polski, jak i dla NATO, stanowiąc połączenie między państwami bałtyckimi a resztą Europy. Jednak to dopiero za rządów Prawa i Sprawiedliwości poczyniono realne inwestycje i wzmocniono ten obszar. W 2019 r. rząd PiS podjął decyzję o przywróceniu jednostki wojskowej w Suwałkach, zlikwidowanej za czasów rządów PO-PSL. W ostatnim okresie zapewniliśmy jej znaczące wsparcie rządowe w wysokości 70 mln zł. Dodatkowo udało nam się utworzyć jednostkę wojskową saperów w moim rodzinnym Augustowie. Ten rodzaj wojska jest kluczowy ze względu na trudną rzeźbę terenu, liczne jeziora, rzeki i zalesienie Przesmyku Suwalskiego.

Czy Wojsko Polskie cieszy się dziś, mimo ataków na mundur, zaufaniem Polaków?

Wojsko, funkcjonariusze Straży Granicznej, Policji oraz żołnierze wypracowują to zaufanie latami przez poświęcenie i oddanie, gotowość do stawienia czoła różnym zagrożeniom, nawet z narażeniem życia. Dlatego smucą mnie próby podważenia tego zaufania, zwłaszcza w postaci filmów czy materiałów medialnych, próbujących opluć polski mundur. Tego typu działania nie tylko szkodzą reputacji naszych sił zbrojnych, naszych funkcjonariuszy, lecz także godzą w polski system bezpieczeństwa.

Co nie zmienia faktu, że tak się dzieje. Co może zrobić MON?

Jako wiceminister obrony narodowej nie mogę pozostać obojętny na sytuację, w jakiej znajdują się matki, żony, siostry i całe rodziny naszych żołnierzy, gdy doświadczają nieuzasadnionego szkalowania swoich bliskich. To niezrozumiałe i niesprawiedliwe, że osoby służące naszemu krajowi padają ofiarą obelg i hejtu. Dlatego pragnę serdecznie podziękować Polakom za ich wyjątkowe wsparcie dla naszego polskiego munduru. Chcę również przekazać naszym żołnierzom i funkcjonariuszom, że nie są sami. Polska społeczność stoi za nimi właśnie jak ten graniczny mur, gotowa służyć wsparciem w każdym trudnym momencie.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl f85d0ac292



Ta łódź jest pełna

Niemcy są największym magnesem migracyjnym w Europie. Same zgotowały sobie ten los, a teraz chcą się podzielić nim z nami



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Dla każdej epoki istnieją obrazy, które można uznać za symboliczne. Obrazy Niemców, radośnie witających migrantów we wrześniu 2015 r. na dworcach, stały się symbolem wewnętrznej kondycji społeczeństwa, ulegającego „próżności dobra". Nigdzie indziej w Europie tzw. kultura powitania nie przyjęła tak histerycznej formy. Niemcy, zachwyceni sami sobą i własną dobrocią, popadli w rausz. Ponieważ nie można pomóc każdemu, kto żyje w biedzie lub dyktaturze, uchodźca z Syrii czy Iraku stał się symbolem potrzebującego, rozgrzeszając społeczeństwo, uważające, że wyciągnęło właściwe wnioski z najbardziej ponurych kart swojej historii. Każdy, kto zaniósł choćby butelkę wody lub ubrania przybyszom, mógł się uważać za część tych nowych, dobrych Niemiec, rezygnujących z własnej, narodowej, czasami bardzo egoistycznej tożsamości. Nic tak skutecznie nie leczy własnego kompleksu winy jak „obcy". Kompleksu winy wynikającego także z historycznego wyzysku krajów globalnego Południa. „My jesteśmy tacy bogaci, bo oni są tacy biedni" – oto głębokie przekonanie zwolenników wielokulturowości. W konsekwencji każdy, kto odważył się krytykować politykę otwartych drzwi, został okrzyknięty rasistą, ksenofobem i prawicowym populistą. W tej gotowości do pomocy pobrzmiewała oczywiście także spora dawka przebranego za antyrasizm paternalizmu. Niemcy, najważniejsza siła polityczna i gospodarcza Europy, w obliczu kryzysu migracyjnego przyjęły rolę głównego autorytetu moralnego.

AWANTURA W MAŁYM MIASTECZKU

Tę rolę usiłują odgrywać także dziś, osiem lat później. Angela Merkel, odpowiedzialna za migracyjny kryzys lat 2015–2016, w lutym br. otrzymała nagrodę pokojową UNESCO za to, że „wykazała się odwagą i otwartością w chwili, gdy inni chcieli zamienić Europę w twierdzę". W niedawnym wywiadzie z początku października była pani kanclerz wróciła do swoich osiągnięć z tamtego okresu. Według niej „silną stroną Niemiec pozostaje różnorod-

Fot. Odd ANDERSEN/AFP/East News

eprasa.pl f85d0ac292

ność". „W ostatnich latach przybyło do nas wiele osób, które nie zawsze tu mieszkały. A Niemcy przyjmują wszystkich" – zaznaczyła.

Tyle że do Niemiec przybywa obecnie absolutnie rekordowa liczba ubiegających się o azyl. W pierwszych ośmiu miesiącach br. odpowiedni wniosek po raz pierwszy złożyło 204 461 osób. Dla porównania: w całym 2022 r. było ich tylko nieco więcej – a mianowicie 217 774. To więcej niż we Francji i Włoszech łącznie. Tymczasem brakuje mieszkań, miejsc w szkołach i środków na utrzymanie przybyszy – za ich są odpowiedzialne landy i gminy. Te coraz głośniej wołają o pomoc, w tym finansową. Ponad 1 mln uchodźców z Ukrainy, do tego setki tysięcy nielegalnych migrantów, to dla wielu gmin wyzwanie, któremu nie są w stanie sprostać. Migranci są upychani w szkołach, namiotach, a nawet podziemnych garażach. O tym, jak bardzo sytuacja jest napięta, świadczy spór o budowę obozu dla uchodźców w liczącym 500 mieszkańców miasteczku Upahl w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Demonstracje mieszkańców trwały wiele miesięcy, a pewnego styczniowego wieczoru kilku protestujących próbowało nawet wtargnąć na posiedzenie rady miejskiej. Upahl trafiło na czołówki gazet jako symbol sytuacji migracyjnej w kraju oraz związanej z nią frustracji obywateli. Obóz i tak powstał, a w minionym tygodniu wprowadzili się do niego pierwsi z docelowo 150 migrantów. Jest tymczasowy, ma zniknąć za rok, lecz w to, że tak się stanie, nie wierzy żaden z mieszkańców Upahl. „Oni tam na górze robią, co chcą, mają nas w nosie" – cytuje jednego z nich dziennik „Die Welt".

Według badania przeprowadzonego przez instytut Insa dla gazety „Welt am Sonntag" 51 proc. Niemców uważa, że rząd federalny powinien ograniczyć migrację. W grudniu ub.r. było to jeszcze 33 proc. Masowy napływ migrantów jest zresztą jednym z elementów napędzających wzrost popularności Alternatywy dla Niemiec (AfD), która stała się drugą siłą polityczną w kraju (21 proc. poparcia), podczas gdy zaledwie 19 proc. obywateli jest – jak wynika z badania ARD Deutschlandtrend – zadowolonych z pracy koalicji rządowej, czyli SPD, Zielonych i FDP.

Pewnie dlatego kanclerz Olaf Scholz postanowił obwinić Polskę za wzrost liczby migrantów w Niemczech, czyniąc aluzję do tzw. afery azylowej. „Nie chcę, żeby [ludzie] byli przepuszczani z Polski, a potem my mamy dyskusję o naszej polityce azylowej" – powiedział podczas wiecu wyborczego w Norymberdze. Uchodźcy przybywający do Polski powinni być, jego zdaniem, tam rejestrowani i tam przechodzić procedurę azylową. Brzmi dobrze, prawda? Wystarczy, że Polska przestanie wydawać wizy komukolwiek i problem zniknie. Pomijając to, że tzw. afera wizowa jest rozdmuchana do granic możliwości, a niesłusznie wydanych wiz było zaledwie kilkaset, więc nie stanowi to odpowiedzi na pytanie, dlaczego nielegalnych migrantów ciągle w Niemczech przybywa. Zapewne nie chodzi o malownicze nadreńskie krajobrazy. Nie, powodem jest raczej hojne państwo socjalne i rozbudowany system wsparcia dla azylantów. Jak donosił miesiąc temu tygodnik „Focus", tzw. zasiłek obywatelski (Bürgergeld, wcześniej Hartz IV) otrzymuje obecnie 587 tys. migrantów m.in. z Syrii, Afganistanu i Iraku zdolnych do pracy, lecz niepracujących. Miesięczny koszt to ok. 436 mln euro, czyli średnio 743 euro od osoby. Zasiłek wynosi 502 euro. W przypadku czteroosobowej rodziny wsparcie sięga więc ponad 2 tys. euro miesięcznie. „Większość beneficjentów zasiłku obywatelskiego przybyła w ostatnich latach do Niemiec i otrzymała azyl; każdy ma co najmniej tymczasowe prawo pobytu i spełnia wymogi prawne, aby otrzymać zasiłek" – czytamy (jeśli ktoś nie otrzymał jeszcze azylu, lecz się o niego ubiega, także otrzymuje wsparcie: 410 euro miesięcznie. Z tego 182 euro przeznaczone jest na kieszonkowe, 228 euro na wyżywienie i zakwaterowanie).

To mniej niż we Francji (462 euro), ale znacznie więcej niż choćby w Hiszpanii czy Danii. W Szwecji azylanci otrzymują 185 euro miesięcznie, a środki na zakwaterowanie dopiero gdy rozpoczną pracę zarobkową.

W przypadku większości krajów wypłata zasiłków ustaje, gdy wniosek o azyl zostaje odrzucony. Lecz nie w Niemczech. Tu wszystkim osobom ubiegającym się o azyl po 18 miesiącach przysługuje tzw. zasiłek analogiczny. Oznacza to, że są traktowani na równi z niemieckimi beneficjentami pomocy społecznej. Obecnie w Niemczech przebywa 304 tys. osób, mających nakaz opuszczenia kraju. Ich także muszą utrzymywać niemieccy podatnicy.

> Relokacja będzie jednym z filarów negocjowanego obecnie paktu migracyjnego UE. Jest to najprostsze rozwiązanie, skoro Unia nie potrafi zawrzeć umów o readmisję z krajami pochodzenia migrantów lub bezpiecznymi krajami trzecimi, jak Tunezja, by zwalczały one przemytników. Pogorszenie się kryzysu migracyjnego może mieć groźne skutki. Przede wszystkim polityczne. Kraje będą przerzucały między sobą niechcianych przybyszy, a rządy państw „wejścia" imigrantów mogą się zachwiać w posadach

KONSTYTUCYJNA PRZESZKODA

Szef opozycyjnej chadecji Friedrich Merz zażądał od Olafa Scholza, by migranci, których wnioski o azyl zostały odrzucone, otrzymywali zasiłek dopiero po trzech latach, a nie 18 miesiącach. Wezwał także kanclerza do debaty nad niemieckim systemem socjalnym, a raczej o jego zmianie. Tego domaga się wielu konserwatywnych polityków. Natomiast szef frakcji FDP w Bundestagu Christian Dürr wezwał

eprasa.pl f85d0ac292

kraje związkowe, aby nie wypłacały już świadczeń socjalnych dla osób ubiegających się o azyl w formie pieniężnej, lecz w formie bonów. Według niego część otrzymanych pieniędzy migranci wysyłają do krajów pochodzenia, co ma świadczyć o nadużywaniu systemu. Zieloni, czyli partnerzy koalicyjni FDP, są temu oczywiście przeciwni. Niehumanitarne, zbyt biurokratyczne – przekonywał szef frakcji Zielonych w Bundestagu Andreas Audretsch. Jego zdaniem koalicja powinna się skupić na integracji tych ludzi z rynkiem pracy. Tego wprawdzie chce także chadecja, lecz w formie przymusu, choćby przymusowych prac społecznych.

Tysiąc rozwiązań, ale żadne nie jest dobre, tym bardziej że u podłoża obecnych problemów leży pewna sprzeczność: migrantów jest za dużo, gminy pękają w szwach, co do tego niemieccy politycy są zgodni, lecz jednocześnie chcą zachować zasady humanitaryzmu, czyli nie wyjść z roli moralnego mocarstwa. Każdy ma mieć prawo złożyć wniosek o azyl. Nalegają na to szczególnie Zieloni, wskazujący zresztą, podobnie jak eksperci, na problem konstytucyjny. Federalny Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe już w 2012 r. orzekł, że świadczenia dla azylantów niższe od minimalnego zasiłku socjalnego byłyby niezgodne z konstytucją. Orzeczenie to zapadło na podstawie art. 1 ustawy zasadniczej, mówiącego o godności człowieka, i art. 20, mówiącego o zasadach państwa opiekuńczego. Podobnie jak w przypadku orzeczeń w sprawie zasiłku Hartz IV, sędziowie uznali, że istnieje „prawo do godnego minimum egzystencjalnego" i stosuje się ono także do migrantów w trakcie i po rozpatrzeniu ich wniosków azylowych. By więc obniżyć zasiłki dla przybyszy spoza Europy, należałoby zmienić konstytucję, a takich politycznych śmiałków jak dotąd brakuje. Tym bardziej że wtedy pojawiłby się problem z art. 79 ust. 3, czyli klauzuli wieczności mówiącej, że „niedopuszczalna jest zmiana ustawy zasadniczej, która [...] narusza zapisy w art. 1 (Godność człowieka) i 20 (Zasady państwa opiekuńczego)".

Przyszli azylanci mogą się zresztą cieszyć. Od 1 stycznia 2024 r. zasiłek obywatelski zostanie podniesiony o 61 euro, do 563 euro miesięcznie w przypadku osób żyjących samotnie i 506 euro w przypadku osób żyjących w związkach małżeńskich czy partnerskich. Ponadto migranci mają dostać możliwość uzyskania niemieckiego paszportu po pięciu latach pobytu – a nie jak dotąd po ośmiu – po spełnieniu konkretnych warunków. Szczególnie dobrze zintegrowane osoby powinny uzyskać obywatelstwo już po trzech latach. Urodzone w Niemczech dzieci imigrantów mają w przyszłości automatycznie otrzymywać niemieckie obywatelstwo.

MIGRANCI, NEPOTYZM I NADZIEJE LEWICY

Są to kolejne czynniki zachęcające (tzw. pull factors), oprócz istniejących od dawna programów łączenia rodzin. Nie wspominając o milionach euro, które niemieckie MSZ chce płacić organizacjom pomocowym, transportującym migrantów do włoskich portów, co doprowadziło do ostrego spięcia z Rzymem. W najbliższym czasie 400 tys., potem kolejne 800 tys. euro ma popłynąć do organizacji zajmujących się ratownictwem morskim. Niemcy przyciągają więc migrantów zasiłkami oraz płacą (często zresztą niemieckim) NGO za to, że przywożą ich do włoskich portów, skąd wielu z nich udaje się dalej w podróż do Republiki Federalnej. Powiązania rządu w Berlinie z procederem przemycania ludzi są, można powiedzieć, wręcz osobiste: partner wiceprzewodniczącej Bundestagu, polityk Zielonych Katrin Göring-Eckart, teolog Thies Gundlach, przewodniczy organizacji pozarządowej „United4Rescue", wyławiającej migrantów z Morza Śródziemnego. W listopadzie ub.r. komisja budżetowa Bundestagu podjęła decyzję o dofinansowaniu „United4Rescue" kwotą 2 mln euro rocznie do 2026 r. (w sumie 8 mln euro). Jest to, mówiąc wprost, wsparciem dla przemytu, o czym zresztą szefowa włoskiego rządu Giorgia Meloni wspominała otwarcie.

Skoro Niemcy nie mogą zmienić swojego systemu socjalnego ani nie są gotowi na twardą ochronę zewnętrznych granic UE, bo uważają takie działania za niehumanitarne, a ponadto Zieloni wchodzący w skład koalicji rządzącej aktywnie wspierają przemyt i, jak wynika z ostrej wymiany zdań między założycielem Tesli Elonem Muskiem na portalu X (dawniej Twitter) a niemieckim MSZ, nie zamierzają zaprzestać go wspierać, to jedynym rozwiązaniem pozostaje relokacja oraz przywrócenie kontroli wewnętrznych granic UE, co już się zresztą dzieje.

Relokacja, już testowana, okazała się nieskuteczna, będzie jednak jednym z filarów negocjowanego obecnie paktu migracyjnego UE. To najprostsze rozwiązanie, skoro Unia nie potrafi zawrzeć umów o readmisję z krajami pochodzenia migrantów lub bezpiecznymi krajami trzecimi, jak Tunezja, by zwalczały one przemytników. Niestety, europejska lewica, w tym niemieccy Zieloni oraz szef dyplomacji UE, hiszpański socjalista Josep Borrell, zareagowała na taki deal wręcz histerycznie. Delegacja Parlamentu Europejskiego usiłowała nawet przeprowadzić „kontrolę" w Tunezji. W konsekwencji napięcie między Tunisem a Brukselą wzrosło na tyle, że w końcu prezydent Kais Saied zerwał umowę (wartą miliard euro) zawartą z UE. „Nie chce waszej jałmużny" – zadeklarował, na co komisarz ds. polityki sąsiedztwa Oliver Varhelyi odparł, że „Tunezja w każdej chwili może zwrócić te 60 mln euro, które już otrzymała". Nie da się ukryć, że Saied próbuje zaszantażować Unię w chwili, gdy jego kraj pogrążony jest w głębokim kryzysie gospodarczym, lecz nie znaczy to, że należy jeszcze pogarszać sytuację. A jeśli nie jest to tylko gra na podbicie stawki, cały przyszły pakt migracyjny może się okazać bezużyteczny. Tunezja to kraj, z którego wypływa obecnie większość łodzi z migrantami.

Pogorszenie się kryzysu migracyjnego może mieć groźne skutki. Przede wszystkim polityczne. Kraje będą przerzucały między sobą niechcianych przybyszy, a rządy państw „wejścia" imigrantów mogą się zachwiać w posadach. Pogłoski o zbliżającym się upadku gabinetu Meloni krążą po lewicowych włoskich mediach już od kilku tygodni i przybrały – jak pisze „The Spectator" – na sile od czasu napływu ponad 11 tys. migrantów w minionym miesiącu na Lampedusę. Także w europejskich mediach krążą pogłoski, że rząd Meloni się chwieje i że „może go zastąpić gabinet technokratyczny". Tak było w 2011 r. po rezygnacji Silvia Berlusconiego oraz 10 lat później, gdy rządy w Rzymie przejął ekonomista Mario Draghi. „Gdyby rząd Meloni upadł, największą odpowiedzialność za to ponosiłyby Niemcy" – czytamy na łamach brytyjskiego tygodnika.

Reklama | 3/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI








W 2022 r. wygenerowaliśmy 335 mld zł wsparcia dla polskiej gospodarki

www.bgk.pl

eprasa.pl f85d0ac292

Rosja w przyszłości:

państwo bardziej agresywne i brutalne

Niewiele wskazuje, aby rosyjskie elity myślały o zmianie polityki, w której po to, by osiągnąć cele geostrategiczne, używa się siły





MAREK BUDZISZ

Płk Margo Grosberg, szef estońskiego wywiadu wojskowego, człowiek, który zaalarmował Ukraińców o tym, że Rosjanie mają zamiar wysadzić desant na lotnisku Hostomel pod Kijowem, jest zdania, że w ciągu czterech powojennych lat Moskwa będzie w stanie odbudować swój potencjał wojskowy. Jak zauważył w rozmowie z portalem The Insider, Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej nadal mają w magazynach długiego składowania 6 tys. czołgów i 8–9 tys. transporterów opancerzonych. Nawet jeśli zdecyduje się kanibalizować swój potencjał i z dwóch egzemplarzy będą składać jeden zdolny do walki, to mogą w ten sposób łatwo zbudować co najmniej 2 tys. czołgów i 3–4 tys. transporterów. Putin, jak zauważył estoński oficer, deklarował niedawno, że Rosja już rozkręciła swój przemysł pracujący dla wojska, co powinno dać jej możliwość modernizacji 500 czołgów rocznie. W opinii Grosberga Rosjanie będą potrzebowali czterech lat na odbudowę zniszczonego potencjału pancernego. Jeśli chodzi o inne zdolności, to zostały one w wyniku wojny uszczuplone w mniejszym stopniu, co oznacza, że ich odbudowa może zająć mniej czasu.

Inni specjaliści, tacy jak kierujący amerykańskim wywiadem wojskowym gen. Scott D. Berrier, są przekonani, że „w zależności od tego, w jaki sposób sankcje wpłyną na ich możliwości", Rosjanie są w stanie w 5–10 lat odbudować swe możliwości wojskowe i znów stać się zagrożeniem dla Zachodu. Z kolei Robert Spronk, oficer holenderskiego wywiadu, uważa, że już obecnie na podstawie czytelnych sygnałów można powiedzieć, że Kreml przygotowuje się do kolejnej wojny, tym razem bezpośrednio z Zachodem.

DZIURAWY SYSTEM SANKCJI

Wiele zależy od szczelności antyrosyjskich sankcji, lecz system zbudowany przez Zachód, choć nie ma historycznych precedensów, nie osłabił Rosji na tyle, aby musiała ona myśleć o zakończeniu wojny na warunkach Kijowa. Na początku października w oficjalnym komunikacie rosyjskie ministerstwo finansów poinformowało, że średnia cena baryłki rosyjskiej ropy naftowej Urals eksportowanej do wielu krajów świata wyniosła 80,03 dol. Jest to o tyle ciekawe, że ustanowiony wiosną przez państwa grupy G7 limit cenowy na rosyjską ropę miał obniżyć jej notowania do poziomu 60 dol. za baryłkę, pozbawiając Moskali zdolności do finansowania wojny. Nie udało się – nie tylko dlatego, że Kreml zbudował, kupując często wycofane z eksploatacji

eprasa.pl f85d0ac292



Fot. Pimen/Shutterstock

stare tankowce, „flotę cienia" złożoną ze statków umożliwiających im eksport tego surowca, lecz również z innych powodów. System okazał się dziurawy choćby dlatego, że greccy armatorzy zarabiają dziesiątki mln dol., transportując rosyjską ropę, Amerykanom nie udało się skłonić Saudów do zwiększenia wydobycia, a państwa europejskie chętnie kupują artykuły ropopochodne z Indii, przymykając oczy na to, że są one produkowane z rosyjskiej ropy.

Dlatego Rosja ma pieniądze na kontynuowanie wojny i w przyszłorocznym budżecie przewiduje, że na finansowanie sił zbrojnych oraz przemysłu pracującego na rzecz armii wyda 130 mld dol. Według obliczeń niezależnych ekspertów Rosja przeznacza na potrzeby wojny już ok. 42 proc. swoich wydatków, czyli ok. 13,4 bln rubli. W latach 2018–2021 wydawała średnio na armię i bezpieczeństwo 14–16,5 proc. dochodów budżetowych. Lecz ten skokowy wzrost nakładów nie oznacza, że Anton Siluanow, rosyjski minister finansów, będzie zmuszony dokonywać nadludzkich wysiłków, aby zbilansować budżet. Inflacja w Rosji jest na stabilnym i akceptowalnym przez społeczeństwo poziomie, PKB rośnie (w tym roku szacuje się, że będzie to 2,8 proc.), a sytuacja, jeśli chodzi o zaopatrzenie, nie pogorszyła się znacząco. Wszystkie zachodnie brandy, nawet firm głośno obwieszczających wycofanie się z rosyjskiego rynku, nadal są tam dostępne. Władze Rosji są przekonane, że system sankcyjny Zachodu w przyszłości będzie w podobnym stopniu nieefektywny co w tym roku.

W budżecie na przyszły rok przyjęto, że w 2024 r. Rosja będzie sprzedawać swoją ropę średnio po 71,5 dol. za baryłkę. Sankcje mające na celu ograniczenie dostępności podzespołów niezbędnych w przemyśle zbrojeniowym również nie działają. We wrześniu dziennikarze „The New York Times", powołując się na informacje z Pentagonu, ujawnili, że rosyjskie firmy produkujące amunicję artyleryjską rozbudowały swe możliwości i obecnie są w stanie dostarczyć jej na front więcej niż wynoszą połączone zdolności Stanów Zjednoczonych oraz wszystkich państw europejskich razem wziętych. Wiosną br. eksperci brytyjscy byli zdania, że w maju–czerwcu Rosjanom skończą się rakiety manewrujące, używane, by atakować cele na Ukrainie, lecz ostatnio musieli zrewidować i te oceny, bo sankcje okazały się dziurawe i nie wpłynęły znacząco na zmniejszenie rosyjskich zdolności produkcyjnych. Jeśli chodzi o potencjał lotniczy, szacuje się, że Rosjanie, oszczędnie wykorzystujący swe możliwości, mimo utraty ok. 70 myśliwców i bombowców różnych typów, mają ich w służbie jeszcze 300.

Przeprowadzone późną wiosną tego roku zmiany legislacyjne rozszerzyły rosyjską „bazę poboru". Teraz do służby wojskowej mogą być powoływane osoby w wieku od 18. do 30. roku życia (poprzednio do 27.), co oznacza, że teoretycznie Rosja ma ponad 9 mln ludzi zdolnych do noszenia broni, mogących zostać, jeśli zajdzie taka potrzeba, wcieleni do armii. Jest to niemal cztery razy więcej niż Ukraina, mimo że w tamtejszych siłach zbrojnych, jak napisał niedawno na łamach „The Telegraph" Ben Walles, były brytyjski minister obrony, „średnia wieku żołnierzy na froncie przekracza 40 lat".

DEMONSTRACJA NUKLEARNA?

Gdyby porównywać potencjały i zdolności, to Rosja ma nie tylko zasoby, lecz także możliwości, aby w relatywnie krótkim czasie po zakończeniu wojny na Ukrainie odbudować swoje siły zbrojne do takiego poziomu, by móc rzucić, jeśli zapadnie taka decyzja, wyzwanie Zachodowi.

Analitycy amerykańskiego think tanku strategicznego RAND są zdania, że w związku z osłabieniem rosyjskiego potencjału w zakresie sił lądowych do momentu aż Kreml uzna, iż zdołał go odbudować, będzie kładł większy nacisk na działania asymetryczne, poniżej progu wojny, i częściej odwoływał do swego potencjału jądrowego. To ostatnie już zaczyna się dziać. Margarita Simonian, szefowa propagandowego koncernu Russia Today, nawołuje, aby Rosja w celu zastraszenia Zachodu zdetonowała

eprasa.pl f85d0ac292

bombę termojądrową nad Syberią. Jak twierdzi, dopiero wówczas, kiedy „cały świat zostanie pozbawiony łączności komórkowej" w następstwie ogromnej fali elektromagnetycznej, „przyjdzie otrzeźwienie" i wszyscy zrozumieją, że prowadząc wojnę egzystencjalną, Moskwa nie żartuje. Wystąpienie szefowej jednego z głównych koncernów propagandowych zostało uznane za wygłup, lecz nie zmienia to faktu, że w Rosji coraz częściej mówi się o użyciu broni jądrowej. Sergiej Karaganow, jeden z doradców Kremla i szanowany ekspert, otwarcie pisze, że Rosjanie muszą zagrozić atakiem nuklearnym na europejskie miasta, by wejść na wyższe poziomy „drabiny eskalacyjnej", bo w przeciwnym razie, ponieważ czas nie pracuje na ich korzyść, przegrają wojnę na Ukrainie. Jak napisał komentator półopozycyjnej „Nowej Gazety", „poziom ekspertów obsługujących władzę zasmuca albo budzi przerażenie", lecz i tak coraz większa grupa ludzi aktywnych publicznie, wypowiadających się w mediach, zaczyna otwarcie mówić o potrzebie jakiejś demonstracji nuklearnej ze strony Rosji.

„Jądrowe tabu" jest odczarowywane, fantazjuje się o korzyściach z zastraszenia przeciwników i pokazania determinacji. Wszystko to może oznaczać, że Putin i ludzie z jego otoczenia zaczną rozważać wejście na drogę sugerowaną przez doradzających władzy ekspertów i komentatorów z kręgu turbopatriotów. Pierwsze sygnały, że tak może się stać, już się zresztą pojawiły. Dziennik „The New York Times" napisał kilka dni temu, że na jednym z tajnych poligonów na Nowej Ziemi, wyspie położonej na Oceanie Arktycznym, zaobserwowano ostatnio wyraźny wzrost aktywności. Eksperci analizujący zdjęcia satelitarne uważają, że może chodzić o próbę rakiety hipersonicznej Burawiestnik, zaopatrzonej w głowicę nuklearną, co oznaczałoby, że Rosjanie mogą wznowić testowanie broni jądrowej.

Jeśli zaś chodzi o działanie asymetryczne, poniżej progu wojny, to warto odnotować niedawne spotkanie, mające miejsce na Kremlu. Władimir Putin przyjął Andrija Troszczewa, którego po puczu wyznaczono na następcę Prigożyna. Zdaniem rosyjskich komentatorów może to oznaczać, że rosyjski władca będzie chciał w nowej formule organizacyjnej i pod nowym dowództwem odbudować Grupę Wagnera, by wysłać ją zapewne na ukraiński front. Nie można jednak wykluczyć i innych zastosowań tej formacji, w tym na polsko-białoruskiej granicy, tym bardziej że Mińsk ogłosił właśnie przegląd gotowości bojowej własnych sił zbrojnych, a reżim jest wyraźnie zaniepokojony możliwością protestów społecznych w związku z zapowiedzianymi na luty przyszłego roku wyborami parlamentarnymi.

ODBUDOWAĆ IMPERIUM

Rosyjskie władze negocjują właśnie dostawy amunicji i broni z Korei Północnej, a zachodni analitycy już zwrócili uwagę na to, że 18 października przestaje obowiązywać uchwała ONZ nakładająca na Iran ograniczenia, jeśli chodzi o eksport ich rakiet. Uważa się, że powstający właśnie czworokąt państw autorytarnych, w którego skład wejdą Rosja, Iran, Korea Północna i Chiny, umożliwi Moskwie nie tylko zaopatrzenie się w środki do kontynuowania wojny, lecz także uzupełnienie zasobów, by po jej zakończeniu odbudować swój potencjał. Nie musi się tak stać, bo mer Moskwy Siergiej Sobianin powiedział niedawno przy okazji jednego z forów ekonomicznych odbywających się w rosyjskiej stolicy, że transfer technologii z Azji do Rosji wcale nie przebiega tak gładko i bezboleśnie jak prognozowano.

> Oficer holenderskiego wywiadu Robert Spronk uważa, że już obecnie na podstawie czytelnych sygnałów można powiedzieć, że Kreml przygotowuje się do kolejnej wojny, tym razem bezpośrednio z Zachodem

Państwa światowego południa, przede wszystkim Chiny, są zainteresowane tym, aby wykorzystując ekonomiczną izolację od Zachodu Federacji Rosyjskiej, wejść na jej duży rynek, co zresztą już ma miejsce, lecz nie oznacza to, że chcą podzielić się swoją myślą techniczną i udostępnić Moskwie najnowsze rozwiązania. W sektorze wojskowym będzie zapewne podobnie, co oznacza, że Rosjanie zapewne będą w stanie zaopatrzyć się w amunicje i broń w Azji, lecz nie w najnowocześniejsze systemy.

Paradoksalnie może to oznaczać, że Kreml, gdy już odbuduje swój potencjał wojskowy, będzie w stanie doprowadzić do sytuacji, w której rosyjskie siły zbrojne będą mogły prowadzić wojnę o takim charakterze jak na Ukrainie, lecz już nie wojnę nowej generacji, w której używa się najnowocześniejszej broni, aby możliwie szybko przesądzić starcie na swoją korzyść. Innymi słowy w przyszłości Rosja może być zdolna do rozpoczęcia krwawego, ciągnącego się miesiącami konfliktu na wyniszczenie sił przeciwnika, lecz już poza jej zasięgiem może się okazać przeprowadzenie krótkich i skutecznych „operacji specjalnych", jaką miała być w zamyśle obecna wojna. Rosjanie będą stawiać na masę, odbudowywać półtoramilionowe wojsko, co już zapowiedział minister Szojgu, a dodatkowo sformują nowe Grupy Wagnera, prywatne armie, swym okrucieństwem, łamaniem wszelkich cywilizowanych reguł prowadzenia wojny, atakując również ludność cywilną, starające się zastraszyć państwa uznane za wrogie.

Niewiele wskazuje, aby rosyjskie elity myślały o zmianie polityki, w której po to, by osiągnąć cele geostrategiczne, używa się siły. W przyszłości Moskale nadal będą chcieli mieć możliwości i siłę, aby dyktować sąsiadom, w jaki sposób mają żyć, jaką armię posiadać, kto ma rządzić i z kim się przyjaźnić. Rosja nadal będzie państwem agresywnym, chcącym odbudować imperium. Mniejsze możliwości, osłabienie w wyniku wojny nie zmniejszy determinacji w dążeniu do osiągnięcia takich celów, może jedynie wpłynąć na zmianę metod. W rosyjskim wydaniu oznacza to, że będą one bardziej brutalne i bardziej niebezpieczne.

Reklama | 38/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292



Efektywność energetyczna w firmie?

Zrób audyt z TAURONEM i oszczędzaj!

biznes.tauron.pl/audyty

eprasa.pl f85d0ac292



Kardynałowie piszą do Franciszka

Korespondencja między pięcioma kardynałami a Franciszkiem jest świadectwem głębokich różnic między nimi oraz zapowiedzią sporów teologicznych, które pojawią się podczas watykańskiego synodu



GRZEGORZ GÓRNY

Cztery dni przed rozpoczęciem w Watykanie synodu ds. synodalności odbył się konsystorz, na którym Franciszek wręczył 21 biretów nowym kardynałom. Uroczystość została zaplanowana jako wstęp do synodalnych obrad. Celebrację zamiast w bazylice postanowiono zorganizować na pl. św. Piotra, ustawiając na nim rzędy krzeseł sięgające od stopni świątyni aż do obelisku znajdującego się w centrum kolumnady Berniniego. Wierni zawiedli jednak organizatorów. Zajęta była zaledwie garstka miejsc w pierwszych rzędach; zdecydowana większość pozostała pusta, mimo że była sobota, a więc dzień wolny od pracy. Franciszek od dawna zapowiadał, że zbliżający się synod będzie manifestacją Kościoła i pasterzy, będących blisko swojego ludu, jednak lud nie dopisał, okazując obojętność.

Konsystorz był stanowiącą prolog do synodu sceną z papieżem i purpuratami w rolach głównych. Niespodziewanie wydarzenia potoczyły się inaczej. W rolach głównych rzeczywiście wystąpił Franciszek wraz z kardynałami, jednak byli to inni dostojnicy niż przewidywano, a sama scena także odmienna od tej, jaką zaplanowali reżyserzy watykańskiego spektaklu.

Fot. AA/ABACA/East News

eprasa.pl f85d0ac292

WĄTPLIWOŚCI PIĘCIU KARDYNAŁÓW

Dwa dni później, 2 października, pięciu kardynałów z pięciu kontynentów (Raymond Burke z USA, Walter Brandmüller z Niemiec, Robert Sarah z Gwinei, Joseph Zen z Hongkongu i Juan Sandoval z Meksyku) upubliczniło pięć zadanych Franciszkowi pytań w formie tzw. dubiów, na które nie otrzymali odpowiedzi. Dotyczyły one tych punktów nauczania Kościoła, które podczas synodu mają stać się celem ataków zwolenników liberalnej rewolucji teologicznej. Sygnatariusze listu chcieli się dowiedzieć, jakie zdanie w tej sprawie reprezentuje najwyższy zwierzchnik Kościoła.

Warto zaznaczyć, że dubia są praktykowaną od wieków formą wyjaśniania wątpliwości dotyczących doktryny katolickiej. Wielokrotnie zdarzało się, że biskupi niemający pewności, jak postępować w konkretnych sprawach, wysyłali zapytania do papieża, by mieć pełną jasność, jakie jest stanowisko Kościoła. Tak też w 2016 r. postąpiło czterech hierarchów po ogłoszeniu przez Franciszka adhortacji posynodalnej „Amoris laetitia". Wówczas kardynałowie Burke i Brandmüller oraz Carlo Caffarra z Włoch i Joachim Meisner z Niemiec przesłali do Rzymu pytanie, czy papieski dokument zezwala na przystępowanie do Eucharystii osób rozwiedzionych i utrzymujących relacje seksualne w ponownych związkach. W taki sposób zinterpretowało bowiem wspomnianą adhortację wielu biskupów, a nawet niektóre episkopaty, dopuszczając do komunii rozwodników żyjących w związkach niesakramentalnych właśnie na podstawie „Amoris laetitia".

Choć od tamtego czasu minęło już siedem lat, dostojnicy nigdy nie otrzymali od Franciszka odpowiedzi, a dwóch z nich (Caffarra i Meisner) zdążyło nawet odejść z tego świata. Wielu watykanistów odebrało to jako demonstracyjne lekceważenie kardynałów przez papieża, mimo jego wielokrotnych zapewnień o przywiązaniu do kolegialnego zarządzania Kościołem. Jeden z komentatorów napisał, że Franciszek zachował się tak, jakby pisali do niego nie kardynałowie w sprawach fundamentalnych dla naszej wiary, lecz uczniowie przesyłający mu pocztówkę z pozdrowieniami z wycieczki klasowej.

Obecna sytuacja różni się jednak od tej z 2016 r. Po pierwsze, większa liczba purpuratów podpisała się pod dubiami. Według nich szóstym sygnatariuszem listu miał być kard. George Pell z Australii, nazywający synod „toksycznym koszmarem", jednak jego przedwczesna śmierć pokrzyżowała te plany. Po drugie, w br. dostojnicy kierowali pytania do Franciszka dwukrotnie, ponieważ raz otrzymali od niego odpowiedź, jednak była ona – ich zdaniem – wymijająca. Po trzecie, upublicznienie ich korespondencji w przeddzień synodu może mieć duży wpływ na przebieg watykańskich obrad.

PIĘĆ ZASADNICZYCH PYTAŃ

2 października pięciu kardynałów ujawniło, że 10 lipca zadali Franciszkowi na piśmie pięć pytań. Już nazajutrz, 11 lipca, otrzymali od niego list, w którym nie odpowiedział jednak wprost na żadne z postawionych mu pytań. W związku z tym 21 sierpnia wysłali do niego kolejną notę z tak przeformułowanymi pytania, by mógł na nie odpowiedzieć „tak" lub „nie". Od tamtego czasu zapanowała cisza. Ponieważ zbliżał się synod, na którym wspomniane kwestie mają zostać poruszone, piątka dostojników zdecydowała się upublicznić oba pisma.

Pierwszy nurtujący ich problem dotyczył niezmiennej wartości Objawienia Bożego. W pierwszej wersji listu pytali Franciszka, „czy Objawienie Boże jest wiążące na zawsze, niezmienne i dlatego nie można mu zaprzeczać", ponieważ są ludzie uważający, że można je interpretować na nowo zgodnie ze zmianami kulturowymi naszych czasów. Ponieważ odpowiedź była wymijająca, sygnatariusze sprecyzowali pytanie, czy jest możliwe, by „Kościół nauczał dziś doktryn sprzecznych z tymi, których nauczał wcześniej w sprawach wiary i moralności".

Drugie zagadnienie dotyczyło pojawiającej się na Zachodzie (m.in. w Niemczech i Belgii) praktyki błogosławienia związków homoseksualnych przez duchownych w świątyniach. Ponieważ Franciszek znów nie odpowiedział wprost, hierarchowie tak przeformułowali pytanie, by się dowiedzieć, czy jest dopuszczalne udzielanie błogosławieństw parom jednopłciowym i czy akty homoseksualne są sprzeczne z prawem Bożym.

Trzeci punkt dotyczył synodalności, nazywanej przez niektórych „konstytutywnym wymiarem Kościoła". Sygnatariusze pytali, czy oznacza to obalenie dotychczasowego porządku, w którym najwyższą władzę w Kościele sprawuje papież i kolegium biskupów. Ponieważ także i tym razem odpowiedź była zbyt ogólnikowa, nadawcy sprecyzowali pytanie: czy synod otrzyma władzę uchylania władzy papieża i kolegium biskupów w sprawach doktrynalnych i duszpasterskich, którymi będzie się zajmował?

Czwarte dubium, również bez konkretnej odpowiedzi, było poświęcone wyświęcaniu kobiet na kapłanki. W związku z tym dostojnicy ponownie przeformułowali pytanie, by dowiedzieć się, czy sprawa jest raz na zawsze zamknięta (jak orzekł w 1994 r. Jan Paweł II, powołując się na swój papieski autorytet), czy też w przyszłości istnieje taka możliwość.

Ostatni problem dotyczył kwestii przebaczenia, traktowanego jak „prawo człowieka", z czym wiązałby się obowiązek rozgrzeszania zawsze i w każdym przypadku, niezależnie od okoliczności, jak wielokrotnie podkreślał sam Franciszek. Z tego względu hierarchowie wyrazili wątpliwość, czy można uzyskać rozgrzeszenie bez pokuty, wbrew wszystkiemu, czego zawsze nauczał Kościół. Także tym razem adresat nie udzielił im jednoznacznej odpowiedzi. Sygnatariusze zapytali go więc wprost: czy osoba odmawiająca postanowienia, by nie popełniać wyznanego grzechu, może uzyskać rozgrzeszenie sakramentalne?

KONSTERNUJĄCA ODPOWIEDŹ FRANCISZKA

Kardynałowie ujawnili swoje dwa pisma do Franciszka, jednak nie upublicznili odpowiedzi. Powód był oczywisty: adresowany do nich tekst nie był przeznaczony do publikacji, więc mogła to zrobić tylko osoba, która go napisała. Jeszcze tego samego dnia (2 października) nowy prefekt Dykasterii ds. Nauki Wiary kard. Victor Manuel Fernández zamieścił na

eprasa.pl f85d0ac292

stronie internetowej wspomnianą odpowiedź Franciszka na pierwszy list hierarchów. Opatrzył ją jednak błędną datą 25 września zamiast 11 lipca. Dlaczego? Najprawdopodobniej po to, by zamaskować fakt, iż Franciszek do tej pory nie odpisał na dubia z 21 sierpnia. W ten sposób miało powstać wrażenie, że żadna z wątpliwości wyrażonych przez purpuratów nie pozostała bez odpowiedzi przed synodem. Fałszerstwo Fernándeza zostało jednak szybko zdemaskowane przez watykanistów, budząc powszechny niesmak.

Jeśli list Franciszka do kardynałów z 11 lipca miał dać odpowiedź na nurtujące ich pytania, to nie tylko nie spełnił swojej roli, lecz także wzbudził jeszcze więcej wątpliwości – i to zarówno wśród hierarchów, jak i zwykłych wiernych. Tym, co uderza przede wszystkim, jest brak operowania ewangelicznymi kategoriami: „tak–tak, nie–nie". Jorge Mario Bergoglio stosuje dialektyczną metodę, polegającą z jednej strony na potwierdzaniu tradycyjnej doktryny, a z drugiej na jej osłabianiu lub zaprzeczaniu w pewnych okolicznościach.

Odpowiadając np. na pytanie o możliwość błogosławienia par jednopłciowych, Franciszek napisał, że Kościół ma bardzo jasną koncepcję małżeństwa, rozumianego „jako wyłączny, trwały i nierozerwalny związek mężczyzny i kobiety, otwarty naturalnie na prokreację", dlatego „unika wszelkiego rodzaju obrzędów, mogących być z tym poglądem sprzeczne". Jednocześnie „w kontaktach z ludźmi nie wolno nam tracić miłości duszpasterskiej, a ta powinna przenikać wszystkie nasze decyzje i postawy. Obrona prawdy obiektywnej nie jest jedynym wyrazem tej miłości, na którą składa się także życzliwość, cierpliwość, zrozumienie, czułość i zachęta. Nie możemy zatem stać się sędziami tylko zaprzeczającymi, odrzucającymi, wykluczającymi. Dlatego roztropność duszpasterska powinna właściwie rozeznać, czy istnieją formy błogosławieństwa, o które prosi jedna lub kilka osób, a które nie przekazują błędnej koncepcji małżeństwa. Ponieważ prosząc o błogosławieństwo, wyrażasz prośbę o pomoc Boga, modlitwę, aby móc lepiej żyć, zaufanie do Ojca, mogącego pomóc nam żyć lepiej".

Powyższa odpowiedź sprawiła, że media na całym świecie rozpisują się, iż Franciszek opowiada się za błogosławieniem par homoseksualnych przez księży w kościołach. Co prawda nigdzie nie powiedział on tego publicznie wprost, jednak taki jest wniosek wyprowadzany przez większość publicystów z jego słów.

Podobną dialektykę Franciszek zastosował w odpowiedzi na pytanie o możliwość wyświęcania kobiet na kapłanki. Przypomnijmy, że w 1994 r. Jan Paweł II w liście apostolskim „Ordinatio sacerdotalis" napisał wprost: „Aby zatem usunąć wszelką wątpliwość w sprawie tak wielkiej wagi, która dotyczy samego Boskiego ustanowienia Kościoła, mocą mojego urzędu utwierdzania braci (por. Łk 22,32), oświadczam, że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne".

> Jorge Mario Bergoglio stosuje dialektyczną metodę, polegającą z jednej strony na potwierdzaniu tradycyjnej doktryny, a z drugiej na jej osłabianiu lub zaprzeczaniu w pewnych okolicznościach

Tymczasem w liście do wspomnianych kardynałów Franciszek napisał: „Aby zachować rygorystyczność, uznajmy, że jasna i autorytatywna doktryna dotycząca dokładnego charakteru »ostatecznej deklaracji« nie została jeszcze w pełni opracowana. Nie jest to definicja dogmatyczna, a mimo to wszyscy muszą jej przestrzegać. Nikt nie może temu publicznie zaprzeczyć, a mimo to może być przedmiotem badań, jak ma to miejsce w przypadku ważności święceń kapłańskich we wspólnocie anglikańskiej".

NOWY PARADYGMAT KARDYNAŁA

W świetle tych słów nie ma właściwie żadnej „ostatecznej deklaracji", żadnej odwiecznej nauki Kościoła, która nie mogłaby zostać podważona. Udowodnił to wspomniany kard. Fernández, jako nowy prefekt Dykasterii ds. Nauki Wiary publikujący właśnie dokument mówiący o tym, iż osoby rozwiedzione i żyjące w ponownych związkach mogą przystępować do komunii, nawet jeżeli prowadzą aktywne życie seksualne. Była to odpowiedź na zapytanie przesłane do Watykanu przez kard. Dominika Dukę z Pragi.

Takie stanowisko jest sprzeczne z całym dotychczasowym nauczaniem Kościoła katolickiego dotyczącym m.in. grzechu cudzołóstwa, nierozerwalności małżeństwa czy łaski uświęcającej. Kard. Fernández stwierdził jednak, że jest ono wynikiem adhortacji Franciszka „Amoris laetitia". W tej optyce papież ma więc władzę wprowadzania nowej doktryny Kościoła, nawet jeśli jest ona zaprzeczeniem odwiecznej i niezmiennej nauki katolickiej.

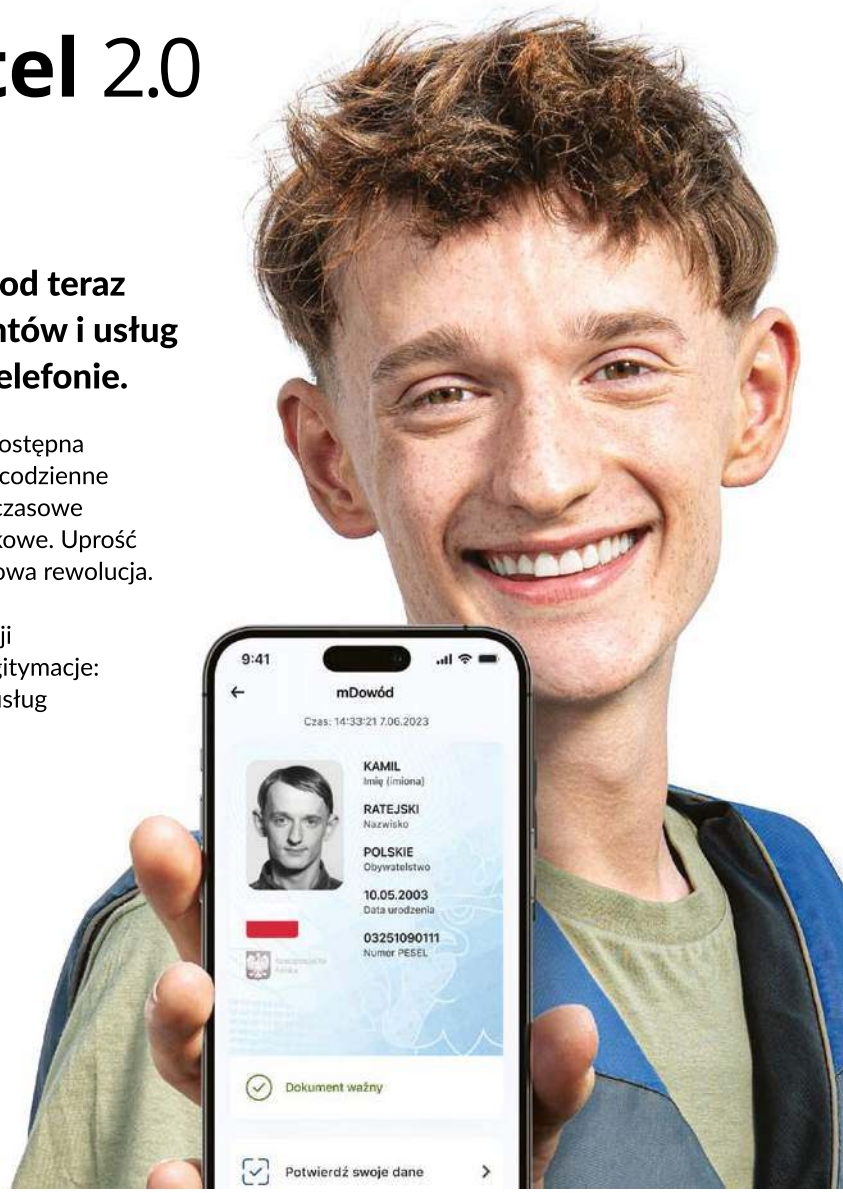
Tego typu interpretacja pojawiła się zresztą w niedawnym wywiadzie nowego prefekta dla National Catholic Register, w której zaprezentował on rozszerzone pojęcie dogmatu o nieomylności papieskiej, wykraczające daleko poza to, co ogłosił sobór watykański I. Otóż według Fernándeza papież ma nie tylko obowiązek strzec i zachowywać „statyczny" depozyt wiary, lecz także dysponuje drugim, wyjątkowym charyzmatem, danym jedynie Piotrowi i jego następcom, będącym „darem żywym i aktywnym". Na podstawie tego daru (o którym nikt do tej pory nie słyszał), nieposiadanego ani przez biskupów, ani przez świeckich, papież może więc twórczo rozwijać depozyt wiary, zaś wierni są zobowiązani przyjąć jego nauczanie, jeśli nie chcą popaść w schizmę lub herezję. To poważne ostrzeżenie dla wszystkich ojców synodalnych, rozpoczynających w Rzymie swoje obrady. To także zapowiedź, że nic nie jest ostateczne i wszystko jest możliwe.

Reklama | 3/1023/F

eprasa.pl f85d0ac292

mObywatel 2.0

zrób to prościej



Jedna aplikacja i wiele możliwości – od teraz dostęp do najważniejszych dokumentów i usług publicznych możesz mieć w swoim telefonie.

Najnowsza wersja aplikacji mObywatel 2.0 jest już dostępna do pobrania. Wśród innowacji, które ułatwiają życie codzienne jej użytkownikom, są między innymi: mDowód, Tymczasowe elektroniczne prawo jazdy czy Naruszenie środowiskowe. Uprość sobie życie i skorzystaj z możliwości, które daje cyfrowa rewolucja.

W aplikacji skorzystasz także z elektronicznych wersji dokumentów, takich jak np. Karta Dużej Rodziny, legitymacje: emeryta-rencisty, studencka, szkolna oraz z takich usług jak Punkty karne, Bezpieczny autobus czy eRecepta.

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

Aplikację mobilną mObywatel 2.0 pobierzesz bezpiecznie i bezpłatnie ze sklepu Google Play i App Store.

mDowód

Zdarzyło Ci się zapomnieć dowodu osobistego? Nic nie szkodzi! mDowód masz zawsze przy sobie – w smartfonie. To całkiem nowy, pełnoprawny dokument, którym możesz bezpiecznie potwierdzić swoją tożsamość prawie wszędzie: w urzędzie, banku czy przychodni.

Tymczasowe elektroniczne prawo jazdy

Egzamin zakończony sukcesem, a plastikowe prawo jazdy odbierzesz dopiero za 14 dni? Nie musisz już czekać, by wsiąść za kółko – wystarczy, że aktywujesz Tymczasowe elektroniczne prawo jazdy i możesz zacząć jeździć. Dokument będzie ważny do 30 dni.

Naruszenia środowiskowe

Jeśli jesteś świadkiem zdarzenia, które może mieć negatywny wpływ na środowisko, jak np. porzucone w lesie śmieci, teraz możesz to zgłosić od razu, w aplikacji. Twoje zgłoszenie trafi bezpośrednio do Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska (GIOŚ). Zgłoszenie może pozostać anonimowe – decyzja należy do Ciebie.

mObywatel 2.0 to oficjalny projekt Ministerstwa Cyfryzacji i elektroniczna możliwość korzystania z najważniejszych dokumentów i usług administracji publicznej. Oszczędzaj czas i zrób to prościej. Pobierz aplikację i sprawdź jej możliwości.

Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa | Rzeczpospolita Polska | Rozwój Systemu Rejestrów Państwowych | Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego | Ministerstwo Cyfryzacji

MATERIAŁ INFORMACYJNY MINISTERSTWA CYFRYZACJI

eprasa.pl f85d0ac292

Możemy zamanifestować swoje przywiązanie do polskości

W tegorocznej Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku zostały pobite wszelkie rekordy – mówi ***Tadeusz Antoniak***, komendant naczelny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w rozmowie ze Stanisławem Koczotem

W niedzielę 1 października główną aleją Manhattanu – słynną 5th Avenue – przeszła 86. Parada Pułaskiego. Dlaczego to tak ważne święto dla Polonii?

Tadeusz Antoniak: Raz w roku, tutaj, na Wschodnim Wybrzeżu, my, Polacy, mamy okazję zgromadzić się i zamanifestować swoje przywiązanie do polskości, tradycji, historii, wiary. Możemy być kontynuatorami tradycji zapoczątkowanej w 1937 r. W Ameryce są parady jeszcze starsze od tej w Nowym Jorku, np. Parada Pułaskiego w Filadelfii. Obie zwykle odbywają się równolegle. Jest jeszcze Parada Pułaskiego w Buffalo, Polska Parada Dnia Konstytucji 3 Maja w Chicago. Wszystkie mają jeden mianownik: w pierwszym, drugim czy trzecim pokoleniu możemy zamanifestować swoje przywiązanie do polskości. W USA nie jest to czymś wyjątkowym, bo Irlandczycy, Hindusi, Sikhowie robią to samo. Pokazuje to fenomen Ameryki: inne narodowości znajdują tutaj swój azyl, korzystając z wolności tego kraju mogą demonstrować przywiązanie do swoich korzeni. Oczywiście, gdy przychodzi wojna, jesteśmy żołnierzami armii amerykańskiej.

Dlaczego ta parada jest ważna również dla Amerykanów?

Dotykamy tutaj kwintesencji polskości, a także pewnych podobieństw polsko-amerykańskich. Widać to w przypadku walki za wolność naszą i waszą, począwszy od Pułaskiego poprzez Kościuszkę i potem gen. Kuklińskiego – pierwszego żołnierza NATO. O fenomenie Pułaskiego, tak bardzo dobrze znanym w historii Ameryki, dzieci uczą się w szkole. To Kazimierz Pułaski uratował Jerzego Waszyngtona, był też twórcą kawalerii. Należał on do tych, którzy walczyli o wolność dla Ameryki.



Fot. Jakub Szymczuk/KPRP

Pułaski to postać bardzo zasłużona dla Polaków i Amerykanów.

Oczywiście. Polsko-amerykańskie wątki przewijają się od samego początku historii Parady Pułaskiego. Podczas parady odbywającej się w roku wybuchu II wojny światowej, gdy USA jeszcze do niej nie przystąpiły, Ameryka wyraziła swój sprzeciw wobec napaści na Polskę dwóch barbarzyńców – ze Wschodu i Zachodu. Ameryka była po naszej stronie. Po 1945 r. parady Pułaskiego były manifestacją sprzeciwu wobec zniewolenia kraju przez Rosję sowiecką. Apogeum następowało w czasie kryzysów państwa polskiego, czyli latach 1956, 1968, 1970, 1976, w okresie stanu wojennego, kiedy na bankiet poprzedzający paradę przybył prezydent Ronald Reagan. Manifestujemy polskość, a Amerykanie nam w tym pomagają.

A jak było w tym roku?

Tłumy były rekordowe. Według naszych wyliczeń, bez żadnego naciągania, tak jak w przypadku tego marszu, który odbył się w Warszawie w niedzielę, było tutaj ok. 130 tys. osób. Samych maszerujących w paradzie – 22 tys., i to mimo że w tym samym czasie odbywała się parada w Filadelfii. Myślę, że rekordy wynikały z uczestnictwa Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Brał też w niej udział prof. Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego. Gościem honorowym był także ambasador RP przy Watykanie Adam Kwiatkowski, wielokrotnie uczestniczący w paradzie w poprzednich latach jako poseł, a przede wszystkim jako minister ds. Polonii w kancelarii prezydenta.

Z powodu uczestnictwa Prezydenta RP tegoroczna Parada Pułaskiego w Nowym Jorku była inna niż zwykle. Czy już wcześniej prezydenci brali w nich udział?

Nie. Pan prezydent w stosunkach z Polonią przełamuje wszelkie schematy, począwszy od pierwszej wizyty w 2016 r. w amerykańskiej Częstochowie, gdzie odsłonił pomnik ku czci żołnierzy niezłom-

22/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

nych, poprzez coroczną wizytę – z przerwą spowodowaną pandemią – w czasie jego obecności podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Teraz nagle przyjechał na naszą paradę. To niespodzianka, zwłaszcza że tydzień wcześniej był w ONZ. Co ciekawe, podczas parady do prezydenta podchodzili ludzie mający inne przekonania niż on, robili sobie z nim zdjęcia, witali się. Świadczy to o ich kulturze, mimo różnicy poglądów. Była też grupa 20, 30 osób skandujących hasła nieprzychylne prezydentowi w czasie jego przemówienia, co u pozostałych ludzi stojących z boku, zwłaszcza obserwujących Amerykanów, wywoływało zdziwienie. Te krzyki w czasie wystąpienia prezydenta wyglądały bardzo dziwnie. Był to epizod, praktycznie niewidoczny w tłumie ludzi biorących udział w paradzie.

W Polsce tak to nie wyglądało. Z przekazu niektórych mediów można było donieść wrażenie, że ta grupa była ważną częścią parady.

Przekaz został zniekształcony. To była naprawdę nieliczna grupka. Bardzo często bywam w Nowym Jorku na różnego rodzaju uroczystościach, znam ludzi o innych poglądach politycznych niż moje, lecz nie rozpoznałem żadnej twarzy w tej grupie zakłócających przemówienie prezydenta. Podkreślę jeszcze raz: była to mała grupa, z małymi transparentami, które notabene zostawili, gdy skończyli demonstrować, i rozeszli się, co oczywiście źle o nich świadczy. Dla ludzi uczestniczących w Paradzie Pułaskiego był to epizod.

W tegorocznej paradzie, co warto podkreślić, wyjątkowej pod względem liczby uczestników.

Tak. W Nowym Jorku zostały pobite wszelkie rekordy. Może nie te najstarsze, z lat 50. czy 80. ub.w., kiedy frekwencja była jeszcze większa, ale też czasy były inne. Teraz Polonia może i zmniejsza się pod względem ilościowym, lecz jakościowym na pewno nie. Była ona liczna i silna, kiedy państwo polskie przeżywało kryzys, począwszy od zaborów po II wojnę światową, czasy Solidarności po emigrację zarobkową w czasie poprzednich rządów. W tej chwili liczba wyjazdów z Polski spadła, w kraju wręcz brakuje rąk do pracy. Świadczy to o tym, że Polska staje się silna ekonomicznie, przez co Polonia w pewnym sensie traci liczebność, lecz nie znaczenie. Nasze organizacje są silne, o czym świadczy przebieg Parady Pułaskiego.

Co było kluczowe w wystąpieniu prezydenta Andrzeja Dudy? Jakie tezy uważa pan za najważniejsze?

Szczególną uwagę zwróciłem na wątek o sojuszu polsko-amerykańskim, zwłaszcza w obliczu wojny na Ukrainie, wszczętą przez putinowską Rosję. Zbrojenie państwa polskiego musi nastąpić z pomocą tak mocnych sojuszników, jakimi są Stany Zjednoczone. Amerykańskie wojska są obecne w Polsce. Prezydent dziękował Polonii za to, ponieważ właśnie ona dużo w tej sprawie zrobiła.

REKLAMA

Prof. Piotr Gliński, Przewodniczący Komitetu ds. Pożytku Publicznego
Marianna Otmianowska, p.o. Dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie
Wojciech Kaczmarczyk, Dyrektor Narodowego Instytutu Wolności

zapraszają na wystawę

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE DLA RZECZYPOSPOLITEJ

WYSTAWA CZASOWA

Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Stajnie Kubickiego

14.09 – 22.10.2023

Scenariusz wystawy i tekst: prof. Ewa Leś
Wykonawcy: Dr Marcin Szymański, Tomasz Kochelski, Magdalena Makówka



„To wystawa, która przedstawia niezwykłe historie polskich społeczników i podsumowuje sześcioletnią działalność NIW-CRSO na rzecz polskiego trzeciego sektora”
prof. Piotr Gliński

Organizatorzy

Łazienki Królewskie

NIW

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030

NOWE FIO

eprasa.pl f85d0ac292



Spawanie gazociągu do Lwowa. Ekipa spawaczy i pomocników wynajęta przez Gazolinę z firmy Kozłowski ze Lwowa



Układanie siedmiocalowych rur gazociągu do Lwowa. Pracownicy Gazoliny i ekipa spawaczy wynajęta z firmy Kozłowski ze Lwowa



WOJCIECH LADA

Rzeczpospolita na gazie

Jako jeden z pierwszych wykorzystał gaz ziemny jako źródło energii i zbił na tym fortunę. Chętnie się nią jednak dzielił. Marian Wieleżyński stworzył pierwszą na ziemiach polskich firmę wcielającą w życie nowatorskie wówczas postulaty akcjonariatu pracowniczego. Nazywała się Gazolina

Marian Wieleżyński z pewnością był wizjonerem, trudno tylko ocenić, czy bardziej w kwestiach technologicznych, czy raczej biznesowych. W tym pokoleniu nie było to zresztą niczym szczególnym. Polacy wychowani w schyłkowym okresie zaborów często wyjeżdżali na zagraniczne uczelnie, gdzie poznawali nie tylko najnowsze badania i odkrycia naukowe, lecz także uczyli się, jak wykorzystać je, by zarobić większą gotówkę. Gabriel Narutowicz zelektryfikował pół Europy, genialnie wykorzystując

eprasa.pl f85d0ac292



energię wodną. Ignacy Mościcki dał światu m.in. kwas azotowy i kondensatory wysokiego napięcia. Obaj dokonali tego jednocześnie, zmieniając oblicze kontynentu i stając się zamożnymi przemysłowcami.

ODKRYCIA MŁODEGO CHEMIKA

Nieco od nich młodszy Wieleżyński poszedł tą samą drogą. Od dziecka dużo czytał, z biegiem lat jednak coraz mniej powieści, a więcej literatury związanej z naukami ścisłymi, zwłaszcza chemią. Nic też dziwnego, że właśnie ją wybrał jako kierunek studiów – początkowo we Lwowie, później w Wiedniu. Nawiasem mówiąc, zmiana uczelni wiele mówi o jego podejściu do życia i będzie miała spory wpływ na dalsze wybory.

Na przełomie XIX i XX w. nastąpiło wielkie uprzemysłowienie, lecz panował też najbrutalniejszy kapitalizm. Wieleżynski, choć pochodził z zamożnej rodziny i niewiele miał wspólnego z problemami robotników, związał się we Lwowie z Polską Partią Socjalistyczną Józefa Piłsudskiego – wtedy jeszcze walczącą głównie o reformy społeczne. Zmiana uczelni na Politechnikę Wiedeńską wynikała więc z jego poglądów– ze Lwowa został po prostu usunięty.

Początkowo nic nie wskazywało, że osiągnie sukces. Szkołę ukończył co prawda z wyróżnieniem, lecz zdolnych chemików było wówczas wielu. Przełom nastąpił w 1907 r. Wieleżyński miał już wówczas blisko 30 lat, ustabilizowane życie rodzinne, a także własną stację badawczą ropy naftowej. Wszystko to dawało widoki na spokojne i całkiem dostatnie życie. A jednak właśnie w tym roku miało miejsce z pozoru drobne wydarzenie, które postawiło na głowie całe jego życie i w sporym stopniu wpłynęło na losy świata.

W pobliskim Borysławiu zapalił się jeden z szybów naftowych. Nic w tym szczególnego – ówczesne zabezpieczenia były jeszcze dalekie od doskonałości, a wydobyciu ropy zawsze towarzyszyła emisja gazu ziemnego, spalanego na miejscu.

> Kiedy w 1920 r. powstawała formalnie jednolita firma Gazolina, w skład jej majątku wchodziły już m.in.: dwie fabryki gazoliny, sieć gazociągów w Zagłębiu Borysławskim, trzy kopalnie ropy i gazu ziemnego, rafineria oraz spore tereny naftowe do przyszłej eksploatacji

I to właśnie spalanie gazu zaintrygowało Wieleżyńskiego. Dotychczas traktowano go jako produkt uboczny i zupełnie niepotrzebny. Młody chemik dostrzegł natomiast możliwość wykorzystania go jako taniego źródła energii. Natychmiast opracował metodę jego skraplania, transportu w formie ciekłej i już niespełna pięć lat później powstał pierwszy na ziemiach polskich gazociąg. Oficjalnie jego wykonawcą była firma Zakład Gazu Ziemnego inż. Marian Wieleżyński Sp. z o.o.

INTERES SIĘ KRĘCI

Ten pierwszy gazociąg miał zaledwie 700 m, lecz kolejny liczył już 14 km. Technologia opracowana przez Wieleżyńskiego sprawdzała się doskonale, a próby zainteresowania nią przemysłowców coraz częściej przynosiły spodziewany skutek. Inżynier nie zamierzał jednak poprzestać wyłącznie na gazie. Opracował mianowicie metodę wydzielania z niego gazoliny – po zmieszaniu z benzyną doskonale nadawała się na paliwo, choćby do coraz popularniejszych samochodów. Wkrótce w jego ofercie pojawił się także nieznany wówczas, a dziś wykorzystywany powszechnie, propan butan. W międzyczasie Wieleżyński poznał Władysława Szaynoka – inżyniera podzielającego jego pasje – i już w 1914 r. otworzyli wspólnie pierwszą w Polsce fabrykę gazoliny. Zarządzała nią nowa, choć ściśle powiązana z już istniejącą, firma Gaz Ziemny Sp. z o.o.

Od tego momentu sytuacja rozwijała się bardzo dynamicznie. Mimo trwającej i boleśnie przetaczającej się przez terytorium Polski I wojny światowej, interesy szły na tyle dobrze, że Wieleżyński i Szaynok przenieśli się z prowincji do Lwowa, gdzie wkrótce wszystkie dotychczasowe spółki zjednoczyły się pod nazwą Gazolina S.A. Był to zresztą przełomowy moment w życiu obu inżynierów, bowiem właśnie we Lwowie poznali przyszłego prezydenta, a w tym momencie sławnego w Europie geniusza elektrochemii Ignacego Mościckiego – prowadzącego tu własną spółkę Metan. Ponieważ pracowali drzwi w drzwi, byli w podobnym wieku i wszyscy całkowicie pochłonięci nowymi odkryciami w zakresie gazownictwa, ze spotkania wywiązała się długa przyjaźń i współpraca. Co zapewne miało pewien wpływ na późniejsze kontrakty spółki.

eprasa.pl f85d0ac292

Lecz nawet bez tego chemicy radzili sobie znakomicie. Kiedy w 1920 r. powstawała formalnie jednolita Gazolina, w skład jej majątku wchodziły już m.in.: dwie fabryki gazoliny, sieć gazociągów w zagłębiu Borysławskim, trzy kopalnie ropy i gazu ziemnego, rafineria oraz spore tereny naftowe do przyszłej eksploatacji. Na początku dwudziestolecia firma była już potentatem, śmiało konkurującym z międzynarodowymi koncernami. Po krótkim zastoju w połowie lat 20. dalej będzie tego wszystkiego przybywać.

„Ukształtowani w wielokulturowej przestrzeni Małopolski Wschodniej i Lwowa jeszcze pod panowaniem monarchii austro-węgierskiej, świetnie umieli wykorzystać atuty tego środowiska dla stworzenia przedsiębiorstwa, które swoim sukcesem mogło wesprzeć gospodarkę odradzającego się państwa polskiego. Uruchomili jedną z pierwszych na świecie wytwórni płynnego gazu ziemnego, doprowadzili rurociągiem długości 82 km gaz ziemny z Zagłębia Borysławskiego do Lwowa, czy wreszcie do początku lat 30. gazyfikowali – z zastosowaniem nowoczesnej technologii – nowo powstające miasto Gdynia" – podsumowywał prof. Jacek Gołębiowski.

WSZYSCY JESTEŚMY WSPÓLNIKAMI

Gazolina była jednak fenomenem nie tylko technologicznym czy biznesowym, lecz także etycznym. Wówczas nie znano tego pojęcia, ale w kategorii dbania o wizerunek firmy znajdowali się w ścisłej polskiej czołówce. Po pierwsze, zawsze korzystali z lokalnej bazy, zarówno surowcowej, jak i pracowniczej – co jednocześnie zapewniało miejsca pracy w tradycyjnie ubogiej Galicji i wspierało bezpieczeństwo energetyczne kraju. „Nigdy nie byliśmy z własnej woli pod komendą obcego kapitału, tj., takiego, który ma swój ośrodek dyspozycyjny poza granicą kraju. Nigdy nie wyprowadzaliśmy się z Polski i nigdy nie mieliśmy naszego warsztatu pracy na sprzedaż" – zarzekał się Wieleżyński. Nie tylko o politykę jednak chodziło.

„Fundamentem naszej spółki jest teza: »Wspólna praca – wspólny plon«. Hasło uwłaszczenia robotnika wprowadziliśmy w życie i odsłoniliśmy przed polską myślą społeczną nowe horyzonty, pełne najpiękniejszych ideałów. Udział naszego pracownika w kapitale spółki był nam milszy, od wkładów klienta z ulicy, kupującego nasze akcje na giełdzie" – chwalił się dalej inżynier.



Marian Wieleżyński i Władysław Szaynok (siedzi) na pokładzie parowca „Kaiser Wilhelm der Grosse" w drodze z Hamburga do Nowego Jorku na zaproszenie firmy Ingersoll Rand, wiosna 1913 r.

Nie przesadzał. Wychowany w duchu PPS Wieleżyński wprowadził w Gazolinie tzw. akcjonariat pracowniczy, czyniący robotników współudziałowcami firmy. W zamian zobowiązani byli oni do rocznego zakupu takiej liczby akcji, która równałaby się kwocie ich miesięcznych pensji – co jednak rekompensowano „trzynastkami" i wypłatą dywidend. Mało tego, akcje pracowników dawały pięciokrotnie większą siłę głosu na zgromadzeniu akcjonariuszy niż te nabywane na giełdzie, były też od nich sporo tańsze. Odchodzący z pracy w spółce otrzymywali odprawę w wysokości dwukrotnie wyższej niż wartość posiadanych przez nich akcji. Wszyscy byli więc na swój sposób wspólnikami. Nie należy jednak przeceniać idealizmu Wieleżyńskiego – był on jednak poważnie wsparty realnymi korzyściami biznesowymi.

„Myśl, aby dopuścić pracowników do udziału w kapitale przedsiębiorstwa, narodziła się w umysłach założycieli zarówno w wyniku ich przekonań osobistych – wyszli oni bowiem ze środowiska ideowego PPS i na elemencie pracy chcieli oprzeć zakładane przez siebie przedsiębiorstwa, jak i ze względów praktycznych, gdyż nie rozporządzając ani większymi kapitałami, ani żadnymi stosunkami w świecie kapitalistyczno-bankowym, musieli szukać oparcia finansowego dla swojej działalności przemysłowej w elemencie robotniczym i urzędniczym, dysponującym wyłącznie swoją pracą i oszczędnościami ze swoich zarobków".

A najdziwniejsze, że ta koncepcja naprawdę sprawdziła się w praktyce. Czytając wydany właśnie reprint „Podsumowania działalności spółki za ćwierćwiecze 1912–1937", naszpikowanego liczbami, tabelkami i wykresami, obserwuje się właściwie nieustający wzrost – i produkcji, i zysków. Pisząc go, Wieleżyński sam był zaskoczony tempem rozwoju firmy. Bardzo optymistycznie patrzył też w przyszłość, nawet tę bardzo daleką. „Gazolina jest organizacją obliczoną na długi dystans. Jeden z naszych kontraktów handlowych kończy się w 2006 r." – podkreślał. W swoich wizjach nie przewidział jednak II wojny światowej i zajęcia majątku firmy przez Rosjan. Ani własnej choroby – zmarł w 1945 r., doskonale wiedząc, że cała infrastruktura Gazoliny została nieodwracalnie przejęta przez Rosjan. No, może nie cała. Do 1944 r. warszawskie biuro firmy było miejscem kontaktowym polskiego podziemia.

„Wspólna praca, wspólny plon – sukces spółki paliwowej Gazolina w II RP" to temat konferencji naukowej, która w dniach 9–10 października 2023 r. odbędzie się w sali CTW 114 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. To element projektu badawczego zainicjowanego przez Fundację Niepodległości, dofinansowanego przez MEIN w ramach programu „Nauka dla Społeczeństwa", a realizowanego we współpracy z Instytutem Historii KUL.

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek: „Projekt i przedmiotowa konferencja pozwalają na wykazanie efektywności badań w zakresie nauk humanistycznych i społecznych dla budowania oraz wzmacniania poczucia tożsamości polskiego przemysłu – w kluczowym obszarze bezpieczeństwa energetycznego Polski. Nauka polska może skutecznie wzmacniać patriotyzm gospodarczy".

Konferencja odbywa się pod patronatem honorowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy

Fotografie pochodzą z archiwów rodzinnych zgromadzonych przez Stowarzyszenie Gazolina Wieleżyński

eprasa.pl f85d0ac292



Ożywione na wielkim ekranie powieściowe postaci wpisane w malarstwo Młodej Polski – w tym dzieła Józefa Chełmońskiego „Babie lato", „Bociany" czy „Burza" – już w najbliższy weekend trafią do widzów. „Chłopi" to też polski kandydat do oscarowych nominacji

„Chłopi" namalowani na ekranie

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl f85d0ac292



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



Fot. mat. prasowe

Pół wieku od premiery kinowej wersji „Chłopów" w reż. Jana Rybkowskiego (serial był emitowany rok wcześniej) i 99 lat od Nagrody Nobla przyznanej powieści Władysława Stanisława Reymonta powstała niezwykła ekranizacja. Podobnie jak nominowany do Oscara „Twój Vincent" (poprzedni projekt reżyserskiego duetu Dorota Kobiela-Welchman–Hugh Welchman) także najnowszy film dosłownie zanurza się w klimat rozpoznawalnych, uznanych dzieł. Ożywia je dzięki wyjątkowo żmudnej i pracochłonnej technice malarskiej animacji.

NOWA SKALA

Ekranowi „Chłopi" – jak opowiadają twórcy – składają się z 40 tys. klatek filmowych, a właściwie obrazów. Przez ponad trzy lata tworzyło je przeszło 100 artystów malarzy. Pracowali w czterech studiach – w Polsce, Serbii, na Ukrainie i Litwie. Łącznie poświęcili ponad 230 tys. godzin i zużyli ponad 1,3 tys. l farby.

Realizatorzy podkreślają, że trudno porównać skalę pracy nad „Twoim Vincentem" i „Chłopami". Pierwszy film jest kameralny. Dużo w nim statycznych ujęć i dialogów. „Chłopi" to natomiast widowisko, z imponującymi scenami tańca czy bitwy, wymagającymi dynamicznych ujęć. Kamera często wędruje tu za bohaterami, na ekranie dużo się dzieje.

By lepiej pokazać różnicę, twórcy filmu przywołują scenę tańca: „W kadrze mamy 20 osób, kobiety są malutkie, mają spódnice w paski, korale, tancerze wirują. Czasami używaliśmy pędzelków o średnicy jednego włoska, by oddać wszystkie detale. Nasi malarze musieli mieć doskonały warsztat i wiele cierpliwości, by podołać takiemu zadaniu".

Dodatkowo, by film był płynny i przyjemny dla oka, ujęcia namalowane przez malarzy uzupełniali animatorzy.

Jest jeszcze jedna znacząca różnica między poprzednim i najnowszym projektem. W „Twoim Vincencie" do większości kadrów wykorzystane zostały gotowe cytaty malarskie. W „Chłopach" również są nawiązania do znanych dzieł, takich jak „Bociany", „Burza" i „Babie lato" Chełmońskiego, „Ziemia" Ruszczyca czy „Krajobraz zimowy" Juliana Fałata, jednak – jak deklarują twórcy – nie ma tu wyłącznie dosłownych odniesień. Kadry powstawały często „pomiędzy obrazami mistrzów". Realizatorzy stworzyli bazę kilkuset inspiracji malarskich z okresu Młodej Polski.

POD WARSTWĄ FARBY

Żeby jednak mogła powstać malarska wersja ekranowych zdarzeń, wcześniej trzeba było nagrać aktorskie sceny. Wzięli w ich udział m.in.: Mirosław Baka jako Maciej Boryna, Robert Gulaczyk (Antek), Sonia Mietielica (Hanka), Ewa Kasprzyk (Marcjanna), Małgorzata Kożuchowska (organiścina), Andrzej Konopka (wójt) oraz Dorota Stalińska jako Jagustynka. Najważniejsza była jednak znakomita w roli Jagny Kamila Urzędowska.

Ponoć spora część aktorów martwiła się, że nie będzie ich widać spod warstwy farby. Mimo zaleceń, by podczas pracy z kamerą nie przerysowywać emocji, zdarzały się próby wyrazistszego, mocniejszego grania.

Sean Bobbitt przytacza taką scenkę: „Podczas przerwy pomiędzy ujęciami usłyszałem, jak Dorota Stalińska tłumaczy Julii Wieniawie: »Wiesz, oni to wszystko muszą jeszcze namalować, więc lepiej nie gestykulować za dużo«. Samej Doroty nie powstrzymało to jednak przed pokazaniem swojej bardzo szerokiej ekspresji aktorskiej" – dodaje.

W RYTMIE PRZYRODY

Dorota Kobiela-Welchma pytana, kiedy i w jakich okolicznościach narodził się pomysł na nakręcenie „Chłopów", mówi, że po 10 latach „życia" z Vincentem van Goghiem i Armandem Roulinem miała wielką potrzebę, by opowiedzieć o kobietach, ich zmaganiach, pasji i sile. Zainspirował ją, słuchany podczas pracy nad „Twoim Vincentem" audiobook „Chłopi". To wtedy zachwyciła się książką. Jej zdaniem niesamowicie malarską, z ciekawymi postaciami kobiet – Jagną i Hanką.

Ujęła ją dramaturgia zdarzeń wpisana w rytm zmieniających się pór roku, sezonowych prac polowych i wiejskich obyczajów. To na tym tle rozgrywają się losy rodziny Borynów i młodej dziewczyny Jagny.

– Unikalny mikroświat wiejskiej społeczności jest pretekstem do opowiedzenia uniwersalnej i niesamowicie aktualnej historii – podkreśla Kobiela-Welchman. – Historii o najważniejszych ludzkich emocjach, życiu w małej społeczności, gdzie reguły i brutalne zasady gry wyznaczają każdemu określone miejsce w grupie, a wyjście poza ciasne ramy grozi upokorzeniem i odrzuceniem.



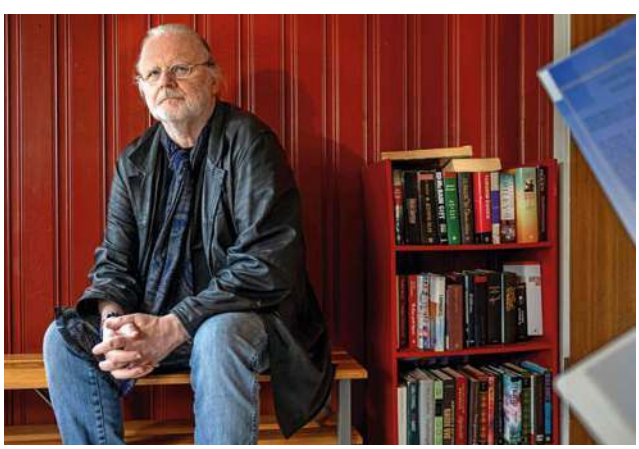
eprasa.pl f85d0ac292



Na pytanie, czego „Chłopi" uczą nas dzisiaj, Kobiela-Welchman odpowiada, że dramat rozgrywający się w powieści jest z jednej strony wyjątkowym zapisem fragmentu naszej historii – akcja toczy się pod koniec XIX w. – a z drugiej mikrokosmosem tego, co się dzieje w naszym życiu i wokół nas.

– Konflikt między pokoleniami; potrzeba indywidualizmu, odróżnienia się od ludzi wokół; dyskryminacja; złość i strach przed tym, co narzucają nam siły nad nami i poza naszą kontrolą. Strach, że możemy w każdej chwili stracić to, na co ciężko pracujemy. Pragnienie wyrażenia siebie. Potrzeba znalezienia miłości i piękna w często brutalnym świecie. To są żywe tematy również dzisiaj – zapewnia. I dodaje: – Na 900 stronach powieści jest historia tętniąca życiem, trafna i przerażająca. Ten świat jest o nas: o naszych kłótniach, zazdrości, miłościach i naszych tragediach. „Chłopi" to szkło powiększające ukazujące, jacy naprawdę jesteśmy. Jeśli patrzymy na „Chłopów" z góry, myśląc, że poszliśmy dalej, osiągnęliśmy więcej, staliśmy się bardziej wyrafinowani, to okaże się, że tak naprawdę wcale się nie zmieniliśmy. Ich historia jest naszą historią.

Jon Fosse: Nobel dla norweskich ciemności



Poczciwa anegdota z czasów Franciszka Józefa mówiła o fryzjerze, panu Podolaku, który udekorował był witrynę portretami Najjaśniejszego Pana i arcyksięcia Ferdynanda – tego ostatniego z wyższą niż w rzeczywistości rangą wojskową na naramiennikach. – Herrgott, byłbym zapomniał! – miał zareagować na widok portretu przechodzący tamtędy cesarz i czym prędzej awansował syna. „Odtąd oficerowie Sztabu Generalnego skwapliwie konsultowali z panem Podolakiem spodziewane awanse" – spuentował żarcik z brodą Leszek Mazan.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w najbliższych latach w przeddzień wręczenia literackiego Nobla od zainteresowanych nie będą się mogli opędzić Krzysztof Cieślik i Michał Michalski, założyciele oficyny ArtRage, o niebo przecież bardziej kompetentni od pana Podolaka: to oni, wydawcy wielu (niemal) nieznanych w Polsce autorów, zdecydowali się postawić na Jona Fosse, publikując dwa pierwsze tomy jego „Septologii" – i mogą być dumni z trafnego wyboru.

Urodzony w 1959 r. Fosse znany był dotąd jako dramaturg: przekłady jego sztuk ukazywały się w „Dialogu", a ich zbiór wyszedł nakładem wydawnictwa ADiT, można je było zobaczyć na scenie m.in. Teatru Współczesnego, Teatru im. Słowackiego i Teatru Telewizji. Pierwsze dwa tomy „Septologii" możemy czytać od lipca. Co ukaże się po polsku następne? Debiutanckie „Czerwone i czarne" (1983)? Zbiór esejów „Licząc, wskazując, pisząc" (1989)?

Setki błyskotliwych redaktorów od czwartku powtarzają frazę „następca Ibsena". On sam jako swoich mistrzów wymienia Samuela Becketta i Thomasa Bernharda, Faulknera i Kafkę. Wydaje się to aż przerysowanie „skandynawskie", niczym z satyry Woody'ego Allena: modernizm, samotność jak ze (szwedzkiego) Bergmana, daremność rozmów i spotkań bohaterów – potwierdzam – jak z Becketta. Do tego, wśród oszczędnie dawkowanych przez agentów detali z życia, arcyskandynawskie doświadczenia z pustką, alkoholem i tłumaczeniem Biblii (należał do konsultantów jej najnowszego przekładu na nynorsk, w którym pisze).

Wskazałbym jeszcze jedno pokrewieństwo, może nie z prozodii, ale z postrzegania współczesnego świata: Houellebecq'owską odrazę, która prowadzi Fossego w nietuzinkowe dla dzisiejszych intelektualistów strony: w 2013 r. w parafii św. Dominika na obrzeżach Oslo przystąpił do Kościoła katolickiego. Mógł to być raczej krok w stronę wspólnoty („Kościół jest jednym z niewielu miejsc, gdzie nie przeniknęły jeszcze rynek i kapitał, gdzie nie rządzą media, konsumpcja, wizerunek i pieniądz" – deklarował w wywiadzie) niż głębokiej konwersji, bo herezje, jakie wygaduje, świadczą o sporej ignorancji – mógłby, gdyby nie jego wadzenie się z Bogiem w „Septologii", poważne i nieprzejednane.

Ale nie za to dostał Nobla w dziedzinie literatury – tylko za prozę, gęstą jak farba z pierwszych stron powieści: „Znów patrzę na ten obraz z dwiema krzyżującymi się liniami, obie są namalowane na grubo, impastem, jak mawiają, a farba lekko spłynęła i w miejscu, gdzie te dwie linie się krzyżują, powstał taki zadziwiający kolor, to piękny kolor bez nazwy, jak bywa najczęściej, bo oczywiście nie może być nazw dla wszystkich tych nieskończonych barw..." (tłum. Iwona Zimnicka).

Wojciech Stanisławski

Fot. Eirik Hagesaether/East News

eprasa.pl f85d0ac292

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Profesor Wilczur znów odnaleziony

Mało co budzi takie emocje w internecie, jak najnowsza wersja „Znachora" na Netfliksie. Przy czym punktem odniesienia nie jest nieco zapomniana adaptacja powieści Tadeusza Dołęgi Mostowicza z 1937 r. (reżyserował Michał Waszyński) – to film Jerzego Hoffmana z gorącego 1981 r. zachował status kultowego przedmiotu porównań.

Toteż liczni odmawiają uznania za prof. Wilczura kogokolwiek poza Jerzym Bińczyckim. Podobne sentymenty budzi Anna Dymna w roli jego córki Marysi. Hoffman miał umiejętność opowiadania prostych, wzruszających historii. Przypomnę – sławny lekarz, opuszczony przez żonę, potem ciężko pobity, traci pamięć. Jako przybłęda zostaje parobkiem w młynie. W tej samej, w oryginale kresowej, miejscowości żyje jego osierocona przez matkę, nierozpoznana córka. Wilczur jako Antoni Kosiba leczy ludzi. Nie wie, skąd ma medyczne zdolności.

To klasyczny melodramat. Jakie uzasadnienie znaleźli producenci z Netfliksa, aby zlecić Michałowi Gaździe opowiedzenie tej historii jeszcze raz? Film jest ładnie nakręcony, scenografia przekonująco udaje międzywojenne miasteczko, zatrudniono też dobrych aktorów, nawet do smacznych epizodów (Mariusz Urbaniec w roli menela!). Leszek Lichota może nam zastąpić Bińczyckiego jako Wilczur. Jest inny, pełen sił witalnych, tylko przytłumionych przez rolę skrzywdzonego włóczęgi. To skądinąd aktor obdarzony charyzmą. Nigdy nie zawodzi.

Zarazem... Scenarzyści Marcin Baczyński i Mariusz Kuczewski sporo pozmieniali. Niektóre z tych zmian przywracają wersję wierniejszą powieści niż w dawnych filmach, jak w wątku doktora Dobranieckiego (Mirosław Haniszewski) – jego intrygi pomagają w eliminacji Wilczura. W innych jednak mocno odchodzą od oryginału. Zatrudniającego Kosibę młynarza Prokopa zastąpiła fertyczna młynarzowa Zośka. W miejsce Wasylki, syna młynarza, którego nogi składa Znachor, mamy Michała, przyjaciela Marysi od dzieciństwa. Skądinąd Anna Szymańczyk jako Dorota i świetny krakowski aktor Łukasz Szczepanowski jako Michał to najbardziej prawdziwe postaci tej historii, pełne imponującej, ludowej witalności.

Mam jednak wątpliwości. Na początku odniosłem wrażenie, że film odtwarza świat dawnych obyczajów. Tymczasem recenzenci chwalili go za spojrzenie „z perspektywy współczesnej". Tajemnica szybko się wyjaśniła. Wilczur-Kosiba ma romans z młynarzową Zosią. Z kolei niby nieprzystępna Marysia szybko przespała się z młodym hrabią Czyńskim. W związek pary pokiereszowanych, niemłodych ludzi, nawet w realiach tamtej prowincji, jestem gotów uwierzyć. Ale czy Marysia tak szybko poszłaby do łóżka z hrabiczem? Chyba nie, choć z tamtymi obyczajami bywało różnie. Pytanie, czy można zachować realia i przyciągnąć widzów. Ta łóżkowa scena na pewno trochę odarła „Znachora" z aury niedzisiejszej poetyczności. Nieprzypadkowo Maria Kowalska (Marysia) i Ignacy Liss (młody Czyński) grają tylko współczesnych, sympatycznych nastolatków.



Za to pozostało coś z tradycyjnego melodramatu: naiwny happy end. Film, zgodnie z trendami „ludowej historii Polski", nawet zaostrza konflikty klasowe. Michał zostaje kontuzjowany podczas pracy w tartaku Czyńskich, co daje Marysi asumpt do tyrad przeciw wyzyskowi. Starzy hrabiostwo Czyńscy (Mikołaj Grabowski i Iza Kuna) są postaciami z groteski. A jednak finałowe wesele łączy wszystkie stany. Chłopi mieszają się z panami. Znika przy okazji kwestia, czy Wilczur i jego córka naprawdę pozostaliby wierni ludowym więzom, odzyskując swoją tożsamość. W romansie nie ma miejsca na takie pytania.

Piotr Zaremba

Reklama | 57/0823/F

PKP. appka



PKP appka

Podróże bez granic

Przewodnik po dworcach, wygodny zakup biletu, rozkład jazdy pociągów. Od teraz wszystko w jednej aplikacji.

zaplanuj podróż od A do Z sprawdź usługi na dworcu kup bilet

Download on the App Store

Get in on Google Play

eprasa.pl f85d0ac292

3 MIŁOŚCI

Liturgia i asceza



ROBERT TEKIELI

Swego czasu byłem zdziwiony, widząc zdjęcia świętych mężów hinduizmu. Widać było wyraźnie, potwierdzały to też świadectwa, że ci ludzie, podobnie jak święci katoliccy, dotknęli jakiegoś poziomu dobroci, który jest mi niedostępny. Zdziwienie było tym silniejsze, bo poznając hinduizm, widziałem wyraźniej coraz jego politeistyczne, pogańskie uwarunkowania. I dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, jak to się dzieje, że religia zawierająca zaledwie drobne okruchy prawdy, może prowadzić człowieka do rozwoju duchowego. Odpowiedź brzmiała: rytuał i asceza.

Życie musi mieć rytm. Czas przeżywany co dzień tak samo, staje się nie do zniesienia. Każda kultura tworzy więc rytuały. Od przynajmniej połowy XIX w. wykorzeniająca się europejska elita szukała społeczności integralnych, takich, w których życie przebiegało w rytmie rytuałów. Stąd dzisiejsza popularność buddyzmu i hinduizmu w Europie oraz Stanach. Inteligenci, straciwszy wiarę, z podziwem patrzyli na Aborygenów, Masajów czy mieszkańców wysp Polinezji, zazdroszcząc im zakorzenienia w rzeczywistości. Patrzyli na naszego swojskiego bacę, nie potrafiąc zrozumieć, skąd czerpie on swój wewnętrzny spokój. Nie rozumieli, że odrzucając wcześniej liturgię, odrzucili rytm, pozbawili się niewidzialnej busoli. Szukali czegoś, co mieli pod nosem, a co uznali za zabobon. Często wchodząc w importowane praktyki, skrajnie obrażające rozum.

Życie ma swój rytm. Chrześcijaństwo zaplotło pogańską kolistą powtarzalność wokół linii prosto zmierzającej do końca czasów. Świat miał początek, będzie miał koniec. Jeśli człowiek żyje w perspektywie sądu, jeśli przeżywa sprawy, oceniając swe zachowania w odniesieniu do podziału na dobro i zło, zachowuje się racjonalnie. Życie zgodne z liturgią niesie sens. Zaś życie sensowne to życie szczęśliwe.

Asceza jest jedną z najważniejszych cech, odróżniających religię od duchowości. To właśnie praktykowanie wyrzeczeń odróżnia hinduistycznego jogina od ćwiczącego jogę mieszkańca Europy czy USA, nierozumiejącego, że techniki, nawet tak skuteczne jak joga, nie prowadzą do rozwoju duchowego. W hinduizmie joga może być praktykowana dopiero wtedy, gdy człowiek osiąga pewien poziom moralny. W duchowości zrób-sobie-sam-religię człowiek Zachodu bierze z różnych systemów religijnych tylko ich przyjemne aspekty. Natomiast każda religia zawiera również nieusuwalne elementy akceptacji cierpienia, praktykowanych wyrzeczeń oraz rys pełnej powagi w podejściu do tradycji religijnej.

Wyrzeczenie, przełamywanie trudności, cierpliwe znoszenie cierpienia sprawiają, że człowiek się oczyszcza. Jest coraz mniej zależny od niekontrolowanych przywiązań do przyjemności, coraz więcej w jego życiu wolności.

Kto i kiedy odkrył ascezę? Ten mechanizm duchowej wymiany? Musiało się to stać w chwili, gdy istniała już cywilizacja. A kiedy ta powstała, wiemy. Zwierzę, łamiące nogę, ginie. Pierwsza zrośnięta kość udowa świadczy o tym, że chorym ktoś się opiekował. I dopiero w takich warunkach względnego dobrobytu człowiek mógł zauważyć przemieniającą moc wyrzeczenia. Dobrowolnego zrzeczenia się pewnych dóbr, wartości czy jakiejś przyjemnej aktywności.

Cywilizacja powstała dzięki miłości. Kiedy dokładnie się to stało, nie wiem, natomiast udaną amputację części nogi sprzed 31 tys. lat udokumentowano na stanowisku archeologicznym w jaskini na Borneo.

Jaki jest sens wyrzeczenia? Człowiek potrafiący odmówić sobie przyjemności przestaje być jej niewolnikiem. Dopiero święty jest osobą całkowicie wolną. To jego wola – a nie popędy, pożądania czy instynkty – stanowi o jego czynach. Asceza jest narzędziem, dzięki któremu możemy zmierzać do duchowej wolności.

Oczywiście asceza może być traktowana jako środek służący jedynie samorozwojowi. I tu chrześcijaństwo dobudowało jeszcze jedno piętro – ascetyzmu. Odkryło ascezę powodowaną miłością. Wysiłek pielgrzyma może się przekształcić dzięki duchowej przemianie w wolność dla alkoholika, w którego intencji idziemy na pielgrzymkę. Rezygnacja z siebie w imię miłości. Duchowy mechanizm.

Jestem Aborygenem. Mam swój rytm. Dany z góry wzór. Nasączony egzystencją rytuał nie jest pusty. Współczesna kultura pragnie nieustającego karnawału. Lecz warunkiem jego istnienia jest post. Tak samo wewnętrzny pokój nie jest możliwy bez okresów ascezy. Bez duchowego wysiłku nie ma równowagi. Żeby cieszyć się całkowitą wolnością, życie trzeba brać w karby. Bo tylko człowiek nieprzywiązany do rzeczy, nieuwiązany do ludzi, może podejmować w pełni wolne decyzje.

eprasa.pl f85d0ac292



WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

No nie wiem Amazon przedstawił właśnie drugi sezon swej sztandarowej produkcji, ***„Koła czasu”***, serialu fantasy opartego na cyklu książek Roberta Jordana. W porównaniu z sezonem pierwszym, niestety, nie ma żadnego przełomu, fabuła toczy się niespiesznym rytmem – w końcu seria powieści Jordana liczy 14 tomów. Aktorstwo nie powala, nawet Rosamund Pike nie jest w formie, młodzi aktorzy są zupełnie bezbarwni – do tego stopnia, że zaczynam żałować epitetów kierowanych w stronę członków obsady „Wiedźmina”. Akcję odrobinę ożywia pojawienie się morderczego i tajemniczego ludu Seanchan, wzrok w dalszym ciągu przyciąga niezwykła wizualna strona serialu, pełna przepychu scenografia, świetne animacje – trzeba przyznać, że obraz został wykreowany z wielkim rozmachem. Powoli nużąca staje się feministyczna ideologia, sączona przy okazji poznawania przez widzów tajemnic kobiecego zakonu władającego magiczną mocą. Lecz to nic dziwnego, skoro świat matriarchatu przedstawiony jest jako patriarchat à rebours. Z niektórych scen bije zwykły fałsz, nie da się odwrócić znaczeń mowy ciała aktorów postawionych w sytuacjach nieprawdopodobnych psychologicznie. Prasa donosi, że powstaje już trzeci sezon „Kół czasu”. Miejmy nadzieję, że akcja się rozkręci, bo potencjał w tej historii jest naprawdę duży.



POPKULTURA

Może być Inną z serialowych nowości są ***„Nieznane misje szpiegowskie”***. Ten ośmioodcinkowy cykl paradokumentalny nie wnosi niczego nowego na temat wydarzeń kluczowych dla historii ostatnich 100 lat, lecz daje wgląd w kulisy operacji szpiegowskich, co zawsze budziło emocje. Możemy się dowiedzieć, jaką rolę w ewakuacji Olega Gordijewskiego, szpiega wszech czasów, pełnił batonik Mars i czipsy serowo-cebulowe... Oczywiście komiksowe okoliczności nie zmieniają faktu, że wykradzione przez niego z KGB informacje odegrały kluczową rolę w zakończeniu zimnej wojny. No i zabawne jest dowiedzieć się, że ta najsłynniejsza ucieczka w historii brytyjskiego wywiadu była czystą amatorką – szpiega przewieziono przez granicę w bagażniku samochodu osobowego.

W serialu pokazano, jak był przygotowywany w USA odwet za zburzenie World Trade Center i ile milionów w gotówce przywieźli do Afganistanu pracownicy CIA, by ta operacja się udała, jak CIA odsunęło od władzy Manuela Noriegę, agenta tegoż CIA, co robił Izrael, by pomścić zamordowanych przez Palestyńczyków 11 izraelskich olimpijczyków na igrzyskach w Monachium, dowiemy się też o poszukiwaniach wraku sowieckiego okrętu podwodnego, będącego w stanie odpalić głowicę nuklearną 45 m pod powierzchnią wody, wreszcie o technikach odwracania muzułmańskich terrorystów (choć ta historyjka brzmi naiwnie, po jankesku). Całkowicie nieudany jest odcinek o zamachu na Jana Pawła II, nie tylko dlatego, że jednym z pozytywnych narratorów jest sowiecki agent Tomasz Turowski – miał on, według twórców serialu, dostać z centrali zadanie, by strzec bezpieczeństwa papieża.

POPKULTURA

Żenujące Kiedy włączasz kanały satelitarne, pewne są dwie rzeczy. Starożytni kosmici i film o Hitlerze. „Hitler – droga do wojny”, „Niemcy i Hitler, fatalne zauroczenie”, „Tajne bazy kosmitów na Antarktydzie”, „Piramidy – kosmiczne anteny” – jeśli ktoś może mi wyjaśnić czemu ta tematyka jest tak promowana, proszę o list do redakcji.

Lecz nawet na tym tle zupełnym kuriozum jest najnowsza produkcja TVN, paradokument ***„Zapisane w gwiazdach”***. Bohaterowie kolejnych odcinków szukają bowiem rozwiązania swych życiowych problemów u okultystów. I wszystko jest opowiadane na poważnie.

„Czy dusze zmarłych mogą wrócić na ziemię, by ostrzec swoich bliskich przed niebezpieczeństwem albo pomóc im przejść na drugą stronę?” – pytają redaktorzy telewizji dla młodych i wykształconych z dużych miast.

„Czy klątwa rzucona przez wściekłą byłą dziewczynę może zadziałać i zniszczyć czyjeś życie? Czy sny mogą być prorocze, a eliksiry miłości mogą sprawić, że ktoś nagle się zakocha? Czy pozornie niewinny przedmiot może nosić w sobie zło i próbować zawładnąć ludźmi?”. Tak, właśnie o to pytają ludzie niewierzący w istnienie Boga. I gdzie szukają odpowiedzi?

„Bohaterowie formatu »Zapisane w gwiazdach« szukają odpowiedzi na te pytania u wróżki, astrologa, medium lub szeptuchy. Słuchają kart tarota, odczyniają klątwy, uczestniczą w rytuałach oczyszczających, ochronnych lub odcinających ich od grzechów przodków. Niektórzy do końca nie wierzą w ich moc. Obejrzyj »Zapisane w gwiazdach«, by przekonać się, czy Ty wierzysz...”.

My nie musimy pytać. My wiemy, czym musi się zakończyć uznanie wróżki za duchowego przewodnika, pomagającego człowiekowi odnaleźć właściwe życiowe ścieżki. Ale cóż, my jesteśmy z ciemnogrodu.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl f85d0ac292



Wojciech Stanisławski

Niewidzialne w gablocie

U początków muzeum nie stoją ani chciwość, ani pamięć, lecz metafizyka

Sporo z tych intuicji Krzysztofa Pomiana można było poznać, śledząc jego dociekania co najmniej od czasu „Zbieraczy i osobliwości" z 1987 r.: to tam po raz pierwszy postawił tezy o ścisłym powiązaniu kształtu kolekcji z wierzeniami tworzących je społeczeństw, o dylematach związanych z reprezentacją i wyborem. To tam podkreślał, że istnienie muzeów wydaje nam się czymś oczywistym, podczas gdy są one zjawiskiem stosunkowo niedawnym i – zanim globalizacja zmieniła świat – ograniczonym do kultury europejskiej i jej kolonialnych odnóg.

Ta ewolucja jednak – od zbioru „cudowności", odłamów zaświatów, do kolekcji wytworów człowieka i przyrody – ściśle wiązała się z narodzinami nowoczesnej nauki i stanowiła proces równie fascynujący, co nieoczywisty. Ani zbiór relikwii, ani monarszy skarbiec, ani Kunstkamera, gromadząca przedmioty niepojęte i zaskakujące, nie były jeszcze nowożytnym muzeum – chociaż zrodziło się ono z doświadczeń wcześniejszych kolekcjonerów. Propagowanie, udostępnianie, upublicznienie zbiorów – to wszystko całkiem współczesne zjawiska.

Muzea sztuki, nauki i techniki, muzea wytworów naturalnych (od minerałów po ogrody zoologiczne i arboreta), muzea sławiące zbiorowości, regiony, bohaterów, ale też, coraz częściej, ofiary walk i wojen – to wszystko wynik ewolucji współczesnej nauki. Zdaniem Pomiana muzea szczególnie potrzebne są światu takiemu jak nasz, który nabrał charakteru futurocentrycznego, zwróconego ku przyszłości. „Muzeum jest instytucją, której funkcją jest utrzymanie ciągłości" – twierdzi profesor.

To założenia metodologiczne, po których rozpoczyna się trzytomowa opowieść o elitach władzy i społeczeństwach, które muzea (czasem nie do końca świadome swego celu) tworzyły. Droga od skarbców monarszych, przez zbiory relikwii świętych (ale też „relikwii" nadal fascynującego, również w średniowieczu, starożytnego Rzymu) i kolekcje prywatne królów oraz książąt renesansu, to zaledwie początek pierwszego tomu. Dzieje zbiorów rodowych, zmagań z kontrreformacją, odstępowania od Kunstkammern na rzecz kolekcji uporządkowanej, publicznej, umieszczonej w specjalnie zaprojektowanym budynku należą do nowożytności – a przecież największa rewolucja jeszcze przed nami: to otwarcie dla publiczności dawnych kolekcji królewskich lub tworzenie nowych, przeznaczonych dla nation, jak Muzeum Napoleońskie. Dopiero potem przyszedł czas na muzea mieszczańskie i historyczne, na gliptoteki i pinakoteki, muzea archeologiczne i tematyczne.

Wydaje się, że można ogarnąć tę ewolucję z lotu ptaka – dopóki nie zaczniemy czytać o różnicach w podejściu do kolekcji prezentowanych przez Filipa II Hiszpańskiego i Rudolfa II Austriackiego, wyodrębnianiu się zbiorów archeologicznych i dynastycznych z kolekcji poświęconych „pamiątkom przeszłości". O rozmaitym rozumieniu w różnych dekadach i wiekach zarówno samego rozumienia pojęcia czasu, jak i ciekawości – w XVII w. oznaczającej „pragnienie przekraczania zakazów, dowiadywania się tego, co powinna pozostać ukryte, oraz oglądania tego, co powinno być niedostępne dla oczu". Ciekawość i rozumienie przeszłości ulegają przemianom – ale sam odruch każący nam gromadzić piękne muszle, zasuszone kwiaty czy banknoty upadłych republik jest jednym z najbardziej powszechnych i zarazem nieracjonalnych instynktów ludzkości.



Krzysztof Pomian, „Muzeum. Historia światowa", t. 1, „Od skarbca do muzeum", t. 2, „Zakotwiczanie w Europie, 1789–1850", (t. 3 w przygotowaniu), słowo/obraz terytoria, Gdańsk, 2023

eprasa.pl f85d0ac292

Smutek królewny



Piotr Paziński, „Przebierańcy w nicości. Rzecz o malarstwie Witolda Wojtkiewicza”, Nisza, 2023

Gdyby były to tylko ekfrazy, już to by wystarczyło, bo podobnych od dawna nie spotykało się w polszczyźnie: „Zieloność [Wojtkiewicza], niemal zawsze przytłumiona, złamana, zniechęcona do życia, zdradza powinowactwo z całą gamą kolorów podobnie jak ona wymęczonych i odartych z blasku. Czy będą to świeżo rozgarnięte skiby ziemi z resztą zielska koloru złachanej szmaty, lichy trawnik w podkrakowskim ogrodzie [...] – wszędzie górę bierze matowość, plenią się szarości, gaśnie światło. A jednak w tej zieleni wszystko się rozpoczyna”.

Ale ta wierność karminom, seledynom, krwistym i buraczkowym czerwieniom, czułość, ujawniająca się tylko przez moment w pisaniu o Wojtkiewiczowych koniach – o „rumaczku” lub „bidnym, chudym koniku” – to zaledwie pierwsza warstwa porywającego odczytania przez Piotra Pazińskiego najciekawszego malarza polskiej moderny.

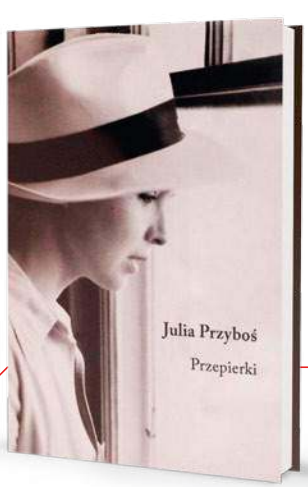
Pisarz sięgnął po dokonania poprzedników, zafascynowanych Wojtkiewiczem (od Wiesława Juszczaka, po Jerzego Ficowskiego, po refleksję wciąż na nowo odczytujących modernizm Jana Gondowicza i Marka Bieńczyka). Ale „Przebierańcy w nicości” są tak doskonale powiązani z dwoma poprzednimi eseistycznymi książkami tego autora, z wiązką bolesnych fascynacji atrapami, manekinami, Schulzowską niedoskonałością daru stworzenia, wygasaniem symboli i ładów dzieciństwa, triumfami rozpadu, daremności i okrucieństwa, że nie można mówić po prostu o konsekwencji badawczej Pazińskiego, jego przywiązaniu do pewnych zagadnień (jedni badają węglowodory, drudzy sarmatyzm, trzeci melancholię; na tym polega specjalizacja w nauce). Nie, w tej książce dostrzegam podszytą bólem pasję wskazywania nieuleczalnej ułomności świata.

Rzeczywiście, trudno o lepszy argument na rzecz takiej wizji, jak obrazy Wojtkiewicza. Reprodukowane rzadko i wybiórczo (najczęściej „Krucjata dziecięca” lub „Baśń zimowa”), w tej książce zostały opisane, zrozumiane i zważone z wielką, niemal bezlitosną dokładnością. „Przebierańcy w nicości” przywracają nam malarza, jego „pejzaże, komnaty, świątynie, teatrzyki i zapuszczone ogrody” – i upiorne korowody, i prawo do rozpaczy.

Kosym okiem

Nie zawiedzie się, kto ciekaw „tamtych” pisarzy, „tamtych” kręgów: kolacje, na które zaprasza Krysia Zachwatowicz, Wojtek Karpiński przelotem z Paryża, Krzysztof Penderecki, Jan Kott, Marzec ’68 i ubecy – razem wziąwszy, rzekłbyś – indeks osobowy „Zeszytów Literackich”.

Co odróżnia tomik zapisków Julii Przyboś, córki Juliana, teatrolożki z Yale, od wielu podobnych wypominków? Cierpkość, esprit i trzeźwość. Autorka z dystansem patrzy na „tanatokosmetykę”, pośmiertne lukry, werniksy i makijaże, świadomie wybierając zapis bez namaszczenia, czy mowa o Gałczyńskim, Waldemarze Borowczyku, sławach humaniory z Ivy League czy własnym, sławnym ojcu. Nieprzysiadalna, osobna, kocia, wszędzie dostrzegała osobliwości żargonów, śmieszności i snobizmy. Biografowie łakomie nadstawiają ucha na nieznane plotki o Sandauerze, Miłoszu i Różewiczu (często oglądanych z perspektywy nieopierzonej jeszcze nastolatki czy studentki, więc z mocno „antydziaderskim” nastawieniem), historyk z zacięciem socjologicznym uzna raczej „Przepierki” za fenomenalne źródło do historii elit w PRL.



Julia Przyboś, „Przepierki”, Wydawnictwo Austeria, 2023

Strach trochę sięgnąć po takie określenie, bo różni nieprzejednani do dziś piszą to słowo przez „y” („elyty”), zarzucając im przy tym wszelkie możliwe przewiny, od arywizmu po współpracę z obozem władzy. To oczywiście dramatyczne uproszczenie – ewolucja inteligencji, przynajmniej po 1956 r., coraz wyraźniej rozwija się w kontrze wobec systemu (a już na pewno w kręgu Julii, gdzie członkowie Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności mieszali się z dziećmi krakowskich bezetów). Zarazem zdobyty kapitał społeczny i kulturowy (który dziś tak modnie jest krytykować) znakomicie ułatwił jej u progu lat 70. postawienie pierwszych kroków w Anglii, Francji i na Wschodnim Wybrzeżu. Prostoduszni i nie tak dobrze urodzeni mogą poczuć szczyptę zawiści, ale nawet ich rozbroi opis wykładu Jacques’a Lacana w Yale. Sądziłem, że tylko Szpot potrafił (w „Bani w Paryżu”) tak wymierzyć sprawiedliwość paryskim profesorom. Myliłem się.

eprasa.pl f85d0ac292



W 2023 r. JTI Polska kolejny rok z rzędu zajęła drugie miejsce w prestiżowej certyfikacji Top Employers Institute, obejmującej najlepszych pracodawców w Polsce i na świecie

Mała Japonia w Starym Gostkowie

Kolejne 100 miejsc pracy i 200 mln dol. zainwestowane w Polsce – tak biznes w naszym kraju rozwija Japan Tobacco International (JTI), czyli jeden z globalnych liderów branży tytoniowej

Mieszczący się w województwie łódzkim zakład JTI to właściwie małe przemysłowe miasteczko. Na terenie o powierzchni ponad 50 ha znajdują się aż cztery oddzielne fabryki, w których produkowane są różne rodzaje wyrobów tytoniowych. W całym kompleksie pracuje ponad 2 tys. osób; ta liczba zostanie powiększona o kolejne 100 etatów po poszerzeniu produkcji o wkłady tytoniowe do Ploom X, czyli innowacyjnego urządzenia do podgrzewania tytoniu. Cały kompleks w Polsce jest największą fabryką JTI na całym świecie i jedyną, w której produkuje się tak szeroki asortyment wyrobów. Produkcja z polskiego zakładu jest eksportowana aż do 70 różnych krajów.

W polskiej fabryce rzuca się w oczy porządek oraz wyjątkowa kultura i organizacja pracy. Jak w małej Japonii. Firma opracowała system organizacji i zarządzania pracą, które w kompleksowy sposób wspierają pracowników, standaryzując wszelkie procedury. W tym miejscu nie chodzi nawet o wzorowy, ale jednak spodziewany, porządek w hali, gdzie znajdują się linie produkcyjne, ale uderza perfekcyjny ład w pomieszczeniach warsztatowych czy socjalnych. Na pierwszy rzut oka przypominają one szatnię japońskich piłkarzy na mundialu w Katarze, którzy zostawili ją po meczu w perfekcyjnej czystości, ze złożonymi ubraniami i ręcznikami, czym tak zaskoczyli gospodarzy, że dokumentujący to filmik stał się viralem.

Druga refleksja to symbioza tej wielkiej fabryki z lokalnym otoczeniem. W stołówkach firmy pracownicy mogą degustować sery od lokalnych producentów, wędliny z lokalnych masarni, konfitury produkowane przez wytwórców z powiatu poddębickiego, popijać soki wyciskane z uprawianych w regionie jabłek i gruszek. Do pracy przywożą ich, a do domów odwożą, darmowe, firmowe autobusy, kursujące na odległość do kilkudziesięciu kilometrów od zakładu. Na miejscu pracownicy mogą korzystać z nowoczesnej i świetnie wyposażonej siłowni.

Wprowadzenie do produkcji w polskiej fabryce wkładów tytoniowych, tzw. sticków do Ploom X, zaowocuje ponad setką nowych etatów i zwiększeniem nakładów inwestycyjnych o 200 mln dol. w Starym Gostkowie. W Polsce rynek podgrzewanych wyrobów tytoniowych rozwija się bardzo dynamicznie i stanowi ponad 10 proc. całego rynku wyrobów tytoniowych, a w Warszawie to już ponad 25 proc. Jego wartość szacuje się na 4,8 mld zł.

– JTI Polska jest drugą największą firmą tytoniową w kraju i jestem przekonany, że dzięki ekspansji w szybko rozwijającej się kategorii nowatorskich wyrobów tytoniowych nasza pozycja w Polsce będzie jeszcze silniejsza – mówi Edoardo Voletti, prezes zarządu JTI Polska.

Grupa Japan Tobacco planuje zainwestować w latach 2023–2025 ok. 300 mld jenów (2 mld dol.) w światową ekspansję wyrobów z podgrzewanym tytoniem. Można się zatem spodziewać dalszego powiększania możliwości produkcyjnych fabryki innowacyjnych wyrobów w Polsce. Ogólna wartość inwestycji JTI w naszym kraju wynosi blisko 1,3 mld dol. Stary Gostków to największe na świecie centrum produkcyjne tej firmy, 80 proc. jego produkcji trafia na eksport do ponad 70 krajów. W 2019 r. firma utworzyła w Warszawie Globalne Centrum Usług Biznesowych, które obsługuje JTI na całym świecie w obszarze finansów, kwestii prawnych, zarządzania zasobami ludzkimi, marketingu czy globalnego łańcucha dostaw. Łącznie japońska firma zatrudnia w Polsce ponad 3,4 tys. osób.

(bart)

Reklama | 49/0623/F, 42/0923/F, 44/0923/F, 7/1023/F, 8/1023/F, 42/0923/F, 49/0162/F

eprasa.pl f85d0ac292

SIECI
GAZETA BANKOWA
W POLSCE PL
wGospodarce.pl

Zielone forum wGospodarce.pl



Ekologicznie i bezemisyjnie, czyli ambitne plany Europy

Skuteczna odpowiedź Polski – sprawiedliwie i do celu!

Trzy debaty na temat transformacji energetycznej:

- „Odnawialne źródła energii a polityka energetyczna Polski”
- „Bezpieczeństwo energetyczne Polski – rola węgla do czasu zbudowania niskoemisyjnej gospodarki”
- „Morskie Farmy Wiatrowe szansą nie tylko dla energetyki”

PARTNERZY GŁÓWNI:

Energa GRUPA ORLEN

KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNERZY:

Enea

PGE Baltica sp. z o.o.

PZU

eprasa.pl f85d0ac292

OZE z nową mocą

W Polsce trwa boom inwestycyjny w sektorze odnawialnych źródeł energii. Planowanych projektów jest tak wiele, że do 2030 r. możliwe będzie podwojenie mocy wytwórczych. O przyszłości i rozwoju ekoprojektów w naszym kraju dyskutowali goście sesji zatytułowanej: „Odnawialne źródła energii a polityka energetyczna Polski", zorganizowanej na otwarcie 3. edycji Zielonego Forum wGospodarce.pl

W debacie uczestniczyli: Maciej Borowiak – szef Stowarzyszenia Branży Fotowoltaicznej Polska PV, dyrektor naczelny ds. transformacji Piotr Podgórski z KGHM Polska Miedź, Paweł Ryglewicz – wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej, prezes Energa Green Development Szymon Wojnicki i naczelnik Wydziału Regulacji i Mechanizmów Wsparcia Odnawialnych Źródeł Energii Paweł Wysocki z Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

„Sesja odbyła się zaledwie kilkanaście dni po tym, jak Parlament Europejski zatwierdził nowe, ambitniejsze niż dotychczas cele – 42,5 proc. w zakresie udziału OZE w produkcji energii Unii Europejskiej wraz z dodatkowymi wymaganiami na 2030 r. Jak wyjaśnił Paweł Wysocki z Ministerstwa Klimatu i Środowiska, polski rząd był przeciwny tym rozwiązaniom –nie chodziło jednak o sam cel dla źródeł odnawialnych w elektroenergetyce (który uznał za wykonalny w naszym kraju), ale o wymogi dotyczące transportu (według nowych przepisów, do końca tej dekady UE ma zwiększyć udział czystych paliw z 22 do 29 proc. – w opinii polskich władz osiągnięcie tego celu nie jest wykonalne – przyp. red.). –Scenariusz prognostyczny dla źródeł odnawialnych w energetyce, przyjęty w nowej wersji Polityki Energetycznej Polski, która jest po konsultacjach, zakłada dwukrotny wzrost ich mocy do 2030 r. – dodał Paweł Wysocki.

Przedstawiciele branży uczestniczący w sesji przyznali, że inwestycje w naszym kraju rozwijają się dynamicznie zarówno w fotowoltaice, jak i w energii wiatrowej, a produkcja energii z tych źródeł jest opłacalna (w formule merchant-plant oraz w systemie aukcyjnym).

– Transformacja zawsze oznacza koszty i wyzwania, ale docelowo kluczową sprawą będzie to, by zapewnić krajowi niezależność energetyczną – mówił prezes Szymon Wojnicki z Energa Green Development. Jego zdaniem Polska, mając własne, pewne źródła energii, nie będzie obawiała się zależności od importu.

Wiceprezes PSEW Paweł Ryglewicz przekonywał, że choć nakłady na inwestycje będą wysokie, to wraz z rozwojem OZE koszt energii będzie się zmniejszał. – Obecnie cena w naszym kraju jest wysoka ze względu na duży udział węgla w produkcji – dodał.

Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej szacuje, że w Polsce w ciągu kilku lat powstaną źródła odnawialne o mocy 25 GW i zapewnią produkcję 77 TWh energii



Fot. Andrzej Wiktor

rocznie. – Jesteśmy na początku tej drogi, ale widać boom inwestycyjny, kolejne firmy szukają nowych lokalizacji pod swoje projekty – mówił wiceprezes Ryglewicz.

Moce wytwórcze w fotowoltaice w Polsce sięgają oecnie 14 GW, a za dwa lata może to być nawet 27 GW. Znaczący udział w rozwoju inwestycji mają prosumenci, których w naszym kraju jest już 1,3 mln.

– To Kowalscy zrobili w Polsce rewolucję fotowoltaiczną, spodziewamy się dalszego rozwoju instalacji PV budowanych przez MŚP – stwierdził prezes Maciej Borowiak. – Jeśli mamy spełnić unijne wymagania, powinniśmy mieć 45 proc. energii z OZE, ale to oznacza wyzwania.

PRZEMYSŁ A TRANSFORMACJA

– Transformacja energetyczna i inwestycje w źródła odnawialne to kluczowy temat także dla przemysłu, który, zarówno w Polsce, jak i w Unii Europejskiej, zapewnia fundament każdej gospodarki – mówił dyrektor Piotr Podgórski. – Dlatego gdy energia elektryczna w Europie jest kilka razy droższa niż np. w USA, oczywiste, że wpływa to na poziom konkurencyjności poszczególnych gospodarek. Jako KGHM tego doświadczamy, działając na różnych rynkach.

„Polska Miedź" ma udziały w zakładach działających zarówno w Ameryce Północnej, jak i południowej, a przy eksploatacji złoża Sierra Gorda w Chile wykorzystuje

eprasa.pl f85d0ac292

głównie energię słoneczną, bo gigantyczna farma PV zasila tamtejszy zakład. Inna sytuacja jest w Polsce.

Dyrektor Piotr Podgórski w czasie sesji mówił również, że dla KGHM podstawowymi kwestiami są produktywność instalacji OZE oraz ich dopasowanie do potrzeb zakładów produkcyjnych KGHM. Koncern należy do największych odbiorców energii elektrycznej w Polsce, zużywając ok. 3 TWh rocznie i każdego dnia musi mieć dostęp do ok. 320 MW mocy. – Energia z wiatru i słońca jest oczywiście dla nas ważna, ale ze względu na procesy produkcyjne potrzebujemy stabilnych dostaw – mówił dyrektor. – Od



kilku lat inwestujemy we własne źródła odnawialne, dzięki zmianie tzw. ustawy odległościowej będziemy też realizować kolejne, bo chcemy się „zazieleniać" – dodał. Zdaniem dyrektora Podgórskiego jest to naturalny proces dla takiego podmiotu przemysłowego, jak KGHM, a poza tym klienci oczekują produktów powstających z wykorzystaniem czystej energii przy jednoczesnym ograniczaniu emisji CO_2.

Jednocześnie obowiązki wynikające z unijnej polityki klimatycznej będą wpływały na ceny produktów i to jest – w opinii dyrektora Podgórskiego – jednym z kluczowych wyzwań. Zwłaszcza że np. azjatycki przemysł miedziowy nie jest obciążony kosztami emisji CO_2, ani nie realizuje inwestycji w OZE w takim samym priorytecie jak kraje europejskie.

W podobnej sytuacji jak KGHM są inne polskie przedsiębiorstwa przemysłowe. Na czystą energię stawia również Grupa Orlen, do której należą m.in. zakłady Anwil we Włocławku i petrochemiczne w Płocku. – Także zazieleniamy produkcję, potrzebujemy zielonego wodoru i zielonego metanolu – mówił prezes Wojnicki.

W strategii ogłoszonej w kwietniu br. Orlen zakłada, że przeznaczy 70 mld zł na energetykę zeroemisyjną. Jednocześnie dzięki realizacji własnych projektów, w tym farm na Bałtyku, a także akwizycjom, koncern zamierza zwiększyć moce źródeł odnawialnych z 2,5 GW do 9 GW do 2030 r. Strategia ta uwzględnia wzrost do 940 MW mocy wytwórczych farm PV oraz wiatrowych na lądzie.

Prezes Szymon Wojnicki przypomniał, że jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się, że „wszystko jest ułożone", a transformacja będzie procesem rozłożonym na lata. – Teraz nastąpiło przyśpieszenie, co widać na rynku: OZE z wiatru i słońca oraz energetyka jądrowa. Do 2030 r. rzeczywiście możemy podwoić wolumen produkcji z odnawialnych źródeł – dodał.

W czasie sesji szef spółki Energa Green Development podkreślał, że w ostatnich dwóch latach znacząco poprawiła się „ekonomika projektów OZE". – Produkcja z fotowoltaiki jest przewidywalna, inwestycje stają się coraz bardziej efektywne – mówił. Dodał, że w przypadku farm wiatrowych niektóre starsze projekty – sprzed 10 lat – były umiejscowione na terenach, gdzie nie zawsze jest odpowiedni poziom wietrzności, toteż ocena ich efektywności jest słabsza. Natomiast lepiej oceniane są nowe inwestycje wiatrowe.

SIECI, MAGAZYNY I STABILNE REGULACJE

Przedstawiciele branży wskazywali, że aby OZE mogły się rozwijać w Polsce, potrzeba spełnić jeszcze pewne warunki, jak rozwój sieci czy magazynów. Uczestnicy debaty podkreślali znaczenie przyjętych w ostatnim czasie zmian prawnych dla rozwoju źródeł odnawialnych. Szczególne znaczenie miała nowelizacja tzw. ustawy odległościowej dla budowy farm wiatrowych. W opinii PSEW dla inwestorów kluczową kwestią jest stabilność regulacji.

Prezes Borowiak przyznał, że choć wiele przepisów zmieniono i dostosowano do oczekiwań firm inwestujących w OZE, to jednak jeszcze pozostały pewne bariery. Wskazał m.in. na trwający długo – nawet rok – okres oczekiwania na niezbędne pozwolenia, szczególnie warunki przyłączeniowe, nawet gdy wytwórca deklaruje pełną autokonsumpcję.

W najbliższych latach nie tylko w Polsce, lecz także w całej Unii Europejskiej spodziewane jest uproszczenie procedur niezbędnych do realizacji projektów czystej energii, co wynika z przyśpieszenia wdrażania Zielonego Ładu. – Staramy się być w stałym dialogu z branżą, są propozycje zmian w przepisach w zakresie pozwoleń, ale trzeba je jeszcze dopracować i będą procedowane w kolejnej kadencji parlamentu – stwierdził Paweł Wysocki z Ministerstwa Klimatu i Środowiska. – Jesteśmy świadomi pewnych barier, ale jako resort musimy także ważyć interesy inwestorów i kwestie społeczne oraz oczekiwania mieszkańców terenów, na których powstają OZE" - dodał.

W opinii Pawła Wysockiego z Ministerstwa Klimatu i Środowiska, w efekcie przyjętych zmian prawnych, w ostatnim czasie na pewno poszerzyła się przestrzeń do działalności branży OZE. Obecnie trwa dyskusja o opłatach sieciowych, które ułatwiłyby rozbudowę sieci energetycznych w kraju. Ministerstwo Klimatu i Środowiska zapowiedziało również, że będzie uważnie monitorować efekty wejścia w życie ostatnich nowelizacji prawa energetycznego i ustawy o odnawialnych źródłach energii, wynikających m.in. z wdrożenia unijnych dyrektyw. Zobaczymy, jak wprowadzone w legislacyjnej gorączce przepisy się sprawdzą – dodał Paweł Wysocki.

Oprac. Agnieszka Łakoma

eprasa.pl f85d0ac292



Górnictwo na rzecz transformacji

Choć w Polsce postępuje transformacja, to bez górnictwa i energetyki węglowej nie da się zapewnić bezpiecznych dostaw energii jeszcze przynajmniej do końca następnej dekady

To główne wnioski z debaty zatytułowanej „Bezpieczeństwo energetyczne Polski – rola węgla do czasu zbudowania niskoemisyjnej gospodarki" z udziałem wiceministra aktywów państwowych Marka Wesołego, prezesa Polskiej Grupy Górniczej Tomasza Rogali oraz eksperta KIG Herberta Gabrysia.

Obecnie w Polsce ponad 70 proc. potrzebnej energii elektrycznej zapewniają elektrownie wykorzystujące węgiel kamienny i brunatny. W ramach planu dekarbonizacji rząd zakłada, że rola tego paliwa w polskiej energetyce w kolejnych latach będzie spadać, lecz utrzyma się jeszcze także po 2040 r.

– Gdy spotykam się z górnikami, mówię im: bądźcie dumni, bo to wy zapewniacie bezpieczeństwo energetyczne Polski – stwierdził w czasie debaty wiceminister Marek Wesoły, pełnomocnik Rządu ds. Transformacji Spółek Energetycznych i Górnictwa Węglowego.

I zapewniał, że Polska dokonuje transformacji, lecz będzie ona najmniej kosztowna, jeśli zostanie „oparta na własnych surowcach i kadrach, gdyż import w każdym przypadku oznacza wysokie koszty".

Prezes Tomasz Rogala uważa, że unijne naciski na jak najszybsze zamknięcie polskiego górnictwa doprowadzi do tego, że Polska będzie musiała sprowadzać węgiel z zagranicy. – Nie o to chodzi, byśmy zamykali własne kopalnie i inwestowali w rozwój portów, budowę infrastruktury do importu węgla – dodał.

STABILNE DOSTAWY I NISKIE CENY TO PODSTAWA

Goście debaty zgodnie uznali, że w polskich realiach najważniejsza jest „rozsądna i długofalowa polityka", zapewniająca bezpieczeństwo energetyczne z wykorzystaniem własnych surowców, a to oznacza „racjonalny plan" wykorzystania węgla.

Wiceminister aktywów państwowych uważa, że Polska nie może polegać tylko na źródłach odnawialnych, a mając takie możliwości, jakie dają własne zasoby węgla, powinna z nich korzystać, dopóki w naszym kraju nie będzie nowych technologii konwencjonalnych, czyli jądrowych i wodorowych. Jego zdaniem „do tego czasu nie będzie alternatywy dla węgla". – Nawet w 2040 r. będziemy jeszcze wykorzystywać węgiel – dodał Marek Wesoły.

Herbert Gabryś uważa, że do 2030 r. bez produkcji energii węglowej Polska sobie nie poradzi, dlatego elektrownie węglowe „będą stanowiły o naszym bezpieczeństwie".

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f85d0ac292

– A jednocześnie do 2030 r. czeka nas wyłączenie najstarszych bloków o mocy blisko 10 tys. MW i trzeba je czymś zastąpić – mówił ekspert KIG. Dodał również, że dopiero w kolejnej dekadzie okaże się, na ile skutecznie wejdą na polski rynek nowe technologie, np. elektrownie jądrowe.

Podobną opinię wyraził prezes Polskiej Grupy Górniczej. – Polska zgodziła się na dekarbonizację do 2050 r., lecz oznacza to wyłączenie elektrowni węglowych. Dlatego tak ważne jest, by skupić się na tym, jakie i kiedy powstaną w zamian inne źródła, a przede wszystkim, czy zostaną uruchomione w terminie i zgodnie z harmonogramem – mówił Tomasz Rogala. W jego ocenie chodzi o zapewnienie przez nowe stabilne źródła bardzo dużych ilości energii dla kraju – nawet 140 TWh rocznie. Dlatego przy realizacji przez Polskę unijnej polityki klimatycznej trzeba zwrócić szczególną uwagę na racjonalność i „korelację" w inwestycjach, by dostawy energii były pewne.

W tym kontekście goście debaty wskazywali na konieczność dostosowania planów „stopniowego odchodzenia od węgla" do harmonogramu inwestycji, które zapewnią stabilne działanie systemu energetycznego kraju i zrównoważą niestabilne – zależne od pogody – działanie źródeł odnawialnych.

– W naszym kraju pokutuje pogląd, że gdy zbudujemy więcej farm wiatrowych i słonecznych, to załatwimy problem węgla i pozbędziemy się go. Tymczasem doświadczenie pokazuje, że kolejne inwestycje w OZE na lądzie mogą nie mieć znaczenia dla bezpieczeństwa systemu – mówił wiceminister Marek Wesoły. I wyjaśnił, że latem br., w szczycie zapotrzebowania w naszym kraju, okazało się, że produkcja z OZE była za duża, a i tak system stabilizowały bloki węglowe. Dlatego w jego opinii bez szybkiej budowy na dużą skalę magazynów energii będzie bardzo trudno wpuszczać do sieci produkcję z kolejnych zielonych projektów.

POLSKIE RACJE

Zgodnie z unijnym prawem każdy kraj członkowski może swobodnie ustalać swój miks energetyczny, czyli określić, z jakich źródeł (elektrowni) będzie korzystał i ile energii będą one dostarczały. Jednak polityka klimatyczna i Zielony Ład mają istoty wpływ na kształtowanie miksu energetycznego państw Wspólnoty, więc Polska musi dokonać dekarbonizacji. W efekcie rząd wspólnie z ekspertami, spółkami i stroną społeczną opracował plan stopniowego odejścia od węgla w energetyce, a także utworzenia agencji, która przejmie od firm sektora aktywa węglowe (Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego).

– Zaproponowaliśmy mechanizm transformacji taki, jaki przeszły Niemcy wiele lat temu – stwierdził w czasie debaty prezes Tomasz Rogala. I przypomniał, że Polska startuje z innego punktu niż inne państwa (nawet w naszej części Europy), a 30 lat temu – nie mając elektrowni atomowych – w naszym kraju praktycznie 99,9 proc. energii dostarczały elektrownie węglowe.

– Zastanawiałem się, skąd w Brukseli silna odporność na nasze argumenty i odrzucenie zasady wspólnotowości, która oznacza troskę o każdy kraj członkowski – mówił wiceminister Marek Wesoły. Wskazał także na problem, jakim jest niezwykle silny lobbing związany w polityką ochrony klimatu, a także na presję na rozwój źródeł odnawialnych.

– To jest brutalna gra rynkowa i biznesowa, Polska ma możliwości, by w niej wygrywać, posiadając własne surowce, ale do tego potrzebne jest przeforsowanie polskich racji – stwierdził ekspert KIG Herbert Gabryś.

POLITYKA UE, CZYLI PRZEROST AMBICJI

Goście debaty wskazali na problemy i słabości unijnej polityki klimatyczno-energetycznej, jakie ujawnił ubiegłoroczny kryzys surowcowy wywołany agresją Rosji na Ukrainę. W jego efekcie drastycznie wzrosły ceny gazu, ropy oraz węgla, a wiele państw unijnych miało problemy z ich dostawami.

– Gdy pojawiło się zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Europy, nie było reguł wspólnotowych i każdy praktycznie kraj musiał radzić sobie sam. Nam udało się zabezpieczyć dostawy – mówił prezes Tomasz Rogala. I przypomniał, że poszczególne kraje UE wydawały miliardy euro, by zapewnić dostawy energii i ciepła, lecz nie wszystkie mogły sobie pozwolić na tak olbrzymie kwoty, jak np. Francja czy Niemcy, a i tak okazało się, że niemiecki koncern Uniper trzeba było znacjonalizować, by przetrwał.

Wiceminister Marek Wesoły uważa, że powstaje wrażenie, iż Europa stawia przede wszystkim na ambitne cele, a mniejszą wagę przywiązuje do możliwości, jakimi dysponuje. – Nie patrzy na skutki i nie ogląda się na potrzeby społeczne, Tymczasem podstawowa kwestia to dostawy taniej energii, bo bez niej nie będzie rozwoju gospodarczego. Efektem polityki klimatycznej nie może być sytuacja, w której energia stanie się dobrem luksusowym – dodał.

Wiceminister aktywów państwowych wskazał na ostatnie dwa lata, gdy poszczególne kraje korygowały swoje polityki w zakresie ochrony klimatu choćby poprzez działania osłonowe wobec społeczeństw i przedsiębiorstw. – To jednak Unia Europejska jako całość tego kursu nie tylko nie skorygowała, ale jeszcze [go] zaostrzyła i to jest bardzo niepokojące – mówił Marek Wesoły.

Uczestnicy debaty wskazali na problem, jakim będzie (w najlepszym razie) ograniczenie konkurencyjności europejskich przedsiębiorstw wobec Azji czy Ameryki Północnej wraz z wchodzącymi w życie kolejnymi obostrzeniami wobec przemysłu, będące efektem wdrażania unijnej polityki klimatycznej. Prezes Polskiej Grupy Górniczej podał przykład branży stalowej i cementowej, które, zmuszone do zakupu uprawnień do emisji CO_2, nie będą w stanie rentownie funkcjonować. Mówił o różnych zasadach działania przemysłu w Europie i Chinach, gdzie nie ma parapodatku klimatycznego, a także o wyzwaniu, jakim jest uzależnienie unii od importu chińskich surowców krytycznych i produktów służących inwestycjom w OZE. – Bilans Europy w handlu z Chinami jest ujemny, a deficyt wynosi 396 mld euro – dodał.

Oprac. Agnieszka Łakoma

eprasa.pl f85d0ac292

Morska energetyka wiatrowa z ogromnym potencjałem

Projekt budowy i eksploatacji farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim to gigantyczne przedsięwzięcie, pozwalające w perspektywie najbliższych lat zrealizować ambitne cele klimatyczne. Jednocześnie stanie się jednym z fundamentów rozwoju nowoczesnej gospodarki, generując potężny napływ nowych technologii i innowacji

W debacie pt. „Morskie farmy wiatrowe szansą nie tylko dla energetyki" udział wzięli: Jakub Budzyński, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Morskiej Energetyki Wiatrowej, prof. dr hab. inż. Wiesław Tarełko z Politechniki Gdańskiej, prof. dr hab. inż. Marek Dzida z Politechniki Gdańskiej, Arkadiusz Sekściński, prezes zarządu PGE Baltica, i Jolanta Szymańska-Jaruga, kierownik ds. łańcucha dostaw Baltic Power.

Podczas debaty skupiono się nie tylko na perspektywach rozwoju i ogromnym potencjale rozwoju energetyki morskiej dla całej gospodarki, lecz także kooperujących w tym obszarze branż produkcyjnych i przemysłowych, zaangażowanych w cały proces projektowo-budowlany, finansowanie czy późniejszą eksploatację obiektów energetycznych. Jednym z kluczowych zagadnień była również kwestia odpowiedniego doboru i wykształcenia kadry specjalistów do obsługi nowych obiektów energetycznych zlokalizowanych na morzu.

Przypomnijmy, że w polskiej części Bałtyku rozwijane są obecnie projekty morskich farm wiatrowych o łącznej mocy ok. 8,4 GW. Według planów rządowych w 2030 r. moc zainstalowana wyniesie tutaj 5,9 GW, a dekadę później już 18 GW. Elektrownie morskie mają dostarczać ok. 18 proc. energii, a lądowe – ok. 14 proc. Z kolei według analiz Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej potencjał morskich elektrowni wiatrowych jest jeszcze większy i wynosi 33 GW.

WIATRAKI NA FALI

Jak zauważył Jakub Budzyński, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Morskiej Energetyki Wiatrowej, przy obecnych, ambitnych celach klimatycznych nie tylko w Unii Europejskiej, lecz także na całym świecie morska energetyka wiatrowa zdecydowanie zyskuje na znaczeniu – szczególnie ze względu na wysoki współczynnik wydajności wspomnianych instalacji.

– Dla nowoczesnych turbin o najwyższym poziomie mocy zainstalowanej jest on szacowany na ok. 60 proc., co jest już porównywalne z tzw. energetyką konwencjonalną, opartą na spalaniu węgla – podkreślił Jakub Budzyński.

Według niego morska energetyka wiatrowa gwarantuje bardzo wysokie wolumeny mocy zainstalowanej, co nie jest wykonalne w przypadku energetyki wiatrowej na lądzie – szczególnie z powodu barier terenowych i ograniczonych obszarów do wykorzystania na ten właśnie cel.

– Do tego warunki występujące na morzu są bardzo dogodne przy stabilnych i dosyć przewidywalnych przepływach wiatru, a okresy flauty praktycznie prawie nie występują. W konsekwencji wpływa to na atrakcyjność tej technologii i aktywów skupionych w obrębie morskich farm wiatrowych – dodał Budzyński.

Z kolei prof. dr hab. inż. Wiesław Tarełko z Politechniki Gdańskiej zwrócił uwagę na techniczne aspekty lokalizacji farm, w tym kluczowe elementy decydujące o efektywności oraz wydajności urządzeń instalowanych na Morzu Bałtyckim.

– Musimy brać pod uwagę trzy kluczowe elementy w przypadku działania turbin produkujących energię: wiatr, średnicę wirnika i gęstość powietrza. Oczywiście najważniejsze są tutaj parametry wietrzne, a w tym przypadku mamy na Bałtyku bardzo korzystną sytuację. Siła wiatru oscyluje średnio w granicach 8–11 m/sek., co daje nam porównywalne warunki jak na Morzu Północnym. Natomiast punkt włączenia – a więc moment, kiedy turbina zaczyna pracować – to 3 m/sek. – zauważył Wiesław Tarełko.

Jego zdaniem kolejnym ważnym elementem jest głębokość morza, co ma kluczowe znacznie w przypadku kosztów posadowienia poszczególnych wiatraków [mocowanych w fundamencie stałym lub pływającym – przyp. red.].

– Przyjmuje się, że powyżej głębokości 50 m musi być posadowienie pływające. Jeżeli chodzi o Bałtyk, to mamy tutaj kilka spłyceń (z głębokością od 8 do ponad 20 m, np. w przypadku ławicy słupskiej). Dysponujemy więc dobrymi miejscami, w których możemy śmiało stawiać farmy wiatrowe – dodał Wiesław Tarełko.

Według niego istotne są w tym przypadku również badania geologiczne dna morskiego, pozwalające określić strukturę znajdujących się tam skał. To wiąże się z dodatkowymi kosztami.

– Jednak biorąc pod uwagę cały aspekt uwarunkowań na Bałtyku i strukturę dna oraz wspomnianą głębokość, pierwsze instalacje powinny być posadowione na palach – podkreślił ekspert.

eprasa.pl f85d0ac292



Fot. Andrzej Wiktor

NIEZBĘDNE INNOWACJE

Prof. dr hab. inż. Marek Dzida z Politechniki Gdańskiej skupił się na rozwoju technologii wykorzystywanych obecnie w morskich farmach wiatrowych oraz postępie, jaki dokonał się w tej kwestii w ciągu ostatnich 10 lat.

– Z całą pewnością postęp technologiczny powoduje to, że możemy budować zdecydowanie nowocześniejsze obiekty – w tym turbiny i wieże. A w przypadku całego Bałtyku mówimy o łącznych mocach sięgających 90 GW, z czego docelowo na Polskę przypadłoby ok. 30 GW – ocenił Marek Dzida [dla przykładu cała moc wszystkich elektrowni w kraju wyniosła na koniec 2022 r. 60 GW – przyp. red.].

W opinii eksperta z Politechniki Gdańskiej wraz z wdrożeniem nowych rozwiązań turbiny powinny być też coraz większe i bardziej efektywne przy jednoczesnym spadku kosztów instalacyjnych 1 kW mocy.

– Pamiętajmy jednak, że przy wykorzystaniu dostępnych technologii konieczne są także innowacje związane choćby z magazynowaniem energii. Ważne są też odpowiednie parametry materiałów do budowy wież, turbin czy śmigieł, tak aby mogły sprostać siłom, które na nie oddziałują – podkreślił Marek Dzida.

Wystarczy wspomnieć, że końcówki śmigieł pracują przy prędkościach naddźwiękowych, a bezpośrednio na nie oddziałują tzw. drgania zmęczeniowe (od liczby tych drgań zależy choćby wytrzymałość urządzeń, a liczba cykli oddziałujących na śmigło wiatraka w ciągu roku jest porównywalne z liczbą cykli, którym poddawane jest skrzydło samolotu w całym okresie jego eksploatacji).

– Ważnym elementem generującym duże straty jest przesył prądu bezpośrednio na ląd. W końcu też – przy elektrowni wiatrowej czy fotowoltaice zasilanej energią słoneczną – nie mamy możliwości wykorzystania pełnego zasobu, który wcześniej zaprojektujemy, jak ma to miejsce w elektrowni konwencjonalnej spalającej paliwo stałe – dodał Marek Dzida.

Według niego aby jednak sprostać wszystkim wyzwaniom i zapewnić fachową obsługę morskich elektrowni wiatrowych, musimy posiadać także odpowiednio wykształcone kadry specjalistów (co wiąże się z przygotowaniem i wdrożeniem programów edukacyjnych dla szkół i uczelni wyższych).

INWESTYCJE W TOKU

Arkadiusz Sekściński, prezes zarządu PGE Baltica, zwrócił uwagę na realizowane obecnie przez spółkę projekty inwestycyjne w obszarze offshore, będące na dużym etapie zaawansowania.

– Do 2030 r. powinniśmy już zrealizować dwa pierwsze projekty. Dodatkowo dostaliśmy kolejne pozwolenia lokalizacyjne, co oznacza, że mamy pięć nowych obszarów do zagospodarowania, a łącznie w portfelu posiadamy aż osiem projektów morskich farm wiatrowych – zaznaczył Arkadiusz Sekściński.

Jak podkreślił, projekty są podzielone na dwie fazy: do 2030 i 2040 r.

– W przypadku pierwszej fazy mamy już etap stosunkowo zaawansowany. Chodzi o realizowany przez PGE razem z Ørsted projekt Baltica 2 o mocy 1,5 GW – a to już znaczący zasób energii elektrycznej, jeżeli chodzi np. o potrzeby gospodarstw domowych czy przemysłu. To będzie farma wiatrowa, na którą składa się aż 107 turbin, lecz również cztery morskie stacje transformatorowe oraz infrastruktura obejmująca wyprowadzenie mocy na ląd – dodał Arkadiusz Sekściński.

PGE z partnerem pracuje też nad kolejnym etapem tego projektu – Baltica 3 (o mocy ok. 1 GW). Oddanie go do użytku planowane jest jeszcze w tej dekadzie. Z kolei Baltica 1 (również ok. 1 GW) PGE realizuje samodzielnie, planując oddanie jej do użytku po 2030 r. Dodatkowo potencjał morskich farm wiatrowych na pięciu nowych obszarach, dla których PGE otrzymała pozwolenia lokalizacyjne, sięga ponad 3,9 GW.

Jolanta Szymańska-Jaruga, kierownik ds. łańcucha dostaw Baltic Power, również skupiła się na szeroko zakrojonych inwestycjach, w tym projekcie realizowanym przez Grupę ORLEN wspólnie z Northland Power. Tu na mocy podpisanej w 2021 r. umowy o partnerstwie obie spółki wspólnie zrealizują na Morzu Bałtyckim inwestycję o mocy do 1,2 GW.

– Baltic Power ma już komplet pozwoleń na budowę, zabezpieczone finansowanie (4,73 mld euro) i umowy na wszystkie komponenty. Dodatkowo Orlen uzyskał pięć nowych lokalizacji o mocy 5,2 GW i rozpocznie realizację pięciu nowych projektów morskich farm wiatrowych – zapowiadała Jolanta Szymańska-Jaruga. – Rozpoczęliśmy również budowę pierwszego w Polsce terminala instalacyjnego dla morskich farm wiatrowych.

Krzysztof Pączkowski

Reklama 44/0923/F | Reklama 49/0623/F

eprasa.pl f85d0ac292

KGHM
POLSKA MIEDŹ



Zielona Kopalnia KGHM w Chile

Sierra Gorda 100% energii z OZE

Sierra Gorda to jedna z pierwszych kopalni na świecie w pełni zasilana energią pochodzącą ze źródeł odnawialnych. Polski koncern KGHM to siódmy na świecie producent miedzi i drugi na świecie producent srebra.

eprasa.pl f85d0ac292

Wspólnie

dla zielonej
energii w Polsce



Myślimy o przyszłości. Chcemy zapewnić klientom dostęp do czystej energii

Jesteśmy jednym z liderów zielonej energetyki w Polsce. Jako część Grupy ORLEN realizujemy ambitny plan zmniejszenia emisyjności wytwarzanej energii. Dążymy do tego m.in. poprzez rozwój OZE na lądzie i udział w projektach morskich farm wiatrowych. Dbamy o równowagę między zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego, a troską o nasze otoczenie.

Zrównoważony rozwój. Z szacunkiem dla środowiska.

Wspólnie dla
EKOLOGII

Energa
GRUPA ORLEN

eprasa.pl f85d0ac292



Podhalańska stolica polskiego sportu

Znakomici goście, zapowiedzi ważnych imprez sportowych i podsumowania wydarzeń, którymi żyliśmy w ostatnich miesiącach. Do tego dziesiątki dyskusji panelowych i setki spotkań za kulisami, gdzie można było wymieniać doświadczenia i dzielić się wiedzą z decydentami, ludźmi świata sportu, biznesu i mediów. Tak w telegraficznym skrócie wyglądała „stolica polskiego sportu" w ostatnich dniach września br. To tu, w Zakopanem, u podnóża pięknych polskich Tatr, zorganizowano II Kongres Sportu i Turystyki. Jego partnerem głównym był ORLEN

Już po raz drugi w malowniczej scenerii Podhala spotkali się najbardziej znaczący w polskim sporcie zawodnicy, trenerzy, działacze, przedstawiciele biznesu, a także krajowi i europejscy decydenci. Ich spotkaniom przyglądali się licznie zgromadzeni na EKSiT przedstawiciele świata mediów.

INWESTYCJE W POLSKIM SPORCIE

W Zakopanem nie zabrakło rozmów o finansach i sponsoringu, bo bez zaangażowania polskiego biznesu nasi sportowcy nie mieliby szans rywalizować o najwyższe możliwe cele na międzynarodowych arenach. Już w czasie inauguracyjnego panelu minister sportu i turystyki Kamil Bortniczuk wspominał, że inwestycje w polski sport nigdy nie były tak wysokie jak obecnie.

Minister przypominał, że budżet na polski sport wzrósł w ciągu ostatniego roku z 1,7 mld zł w 2022 r. do ponad 3,5 mld zł w br. Słowa szefa resortu sportu i turystyki uzupełniał list, skierowany do uczestników EKSiT przez Jarosława Kaczyńskiego. Prezes Prawa i Sprawiedliwości odwoływał się do dynamicznego rozwoju Polski przez ostatnie lata i zauważał, że wiąże się z to z wieloma nowymi wyzwaniami:

– Otwierające się przed nami perspektywy mają swoje blaski i cienie. Z jednej strony stwarzają piękne szanse na materialny i duchowy rozwój, z drugiej zaś rodzą niebezpieczeństwa, mogące nałożyć się na dzisiejsze zagrożenia. Stoimy zatem w obliczu wielkich wyzwań, którym trzeba twórczo stawić czoło – zarówno w sferze intelektualnej refleksji, jak i w przestrzeni praktycznego działania – napisał Kaczyński.

ORGANIZACJA WIELKICH IMPREZ

Słowa szefa PiS okazały się zapowiedzią tego, co nastąpiło w kolejnych dniach zakopiańskiego kongresu. Na pierwszy plan wysunęło się ogłoszenie dwóch ważnych imprez, organizowanych w Polsce w relatywnie bliskiej przyszłości. Pierwsza z nich, czyli mistrzostwa świata w siatkówce w 2027 r., jest już potwierdzona. O drugą, czyli letnie igrzyska olimpijskie 2036 r. dopiero rozpoczynamy starania.

Krajowi decydenci zgodnie podzielili między sobą wystąpienia dotyczące organizacji wspomnianych imprez sportowych. Pierwszą zapowiedział premier. Podkreślał on, że tę decyzję „zawdzięczamy przede wszystkim polskim siatkarzom, polskim siatkarkom, tym, którzy sprawiają, że my, Polacy, kochamy coraz bardziej siatkówkę".

Szef rządu nie ukrywał, że organizacja imprezy na tę skalę jest znakomitą wiadomością dla wszystkich fanów sportu. Przypomniał, że „fenomenalna postawa naszych siatkarzy, siatkarek i naszych kibiców spowodowała, że znowu uzyskaliśmy możliwość realizacji tej imprezy, mającą rangę najwyższą, rangę światową".

Dumy z tego, że polska reprezentacja będzie w stanie zaprezentować się na najważniejszej imprezie na świecie przed polską publicznością, nie krył Bartosz Kurek, kapitan złotej drużyny mistrzów Starego Kontynentu. „Mistrzostwa Świata to będzie coś pięknego dla kibiców, dla naszego kraju" – podkreślał. „W takim kraju żyję, w takich czasach, że mój sport jest bardzo popularny. Przede wszystkim mamy wsparcie od najważniejszych ludzi w naszym państwie i dziękujemy za to serdecznie" – mówił Kurek.

Artykuł sponsorowany | 54/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

NIE TYLKO SIATKÓWKA

Początek starań o organizację kolejnej wielkiej imprezy zapowiedział na zakopiańskim EKSiT prezydent Andrzej Duda – zdradził on, że Polska będzie się ubiegać o organizację letnich igrzysk olimpijskich w 2036 r.

Prezydent zapowiadając starania o tę imprezę, przypomniał m.in. organizowane przez Polskę i Ukrainę mistrzostwa Europy w piłce nożnej w 2012 r:

– Było to bardzo ważne dla nas, przełomowe wydarzenie sportowe. W związku z tym podjęliśmy się zorganizowania nie tylko w jednej dyscyplinie sportowej, jaką jest piłka nożna, ale szerzej, właśnie w różnych dyscyplinach sportowych, w tym roku igrzysk europejskich, one także były wydarzeniem udanym – mówił prezydent Duda.



Prezydent przypomniał sukces polsko-ukraińskiego Euro i dodawał, że dziś nasz kraj podejmuje „starania o największe możliwe sportowe wydarzenie, jakie jest na świecie, a mianowicie o letnie igrzyska olimpijskie".

– Chcę z tego miejsca ogłosić po konsultacjach, które odbyliśmy z szefostwem polskiego Komitetu Olimpijskiego, z ministrem sportu, jego współpracownikami, ze stroną rządową, że jest naszą ambicją i zamiarem, aby rozpocząć starania o letnie igrzyska olimpijskie w naszym kraju w 2036 r. – zapowiedział.

Do swoich zapowiedzi prezydent odniósł się w czasie późniejszej gali Ambasadorów Sportu, podczas której dziękował organizatorom kongresu i dodawał, że takie wydarzenia służą m.in. lepszemu przygotowaniu się do organizacji wielkich imprez sportowych. Do takich zaś należą m.in. igrzyska europejskie, latem odbywające się w Krakowie.

– To było najważniejsze wydarzenie sportowe tego roku nie tylko w Polsce, lecz także w Europie. Zostało przeprowadzone znakomicie – wskazał prezydent i podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do udanej organizacji tej imprezy.

Prezydent dodawał, że igrzyska europejskie były wstępem do starań o organizację letnich igrzysk olimpijskich w 2036 r. Do ambitnych planów organizacyjnych Polski odniósł się także minister Bortniczuk. Przypomniał, że zapowiedzi i dobra realizacja imprez sportowych są również elementem budowania wiarygodności jego środowiska politycznego:

– Gdy zapowiadamy, że będziemy się o coś starać, to później robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ten cel osiągnąć. Jesteśmy w stanie osiągać bardzo ambitne cele. W kontekście starania się o igrzyska olimpijskie bardzo ważne jest to, co zrobimy między dniem dzisiejszym a 2036 r. To, jaką treścią wypełnimy tę przestrzeń, a to zależy od nas wszystkich – mówił szef resortu sportu i turystki.

Fot. Artur Ceyrowski

DUMA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ MECENASA

W czasie zakopiańskiego kongresu wręczono także nagrody tym, którzy stanowią o obliczu krajowego sportu. W kategorii Filar Sportu wyróżniono największego sponsora polskiego sportu, czyli firmę ORLEN. Nie był to jedyny laur dla multienergetycznego czempiona, bo platynowy medal Polonia Minor otrzymał prezes ORLENU Daniel Obajtek.

Wielu innych przedstawicieli płockiego giganta występowało na zakopiańskim EKSiT w charakterze ekspertów. W czasie debaty o rosnącej popularności kobiecej piłki nożnej, do czego pretekstem był raport z ostatniego mundialu w Australii i Nowej Zelandii, wypowiadała się m.in. Agata Pniewska – dyrektor wykonawczy ds. sponsoringu w ORLENIE:

– Naszym celem jest zarówno popularyzowanie tej dyscypliny i jej profesjonalizacja, jak i aktywizowanie młodych dziewczynek. Chcemy przekładać sport na marketing – mówiła Agata Pniewska.

Ten charakterystyczny dla przedstawicieli ORLENU biznesowy charakter myślenia o sporcie i sponsoringu słychać było w wypowiedziach w innych panelach dyskusyjnych.

– Grupa ORLEN to dzisiaj największy multienergetyczny koncern w Europie Środkowej. Połączenie ORLENU, Energi, Grupy LOTOS oraz PGNiG otworzyło przed nami nowe możliwości. Do 2030 r. nasze nakłady inwestycyjne wyniosą 320 mld zł. Rozwijamy się niezwykle dynamicznie także na polu sponsoringu, będącym bardzo ważnym elementem strategii spółki. Działamy długofalowo, bo widzimy efektywność zarządzania tym obszarem i widzimy, jak buduje rozpoznawalność naszej marki i wspiera biznes. W ub.r. dzięki różnym projektom sponsoringowym wypracowaliśmy ponad 2 mln publikacji w mediach, które przełożyły się na rekordowe 1,4 mld ekwiwalentu – mówiła dyrektor wykonawcza ds. sponsoringu ORLENU.

W innym panelu eksperckim Grzegorz Bałkowiec, dyrektor biura sponsoringu sportu i projektów społecznych w ORLENIE, podkreślał, że firmie zależy nie tylko na współpracy z dużymi podmiotami i znanymi sportowcami, lecz także z małymi, lokalnymi klubami. Bałkowiec przypominał, że ORLEN jest największym mecenasem sportu w Polsce, wspierając prawie 100 indywidualnych sportowców i ponad 70 klubów w całym kraju. Przedstawiciel płockiego giganta nie ukrywał, że to zaangażowanie to jednocześnie „ogromna duma, ale i odpowiedzialność".

PARTNER DODATKU
ORLEN

eprasa.pl f85d0ac292

ORLEN wspiera wszystkich sportowców

SKS – największy prozdrowotny program dla polskich dzieci

Dla pokoleń wychowywanych przed tzw. cyfrową rewolucją były miłym dodatkiem do codziennej, podwórkowej aktywności. Dla dzisiejszych uczniów, często przedkładających aktywność wirtualną nad fizyczną, stają się koniecznością w zadbaniu o prawidłowy rozwoju ciała i zachowanie zdrowia



Mowa o popularnych SKS, czyli Szkolnych Klubach Sportowych, od siedmiu lat realizowanych w ramach ogólnopolskiego programu. Od początku partnerem głównym tego przedsięwzięcia jest ORLEN, w ramach swojej polityki społecznej odpowiedzialności biznesu, stawiający nie tylko na sponsoring sportu zawodowego, lecz także amatorskiego i dziecięcego.

W zdrowym ciele zdrowy duch, w zdrowym społeczeństwie rodzą się wybitni sportowcy, medaliści i mistrzowie. Ambicją największej polskiej firmy, jaką jest ORLEN, w 2016 r. stało się kompleksowe wsparcie polskiego sportu. Postanowiono nie tylko wspierać tych sportowców, których rozpoznawalność gwarantuje wysoki zysk marketingowy, lecz także zadbać o to, by stworzyć środowisko do masowej rekrutacji ich następców. ORLEN zatem jako polska firma wspiera polskie dzieci w dostępie do zorganizowanych zajęć sportowych oraz wykwalifikowanych trenerów i nauczycieli wychowania fizycznego wiedzących, jak zadbać o zdrowie najmłodszych.

Program SKS w 2023 r.
- 309 235 uczestników
- 15 110 grup
- 100 proc. powiatów
- 644 151 zrealizowanych zajęć
- 13 052 nauczycieli
- 88 proc. gmin

PROGRAM DLA SETEK TYSIĘCY

Spośród wielu różnych programów wspieranych przez ORLEN w ramach konkretnych dyscyplin sportu najbardziej powszechnym i obejmującym swoim zasięgiem największą liczbę dzieci i młodzieży jest rządowy program Szkolny Klub Sportowy. Jak czytamy na stronie szkolnyklubsportowy.pl: „Program Szkolny Klub Sportowy to działanie systemowe skierowane do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. SKS ma na celu stworzenie przestrzeni do dodatkowej aktywności fizycznej, realizowanej w formie zajęć sportowych i rekreacyjnych pod opieką nauczyciela prowadzącego zajęcia wychowania fizycznego w danej szkole. Stanowi także motywacje do podejmowania aktywności fizycznej, skupiając się w szczególności na dzieciach i młodzieży o mniejszej sprawności fizycznej, rzadziej podejmujących aktywność fizyczną w czasie wolnym oraz nieobjętych regularnymi formami aktywności fizycznej, np. treningami w klubie sportowym. Systematyczne, pozalekcyjne zajęcia sportowe w ramach Programu SKS są prowadzone w różnorodnych,

Artykuł sponsorowany | 35/0423/F

eprasa.pl f85d0ac292

Cele programu SKS

1. Stymulowanie i kształtowanie nawyku podejmowania aktywności fizycznej przez dzieci i młodzież.
2. Poprawa sprawności fizycznej, stanu zdrowia oraz jakości życia dzieci i młodzieży, w tym profilaktyka nadwagi i otyłości.
3. Promocja zdrowego i aktywnego stylu życia wśród dzieci i młodzieży.
4. Zwiększenie oferty ogólnodostępnych, bezpłatnych zajęć sportowo-rekreacyjnych dla dzieci i młodzieży.
5. Motywowanie do podejmowania aktywności fizycznej wśród mniej aktywnych i sprawnych fizycznie dzieci i młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem dziewcząt.
6. Tworzenie warunków dla rozwoju talentów oraz zainteresowań sportowych młodego pokolenia.
7. Optymalizacja wykorzystania lokalnej infrastruktury sportowej, w tym infrastruktury przyszkolnej.
8. Promocja różnorodnych sportów wśród dzieci i młodzieży.
9. Wsparcie kadr pracujących z dziećmi i młodzieżą w obszarze sportu.

Jak dołączyć do programu SKS?

Rekrutację szkół do programu prowadzą operatorzy wojewódzcy. Jeśli jesteś nauczycielem lub dyrektorem szkoły, skontaktuj się z operatorem. Ich lista jest dostępna w zakładce „Kontakt" na stronie szkolnyklubsportowy.pl. Jeśli jesteś uczniem i chcesz dołączyć do społeczności SKS, zapytaj swojego nauczyciela wychowania fizycznego o możliwość udziału w zajęciach.

nowoczesnych i atrakcyjnych formach. Zajęcia prowadzone w ramach Programu odbywają się w 60-minutowych jednostkach treningowych, dwa razy w tygodniu, w grupach minimum 15 osobowych".

W br. po wakacyjnej przerwie do szkół wróciła już VII edycja programu SKS. Uczestniczy w nim blisko 310 tys. dzieci i ponad 13 tys. nauczycieli. Są nim objęte wszystkie powiaty w Polsce i 88 proc. gmin.

Fot. Shutterstock (3x)



TESTY DWA RAZY DO ROKU

Rolę operatora krajowego programu SKS pełni Instytut Sportu – Państwowy Instytut Badawczy, od lat zajmujący się pracą naukowo-badawczą w obszarze sportu oraz skutecznie wdrażający ogólnopolskie projekty mające na celu upowszechnianie sportu wśród dzieci i młodzieży. Program SKS pozwala na regularne monitorowanie stanu kondycji fizycznej dzieci i młodzieży poprzez regularnie organizowane testy sprawnościowe, których wyniki są zbierane przez operatora programu. Dwa razy w roku wszyscy uczestnicy zajęć w programie SKS muszą się zmierzyć z próbami sprawnościowymi. W br. odbyła się już wiosenna runda testów. Od 18 kwietnia do 25 maja nauczyciele mieli czas na rozpoczęcie testu w dzienniku SKS oraz przeprowadzenie pomiarów i prób. Od przeprowadzanych jesienią 2022 r. testów przeprowadzane są aktualnie następujące próby: podpory na przedramionach w leżeniu przodem (tzw. deska), bieg wahadłowy 10 x 5 m, test wytrzymałościowy 20 m (tzw. beep-test, w którym uczestnicy mają do pokonania wielokrotność odcinków 20-m w różnym tempie) oraz skok w dal z miejsca (próba nieobowiązkowa). Próby mogą być przeprowadzane zarówno w zamkniętych obiektach, jak i na zewnątrz. Jedynym wyjątkiem jest beep-test – ten w przypadku braku dostępu do odpowiednio dużej sali sportowej musi zostać przeprowadzony na świeżym powietrzu. Warunki pogodowe nie stanowią więc istotnej przeszkody w prowadzeniu prób sprawnościowych.

Gdy zaczynają się próby, w dzienniku elektronicznym zostaje uruchomiona możliwość rozpoczęcia testów sprawnościowych w grupach ćwiczebnych. Nauczyciele mają 21 dni na ich przeprowadzenie i wysłanie. Prawidłowy przebieg testów sprawnościowych obejmuje następujące czynności: rozpoczęcie testu w dzienniku elektronicznym SKS, przeprowadzenie pomiarów i prób, wprowadzenie i wysłanie wyników w dzienniku elektronicznym SKS. Warto dodać, że prawidłowe przeprowadzenia testów i zaraportowanie ich w dzienniku elektronicznym stanowią warunek utrzymania miejsca w programie SKS. Jest to więc program, którego cele są traktowane naprawdę poważnie dzięki narzędziom wdrożonym do oceny ich realizacji.

Każda godzina aktywności fizycznej jest w życiu najmłodszych nie do przecenienia. Ma nie tylko dobry wpływ na kondycję fizyczną, lecz także psychikę dzieci, wystawioną na ciężkie próby zwłaszcza w czasie obostrzeń covidowych. Warto zauważyć, że ogromne finansowe wsparcie udzielane przez ORLEN tej inicjatywie jest możliwe dzięki temu, że ten wielki multienergetyczny koncern znajduje się w polskich rękach i stawia sobie cele służące dobru polskiego społeczeństwa.

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl f85d0ac292



MIŁKA RAULIN*



600 km lodową pustynią



„Podmuch wiatru przewrócił mnie na kolana. W ułamku sekundy dokoła zrobiło się biało. Nic nie widziałam. Do ust i nosa cisnął się śnieg. Łapczywie próbowałam zaczerpnąć powietrza, ale moją twarz oblepiał mokry puch. Połykałam go, usiłując złapać oddech. Czułam się jak ryba wyrzucona na brzeg, która walczy o życie. Po chwili zrobiło się koszmarnie zimno. Palce sztywniały i odmawiały posłuszeństwa. Ile sił zaciskałam w dłoni kamerę, która wszystko filmowała" – czytamy w książce „600 kilometrów lodową pustynią", która ukazała się właśnie nakładem Wydawnictwa Luna.

Na zdjęciach i w relacjach (tych słownych i filmowych, m.in. na stronie milkaraulin.pl) dostajemy wciągający i zarazem niezwykle motywujący zapis codziennych zmagań z surowymi arktycznymi warunkami. Przedstawiony z perspektywy kobiety. Drobnej i pozornie kruchej, lecz również niezwykle wytrwałej i zdeterminowanej.

600 km na nartach, po śniegu, lodzie, w temperaturach poniżej minus 30 st. C. Czasem w huraganowym wietrze czy śnieżnej burzy. Ekstremalne warunki skutkujące skrajnym wyczerpaniem. Nic nie mogło zatrzymać Miłki Raulin. Kiedy rozpoczynała trwającą blisko miesiąc mroźną eskapadę, ciągnęła sanie ważące 94 kg (niemal dwukrotną masę swojego ciała).

Trawers Grenlandii jest uważany za jedną z najbardziej niebezpiecznych wypraw na świecie. Ryzykowne przejście lodowcem pełnym szczelin, tylko pozornie jednolita przestrzeń. Dała radę. Została trzecią i najmłodszą Polką, która pokonała grenlandzką krainę. Swój sukces dopisała do poprzednich.

Mama 17-letniego Jeremiego, z wykształcenia i zawodu magister inżynier trakcji elektrycznej, w 2018 r. zdobyła Everest i ukończyła swój projekt Siła Marzeń – Korona Ziemi (siedem lat – siedem kontynentów). Realizowała go, pracując jednocześnie na kolei. W ub.r. zmierzyła się z Grenlandią, na początku tego w niespełna tydzień zdobyła Koronę Gór Polski. Zapewne myśli już o kolejnym wyzwaniu.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Zdobywczyni Korony Ziemi, trzecia i najmłodsza Polka, która dokonała trawersu Grenlandii*





Fot. Archiwum prywatne



SŁODKO-SŁONY

Pieczony ser ze śliwkami

ANNA MONICKA

Śliwki to wspaniałe owoce. Gdy zaczyna się sezon na mirabelki, krążę po okolicy i zbieram spadające owoce – duszę na głębokiej patelni i przecieram przez sito, a potem zamrażam w małych torebkach. Później kupuję renklody, jerozolimki, amersy, węgierki – gdy się nimi najem, zaczynam mrozić i pakować do słoików. Wykorzystuję je potem do różnych dań – ciastek, serników, sosów mięsnych, pieczonych ryb, dressingów sałatkowych, koktajli owocowych, na kanapki z serem czy wędliną.

Kwaskowaty, orzeźwiający smak sprawia, że są idealnym dodatkiem i do słodkich deserów, i wytrawnych dań z wieprzowiną czy delikatnym indykiem. Gładko łączą się na patelni z czosnkiem, cebulą, chili czy ziołami: rozmarynem, tymiankiem, oregano, majerankiem, a taki sos zastępuje ketchup albo musztardę. Jest też ciekawym dodatkiem, gdy połączymy go z chrzanem. Ostatnio moim odkryciem jest pieczony ser typu camembert ze śliwkowym sosem. Natknęłam się na niego, gdy szukałam obiadowych inspiracji na Foodbible.

Sezon jeszcze trwa, więc można użyć świeżych owoców – doskonale sprawdzą się np. wielkie i soczyste mieszańce. Na musy zamknięte w słoikach przyjdzie czas zimą.

Podstawa to ładny, duży ser – w sklepach można kupić nawet takie specjalnie przygotowane do grillowania, ale ja najbardziej lubię czeski hermelin. Układamy go w kamionce i nacinamy delikatnie na wierzchu w kratkę. Dokoła układamy świeże, wypestkowane, poprzekrawane na ćwiartki śliwki, całość oprószamy świeżo zmielonym pieprzem i skrapiamy oliwą. Pieczemy w 180 st. przez mniej więcej 20–25 min – ser musi się zazłocić, a śliwki rozpaść. Gdy go wyjmiemy będzie pięknie pachniał i przelewał się w skórce. Trzeba go jeszcze polać płynnym miodem i można podawać na stół wraz z miksem sałat i grzankami czosnkowymi, podpieczoną bagietką lub focaccią. Danie jest idealne na szybki obiad albo jako oryginalna przekąska, gdy wpadną znajomi znienacka. Ciepłe pieczywo rwie się na małe kawałki, moczy w roztopionym serze ze śliwkami i zajada jak fondue.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Wierzba przed oknem

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Tuż przed moim oknem rośnie wierzba. Należy do powszechnego nad naszymi rzekami gatunku wierzby kruchej (*Salix fragilis*).

Posadziłem ją pięć lat temu, na przełomie zimy i wiosny, po prostu wbijając kilka centymetrów w ziemię gałązkę, odciętą nieco przed rozwojem liści. Z początku, zanim wykształciła odpowiednio głębokie korzenie, trzeba ją było podlewać, ale szybko zaczęła radzić sobie sama. Dziś ma kilka metrów wysokości i gęstą koronę. Byłaby znacznie wyższa, ale raz do roku ją ogławiam.

Ogławianie przypada na sam koniec zimy – tuż przed rozpoczęciem sezonu wegetacyjnego. To dobry moment na cięcie. Z jednej strony nie kaleczy się drzewa, które jeszcze jest w stanie spoczynku – jeżeliby ciąć nieco później, cięcia stałyby się otwartymi, cieknącymi ranami, osłabiającymi drzewo i miejscami, przez które wniknęłyby zarodniki grzybów. Z drugiej strony cięcie w okresie spoczynkowym, ale tuż przed rozpoczęciem rozwoju, sprawia, że budzące się drzewo zaczyna od zasklepienia miejsc po cięciach, a te szybko zarastają. Wierzby mają szczególną zdolność do znoszenia ogławiania i przycinania. W przypadku tych rosnących przy budynku ma to same zalety.

Przez cały rok, również zimą, w gęstwinie gałęzi wierzby znajdują schronienie drobne ptaki, niepewnie czujące się na otwartej przestrzeni i potrzebujące kryjówek, w których mogą schować się przed atakiem drapieżnika albo spokojnie posiedzieć i rozejrzeć po okolicy. Ogławianie nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, bo gałęzie wierzby odrastają bardzo szybko, a dzięki cięciu – gęsto.

Gałęzie z ogławiania (potencjalne źródło opału) wykorzystuję na różne sposoby. Część sadzę – jeżeli uczyni się to na wilgotnych siedliskach, duża część z nich przyjmie się i wyrośnie nawet bez podlewania i żadnej pielęgnacji.

Resztę, zwłaszcza tę nienadającą się do sadzenia (np. za grubą), wynoszę w ustronne miejsce i usypuję kopiec, oferując tym samym schronienie – ciepło pochodzące z rozkładu może służyć jako zimowisko jeży lub miejsce rozrodu zaskrońców.

A ponieważ dzięki ogławianiu wierzba nie stanie się wielkim drzewem, może rosnąć bardzo blisko domu i cieszyć zielenią bez ryzyka, że kiedyś stanie się zagrożeniem.

eprasa.pl f85d0ac292



Walizka Grzegorza Witkowskiego

wiceministra infrastruktury, kandydata z listy PiS w województwie świętokrzyskim (nr 7)

Chociaż wolę te prywatne, to moje podróże w większości są służbowe. Przez osiem lat zawodowe wyjazdy głównie miały kierunek północny: Szczecin, Świnoujście, Kołobrzeg, Ustka, Trójmiasto. Lecz także Przekop Mierzei Wiślanej i Elbląg. W mniejszym stopniu Wrocław, stolica odrzańskiej drogi wodnej, i pomniejsze miejscowości związane z Wodami Polskimi, ściekami, zbiornikami retencyjnymi, przeciwpowodziowymi. Liczne podróże służbowe wiążą się z noclegami w hotelach, czego nie znoszę. Dlatego moim antidotum dla tych obcych miejsc jest misiek jednej z moich córek, którego zabieram do walizki. I wracam do domu tak szybko, jak to jest możliwe, żeby położyć się we własnym łóżku. Jeżeli chodzi o urlopy, to rodzinnie wybieramy kierunki południowe – Włochy i Grecję. Uwielbiamy klimat środziemnomorski i tamtejszą kuchnię. Rok temu byliśmy na jednej z greckich wysepek, polecanej mi przez Greka prowadzącego świetną restaurację w Gdyni, w siedzibie Polskich Linii Oceanicznych. Wysepka jest z dala od wydeptanych szlaków turystycznych, dlatego chętnie wypoczywają tam sami Grecy.





KRAWATY

Różnych kolorów, różnych faktur i wiązań, do różnych spotkań.

KURTKA ŻEGLARSKA

Przeciwdeszczowa i przeciwwiatrowa. Stale mi towarzyszy, ponieważ nie znam dnia ani godziny, gdy będę musiał stanąć na brzegu morza lub dziobie statku podczas sztormowej pogody.



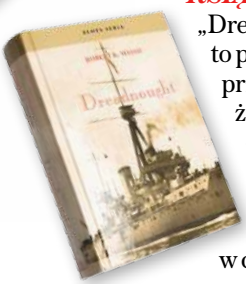
eprasa.pl f85d0ac292





T-SHIRT

Gdy mogę zrzucić garnitur, żeby wyjść na miasto z całą ekipą, zakładam jeansy i mój ulubiony t-shirt marki „Pan tu nie stał". Z nadrukiem „Bałtyk" w PRL-owskiej stylistyce wyraża mnie jako człowieka z poczuciem humoru, a zarazem człowieka morza.



KSIĄŻKA

„Dreadnought" Roberta K. Massiego to prezent od Igora Zalewskiego, którego przeklina moja żona. Książka jest tak ciekawa, że podczas wakacji w Grecji, rodzina miała duże problemy z oderwaniem mnie od jej lektury. Poświęcona historii marynarki wojennej Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec potrafi pochłonąć czytelnika w całości. Jest jeszcze drugi tom...



POWERBANK I ŁADOWARKA

To nieodłączne gadżety wiceministra infrastruktury w podróży. Moja praca to także mnóstwo rozmów telefonicznych i czytanie wielostronicowych dokumentów. Dlatego wykorzystuję każdą okazję, żeby podładować moje narzędzia pracy.

TABLET

Do kompletu mam specjalne urządzenie, dzięki któremu mogę w bezpieczny sposób podpisywać dokumenty nawet o najwyższej klauzuli bezpieczeństwa.



BEZPIECZEŃSTWO

Skoro mowa o marynarce wojennej, warto wspomnieć o naszej i jej niszczycielach. Zamówione przez MON jednostki typu Kormoran II to najnowsze okręty wojenne w polskich siłach zbrojnych. Obecnie mamy trzy takie niszczyciele m.in. ORP Kormoran, ORP Albatros, ORP Mewa. Z kolei Oddział Straży Granicznej posiada nową jednostkę – SG-301. Dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej, który nadzorowałem, patrolowce mogą wpływać na Zalew Wiślany.







MISIEK I PIRAT

Namiastka rodzinnego domu w hotelowych pokojach. Jest dosyć duży, dlatego ma swojego mniejszego zmiennika do podróży służbowych samolotem. Dla mnie to ojcowski sentyment, dla dzieci psychologiczne narzędzie do zdobywania żelków z lotniskowych sklepów.



SPORTOWE BUTY

Po całym dniu pracy czas założyć sportowe buty i wsiąść na rower z synem lub pobiegać z córkami na placu zabaw.

PERFUMY

Miłość do Fahrenheita została mi jeszcze z czasów studenckich. Po drodze było kilka zapachów, lecz ten jest moim numerem 1.



KUBEK TERMICZNY

Stałym porannym rytuałem w naszym domu jest przygotowanie przez żonę kawy lub herbaty. Ponieważ śniadań nie jadam o 6 rano, ciepły napój jest dobrym rozpoczęciem dnia pracy.



OKULARY

Bez nich podczas wakacji nad Morzem Śródziemnym ani rusz.



Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, archiwum prywatne, Shutterstock

eprasa.pl f85d0ac292

Kochać Polskę



Alina Czerniakowska

Byliśmy dumnym, wielkim narodem. Walczyliśmy z determinacją, gdy wróg przekraczał nasze granice. Biliśmy się za wolność naszą i waszą, nie szczędząc krwi. Wiedzieliśmy, że „wolność krzyżami się mierzy" i stawaliśmy w jej obronie wszędzie tam, gdzie była zagrożona. Nasi dziadkowie, ojcowie – wiedzieli co znaczy kochać Polskę, z dumą opowiadali i śpiewali pieśni o chłopcach spod Somosierry, Rokitnej, Tobruku, Monte Cassino... Wzruszenie wyciskało łzy nawet u najtwardszych, gdy przysięgali bronić Polski do ostatniej kropli krwi, prosząc – „Tak mi dopomóż Bóg".

Pisząc te słowa, widzę twarze wielu bohaterów moich filmów dokumentalnych, szczególnie zapamiętałam jednego z ostatnich legionistów Józefa Piłsudskiego. Gdy doszedł w swoim opowiadaniu do 1939 r. (w Zaleszczykach musiał pożegnać się z kolegami kawalerzystami), powiedział – to był koniec naszej Polski legionowej. Zakrył dłońmi twarz i szlochał. Ekipa filmowa zamarła, a potem operator powiedział mi: to była najlepsza lekcja historii i patriotyzmu, jaką kiedykolwiek miałem.

„W ojczyźnie, która dumy nie znała, dumnym być uczyłem" (Józef Piłsudski). Dzisiaj ta duma z polskości jest nam szczególnie potrzebna, żeby nie dać się sprowadzić na boczny tor, do gorszej kategorii. Żeby nie bać się mówić prawdy, domagać się szanowania i egzekwowania naszych racji narodowych, bo zasłużyliśmy, by mieć właściwe miejsce w Europie i świecie. Tylko silne poczucie własnej tożsamości, oparte na znajomości faktów, chociażby z niedawnej historii, pozwoli nam zachować godność i należne miejsce wśród innych narodów.

Przed nami wielkie zadania, bo Europa nie chce znać prawdy o Polsce, która obroniła świat przed bolszewizmem w 1920 r. Polska osamotniona, dopiero co powstała po wiekowej niewoli, dokonała „cudu nad Wisłą". Bogate kraje Europy i świata nie chcą wiedzieć, gdzie się zaczęła okrutna, hańbiąca II wojna światowa, kto był agresorem, a kto nieugięcie bronił się do ostatnich sił pod Kockiem czy w Zadwórzu, polskich Termopilach pod Lwowem. Unijnych decydentów nie obchodzi, kto był kolaborantem, kto szybko poddał się Hitlerowi, a kto stworzył największą podziemną armię świata i bił się zwycięsko na wszystkich frontach – od dalekiego Tobruku przez Bliski Wschód, Italię, Francję, ocalając Londyn i wyzwalając inne miasta Europy.

Bogaci przywódcy Zachodu nie lubią wspominać o Jałcie, której konsekwencje trwają. Zdradzona Polska, ten wierny sojusznik, samotnie, przez ponad pół wieku walczyła ze zbrodniarzami z NKWD, UB, KGB, straciła najdzielniejszych, najwspanialszych synów. Tej wyrwy nie udało się i nie uda zapełnić.

Musimy o tym mówić głośno, bo inaczej wrogowie, obcy i rodzimi, napiszą za nas historię, zrobią z Polaków zbrodniarzy, nazistów, a światu to będzie na rękę. Polska ciągle musi walczyć, odradzać się, jak niegdyś „bękart Europy" czy po wojnie „zapluty karzeł reakcji". Polska niewygodna, przeszkadzająca w zbrataniu się dwóch wielkich graczy, musi być dumna i silna swoją niegdysiejszą wielkością, epokowymi dokonaniami poprzednich pokoleń, naszą dzisiejszą mądrością i odwagą. Wiemy, że żaden przywódca niczego nie może dokonać bez oddanych sobie i sprawie ludzi, społeczeństwa. Bez narodu kochającego swoją ojczyznę niczego się nie uda zrobić – powtarzali zgodnie wszyscy dowódcy legionowi, tworzący od podstaw armię polską po latach niewoli. O Polskę trzeba walczyć – mówili bohaterowie moich filmów dokumentalnych żyjący na kresach południowo-wschodniej Polski – od Zamojszczyzny, przez Roztocze aż po Wołyń – zmuszeni do walki z wieloma wrogami – Niemcami, Ukraińcami i szpiclami NKWD w partyzantce radzieckiej.

Hrabia Marek Raczyński, powstaniec Warszawy, wielki patriota, recytował z pamięci wiersz „Czerwona zaraza", napisany przez jego kolegę z barykad powstańczej Warszawy, 23-letniego Józefa Szczepańskiego „Ziutka". Mówił mocnym, stanowczym głosem – za ten jeden dzień 1 sierpnia '44, gdy wyszliśmy walczyć, oddałbym całe życie.

Dzisiaj nastąpiło pomieszanie pojęć – głupota jest fajna, kłamstwo – prawdą, wszelkie zboczenia – normą, prymitywne cwaniactwo – odwagą, a brak zasad honoru i dobrego smaku – nowoczesnością.

Jesteśmy wielkim krajem w środku Europy! Ojczyzną Jana Pawła II, Kopernika, Kościuszki, Pułaskiego, Piłsudskiego, Paderewskiego, żołnierzy wyklętych, gen. Fieldorfa, rtm. Pileckiego, bohaterów spod Monte Cassino, Tobruku, Falaise, Bredy, obrońców Londynu i wielu innych miejsc na całym świecie! Żyjący dzisiaj Polacy mają wspaniałe korzenie. „Nie podcinajcie korzeni, z których sami wyrastamy! To nas określa, to nas zobowiązuje, o tym nie wolno zapominać! – wołał nasz wielki rodak, papież, jakiego nie było, Jan Paweł II. „Zachowajcie to dziedzictwo, pomnóżcie to dziedzictwo, przekażcie je następnym pokoleniom!" I dodawał: „Światłości polskich sumień – przyjdź!".

Właśnie nasza silna wiara, życie według Dekalogu, bardzo przeszkadza Unii i naszym „nowoczesnym Europejczykom", boją się Polski silnej Bogiem, niepodległej i dumnej. To jest nasz oręż, musimy bronić naszej wiary, a wtedy zwyciężymy, jak niegdyś pod Jasną Górą, pod Wiedniem i Warszawą. „Tyś nam Hetmanką, Matką i Królową" – śpiewamy z ufnością i wiarą, bo jeśli „Bóg z nami, to kto przeciw nam?".

Julien Bryan, świadek Polski walczącej, powiedział – „Gdyby Spartanie odżyli, to przed wami, Polacy, pochyliliby czoła". Tacy byliśmy. A jacy teraz jesteśmy? Na to pytanie każdy powinien odpowiedzieć sobie w ciszy swojego sumienia.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl f85d0ac292

PRZEZ ŚWIETLIK

Zatoka świń



Wiktor Świetlik

Poziom zdziczenia naszych tzw. obyczajów publicznych ilustruje to, że oburzamy się rytualnie, bo już się przyzwyczailiśmy. Ciężko nas zaskoczyć, ponieważ wszystko już było. Jak pisał wieszcz Słowacki: „Wpadli, ogryźli i na pocieszenie rzecz zostawili słodką – doświadczenie".

Ja np. kilka razy tuż przed wyborami rytualnie się obruszyłem. Obruszyłem się, kiedy celebryta Krzysztof Skiba wprost życzył Jarosławowi Kaczyńskiemu śmierci, a słuchająca go silna razem sala biła brawo w zachwycie. I kiedy jakiś psychopata w służącym często psychopatom serwisie społecznościowym zapowiadał, że wystrzela pisowców i katolików. I kiedy okazało się, że tego psychopatę obserwują była komisarz, a dziś europosłanka PiS Danuta Huebner, a także pan Zdzisław Gawlik, kandydat Platformy Obywatelskiej, były wiceminister skarbu, poseł oraz członek Trybunału Stanu. W sumie pan Gawlik mógłby bezpośrednio nauczyć się od familii pani Huebner, jak porządek z wrogami ludu robić nie tylko w wirtualu, lecz także w realu. Rytualnie się oburzyłem, bo systematyczna hodowla silnej razem sekty, usprawiedliwianie kolejnych aktów przemocy, jak choćby ataku na Magdę Ogórek kilka lat temu, nie mogło się skończyć inaczej, a pewnie będzie tylko gorzej. Było to do przewidzenia.

Nie zaskoczył mnie Donald Tusk, na miażdżące pytanie imputujący dziennikarzowi, że jest pijany i otwarcie kłamiący, że takie umowy jak on, to z FSB podpisywali wszyscy. Lider PO zaskoczyłby mnie, gdyby tydzień nie łgał i działał na korzyść kraju.

Za to zaskoczyła mnie na finiszu kampanii sprawa patostreamerów. Youtubowych idoli, czas między przygotowaniem swoich przekazów a marszami kobiet (w niektórych przypadkach) dzielący na molestowanie kobiet, w tym nieletnich, a nawet dzieci. W sprawę zaangażował się premier. Słusznie, choć pewnie, a nawet na pewno, służby państwa powinny się temu światu przyglądać od dawna. Lekki optymizm budzi to, że tamten świat sam zaczął też się rozprawiać z patologią w swoim otoczeniu. Niektórzy youtuberzy – tak pogardzani przez mainstream – okazali się i patologią, i łowcami patologii.

Przypomina się sprawa sopockiej Zatoki Świń... o, przepraszam zwierzęta, Zatoki Sztuki i podobnych praktyk, które miała tam uprawiać nasza elitka filmowo-celebrycka. W jej obronie nasi celebryci – zatroskani demokracją, praworządnością i prawami kobiet w szczególności – stanęli jak jeden mąż. W niedzielę rozstrzygnie się, czy w taką zatokę będą mogli zamienić całą Polskę.

Sto tysięcy i zero



Piotr Cywiński

Muszę przyznać, sprytne! Że nie było miliona? Że nawet tak życzliwe Polsce niemieckie media doniosły o 100 tys.? Nieważne! Tak czy siak, że 100 tys. z zerem w rozumie, ważne, że w świat poszło chwytliwe hasło o jakoby „marszu miliona serc", w tym „Jurka", jak zwracał się do Owsiaka sam prowodyr tego zlotu Donald Tusk.

Nikt nie zaprzeczy, że „Jurek" serce ma jak sklep, liczyć umie i miliony też trzepać potrafi. I nie zawiódł, chwycił za mikrofon i... – dalej było to, do czego wzywa na ulicznych billboardach, opatrzonych sercem swej odświętnej orkiestry i wezwaniem: „Polacy! Pokonajmy to zło! Wygramy", z ledwie widocznym dopiskiem: „z sepsą", coby nikt się nie czepiał, że nadużywa funduszy ze społecznych datków na cele zdrowotne. Wprawdzie wszyscy wiedzą, że uczynił z WOŚP dochodową maszynkę dla siebie i grających w niej żony, rodziny, pociotków i przyjaciół królika, ale mniejsza z tym. Najważniejsze, że jest zaangażowany w to, co robi, o czym na własnej skórze przekonał się Michał Rachoń, wyrzucony siłą z sali, gdy chciał zadać Jerzemu kilka pytań o jego rachunki winien/ma.

„To jest mój obrazek, moje dzieło!", reklamował nie tak dawno wytwór swej wyobraźni ów filantrop z zawodu – plakat orkiestry, opatrzony piorunem i zakodowanym apelem: „LaćWypierda!", z przestawioną ostatnią sylabą, aby było cenzuralnie. Wojował wtedy z rządem o legalizację skrobanek, czyli eliminację przed narodzeniem problemu z chorymi i niechcianymi dziećmi. Bo Jerzy jest aktywny, wie, co komu grozi, jemu i w ogóle, co i jak należy robić, i wskazuje: „Szukajmy przyjaciół obok nas, u Rosjan, Czechów, Słowaków, Węgrów, Niemców. A nie za oceanem. Ocean nas nie wyżywi, nie pomoże nam. Sorry, jeśli kogoś uraziłem, ale się, k...a, wylewa z człowieka" – grzmiał z estrady „Pol'and'Rock" przed poprzednimi wyborami. „Wsadzicie mnie za to do pierdla?", znaczy, za to ulewanie, „to znajdę tam kumpli i rozsadzimy to od środka", ostrzegał był nieustępliwie, „możecie mnie zarąbać, ale nie zamknięcie mi mordy!".

A „mordę" ma nie od parady. I kontakty też. Prowodyr wie, na kogo stawia. Muszę wszakże ostudzić poruszenie i obawy „miliona": nikt was nie zarąbie, możecie sobie maszerować w naszym demokratycznym kraju od Ochoty do Woli. À propos, nawet gdyby w Warszawie wyległ milion postpeerelowskich złogów i zaczadzonych antypisizmem ośmiogwiazdkowców, to tylko jednak trzydziesta ósma naszego narodu, wliczając dzieci, które też zabrali do swego pochodu. Jedna trzydziesta ósma...! Więc choćby na tej tylko podstawie wierzę w mądrość zdecydowanej większości niezakażonych piorunującą sepsą Polek i Polaków.

eprasa.pl f85d0ac292

Morze Czerwone



Lech Makowiecki

Edukacja i wychowanie nowych pokoleń jest dla kraju sprawą priorytetową. To nasze być albo nie być! Niejednokrotnie pisałem o roli rodziców, szkoły, religii, ideologii czy kultury (również popkultury) w kształtowaniu wiedzy i postaw młodzieży. W XIX w., mimo braku państwowości, wspólnym wysiłkiem ocaliliśmy nasz świat wartości. Paradoksalnie pomogły nam w tym wielce wszelkie przeciwności losu, mocne charaktery wykuwają się bowiem w ogniu walki.

W czasach PRL miałem to szczęście wyjechać do pracy, przez PAGART, na tzw. Zachód. Jakże zazdrościłem wtedy mieszkańcom Europy wolności i dobrobytu, których los nam poskąpił (nie objął nas plan Marshalla). Po latach, wychodząc spod sowieckiego totalitaryzmu wprost do Unii Europejskiej, wnieśliśmy do niej jako wiano nasz entuzjazm, pracowitość i zdrowy rozsądek. Minęły niecałe dwie dekady i na naszych oczach ten cudowny raj zmienia się w mityczną wieżę Babel. Zdemoralizowaną, zarządzaną przez pazerny, niemiecko-francuski tandem, reprezentowany przez sfrustrowanych ideologów i marionetki na usługach globalistów. Europejskie społeczeństwa, gotowane jak żaba na wolnym ogniu, oddają dziś swoją wolność, bezpieczeństwo, tożsamość i wypracowany przez wieki błogostan. Za co? Za folgowanie chuciom, multikulturowe mrzonki, ekologiczną iluzję. A nieznający historii młodzi Polacy łykają te lewackie nowinki jak pelikany, nie mając świadomości, że za chwilę sami będą szukać dla siebie bezpiecznego azylu. Afrykę zamieszkuje dziś ok. 1,2 mld ludzi, co roku rodzi się tam kolejne 30–40 mln. Potencjał migracyjny biedoty azjatyckiej wcale nie jest mniejszy.

Jak zapobiec katastrofie, której nie jesteśmy winni? Rzeczpospolita nigdy nie była państwem kolonialnym. Tylko przez mądrą edukację, która pozwoli zobaczyć ten świat takim, jakim on jest naprawdę. I która wyłoni nowe elity, mogące przeprowadzić nas przez to Morze Czerwone (sic!) współczesnego marksizmu.



Adam Ciesielski

Gratka dla fanów i dłużników Grzesiuka

Ponad 50 piosenek i 30 monologów z właśnie wznowionego podwójnego albumu Stanisława Grzesiuka po raz pierwszy trafiło do serwisów streamingowych, rozszerzając i tak duży krąg zainteresowanych twórczością legendarnego barda warszawskiej ulicy.

Premierowo ten rewelacyjny zestaw nagrań z Archiwów Polskiego Radia z lat 1959–1962 ukazał się na kompaktach w 2007 r. i rozszedł błyskawicznie. Grzesiuka (1918–1963) słuchają kolejne pokolenia. Urodził się on na lubelskiej wsi, lecz dorastał i od młodości muzykował na bogatym w szemrane typy stołecznym Czerniakowie.

Muzyka i twardy charakter pomogły mu przeżyć pięcioletni pobyt w hitlerowskich obozach w Dachau i Mauthausen-Gusen. Uwolniony przez Amerykanów, do Warszawy wrócił z niszczącą go do końca życia gruźlicą. I z bandżolą, na której grał i przy której śpiewał w każdej wolnej chwili, najpierw dla kolegów, a potem radiosłuchaczy i telewidzów.

Jego ogólnopolska kariera zaczęła się zresztą nie od śpiewania, lecz od wspomnień obozowych. Do napisania książki „Pięć lat kacetu" (1958 r.) namówiła go współpacjentka w sanatorium przeciwgruźliczym w Otwocku. Rok później wyszła druga autobiograficzna opowieść „Boso, ale w ostrogach", opisująca życie na przedwojennym Czerniakowie. Trzecia książka Grzesiuka „Na marginesie życia", przybliżająca zmagania z chorobą, ukazała się w 1964 r., już po śmierci autora.

Te książki to wciąż atrakcja dla koneserów, lecz do dziś magnetyczną siłę mają piosenki wykonywane przez Grzesiuka. Nie pisał ich sam, natomiast znał ich setki. W ekspresyjnych, gwarowych interpretacjach nadawał im intrygujący warszawski rys, nawet wtedy, gdy oryginalnie takiego charakteru nie miały. Obecny zbiór z „Balladą o Felku Zdankiewiczu" i „Nie masz cwaniaka, nad warszawiaka" to prawdziwy skarb dla fanów i dłużników artysty.



Stanisław Grzesiuk
„Piosenki, komentarze i monologi barda warszawskiego przedmieścia"
Wyd. Polskie Radio

Grzesiuk nie zdążył się dorobić na estradzie. Lepiej to wychodzi zafascynowanym nim współczesnym wykonawcom. Muniek Staszczyk wyznał, że w latach 90. XX w. honoraria za występy i płyty grupy Szwagierkolaska, inspirującej się twórczością barda z Czerniakowa, pozwoliły mu kupić 90-m mieszkanie na Ochocie. W 2018 r. olbrzymie zainteresowanie wzbudził album „Sto lat Panie Staśku!", wydany przez Warszawskie Combo Taneczne Jana Emila Młynarskiego, dla którego repertuar Grzesiuka okazał się strzałem w dziesiątkę.

eprasa.pl f85d0ac292

Michał Korsun prezentuje:



Wycinki z przeszłości

„Helena z Grudziądza" pytała „Przekrój" w gorącym politycznie październiku 1957 r.: „Podczas prania odkryłam szminkę na koszuli męża. Jak się zachować?".

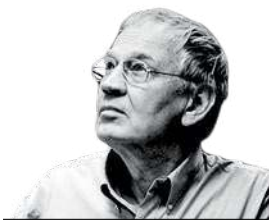


Redakcji poradziła: „Są trzy możliwości: a) zrobić piekło, b) wypomnieć, grożąc odwetem, wszystko na wpół żartobliwie, c) przemilczeć. Pierwszy sposób działa na partnera słabego. Drugi na partnera z wyobraźnią. Trzeci stosuje się wobec partnera chwilowo bardzo silnego. PS Zdarza się, choć rzadko, umazanie przypadkowe szminką w tramwaju".

Cóż, dzisiaj pewnie redakcja dodałaby podpowiedź czwartą: postaraj się zajrzeć do jego telefonu komórkowego.

(mk)

Minutowy walc szczęścia



Leszek Długosz

Minuta w minucie przez minutę
Zajmę Państwu minutę
W tym czasie 188 km przez pustkowie
Kosmosu
Pomknie dalej Ziemia
Ileż okrzyków rozlegnie się po raz pierwszy
„Jestem tu na Ziemi"!
Ile powiek zamknie się na wieczność
Przeszłości ile pochłonie Ziemia
Minutę, jeszcze minutę, zdążę
Minuta, jeszcze minuta, już szansy nie ma
Kręci się – iluzji i trzeźwości – karuzela
Ile strzałów rozerwie powietrze?
Ile rąk, czułości ile rozkołysze się
W powietrzu
KOMUNIKAT SPECJALNY
Nasze serca, proszę Państwa
Moje i Twoje – nawzajem
Bardzo zajęte w tym czasie
Wykonały mniej więcej (przeciętnie)
70 uderzeń (kawał roboty)
Zachodzi podejrzenie: mogliśmy mieć
W tym czasie nawzajem sobie
Tyle do powiedzenia
Lecz druga już wkracza minuta
– Tamtej nie ma...
Ktoś ją spostrzegł?
Ośmielił się nazwać (miał powody?)
MINUTOWYM WALCEM SZCZĘŚCIA?

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl f85d0ac292



OD A DO ZYBERTOWICZ

Kurs na „wiarygodność”

Pod wpływem zaskakującego dla mnie samej impulsu ulegam pokusie wyszukiwarki Bing, by spytać o coś ChatGPT

Środa, 4 października, w mieszkaniu chłodno, jeszcze nie grzeją. Siedzę przy komputerze, odpowiadam na zaległe e-maile. Przy okazji sprawdzam wiadomości. Straszna sieczka w tym internecie! Nadmierny pluralizm jest dobijający.

Pod wpływem zaskakującego dla mnie samej impulsu ulegam pokusie wyszukiwarki Bing, by spytać o coś ChatGPT. Wpisuję: „Co dziś najbardziej interesuje ludzi?” Pytając o „dziś”, mam na myśli konkretny dzień i liczę na to, że dostanę garść informacji o tym, czego ludzie aktualnie szukają.

Chatbot ma jednak swoją logikę, a raczej algorytmy. Zaczyna od wyjaśnienia, że ludzie mają różne zainteresowania, zależne od różnych rzeczy. I dalej pisze w punktach. Na pierwszym miejscu spraw aktualnie interesujących ludzi umieszcza... nie, nie, wcale nie wojnę na Ukrainie ani globalne ocieplenie, problemy migracyjne – też nie. Na pierwszym miejscu wymienia naukę języków obcych i kolejno: pracę z komputerem, podróże, rozwój osobisty, hobby artystyczne, sport i muzykę. Każdy wymieniony obszar opatruje zdaniem komentarza, przy niektórych są linki do źródeł.

Dopytuję: „Co dziś najbardziej interesuje Polaków?” Chat nie przejmuje się, że chodzi o „dziś”. Podaje, że Polaków interesuje inflacja i powołuje się na badanie sprzed paru miesięcy. Poza tym według chatbota Polaków interesują także media publiczne i robi przypis do strony Onet z... programem TVP.

Pytam: „A skąd wiesz, co interesuje ludzi?”. Prostolinijnie odpowiada, że korzysta z materiałów dostępnych w internecie, a na pytanie „Jak oceniasz, czy źródło jest wiarygodne?” – podaje, z jakich kryteriów oceny wiarygodności korzysta. Istotny jest tu „autorytet”: kto pisze i czy ma „odpowiednie kwalifikacje”. Ważna jest aktualność – zaleca: „Sprawdź datę publikacji”. Kontekst: „Czasami wyjęcie zdania z kontekstu może prowadzić do błędnych wniosków”. Zrozumiałość: „Czy treść jest klarowna i zrozumiała? Czasami źródła zawierają skomplikowane sformułowania lub język specjalistyczny, który może być trudny do zrozumienia”.

Wszystko wydaje się rozsądne, ale dociekam dalej: „Kto jest dla ciebie autorytetem?”.

Tu chat się kryguje: „Jako Microsoft Bing nie mam osobistych autorytetów ani subiektywnych preferencji. Moja wiedza opiera się na faktach i informacjach dostępnych publicznie. Jeśli masz pytania na konkretny temat, postaram się dostarczyć dokładne i rzetelne informacje na podstawie źródeł, z których korzystam”.

Gdy pytam: „Czy tygodnik »Sieci« jest wiarygodnym źródłem informacji?”, zamiast konkretnej odpowiedzi pojawia się charakterystyka tygodnika, a wśród niej np. takie zdanie: „»Sieć« jest uważana za konserwatywną gazetę o wyraźnym profilu prawicowym. W swoich artykułach często prezentuje stanowisko rządu PiS i promuje wartości konserwatywne”. Poza tym: „Ocena wiarygodności »Sieci« zależy od indywidualnego punktu widzenia i politycznych przekonań. Niektórzy uważają go za wiarygodne źródło informacji, podczas gdy inni kwestionują jego obiektywność”.

Pytam zatem: „Jaki tygodnik opinii publicznej polecasz jako źródło informacji wiarygodnych?”. Chat: „Wybór zależy od indywidualnych preferencji, ale oto kilka tytułów, które są często uważane za wiarygodne w Polsce: »Polityka«: To jeden z najstarszych i najbardziej szanowanych tygodników opinii w Polsce. [...]. »Tygodnik Powszechny«: To tygodnik o charakterze katolickim, który jest ceniony za jakość swoich tekstów i analiz. »Newsweek Polska«: Jest to część międzynarodowej sieci »Newsweek«. [...] »Gazeta Wyborcza«: Choć to dziennik, posiada również tygodnik »Duży Format«, który jest często czytany przez osoby interesujące się głębszymi analizami. »Wprost«: Tygodnik o charakterze społeczno-politycznym, który często podejmuje kontrowersyjne tematy”.

Ciekawe, czy algorytmom samo się to tak ułożyło? Czy raczej krajowi współpracownicy Microsoftu zadbali, aby w świecie mediów tożsamościowych jako wiarygodne wskazać właśnie te z komunikacyjnej bańki lewicowo-liberalnej, tym samym udając, że one akurat sytuują się poza bańką.

Katarzyna Zybertowicz

Reklama 48/0823/F, 55/0823/F, 57/0823/F, 3/0923/F, 11/0923/F, 12/0923/F, 13/0923/F, 27/0923/F, 33/0923/F, 38/0923/F | Reklama 45/0923/F

eprasa.pl f85d0ac292

POLSKI KOMPAS 2023

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH



Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na gb.pl oraz App Store i Google Play juz teraz!

PARTNER MIEDZIANY:

PARTNER ZŁOTY:

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

eprasa.pl f85d0ac292


MODA NA ZDRAPKI JEST ZAWSZE
Zdrapki
Wygraj nawet 1 000 000 zł
18+
FORTUNA
WYGRAJ 470 000 zł
CZAS NA MILION
WYGRAJ 1 000 000 zł
25 SZANS NA WYGRANĄ!
WYGRANA
ZDRAPKOWY CASH
WYGRAJ 500 000 zł
Żabka Szczęścia
WYGRAJ 200 000 zł
WYGRAJ 200 000 zł
10X Kasa
LOTTO